

ZIEMIA CZERWIŃSKA

ORGAN ODDZIAŁU POLSKIEGO
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WE LWOWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ
STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO

ROCZNIK II. — ZESZYT 1.



LWÓW 1936

TREŚĆ ZESZYTU:

A. ROZPRAWY:	sk.
1. Maleczyńska E.: Stanisław Zakrzewski jako badacz przeszłości Ziemi Czerwińskiej	1
2. Chybiński A.: Ziemia Czerwińska w Polskiej Kulturze Muzycznej XVI wieku	8
3. Kurdybacha E.: Ród Bandinellich we Lwowie	24
4. Ziembicki W.: Śmierć Jeremiego Wiśniowieckiego	41
5. Handelsman M.: Wpływy polskie na Rusinów galicyjskich, w trzeciem i czwartym dziesięcioleciu XIX w.	52
6. Kieniewicz S.: Adam Sapieha i Galicyjskie T-wo Gospodarskie w przededniu Powstania Styczniowego (1860—1862)	70
B. ARTYKUŁY:	
1. Hejnosz W.: Wiadomość o pobycie Dra Wacława Miłománka, wygnańca czeskiego, na Busi Czerwonej w połowie XVI-go wieku	112
2. Biesiadecki F.: Herb Królewskiego Miasta Rohatyna	118
3. Buczek K.: Z Dziejów kartografii Ziemi Ruskich	125
C. PRZEGLĄD LITERATURY:	
1. Lewicki K.: Dzieje Kozaczyzny	134
2. Knot A.: Dzieje szkolnictwa na Ziemi Czerwińskiej	149
D. KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO przez J. Skrzypka	158



EWA MALECZYŃSKA

STANISŁAW ZAKRZEWSKI

JAKO BADACZ PRZESZŁOŚCI ZIEMI CZERWIŃSKIEJ

Jakże trudno wobec świeżej, a tak niespodziewanie wyrosłej mogiły, brać do ręki pióro, aby podsumować — choćby tylko w jednym kierunku — dorobek zgasłego Badacza. Żywe wspomnienie człowieka przesłania karty jego książek, echa wzo-rajszych rozmiarów brzmią jeszcze w uszach, i raczej ogólne idee Zmarłego, niż szczegóły i wyniki jego badań, cisną się pod pióro.

Najściślejsze, najmocniejsze węzły łączyły zawsze w umyśle Stanisława Zakrzewskiego naukę historii i zagadnienia bieżącego życia narodowego. „Jak dusza nowej Polski ludowej — pisał w r. 1923¹⁾ — odnajdzie siebie w duszy starej szlachty, tak nowa Polska państwowa odnajdzie siebie w starym Państwie Polskiem, w jego lepszych i czystszych przejawach... Ogniskiem wszelkich usiłowań naszych musi pozostać myśl, że wskrzeszone państwo domaga się od ogółu swych obywateli starannego przygotowania historyczno - politycznego, uzdalniającego do spełniania zadań narodu, uzbrojonego w tak potężną broń, jaką stanowi Państwo”. To głębokie zrozumienie obowiązków, jakie ma historiografia wobec piekących problemów teraźniejszości, żyło w Zmarłym od zarania Jego działalności naukowej i być może, że to ono właśnie skierowało jego uwagę ku problemom przeszłości Ziemi Czerwińskiej od pierwszej chwili, odkąd tylko Lwów stał się stałym terenem jego pracy.

Już bowiem r. 1905 przynosi zupełnie nowy w stosunku do dotychczasowych zamiłowań młodego wówczas uczonego szkic

¹⁾ Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa, (Kwart. histor. 1923, XXXVII, str. 315, 325).

„Nad Wierzem i Bugiem w XI i XII w.“, drukowany w pierwszym tomie „Przeglądu Historycznego“, a będący ciekawą analizą granicznych stosunków polsko - ruskich we wcześniejszym naszym średniowieczu. Jeżeli ten szkic dotyczył jednakże mimo wszystko epoki, która była właściwą dziedziną badań naukowych s. p. Stanisława Zakrzewskiego i był rozprawą o charakterze bardzo szczegółowym, to syntetyczny umysł nowego profesora Uniwersytetu lwowskiego począł niebawem zwracać się ku wielkim, podstawowym zagadnieniom. W ramach tak wartościowych „Zagadnień Historycznych“ (1908) jawi się zaraz na drugim miejscu po ogólnej „Kulturze historycznej“ znamienity temat „Zachód i Wschód w historii polskiej“, świadczący najlepiej, jak żywo odczuwał i jak głęboko pojmował jego Autor rolę terytorjów południowo - wschodnich w ogólnym życiu i kulturze polskiej.

Był to jednakże tylko pierwszy etap wpływu przesiedlenia się do Lwowa na kierunek myśli naukowej s. p. Zakrzewskiego. Wzrósł szybko i silnie w tę swoją nową, „ściślejszą ojczyznę“ i stanął przedewszystkiem twardo w szeregach bojowników nieprzemyślanych praw historycznych Polski do Ziemi Czerwińskiej. Uwagi na ten temat, jeśli chodzi o pracę ściśle naukową, rozrzucone są w dużej mierze po licznych na inne specjalne tematy pisanych pracach Zmarłego, ale, jeżeli spojrzeć na nie jako na całość, owo zasadnicze dążenie do uwypuklenia siły polskości na naszej ziemi występuje bardzo wyraźnie.

O przedchrześcijańskie czasy na Ziemi Czerwińskiej zaczął Zmarły badacz przy sposobności analizy t. zw. Geografa bawarskiego²⁾, stawiając hipotezę o prastarem osadnictwie nad Dniestrem zachodnio - słowiańskich Lutyków. Hipoteza ta, choć odrzucona przez część badaczy, zostaje jednak przez prof. Zakrzewskiego podtrzymana we wszystkich jego późniejszych pracach drukowanych i referatach, aż po kres życia. Pisząc parokrotnie o wypadkach z r. 981³⁾ podkreślał gospodarze przy-

²⁾ Opis grodów i terytorjów z północnej strony Dunaju, czyli t. zw. Geograf bawarski, (Archivum nauk. tow. pop. nauk polsk. Dz. I, tom IX, zeszyt 1), Lwów 1917.

³⁾ Mieszko I budowniczy państwa polskiego, (Biblioteka Składnicy nr. 1), str. 110; Okres do schyłku XII wieku, (Encyklop. polsk. Akad. Umiej. Dzieje polityczne I, str. 40).

czyni ataku Włodzimierza Wielkiego na grody czerwińskie; mówiąc o powrocie ich do Polski w r. 1018, uwypuklił rozwijający się już wówczas związek handlowy Dniestru z Bałtykiem⁴⁾. Odnosnie do stosunków drugiej połowy XI w. uznawał zwierzchnictwo Polski w czasach Szczodrego nad panującym w Haliczu i Włodzimierzu Wołyńskim Jaropełkiem Izasławiczem, podkreślając równocześnie wpływ, jaki wywarły na etniczny charakter kraju przenikające do Ziemi Czerwińskiej, a ulegające łatwo zruszeniu, koczołnicze elementy połowickie⁵⁾. Pisząc o czasach Bolesława Krzywoustego wreszcie podkreślał znaczenie ruskich małżeństw dzieci jego drugiej żony⁶⁾.

A gdy w związku z wykładami czy ćwiczeniami uniwersyteckimi zwracał się prof. Stanisław Zakrzewski ku końcowym czasom epoki Piastowskiej, to i wówczas nie tracił z oczu Lwowa i Ziemi Czerwińskiej. Powstaje więc piękny specjalny szkic „Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w.“⁷⁾. Wpływ ten, wedle wywodów Zakrzewskiego, był olbrzymi. Pod naciskiem rewindykacji Rusi w XIV w. poczęło się zmieniać nie tylko gospodarze i społeczne oblicze Polski, ale zmienił się również program polityczny (Unja z Litwą, stosunki z Tatarszczyzną i Bizancjum), a nawet na sam fakt zjednoczenia się Polski i budowy jednolitego *Regnum Poloniae*, oddziało silnie przyłączenie Rusi, choćby wymienić tylko zacieśnienie się pod tym wpływem stosunków Mazowsza z Kazimierzem Wielkim. Ale omawiany szkic nie był jedynie pięknym przykładem głębokiego traktowania problemu regionalnego z punktu widzenia interesów całości państwa. Był znów silnym stwierdzeniem historycznych praw Polski do Rusi czerwonej. Program rewindykacji Rusi — pisał Zakrzewski — nie wyskoczył w czasach Kazimierza Wielkiego jak Minerwa z głowy Jowisza, ale był kontynuacją systematycznych wysiłków Polski od chwili utraty grodów czerwińskich w r. 981, a zwłaszcza był wyraźną kontynuacją wysiłków poprzedniego pokolenia. Proces przyłączania

⁴⁾ Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925, str. 306.

⁵⁾ Okres do schyłku XII w., str. 78—79.

⁶⁾ Tamże, str. 98.

⁷⁾ Przegl. histor. 1921 (1922) ser. 2, tom III, str. 86—121 i odb. Porównież: Dwa przyczynki interpretacyjne polsko-ruskie z lat 1338 i 1340, (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, VII, str. 95—102).

Rusi rozpoczął się już za Łokietka i wyrażał się w ciągu 40-tu lat ściśmym przymierzem obu państw, rządzonych przez bardzo bliskich krewnych. Kondominjum polsko-węgierskie na Rusi było krótkie. Następnie zaś świętym system Kazimierza Wielkiego, występującego jako dziedziczny pan *Regni Russiae*, systemem zupełnej tolerancji wyznaniowej i narodowej, wydał przepiękne owoce. Nie wolno naturalnie idealizować i okraszać sentymentalizmem stosunku ruskiej społeczności do polskiej — w przeszłości. Rozdzwięzków nie brakło. Nie miały one jednak w ciągu długich wieków charakteru państwowego. Ograniczały się głównie do życia kościelnego, mniej już społecznego. Na ogół państwo w ludności ruskiej pozyskało element oddany, który też został wszechstronnie użytkowany na rozmaitych polach służby państwowej⁸⁾. Tyle Zakrzewski, naukowiec - specjalista, historyk Piastów. Poza dziedziną ściśle naukową oddawał jednak zmarły Badacz, gdy tylko trzeba było, pióro swe na usługi obrony polskości na Rusi również jako historyk - popularyzator i publicysta. Nie tu miejsce na zestawienie szczegółowej bibliografii z tego zakresu. Dość, że pierwsze artykuły tego rodzaju pojawiły się w czasopiśmie codziennych już na szereg lat przed wojną światową. Najgoręcej oczywiście przemówił Zmarły w krwawym czasie 1918/19 roku. Oprócz rzeczy drobniejszych wychodzi wówczas z pod jego pióra „Memoriał w sprawie t. zw. Galicji wschodniej“ z ramienia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, artykuł francuski o przeszłości Ziemi Czerwińskiej w *Bulletin polonais de Léopol*, a przedewszystkiem, piękny, dłuższy szkic polski „Polacy i Rusini na Ziemi Czerwińskiej w przeszłości“⁹⁾. Szkic ten, jedyny po dziś dzień w swoim rodzaju syntetyczny rys dziejów polskości na Rusi Czerwińskiej od zarania dziejów, aż po schyłek XIX w., jest jedną z niewielu tak licznych wówczas broszur, pisanych „na gorąco“ w obronie naszych kresów zachodnich i wschodnich przez najlepsze nawet pióra, która mimo swego utylitarnego charakteru stała się trwałym nabytkiem literatury historycznej. Ale jednostronne, defenzywne stanowisko nie wystarczało nigdy Stanisławowi Zakrzewskiemu jako historykowi Ziemi Czerwińskiej.

⁸⁾ Przgl. Histor. 1921 (1922) ser. 2, tom III, str. 119.

⁹⁾ W zbiorowej książce: Zakrzewski St., Pawłowski St., Romer E., W obronie Galicji wschodniej, Lwów 1919.

Trzeźwo oceniający teraźniejszość, szukał w przeszłości idei kierowniczej i drogowskazu; w myśl swoich zasad szukał tych „lepszych stron“ starej Polski, któreby nowa mogła przejąć i pielęgnować. Drogowskaz ten znalazł w idei jagiellońskiej, w idei współzycia narodów. Można śmiało twierdzić, że właśnie aktualne zagadnienia polityczne Ziemi Czerwińskiej sprawiły, że zgasły Badacz powracał tak wytrwale do tematu tak chronologicznie dalekiego od umiłowanej przez niego szczególnie epoki pierwszych Bolesławów. Już przed wojną, bo w r. 1913, podjął po raz pierwszy temat unji horodelskiej w referacie na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego i odtąd do problemu unji powraca ustawicznie w rozlicznych referatach i artykułach naukowych i publicystycznych czy tematach wykładów i ćwiczeń, zawsze z jednakiem nastawieniem ideowym, czy to dotyczą one genezy unji Horodka, Lublina, czy wreszcie nawet Hadziacza. Że nie był to przypadek, stwierdził to s. p. Zakrzewski sam wielokrotnie i wyraźnie. Już w tymże r. 1913, w artykule w „Dzienniku Polskim“, poświęconym rocznicy Powstania Styczniowego, pisał, zwracając uwagę na drugi, przypadający w tymże roku jubileusz: „Ze szczególnie wzruszeniem zwraca się myśl polska ku ukochanej idei jagiellońskiej, tak drogiej, tak bliskiej, nie-dawnej przeszłości... W okresie dzisiejszym, potępieńskich swarów i ataków, mających swe źródło w separatystycznych i nacjonalistycznych tendencjach, tem większe znaczenie ma wspomnienie wielkiej chwili z pierwszych dni października 1413 roku“¹⁰⁾.

Godna wielkiego historyka zdolność patrzenia na życie nie z perspektywy danego momentu, lecz z perspektywy stuleci, oraz owo przywiązanie do idei jagiellońskiej i wiara w trwałą wartość tej idei dla myśli politycznej Polski, pozwoliły Zmarłemu przetrwać bez zmiany zasadniczych poglądów i ogniową dla nich próbę, jaką był rok 1918. „Nie tylko nie jesteście egoistami, pisał s. p. prof. Zakrzewski 22 lutego 1919 roku¹¹⁾, ale należymy do tych, którzy umieli nietylko ludom, ale i narodom przynosić wolność... Dziejom Polski przyswieca nie zasada egoizmu narodowego, ale łączności i związku narodowego. Tkwi w tem tajemnica zarówno przywiązania do idei Polski narodowej tych,

¹⁰⁾ Dziennik Polski 1913, 2. IX.

¹¹⁾ Gazeta Poranna 1919, 22. II.

którzy ją rozumieją, jak również nienawiści tych, którzy jej nie rozumieją, dla których egoizm pierwotny, gruboskórny, czysto etniczny czy etnograficzny, jest jedyną platformą, na której umiejają się obracać". Tej idei współpracy i współżycia pozostał też wierny do ostatnich chwil, dosłownie do ostatnich niemal rozmów toczonych w przededniu śmierci.

Jeśli specjalnie, ściśle naukowe prace ś. p. profesora Zakrzewskiego, poświęcone Ziemi Czerwieńskiej nie były liczne, to nie można zapominać, że Zmarły w porównaniu z innymi badaczami pisał wogóle stosunkowo niewiele. Były niemniej te rozważania nad przeszłością Ziemi Czerwieńskiej, podobnie jak cała jego twórczość naukowa, doniosłe, podobnie jak ona przykuwające zawsze śmiałością myśli, która nawet tam, gdzie budziła polemikę, właśnie dzięki temu stawała się zapładniająca nowe badania i twórczą.

Osobne nadto miejsce należy się bezpośredniej działalności Zmarłego, jako inicjatora i organizatora badań nad przeszłością Ziemi Czerwieńskiej. Jako profesor kładł zawsze ogromny nacisk na zagadnienia regionalne, choć stale w głębokim syntetycznym związku z całością zagadnień życia narodowego. Przejawiało to się czy to w rozdawnictwie tematów prac, czy w wyborze tematów ćwiczeń i seminarjów uniwersyteckich i w wynikach przyniosło niejedną cenną drukowaną później rozprawę uczniowską, a zaw sze rozbudzało żywe i silne zainteresowania. Miewał przytem prof. Zakrzewski częstokroć śmiałe i doniosłe koncepcje wielkich przedsięwzięć naukowych, żeby wymienić tylko projekt regestów do dziejów Ziemi Czerwieńskiej, niestety nigdy niezrealizowany i bodajże przechowany w pamięci jednego tylko pokolenia uczniów seminaryjnych. Jeśli chodzi o czasy i lata ostatnie — osobna wzmianka należy się zainteresowaniu Zmarłego pracami Towarzystwa badania historii obrony Lwowa. Cała ta praca organizacyjna prof. St. Zakrzewskiego dla posunięcia naprzód znajomości dziejów Ziemi Czerwieńskiej była równie ważna i doniosła jak osobiste jego nad niemi badania. Były w niej trudy ciężkie, były zawody i ciernia. Jednej przecie wielkiej radości danem było dożyć na tem polu Zmarłemu: była to chwila, gdy jako owoc jego inicjatywy, jego zabiegów długich, uporczywych a pełnych energii i zapału, wyszedł z pod prasy na wiosnę 1935 r. pierwszy numer „Ziemi Czerwieńskiej”, organu lwowskiego Od-

działu Polskiego Towarzystwa Historycznego, przeznaczonego specjalnie na publikowanie badań i materiałów dotyczących południowo-wschodnich ziem Polski. Zaisntnienie — niespełna rok przed śmiercią — „Ziemi Czerwieńskiej“ to najpiękniejsze „*mon omnis moriar*“ Stanisława Zakrzewskiego. Oddał w ten sposób w ręce swoich uczniów i szerokie kół badaczy warsztat, mający ich trwale zespolić do pracy w wytkniętym kierunku, i ułatwić na prawienie jakże licznych niestety zaniedbań nauki polskiej w stosunku do przeszłości naszej ziemi.

Historyk naukowiec w każdym celu, a zarazem żywy człowiek i obywatel o oczach szeroko otwartych, historyk-regionalista w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo zawsze świadomy stosunku swej dzielnicy do życia całości państwa, pozostawił profesor Stanisław Zakrzewski czy w swej własnej działalności pisarskiej czy w pracy organizatorskiej historykom pracującym we Lwowie i innych ośrodkach życia kulturalnego Ziemi Czerwieńskiej piękny testament moralny, który powinien być i będzie wykonywany.

Jest rzeczą jasną, że przez długie wieki leżały ugięte wielkie przestronie Polski, jeśli chodzi o kult muzyki artystycznej. Pierwsza pionierska praca odbywała się na zachodnich ziemiach, od Krakowa przez Śląsk w głąb Wielkopolski, zwolna posuwając się ku Wiśle, poza którą wyspami „uprawy muzycznej“ było Wilno, Lublin (z Kraśnikiem), a częściowo Zamość i Lwów. Tak było jeszcze w XVI wieku. Warszawa stała się (kosztem Krakowa) ważnym, od XVII wieku najważniejszym środowiskiem muzycznej kultury dopiero wówczas, gdy Zygmunt III obrał ją za swą siedzibę, oddając rządy muzyczne w ręce Włochów celem jak najszerszego zeuropelizowania, t. j. podniesienia kultury muzycznej do poziomu europejskiego.

Niemniej zrozumiadą jest rzeczą, iż wschodnia połowa Rzeczypospolitej (mimo miast posiadających sfery kulturalne) musiała stale padać ofiarą swego geograficznego położenia i być stale spóźnioną w tempie rozwoju muzycznego, zwłaszcza że posiadała zbyt mało warunków do stworzenia własnych podstaw tego rozwoju. Mimo to dostarczyła sporo wybitnych jednostek, które — zwłaszcza przeniesione na grunt zachodni — zdołały zapewnić ogólnopolskiej kulturze muzycznej wydatny i produktywny udział w pracy. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Ziemi Czerwińskiej.

Przeglądu tego udziału jej w pracy kulturalnej nie dokonano dotychczas. Przeгляд ten byłby zresztą niedokładny. I prawdopodobnie nigdy dokładnym nie będzie, jeśli uprzytomnimy sobie, że conajmniej od XIII wieku ginęły wśród ciągłych burz wojennych i połączonej z niemi zniszczeń wszelkiego rodzaju gromadzone ciągle odnowa w miastach i zamkach Ziemi Czerwińskiej dobra kultury duchowej i materialnej, i że nie od tak dawna zrozumiadano, iż niejedyn w „starym szpargale“ zanotowany utwór muzyczny może mieć jako dobro kultury duchowej tę samą lub i większą wartość, niż niejedyn zabytkowy obraz albo rzeźba albo też fragment muru. Jest rzeczą notorycznie stwierdzoną, że im bardziej ku wschodowi Rzeczypospolitej się posuwamy, tem bardziej maleje ilość zabytków muzycznych. Niестety dotyczy to także Ziemi Czerwińskiej i jej miast. Dość wskazać na fakt, że dzieła muzyczne kompozytorów polskich dawniejszych, pochodzących z tej ziemi, nie zachowały się ani w jednym rękopisie, znajdującym się w bibliotekach i innych

ADOLF CHYBIŃSKI

ZIEMIA CZERWIŃSKA W POLSKIEJ KULTURZE MUZYCZNEJ XVI WIEKU

Pamięci Stanisława Zalczewskiego

Od Zachodu wkraczało do Polski — w całości lub częściowo — to, co poczynając od chorału gregoriańskiego wraz z późniejszymi hymnami i sekwencjami stanowiło od wczesnego średniowiecza fundament europejskiej kultury muzycznej, bez względu na to, czy dotyczyło to sfer kościelnych czy świeckich, czy było jedno- czy wielogłosową muzyką, czy objawiało się w formach prostych czy kunsztownych, czy było wyrazem praktycznego czy teoretycznego ustosunkowania się do „sztuki tonów“, t. zw. muzyki artystycznej. Z Zachodu przyjmowano a potem utrwalano zasady organizacyjne życia muzycznego, naśladując je zupełnie wiernie lub przystosowując je do lokalnej skali potrzeb intelektualnych, do wymagań odnośnych sfer społecznych i środowisk. Niema potrzeby wskazywania i wymieniaania tych środowisk, które były w pierwszym rzędzie ostoją kultury muzycznej polskiej w dawnych wiekach, są one bowiem identyczne ze środowiskami ogólnej pracy kulturalnej; te zaś są nam zbyt dobrze znane. Dobra kultury muzycznej Zachodu czerpalismy pełną lub niepełną dłoń, pośrednio lub bezpośrednio bądź to dzięki pobytowi obcych (mniej lub więcej wybitnych) muzyków w Polsce, bądź to dzięki pobytowi Polaków na studjach w obcych środowiskach, najwięcej zaś prawdopodobnie — zwłaszcza od XIV wieku — dzięki sprowadzaniu rękopisów i — po r. 1500 — druków muzycznych.

zbiarach tejże ziemi... Jest to tem bardziej bolesne, że udział Ziemi Czerwińskiej w budowie staropolskiej kultury muzycznej nie był najmniejszy. Wszak między najwybitniejszymi budowniczymi jej znajdujemy nazwiska z tą właśnie ziemią związane.

Kilku tym postaciom poświęcimy szereg uwag.

I.

Grzegorz z Sanoka

W dotychczasowym stanie badań nad historją kultury duchowej w Ziemi Czerwińskiej pierwszym nazwiskiem wybitnym, zjawiającem się w łączności z muzyką, jest nadal nazwisko jednego z pierwszych polskich humanistów: Grzegorza z Sanoka, do którego głównym źródłem jest panegiryczna biografia Kallimacha, „*Vita et mores Gregorii Sanocei*“ (wyd. L. Finckel, *Monum. Pol. Hist.*, VI).

Nie mam zamiaru powtarzać lub streszczać tego, co o nim napisano w szeregu rozpraw, oceniających mniej lub więcej przedmiotowo jego znaczenie dla dziejów kultury polskiej XV wieku; odsyłam więc czytelnika do „Historji literatury polskiej“ R. Pilata, tom I (opr. St. Kosowski), 1926, s. 58—59 i 104—113. Natomiast pragnę ograniczyć się do interpretacji tych szczegółów, które w biografji Kallimacha odnoszą się do muzycznych zainteresowań Grzegorza z Sanoka, pomijając również to wszystko, co dowolne interpretacje tych szczegółów przez dawniejszych pisarzy mogły stworzyć.

Z biografji Kallimacha wynika, że Grzegorzowi z Sanoka „*vocis splendor ac modulandi ratio profuit*“ i że Grzegorz „*ea in arte excellabat*“. To znaczy, że posiadał piękny głos i umiejętność artystycznego posługiwania się nim w śpiewie. Niema tu wzmianki o tem, jakoby Grzegorz interesował się sztuką kompozytorską, choć znając ówczesne stosunki trudnoby było przypuścić, aby umysł zorientowany humanistycznie nie interesował się i tą również kwestją i spoglądał na muzykę li tylko ze śpiewackiego punktu widzenia. Nie możnaby też porównywać ówczesnego śpiewaka, który był zwykłym muzykiem, ze śpiewakiem dzisiejszym, rzadko będącym — bez względu na swą sztukę śpiewacką — muzykiem pełnowartościowym. Pośiadał też Grzegorz nawet pewne skrytalizowane pojęcia o kie-

runkach ówczesnej muzyki, skoro osądził, że w mieście, które *musicam inter prima ducebat*, t. j. w Krakowie, „wszystko, czy publiczne czy prywatne, po niemiecku się odbywa“, a więc kwitnie także kult niemieckiej muzyki. Dowodziłoby to również, że jego pierwsze zagraniczne studia, o których nie wiemy nawet gdzie się odbywały, musiały go zbliżyć do innej, nie niemieckiej muzyki. Otóż niewątpliwie nie, ponieważ muzyka ta, jak wskazano z zupełną słusznością¹⁾, była znana w Krakowie już przed jego pierwszym wyjazdem za granicę. Ówczesne rękopisy muzyczne, mające związek z Krakowem, właśnie nie zawierają utworów pochodzenia niemieckiego²⁾. Tak więc uwaga Kallimacha może odnosić się do niemieckich wpływów, istotnie w muzyce polskiej rosnących, już po powrocie Grzegorza z Włoch. Sprawa ta zajmie nas obecnie.

Przekonamy się, że Grzegorz z Sanoka podczas pobytu we Włoszech (północnych) spotkał się z tą samą muzyką, jaką mógł poznać w Krakowie, ale spotkał się też z inną, i to o znamionach najbardziej wówczas aktualnych, najbardziej produktownych. A za „nowinkami“ wszelkiego rodzaju rozglądał się właśnie ciekawy ich umysł humanistyczny Grzegorza z Sanoka.

Czytamy w panegirycznej biografji Kallimachowej, że Grzegorz „*Bononia petit atque inde Florentiam se contulit*“. Pojechał zatem naprzód do Bolonji, potem do Florencji. Pobyt jego we Włoszech miał trwać od r. 1434 do 1439, poczem nastąpił powrót do Polski. Z tego to okresu podaje Kallimach wiadomość o tem, że Grzegorz, za pobytu swego we Florencji pozostawał w jakichś stosunkach z dworem papieskim. Nie wiemy dokładnie jakiego rodzaju były te stosunki, że jednak „śpiewak“ z Polski nie mógł nieinteresować się kapelą śpiewacką Eugenjusza IV, który ze swym dworem i kapelą opuścił Rzym, pozostający w rękach Fortebraccia, to zdaje się nie ulegać wąt-

¹⁾ Z. Jachimcki, Muzyka polska. Polska, jej dzieje i kultura, Warszawa b. r., z. 25.

²⁾ Z. Jachimcki, Muzyka na dworze króla Władysława Jagiełły, Kraków 1915 (katalog rękopisu nr. 52 Biblioteki Ord. hr. Krasieńskich w Warszawie) i M. Szczepeńska, Nowe źródło do historii muzyki średniowiecznej w Polsce, Księga pamiątkowa ku czci profesora Dr. Adolfa Chybińskiego, Kraków 1930 (katalog tematyczny rękopisu Lat. F. I. 378 b. Biblioteki ces. w Petersburgu).

pliwości. Łatwo wobec tego ustalić czas pobytu Grzegorza z Sanoka we Florencji. Mogło to być tylko w czasie, gdy papież - humanista bawił w tem mieście, a więc od czerwca r. 1434 do r. 1436³⁾. Kallimach pisze o stosunkach Grzegorza z Sanoka z kapelą papieską nieco przesadnie. Naszego śpiewaka - humanistę miano prosić, aby racyły łaskawie „*remanere in collegio musicorum Pontificis*“, a nawet starano się zlekka przymusić go do tego. Słowo *remanere* oznacza, że Grzegorz z Sanoka musiałby już należeć do tej kapeli, aby w niej móc jeszcze *remanere*. Otóż jest to wiadomość, której przeczą fakty. W latach pobytu Grzegorza z Sanoka we Włoszech do kapeli papieskiej nie należał ani Grzegorz z Sanoka, ani wogóle żaden muzyk z imieniem Grzegorza⁴⁾. Jako *optimum* wiarygodności relacji Kallimacha można conajwyżej przyjąć to, że starano się nakłonić Grzegorza z Sanoka do pozostania (*remanere*) we Florencji i wejścia w skład kapeli papieskiej, ze względu na kwalifikacje muzyczne, w szczególności zaś śpiewackie.

Co mogło zwrócić uwagę Grzegorza z Sanoka w kapeli papieskiej we Florencji? Jako śpiewaka zainteresował go niewątpliwie wysoki kunszt śpiewacki członków kapeli; jako poszukujący „rzeczy nowych“ humanista zwrócić musiał baczną uwagę na coś, czego nie słyszał ani w Krakowie, ani w Bolonji. W kapeli papieskiej bawił jako jej członek (śpiewak) kompozytor francuskich *chansons*, Guillaume Malbecque⁵⁾; zapewne nie miał Grzegorz z Sanoka powodu do stronięcia od tego autora wesołych i efektownych pieśni. Ale pierwsze miejsce w kapeli papieskiej zajmował wówczas największy kompozytor pierwszej połowy XV wieku: Guillaume Dufay, bawiący we Florencji od r. 1435 do 1435⁶⁾. Można przypuścić, że Grzegorz z Sanoka nie miał zapewne powodu do ukrywania się przed nim ze swą sztuką śpiewacką. W każdym razie był Grzegorz świadkiem popisów kapeli papieskiej, dyrygowanej przez genialnego Dufay'a i wykonującej jego dzieła, oznaczające już nową epokę,

³⁾ Fr. X. Haberl, Wilhelm du Fay, „*Vierteljahrschrift für Musikwissenschaft*“, I, Lipsk 1885, str. 463.

⁴⁾ Tamże, *passim*.

⁵⁾ Tamże, str. 462 i n.

⁶⁾ Tamże, str. 459—465 i Ch. van den Borren, Guillaume Dufay, Bruksela 1926, str. 41—46.

nowy styl, w porównaniu z tym, jaki posiadały dzieła słyszane przez Grzegorza z Sanoka w Krakowie lub nawet Bolonji. Dla umysłu humanisty, będącego w dodatku śpiewakiem, nie była to nowalja podrzędnego znaczenia. Było to niewątpliwie największe zdarzenie muzyczne dla Grzegorza z Sanoka, który prawdopodobnie był wogóle pierwszym Polakiem, jaki poznał dzieła Dufay'a.

Gdzie spędził Grzegorz z Sanoka lata między r. 1435 wzgl. 1436 a 1439? Przypuszczam, że ponownie w Bolonji. Jeśli w r. 1440 powrócił do Polski z nominacją na proboszcza, to nominację tę otrzymał mógł z kurji papieskiej, która od r. 1436 do 1443 bawiła w Bolonji⁷⁾. W każdym razie Kallimach nie wspomina o innych miejscach pobytu Grzegorza z Sanoka, jak tylko o Bolonji i Florencji.

Niepodobna przypuścić, by w czasie pobytu w Bolonji i Florencji muzykalny Grzegorz z Sanoka interesował się tylko „kodeksami autorów starożytnych i humanistycznych“, ponadto i Boccacciem⁸⁾, i by stronił od kodeksów zawierających utwory muzyczne. Jeśli za czasów swego pobytu w Krakowie stał w pobliżu lub miał bezpośrednio stosunki ze sferami interesującymi się ówczesną artystyczną muzyką francuską i włoską, to w atmosferze Bolonji i Florencji nie czuł się weale obco. I tam bowiem repertuar muzyczny był wówczas zaopatrywany w dzieła przedewszystkiem tych właśnie mistrzów, których znajdujemy w polskich rękopisach muzycznych z lat 1420—1440⁹⁾. Mistrzami tymi byli: Flamandczyk Jan Ciconia z Leodjum, wówczas kanonik w Padwie, Nicolaus Zacharias, który poprzednio był *cantor domini nostri papae*, Antonius *de Civitate Austriae*, następnie Beltrame Feragut czy Feraguti, Guillaume Grossin z Paryża. Trudno też przypuścić, by Grzegorz z Sanoka przez cały czas swego pobytu we Włoszech nie spotkał się ani razu z dziełami innych wówczas popularnych we Włoszech mistrzów, jak Antonius Romanus, Matteo de Perusio, Christophore de Monte, Christophore de Feltro, Bartolomeo de Bononia, Gratiolus de Padua, Domenico de Ferrara, i innych, wypełniających repertuar muzyczny włoski co najmniej

⁷⁾ Haberl, l. c.

⁸⁾ Pilat-Kossowski, l. c.

⁹⁾ Por. uwagę 2.

do r. 1430¹⁰⁾, zanim zaczęli przychodzić coraz częściej do głosu Flamandzcy ze szkoły burgundzkiej, z G. Dufayem na czele, piwowcy nowych wartości muzycznych, których Grzegorz z Sanki nie miał jeszcze możliwości poznać w Krakowie. Obecnie już wiemy, jakiego typu kultura muzyczna mogła kształcić umysł przyszłego arcybiskupa lwowskiego.

Jeśli uznamy za słuszne twierdzenie, że „niejedną zapewne rzecz zabrał Grzegorz w drogę powrotną“ do Polski¹¹⁾, to wirazimy również powątpiewanie, czy między temi „rzeczami“ nie miałyby się znajdować także kopje dzieł muzycznych kompozytorów włoskich i Dufaya, dokonaane może przez niedozłęgo kapeliste papieskiego, śpiewaka i „kaligrafa“ (według wyrażenia ks. prof. dra J. Fijałka) — „kaligrafa“, którego znowu nie można oceniać według dzisiejszych kategorii i porównywać go z dzisiejszym kopistą nutowym.

Osiadł Grzegorz z Sanki we Lwowie jako arcybiskup od r. 1451 do 1477. Czy jego czasy lwowskie ograniczyły się tylko do „nauki i literatury“, „bieszczad“¹²⁾ i t. p., w to można powątpiewać. Trudno przypuścić, by jego zainteresowania muzyczne ustały z chwilą przybycia do Lwowa. Trudno też przypuścić, by Grzegorz — arcybiskup nie posiadał swej przynajmniej kościelnej kapeli, skoro ją posiadał biskup krakowski. Wątpić można, czy Grzegorz, śpiewak — humanista, wykluczyłby ze swej biblioteki rękopisy muzyczne, zawierające francuskie a zwłaszcza włoskie ballady, rondo i madrygały, chansons, motety i laudi i t. p. Niestety poza domyśly wyjść nie możemy narazie. Można tylko przypuścić, że kult muzyki na jego dworze — pominałszy popisy kapeli kościelnej — nie wykraczał poza najbliższe mu grono przyjaciół, towarzyszących mu w jego nieplatońskich ucztach. Lwów za jego czasów nie był jeszcze Krakowem nawet z czasów przed jego studjami we Włoszech.

Wkrótce miała nastąpić zmiana na lepsze. Ziemia Czerwienińska wydała niebawem muzyka, pierwszego od czasów Janokiewicza, o znaczeniu szerszem. I on pozostawał w związkach z Sankiem.

¹⁰⁾ W. Korte, *Studie zur Geschichte der Musik in Italien im ersten Viertel des 15. Jahrhunderts*, Kassel 1933.

¹¹⁾ Por. uwagę 8.

¹²⁾ Tamże.

II.

Sebastjan z Felsztyna

Dopiero po r. 1500 wyrasta nowa osobistość na Ziemi Czerwienińskiej, posiadająca wybitne znaczenie w Polsce dla dzieł kultury muzycznej. Jest nią: Sebastjan z Felsztyna, nazywany do niedawna „ojcem muzyki polskiej“, „najstarszym naszym kompozytorem“¹³⁾. Jego losy życiowe wiążą go z Felsztynem, Krakowem, Sankiem i Przemysłem.

Pierwszą datą, jaką znamy z jego życia, jest rok 1567. Nieznana jest dotychczas data jego urodzin i jego śmierci. Z „*Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*“ dowiadujemy się, że urodził się w Felsztynie, z ojca Jana¹⁴⁾. Stąd też Janocki nazywa go *Roxolanus*¹⁵⁾. W dniu 29 listopada roku 1507 zapisał się na *facultas artium liberalium* w uniwersytecie krakowskim za dziekanatu Macieja z Miechowa, złożywszy opłatę 4 gr.¹⁶⁾. Jeśli przyjmujemy, że mógł wówczas liczyć około 20 lat, to przypuścimy również, że mógł urodzić się po r. 1480. Według Janockiego odbywał swe studia na koszt (*impensis*) Andrzeja Herburt, wojskiego samoborskiego (*tribuni samboriensis*)¹⁷⁾. Nie wiemy na jakiej podstawie Janocki oparł swe twierdzenie, powtarzane przez kilku późniejszych pisarzy¹⁸⁾. Bardzo być może, iż uczynił to na podstawie jednego z zaginionych druków z utworami Sebastjana, które w swym czasie należały do biblioteki Załuskich.

Nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości o życiu Sebastjana w Krakowie. Nie może ulegać wątpliwości, że słuszne jest następujące zdanie Janockiego: „... *versatusque est in omni-*

¹³⁾ J. Surzyński, *Muzyka figuralna w kościołach polskich*, Poznań 1889, str. 37 i Matka Boska w muzyce polskiej, Kraków 1905, s. 13.

¹⁴⁾ *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*, tom II, wyd. A. Chmiel, Kraków 1892, str. 108.

¹⁵⁾ Janociana.

¹⁶⁾ *Album Stud.*, l. c.

¹⁷⁾ Janociana, vol. I, 1776, str. 77.

¹⁸⁾ I. Potocki, „Pamiętnik warsz.“, 1818, s. 225—226; L. Gołębowski, *Gry i zabawy*, 1831, s. 206; art. anon. w „Encyklopedji kościelnej“, XV, 1883, s. 337; Chodynicki, „Dykcjonarz poetów“, 1833; por. również art. A. Polińskiego, „Wielka encyklopedia pow. ilustr.“, XXI, 1898, s. 197 i „Dzieje muzyki polskiej“, 1907, s. 62—63.

bis ingenuis artibus"¹⁹). A więc obok studiów humanistycznych odbywał i studia muzyczne u jednego z wybitniejszych muzyków krakowskich, pomiędzy którymi znajdował się Jerzy Liban z Lignicy²⁰), czynny w Krakowie conajmniej od r. 1500 jako kompozytor o polorze humanistycznym, sam zresztą znany jako wybitny humanista. Stąd też mylnie jest zdanie, że Sebastian „*primus omnium musicam docere Cracoviae coepit*“, jak pisał Janocki²¹), a za nim inni. Nie posiadamy wogóle żadnych dowodów, że Sebastian brał w Krakowie czynny udział jako pedagog na polu muzyki; jest to tylko przypuszczenie, do którego jeszcze zresztą powrócimy.

Możemy wskazać na dwie — obok Libana — postacie z ówczesnego życia uniwersyteckiego w Krakowie, z którymi Sebastian nawiązał bliższe stosunki. Jedną z nich był Mikołaj z Chrzanowa²²), późniejszy *baccalarius artium liberalium*, kompozytor i organista katedry wawelskiej, zapisany w tymże samym roku 1507 na fakultet nauk wywołonych²³), równocześnie więc z Sebastianem. Drugą postacią, która nas później jeszcze zajmie, był Erazm Giołek z Krakowa, syn Macieja (smigmatora)²⁴), późniejszy opat cysterski w Mogile, humanista, wielbiciel Erazma z Rotterdamu. Obydwaj przyjaciele osiągnęli w tym samym roku stopień bakałarzy, w 1509 r. za dziekanatu Marcina z Wolborza. W odnośnej notatce w „*Statuta nec non liber promotionum*“ nazwiska ich są umieszczone w pobliżu²⁵).

Jakie były dalsze losy Sebastjana, tego nie wiemy. Nie wiemy nawet kiedy odbył studia teologiczne. Kształcił się dalej w kompozycji muzycznej, aby po kilku latach wydać w Krakowie swe „*Opusculum musices*“ (ok. r. 1519). Erazm z Krakowa otrzymał tymczasem stopień magistra

¹⁹) Janociana, I. c.

²⁰) J. Reiss, Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce, Kraków 1923.

s. 4.

²¹) Janociana, I. c.

²²) A. Chybiński, Mikołaj z Chrzanowa. Przegląd muzyczny, Późna 1925, I, s. 20—21.

²³) *Album Stud.*, II, s. 108 a.

²⁴) Tamże, s. 106 a.

²⁵) J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum*, Kraków 1849, s. 148.

(1511)²⁶), poczem wstąpił do zakonu Cystersów w Mogile pod Krakowem, gdzie Sebastian mógł odwiedzać swego przyjaciela, zanim sam opuścił Kraków, nie sięgając po wyższe stopnie akademickiej hierarchji. Gdybyśmy posiadali datę wydania jego „*Opusculum musices com pilatum noviter*“ (daty innych wydań jego „*Opusculum*“ są częściowo znane), moglibyśmy oznaczyć w przybliżeniu czas, w którym Sebastian został wikaryuszem w Felsztynie. Wyraźnie bowiem na tytułowej karcie tego wydania widnieje napis *presbiter de Felstin*, a nie *Sebastianus de Felstin, presbiter*²⁷). Janocki widocznie zastanawiał się nad tą kwestją, przypuszczał nawet, zapewne słusznie, że Sebastian został kapłanem prawie w połowie swego życia („...*ad mediam fere aetatem sacerdos factus*“²⁸), z tej przyczyny, że stan kapłański jego wymieniony jest w druku dopiero w wydaniu Djalogów muzycznych św. Augustyna z r. 1536²⁹), zaś „*Opusculum compilatum noviter*“ nie posiada niestety daty. Czyżby zatem Sebastian opuścił Kraków po swych późnych studiach teologicznych? — tego na razie nie możemy rozstrzygnąć.

Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że mianowicie Sebastian był wikaryuszem w Felsztynie, miejscu swego urodzenia, zanim został proboszczem w Sanoku. Jako wikaryusz w Felsztynie, pozostawał — rzecz jasna — w stosunkach z rosnącym coraz bardziej w potęgę rodem Herburtów, panów na Felsztynie. Zawdzięczać musiał im wiele, zwłaszcza Mikołajowi Herburtowi, kasztelanowi przemyskiemu. Zdaniem Janockiego, opierającego się na nieznanych — jak już zauważyłem — źródłach, otrzymał też poparcie sanockie dzięki temu Herburtowi³⁰), znajdując też poparcie kapituły przemyskiej, w której zresztą decydujące były wpływy biskupa, a tym został Walentyn Herburt. W r. 1543 wydał Sebastian swe obecnie zaginione „*Directiones musicae ad Cathedralis Ecclesiae Premisliensis usum*“ i zadeptykował je Miko-

²⁶) J. Muczkowski, I. c., str. 153.

²⁷) K. Estreicher, Bibliografia polska, cz. III, t. V, Kraków 1898, s. 191 a—192 b.

²⁸) Janociana, I. c.

²⁹) K. Estreicher, I. c.

³⁰) Janociana, I. c.

łajowi Herburtowi, zaznaczając, że czyni to ze względu na do-
znaną łaskawość („...*gratitudinis causa oblatae*“) i nazywając
Mikołaja Herburta swym „najlaskawszym patronem“ („*Patrono*
suo benignissimo“) ³⁷⁾. Czy Sebastian nie był przypadkiem także
wikariuszem katedry w Przemyślu, jakby można pośrednio
wnioskować z całkowitego tytułu jego „*Directiones*“, przenie-
sanych przecież dla użytku katedry przemyskiej? Tego mimo sta-
rań stwierdzić nie mogłem.

Okolo roku 1536 został proboszczem w Sanoku.
Nie wiemy, czy stanowisko to było jedynie tylko przynoszącem
mu dochody *beneficium*, nie wymagającym stałego pobytu
w Sanoku, czy też Sebastian przeniósł się zupełnie do Sanoka.
Wiadomość o tem przynosi wspomniany druk z r. 1536, zawiera-
jący „Dialogi“ św. Augustyna. Dedykował go swemu staremu
przyjacielowi, od r. 1522 opatowi cysterskiemu w Mogile,
Erazmowi, który tem wydaniem widocznie się zaopiekował,
może nawet pokrył koszty druku, a może wreszcie przegładnął
rękopis Sebastjana przed oddaniem do druku, mogąc zapewne do-
konać „konkordancji“ z licznymi rękopisami i drukami tych
„Dialogów“. Píše bowiem Sebastian w przedmowie, że pozosta-
wało ono „*sub auspicio*“ opata Erazma ³²⁾, wówczas osobistości
bardzo wpływowej w Krakowie ³³⁾. Czyżby Sebastian pojawił się
znowu w grodzie krakowskim, czerpiąc tylko dochody z prob-
stwa sanockiego, czy też może tylko odwiedził Kraków i Mogilę?
W każdym razie w druku z r. 1536 jest nazwany *Sanocensis*
Ecclesiae Parochus, zaś w druku z r. 1543 *Sanocensis*
Ecclesiae Parochialis Rector ³⁴⁾ a to wskazywa-
łoby wyraźnie na stały pobyt jego w Sanoku, gdzie żył jeszcze
w roku 1543. Jest to ostatnia data z jego życia, nie ulega-
jąca żadnej wątpliwości (druk z r. 1543!). Pewne jednak przypu-
szczenia co do dłuższego jego życia można wysnuć z faktu, że na
fragmentie Rubricelli przemyskiej, drukowanej według K. Est-
reicherera „okolo r. 1549, za biskupstwa W. Herburta, zapewne

³¹⁾ K. Estreicher, l. c.

³²⁾ K. Estreicher, l. c.

³³⁾ Por. *Codez diplomaticus Universitatis Studii Generalis Crac., IV*

1884.

³⁴⁾ K. Estreicher, l. c.

w Krakowie“ znajduje się autograficzny podpis Sebastjana
(„Seb. F.“).

Liczył wówczas Sebastian z Felsztyna zapewne około 70 lat,
jeśli przyjmujemy, że urodził się tuż po roku 1480. Znużony pracą
kapłańską i działalnością naukową i artystyczną, ciągnącą się
prawie 30 lat, a ponadto oddalony od bardzo żywo już pulsują-
cego i zmienionego w swym charakterze muzycznego życia kra-
kowskiego, do którego niewątpliwie tęsknił w ustronnym pod-
górskim Sanoku, nie wydał już po r. 1543 żadnej publikacji, ani
muzycznej ani teologicznej. W trzy lata później Wacław
z Szamotuł ³⁵⁾, którego może poznał był w Krakowie w cza-
sie przejściowego pobytu, obejmował stanowisko nadwornego
kompozytora Zygmunta Augusta. Na posterunku wawelskiego or-
ganisty katedralnego trwał jeszcze uniwersytecki kolega Seba-
stjana, Mikołaj z Chrzanova ³⁶⁾, reprezentujący wraz
z nim jako kompozytor starszą fazę rozwojową „krakowskiej
szkoły polifonicznej“, gdy Wacław z Szamotuł, „którego prawie
wszyscy nie rozumieli“, był już przedstawicielem nowszych cza-
sów i nowszych kierunków. Ale w założonej w roku 1543 kró-
lewskiej kapeli rorantystów na Wawelu ³⁷⁾
wpisano do ksiąg chóralnych trzy utwory Sebastjana z Fel-
sztyna, co dowodziłoby, że sława jego nie ograniczała się tylko
do ośrodków życia kulturalnego w Ziemi Czerwińskiej. Kraków
znał jeszcze jego traktaty muzyczne, i może jeszcze się nimi posłu-
giwał.

Szereg uwag biograficznych wymaga jeszcze omówienia.
Nie wiemy na jakiej podstawie niektórzy pisarze twierdzą ³⁸⁾, że
Sebastian był też „proboszczem samborskim, później dziekanem
kaliskim, naostatek sanockim“. lub że był nawet „sędzią sambor-
skim“, że wreszcie „był się swobodniej oddać sztuce i naukom, nie
przyjął też kanonji sanockiej, ofiarowanej mu przez Mikołaja
Herburta“. Ani jedna z tych wiadomości nie wytrzymuje krytyki,
niektóre zaś dowodzą braku orjentacji w sprawach organizacji

³⁵⁾ A. Chybiński, Do biografji Wacława z Szamotuł, „Kwartalnik
muzyczny“, Warszawa 1931, z. XII—XIII, s. 427—430.

³⁶⁾ Por. uw. 22.

³⁷⁾ A. Chybiński, Materiały do dziejów król. kapeli rorantystów na
Wawelu, cz. I, Kraków 1911.

³⁸⁾ Chodźnicki, l. c.; por. A. Poliński, Dzieje muz. polsk., s. 62.

kościelnej w ówczesnej Polsce, inne znowu zdej interpretacji kart tytułowych i przedmów w drukach dzieł Sebastjana jako źródłach biograficznych. Błędne i nieuzasadnione są też twierdzenia, że Sebastjan był „nauczycielem muzyki” w uniwersytecie krakowskim. Brak o tem wszelkiej wzmianki w aktach uniwersytetu krakowskiego. Niema także żadnego dowodu na to, że Sebastjan posiadał aż „własną”, „prywatną” szkołę muzyczną „w Krakowie“³⁹⁾. Tytuł *Opusculum musices noviter congestum*, wydanego „pro institutione adolescentium in cantu simplici seu gregoriano” dowodziłby raczej, że Sebastjan jako wikariusz (może w Przemysłu?) mógł pełnić funkcje kantora szkoły katedralnej, jak to w dawnej Polsce bardzo często bywało. Ale i na to niema dowodu.

Widząc w Sebastjanie z Felsztyna głównie teoretyka muzycznego, który również był kompozytorem, przypuszczano, że był nauczycielem „wielu (!) wyborynych muzyków” polskich⁴⁰⁾. Niema na to żadnego dowodu, że jego uczniem był Wacław z Szamotuł. Starowolski twierdzi natomiast⁴¹⁾, że był nim inny wybitny kompozytor: Marcin ze Lwowa (Leopolita). Ale wiadomości Starowolskiego niezawsze posiadają wagę złota. Nie ulega wątpliwości, że w swoich czasach był Sebastjan z Felsztyna najwybitniejszym muzykiem w Ziemi Czerwieńskiej. Do Lwowa prawdopodobnie docierała jego sława, zaś Lwów był według wszelkiego prawdopodobieństwa już obeznany z muzyką szkół niderlandzkich⁴²⁾, będących najwyższym szczytem ówczesnej twórczości muzycznej. Nie musiałby zatem Marcin Leopolita udawać się aż do Krakowa na studia muzyczne, mając w pobliżu Sebastjana w Sanoku. Czy jednak mógł być Leopolita jeszcze wówczas uczniem Sebastjana, skoro według tych samych pisarzy miał się urodzić dopiero (rzekomo) w r. 1540? Nad tem widocznie nie zastanawiano się dokładniej. Albo zatem Leopolita nie był uczniem Sebastjana, albo rozdził się dobrze przed r. 1540.

Już wyżej wspominałem o tem, że twórczość muzyczną Sebastjana łączyły stosunki z królewską kapelą rorantystów na

Wawelu. Między najstarszymi rękopisami tej kapeli znajdują się trzy jego utwory kościelne. Nie mamy najmniejszego powodu do powątpiewania, że weszły one w skład stałego repertuaru tej kapeli, mającej sławę w dziejach muzyki polskiej. Stosunek jego do tej kapeli, kierowanej za jego życia przez Mikołaja z Poznania⁴³⁾, mógł być nawet bezpośredni, tem bardziej, że uzyskanie kopij tych w druku nie wydanych wówczas dzieł mogło nastąpić tylko w drodze porozumienia z kompozytorem, może w r. 1543, gdy Sebastjan mógł bawić w Krakowie w sprawie wydania swych „*Directiones musicae*”, a więc w roku powstania kapeli, w czasie sporządzania jej najstarszych rękopisów (chóralnych ksiąg). Nie wykluczam zupełnie faktu, że pośrednikiem w tem odznaczeniu Sebastjana mógł być albo jego przyjaciel mogiński, opat Erasm, pozostający z racji swego dostojenstwa w bliskich stosunkach z kapitułą katedralną krak. (opat mogiński posiadał swe krzesło w tej kapitule, a wikariuszami katedr. byli rorantysty) albo też, co jeszcze bliższe możliwości, jego przyjaciel krakowski, nawet wawelski, mianowicie Mikołaj z Chrzanova, organista katedralny, współdziałający z rorantystami w codziennym „ornamencie” muzycznym katedry, a tak bliski Sebastjanowi co do stylu kompozytorskiego. W każdym razie przyjęcie i stałe wykonywanie dzieł Sebastjana przez kapelę rorantystów, dysponującą wielu drukami zagranicznymi dzieł wielkich kompozytorów, dowodziło sławy i poważania kompozytora w ówczesnym głównym środowisku muzycznym Polski, i to w pobliżu dworu królewskiego. Kompozytor, osiadły w leżącym na uboczu mieście, jakim był Sanok, dostąpił najwyższego w ówczesnej Polsce zaszczytu artystycznego pod koniec swego życia.

Że nie zapomniano i później o jego dziełach, tego dowodzi kilka szczegółów. Jednym z nich jest wspomniany przez Tadeusza Czackiego atak nieznanego bliżej pisarza Bartochowicza na muzykę Sebastjana z Felsztyna i na Mikołaja Gomółkę, w zainicjowanym dziś traktacie „O biesiedzie karczemnej i skrzypkach”, wydanym w Wilnie w r. 1619. Treść tego ataku nie jest znana, ale sam fakt jego istnienia dowodzi, że o Sebastjanie z Felsztyna nie zapomniano nawet na Litwie jeszcze w XVII wieku⁴⁴⁾. —

³⁹⁾ Por. uwagę 37.

⁴⁴⁾ T. Czacki, w pracy „O litewskich i polskich prawach”, tom II, Warszawa 1801, pisze w uwadze 1431 na str. 128—129: „Bartochowicz

³⁸⁾ Juszyński, Dykjonarz, Kraków 1820.

⁴⁰⁾ Poliński, op. cit., s. 64.

⁴¹⁾ Hecatontas, wyd. z r. 1733, str. 71.

⁴²⁾ A. Chybiński, Do historii muzyki we Lwowie w XVI wieku, w „Kwartalniku muzycznym”, Warszawa 1929, z. 2.

O wzmiance Starowolskiego była już mowa. Jest ona tak krótka, że już Ignacy Potocki (1818) czyni uwagę: „Niedbale tylko od Starowolskiego wspomniany”. Uwaga ta jest o tyle słuszna, że Starowolski, który złożył niemałe dowody swych wielkich zainteresowań muzycznych, miał niewątpliwie sposobność słyszeć dzieła Sebastjana w wykonaniu kapeli roranckiej w Krakowie; nie posiadał jednak prawdopodobnie biograficznych materiałów do Sebastjana.

Najwymowniej o kulcie dzieł jego świadczą kopje, dokonane przez kapelę rorantystów w wieku XVII (1663) i jeszcze w wieku XVIII (ok. 1750). Potem zapomniano o nim jako o kompozytorze, wiadzano tylko o nim jako o teoretyku muzycznym, ponieważ traktaty jego były drukowane w kilku wydaniach. Pamięć o jego twórczości wznowił dopiero w r. 1885 ks. Dr. Józef Surzyński w swych „*Monumenta Musices Sacrae in Polonia*” (zeszyt I, Poznań 1885 i zeszyt II, tamże 1887), wydając jedną jego kompozycję: „*Prosa ad Rorate, Tempore Paschali*” z tekstem „*Virgini Mariae laudes*”. Zachowały się ponadto w rękopisach archiwum kapitulnego krakowskiego dwie inne czterogłosowe kompozycje Sebastjana z Felsztyna: *Alleluja Ave Maria* i *Alleluja Felix es sacra Virgo Maria*. Są to kopje niedatowane z XVI wieku. Pomiędzy zaginionymi drukami dzieł Sebastjana z Felsztyna znajdują się znane tylko z pism Janockiego i jedynie z tytułu: „*Aliquot hymni ecclesiastici vario melodiarum genere editi*” (Kraków 1522, H. Viator). Był to przypuszczalnie zbiór kilku (czterech?) -głosowych opracowań hymnów kościelnych, dokonanych przez Sebastjana, może nawet — w myśl humanistycznych tendencji K. Celtisa i innych — z zachowaniem metrycznych cech tekstów (*vario melodiarum genere*) w muzyce.

w dziełku o biśiadzie karczemnej i skrzypkach 1619 roku w Wilnie wydrukowanym, obszernie rzecz czyni o tem prawie, a wyliczywszy wiele przykładów, jak ranieni lekko przez skakanie i picie, śmierć sobie przyspieszyli, niezmiernie to prawo wychwala. Ten pisarz, nieprzyjaciel muzyki, nie przepuszcza pamięci dwóch sławnych muzyków polskich, Sebastjana z Felsztyna i Gomółki. Zhorzczy pieśniom śpiewanym, z których część, jak na karcie 24 wspomina, są od czasów pogańskich... Radzi, aby pismo jedne o pochwalę muzyki, które przeczytał, spalić, i dowodzi, że muzyka pomaga do win, a pożytku nie czyni”. Bartochowicz miał zapewne na myśli traktat Jerzego Libana z Lignicy „*De musices laudibus oratio*”, wydany w Krakowie za życia Sebastjana z Felsztyna (1540).

Kompozycje Sebastjana z Felsztyna przygotowała do prawnego wydania Dr. Marja Szczepańska (Lwów)⁴⁵⁾; dziełami temi zajmuje się praca Dr. Stefanji Łobaczewskiej p. t. O utworach Sebastjana z Felsztyna⁴⁶⁾, w „Kwartalniku muzycznym”, Warszawa 1929, z. 3—4.

(Dokończenie nastąpi).

⁴⁵⁾ Rękopis w Zakładzie muzykologicznym Uniw. J. K.

⁴⁶⁾ Praca wykonana w Zakładzie muzykologicznym Uniw. J. K.

spółkę handlową na lat osiem³⁾. Wprawdzie umowa z del Benino nie trwała długo, a nawet była później powodem dłuższego procesu, ułatwiła jednak Bandinellemu pierwsze kroki na ziemiach polskich i przyczyniła się, być może, do powzięcia zamiaru stałego osiedlenia się w Krakowie, w którym w 1618 r. przyjmuje prawo miejskie, na podstawie załączonego świadectwa z Florencji.

Wspólność pochodzenia, poglądów ideowo - politycznych, a także i zainteresowań handlowych zbliżają niebawem naszego przybysza do wzbogaconego już we Lwowie Urbana a Ripa Ubaldiniego. Za jego to namową wprowadza się Bandinelli około 1622 r. nad Pettew i niebawem żeni się z bogatą córką swego protektora Konstancją Ubaldinówną. Posag żony: 1000 fl. gotówką, pół kamienicy Ubaldinowskiej w Rynku, oraz majątek ziemski między Lesienicami, a Krzywczycami pod Lwowem wprowadzają Roberta odrazu do grona bogatych patrycjuszów lwowskich⁴⁾.

Niezależność materialna i stosunki handlowe z liczną szlachką - magnacką klientelą wpływowego teścia, pozwoliły Bandinellemu na powzięcie planu, zakrojonego już na szerszą skalę. Poszukując nowych możliwości zysków i znaczenia, stara się Bandinelli, za pośrednictwem któregoś z możnych protektorów, o przywilej królewski na zorganizowanie pierwszej, stałej poczty we Lwowie. Przyznać tu trzeba, że kroki te oparł Robert na doświadczeniach wycieczek potrzebnych państwowych i królewskich. Sprężył bowiem dawniej organizacja poczty Sebastjana Montelupiego zaczęta podupadać po jego śmierci⁵⁾. Również i lwowska filija Montelupich nie spełniała, zdaje się, przyjętych obowiązków, chociaż właśnie w tych czasach grożącej wojny z potęgą turecką, szlachta z zaniepokojeniem domagała się na sejmie 1620 r. takiej organizacji pocztowej, któraaby szybko mogła dostarczać królówi wiadomości o najnowszych wypadkach politycznych na rubieżach Rzpltej. Zygmunt III pod wpływem tych głosów tómaczy się wprawdzie, że „wiele i Nam Samym zależy, aby wczesne przestrogi zawżdy być mogły i wiadomości, co się nietylko w po-

³⁾ *Acta consularia Leop.* t. 38, p. 892.

⁴⁾ *Consularia*, t. 67, p. 48 *Libri resignationum* t. 9 i faszkuł nr. 858, dok. 11.

⁵⁾ Jan Ptaśnik, Z dziejów kultury włoskiego Krakowa, Rocznik krakowski, t. IX, 1907, str. 62.

ŁUKASZ KURDYBACHA

RÓD BANDINELLICH WE LWOWIE

Na podstawie dotychczasowych badań nad emigracją włoską na ziemię polskie XVI i XVII w. można już dzisiaj stwierdzić, że tak jak u Genuńczyków powodem osiedlenia się w miastach polskich była chęć szukania większych zarobków, tak u przedstawicieli Florencji decydującą rolę odegrały czynniki natury ideowo - politycznej. Bujny temperament Florentczyków, zamiłowanie do wolności republikańskich i związana z tem skłonność do spisków politycznych nie mogły pogodzić się z systemem silnych rządów policyjnych Medyceuszów. Czujni agenci Wielkiego Księcia wpadają często na trop istotnych czy tylko wymagowanych sprzyjęzeń, a po każdym takim odkryciu, niefortunni republikanie, chcąc uniknąć więzienia, szukają schronienia w różnych krajach Europy, a przedewszystkiem w liberalnej Polsce¹⁾.

Nie ze względów materialnych przybył też najpierw do Krakowa, a później Lwowa, przyszedł organizator poczty, Robert Bandinelli. Potomek starożytnego rodu szlacheckiego, który miał wśród swoich przedstawicieli kardynałów, a także słynnego w XV i z początkiem XVI w. rzeźbiarza Baccio, opuścił Robert swój dosyć duży majątek pod Florencją i w 1617 r. zjawia się w Krakowie wśród dosyć licznej kolonii włoskiej²⁾. Pierwszy ściślejszy kontakt nawiązuje z włoskim kupcem tekstylnym Fabiuszem del Benino, tworząc z nim oficjalną

¹⁾ Por. rozprawę autora: Urbanus, a Ripa Ubaldini, Studja Lwowskie, Lwów 1932.

²⁾ F. de Daugnon, *Gli Italiani in Polonia*, Crema 1905, t. I, p. 43-46 i Jan Ptaśnik, *Gli Italiani a Cracovia*, Roma 1909, p. 97.

stronnych państwach, ale i około granic Państwa Naszego dzieje, abyśmy też za wiadomościami prędkimi i pewnymi mogli wczas zabieść każdym następującym niebezpieczeństwem", ale uchwałę sejmową, nakładającą na niego obowiązek ułożenia nowej organizacji pocztowej i wyznaczenia nowego kierownika, nieprędko wprowadza w życie⁶⁾. Najważniejszą przeszkodą w zrealizowaniu zamiarów królewskich był, prawdopodobnie, brak odpowiednich kandydatów. W tych więc warunkach oferta lwowskiego Florentczyka spotkała się niewątpliwie u Zygmunta III z przychylnym przyjęciem i doczekała się rychło pomysłnego załatwienia. W początkach marca 1629 r. wystawia kancelarja królewska przywilej Bandinellemu, mocą którego zalicza go do grona serwitörów królewskich, nadając mu równocześnie wszystkie wolności i korzyści, związane ze służbą królewską⁷⁾. Terenem operacyjnym poczty Bandinellogo ma być przedewszystkiem Ruś, a siedzibą jakiegokolwiek miasto tej dzielnicy. Kursorowie z listami powinni spieszyć najkrótszą drogą do Warszawy, to jest przez Zamość i Lublin. Wolno kierownikowi poczty wysyłać też listy do Krakowa, a nawet i do państw zagranicznych. Ten ostatni punkt przywileju godził jednak wyraźnie w kompetencje, przyznane już wcześniej krakowskiemu Montelupim i wciąż jeszcze aktualne; wskutek tego dodano w dokumencie królewskim, że ekspedycję zagraniczną będzie mógł Bandinelli załatwiać razem z innymi koncesjonowanymi poczmistrzami. Jako rekompensatę za bezpłatne, zdaje się, dostarczanie korespondencji urzędowej, otrzymał kierownik lwowskiej poczty monopol na wszystkie listy prywatne, oczywiście za pewnem wynagrodzeniem. Nikomu więc nie wolno — wedle intencji wystawcy dokumentu — wysyłać własnych gońców z listami czy też ekspedjować je w inny sposób. Nad wykonaniem tego przywileju poleca król czuwać wszystkim urzędom na obszarze Rzpltej.

Zadania i potrzeby poczty Bandinellogo, oraz teren działalności precyzyjnie zupełnie ściśle wydany w tym samym roku list wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego. „Wiedząc dobrane — czytamy w liście pana na Wisniczu — jako wiele tych czasów, Rzpltej niebezpiecznych na tem zależy, aby dla prędszej

⁶⁾ *Volamina legum*, Petersburg 1859, t. III, 183.

⁷⁾ *Consularia*, t. 37, p. 566.

tym, którym *curae* jest *salus* jej, dochodzenia wiadomości, przykładem innych państw porządnych, byli pocztarze porządni w miastach Króla J. M., sławnego pana Roberta Bandinellogo, od J. M. Króla na tę powinność i urząd specjalnym listem uprzywilejowanego i do tych krajów ruskich naznaczonego, dla porządniejszego i bezpieczniejszego tych rzeczy odprawowania przyjąłem pod protekcję moją. Onegoż wszelkiego stanu, urzędu, przełożenia i *condiciei* ludziom zalecam i proszę, aby pomienionego p. Roberta za służę i pocztarza J. K. M. mając, w tak potrzebnem w kraju naszym przedsięwzięciu jego, nietylko żadnej nie czynili przykrości i przeszkody i czynić nie dopuszczali, ale owszem ludzkością i pomocą swoją, gdyby tego potrzebował, nie chcieli mu *deesse*⁸⁾.

Zaopatrzoney w podobne polecenie także i ze strony polnego hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego, rozpoczyna poczmistrz lwowski urzędowanie od zgłoszenia do aktów miejskich obszernej ordynacji pocztowej p. t. „Poczta ze Lwowa do Lublina, do Warszawy, do Torunia, do Gdańska, także do Krakowa i w insze obce kraje z rewersałem z tychże miejsc nazad“⁹⁾. Zobowiązuje się w tem piśmie *postmagister* służyć każdemu wedle sił swoich, a przedewszystkiem pilnować, aby listy po drodze nie ginęły, nie były otwierane, ani doreczane pod fałszywym odresem. Listy odchodzą zasadniczo ze Lwowa raz na tydzień, w sobotę; przyczem kursor powinien odbyć drogę tam i z powrotem do Warszawy przez Zamość i Lublin najwyżej w ciągu dwu tygodni; w razie przekroczenia tego terminu był zobowiązany przedłożyć usprawiedliwiający go poświadczenie od jednego z urzędników przedsiębiorstwa, rozmieszczonych w główniejszych miastach linii pocztowej.

Zdaje sobie również sprawę Bandinelli, że bywają wiadomości pilne i to zarówno przeznaczone dla króla, jak też i prywatnych osób. Do takich przesyłek przeznacza on specjalnych gońców, gotowych do podróży o każdej porze dnia i nocy. Osobną ceremonję przewidziano dla listów tajnych. Wybranego specjalnie kursora wyprowadza zainteresowany klient pocztowy sam za

⁸⁾ *Consularia*, t. 37, p. 658.

⁹⁾ Ordynację tę przedrukował Wł. Loziński, *Patrycjat i mieszczanństwo*, Lwów 1902, str. 178—180.

dza na ich cześć kosztowne przyjęcia, aż wreszcie pozbywa się niebezpiecznego konkurenta¹²⁾. Wspólników i pomocników handlowych szuka Bandinelli wyłącznie pomiędzy Włochami, osiadłymi w różnych miastach Polski. Delfaci, Moriconi, Bottini, Barsotti, Attavanti, Orsetti, Forconi — oto nazwiska przypadkowo wybrane, które przez dłuższy lub krótszy czas należały do grona bliskich współpracowników lwowskiego poczmistrza. Nawet w Lipsku prowadzi Bandinelli rozległe interesy i ma stałych swoich agentów w osobach Jerzego Amana i Cezara Pestalociego¹³⁾.

Od ścisłej współpracy, a nawet przyjaźni, przechodzi, ulegając gwałtownemu usposobieniu, do nienawiści, zwłaszcza jeżeli wchodzi w grę sprawa finansowa. Z Juljuszem, zwanym „Dziulo“ Attavantim, kupcem krakowskim utrzymuje Bandinelli początkowo żywe stosunki handlowe. Z chwilą jednak, kiedy „Dziulo“ za zgodą rajców założył sklep bławatny we Lwowie, zrywa z nim Bandinelli zupełnie i przechodzi do otwartej, długiej walki, nie tylko przed sądem miejskim ale i ulicznej. Walki te przybierały nieraz charakter pierwszorzędnej sensacji dla łaknących widoków tłumów miejskich. Bandinelli, dowiedziawszy się, że Attavanti, po przyjeździe do Lwowa, zamieszkał w kamienicy powszechnie szanowanego lekarza Boima, pobiegł tam i pod oknem krzyczał „Przysięgam Bogu, przyjdzie nam między sobą do zabicia, żeby przytem zaciskał i od colery się trząsał i innych wiele popędliwych słów mówił i dosyć *immodeste*, płochy i porywczony przy urzędzie postępował sobie. Na tym nie dosyć mając, ale w sobotę z południa o 12-ej godzinie naszedł na kamienicę p. dr. Dziurkiego, rajcę lwowskiego, kędy gospodą stał p. Attavanti, tam *in loco publico*, dobywszy szpady wachlował nią, na pojedynkę po wielokroć p. Attavanti'ego wyzywając, słowy nieprzystojnymi i nieuczciwymi, jako *furfanto, cano, beccefuto* i innemi przykreimi słowy włoskimi go wyzywał, uhamować się panom mieścianom nie dał. Gdy wszyscy niemal ludzie *in foro publico*, na ten czas będący, zbiegli się na takowy tumult, musiał p. Attavanti z rynku wstąpić do kamienicy“¹⁴⁾. Dalszy ciąg porachun-

¹²⁾ *Consularia*, t. 35, p. 1396.

¹³⁾ *Ibidem*, p. 46, 260, t. 43, p. 606, t. 38, p. 130; *Advocatialis*, t. 22, p. 19 i 1782.

¹⁴⁾ *Consularia*, t. 42, p. 289.

miało i tam mu w tajemnicy oddaje przesyłkę, aby nikt nie wiedział dokąd i jakie wiadomości wysyła. Ścisłe też określono cennik opłat, zależny od wagi przesyłki, oraz od odległości. Normalny list np. do Warszawy kosztował 3 gr., do Gdańska 6, do Krakowa 3, do Tarnowa 2 i t. p.

Specjalny nacisk położył Bandinelli na gońców, gdyż od nich w dużej mierze zależało sprawne funkcjonowanie, a zarazem i powodzenie dosyć ryzykownego przedsięwzięcia. Wybrał ich *postmagister* 20 z pomiędzy proletariatu przedmiejskiego, wyznaczając jednego kontrolera ich czynności. Charakterystycznym przymiotem dla ówczesnych stosunków lwowskich jest fakt, że dla korespondencji ludności żydowskiej wyznaczono dwu osobnych kursorów, a mianowicie Marcina i Walentego Wysockiego. Wszyscy oni składali uroczystą przysięgę przed „pany rajcy, albo panem wójtem“, zobowiązując się do przestrzegania regulaminu pocztowego pod grozą utraty stanowiska, wysokich kar pieniężnych, a także i więzienia.

Poważne przedsiębiorstwo pocztowe i to pod wysoką protekcją królewską nie zaspokoilo jednak ambicji i niezwykłych sił żywotnych Bandinellego. W pierwszych latach pobytu we Lwowie oddaje się on ponadto całą duszą interesom handlowym. Niema prawie miasta w Polsce, do któregoby zięć Ubaldiniego nie docierał ze swemi towarami jedwabnemi¹⁵⁾. Bywa stałym gościem na jarmarkach w Jarosławiu, w Lublinie, a nawet w Warszawie. Z krakowskimi kupcami zawiera różne spółki handlowe, powodujące wiele procesów, ale i przynoszące wielkie dochody, bo około 150.000 zł.¹⁶⁾ Wołyn jest również stałą domeną wpływów handlowych Bandinellego, a handel w Łucku uważa nawet jakby za swój wyłączny monopol. Kiedy w 1627 r. nieznanymi z nazwiska żyd łucki rozpoczął konkurencję z Robertem, ten nietylko wynajduje przeciw niemu coraz to nowe paragrafy prawnicze i wysyła specjalnego adwokata lwowskiego, aby sprawy na miejscu pilnował, ale zaprasza tam nawet wojewodę i starostę, urzą-

¹⁵⁾ *Acta Consularia* przechowywały kilka spisów towarów Bandinellego. W r. 1630 np. znaleziono w jego sklepie: „35 łokci kitajki błękitnej, 20 kitajki białej, 109 kitajki czerwonej, 32 aksamitu czarnego geneńskiego, 35 tabinu białego, weneckiego z złotemi kwiatami, 40 łokci kitajki żółto-gorącej, 40 hatlasu żółtego“, a nawet dwie kołdry neapolitańskie. *Consularia*, t. 38, p. 521.

¹⁶⁾ *Advocatialis*, t. 22, p. 1500—1506.

ków rozegrał się później. Rozgniewany Robert, dowiedziawszy się, że jego przeciwnik miał zamiar wyjechać o północy do Krakowa, zasiadł uzbrojony przy bramie, chcąc go zabić. Przerażony Attavanti zatrzymał się wobec tego we Lwowie i dopiero na drugi dzień o świcie, wysławszy w tajemnicy furi na przedmieście, sam przedostał się niepostrzeżenie przez furtkę miejską i odjechał szybko, domagając się przez pełnomocnika kary na porywczego wroga. W związku z pretensjami do Attavanti'ego, pozostawał również spór z mieszczaninem lwowskim Stanisławem Podlesnym. Mając żal do niego, że stawał po stronie przeciwnika, postanowił Bandinelli wymierzyć sobie doraźnie sprawiedliwość. Najał w tym celu dwu służących, upoił ich winem, obiecywał 9 zł, pod warunkiem, aby dobrze „wysmarowali“ Podlesnego. Namówieni namoczyli skrócone powrozy i oczekiwali ofiary. Nagle zjawił się na ulicy sługa Podlesnego i stał się przedmiotem ataków pijanych zbirów. Razy jednak nie ominęły i jego pana, na którego plecy spadły też namoczone powrozy, kiedy zjawił się w sklepie, zwabiony krzykiem bitego parobka¹⁵⁾.

Mimo tych sporów dochody Bandinellogo są tak duże, że pozwalają na zakupywanie coraz to nowych nieruchomości. Przedewszystkiem nabywa w 1630 roku stojącą do dzisiaj na rogu rynku i ulicy Dominikańskiej kamienicę, zwaną odłąd przez długie lata Robertowską. Zbudował ją z końcem XVI wieku kupiec i aptekarz lwowski Jarosz Wendelski i sam jeszcze pod koniec życia sprzedał Bandinellemu za cenę 11.000 fl.¹⁶⁾. Sumę tę nieprędko jednak Wendelski otrzymał. Po roku wpływa do sądu ra-dzieckiego pierwsza skarga na Roberta, że dotychczas długu nie uiścił, a po niej procesy powtarzają się jeszcze przez 3 lata, zanim spadkobiercy pierwotnego właściciela skwitowali zupełnie na-bywcę¹⁷⁾.

Z niezwykłym uporem, zwyciężającym wszelkie przeszkody, łączy również Bandinelli do posiadania majątków ziemskich. Prawdopodobnie pamięć stałego pobytu we Włoszech, gdzie obe-

¹⁵⁾ *Consularia*, t. 36, p. 1454.

¹⁶⁾ Lucja Charewiczowa, Czarna kamienica i jej mieszkańcy, Biblioteka Lwowska, t. 35, str. 16. Tamże znajduje się dokładny opis kamienicy.

¹⁷⁾ *Consularia*, t. 39, p. 1992, *Advocatitia*, t. 22, p. 2311, *Libri resignationum*, t. 9, p. 942.

cny wygnaniec posiadał duży majątek pod Florencją, była jeszcze tak silna, że nie dała zagłuszyć się przez nowe środowisko i zupełnie zmienione warunki życiowe¹⁸⁾. Do majątku ziemskiego pierwszej żony Konstancji Ubaldinówny dokupuje Robert z roku na rok coraz to nowe parcele. Już w 1621 r. nabywa na Łyczakowie posiadłość Trajana, potem większy obszar ziemi, należącej do Alembeków, od których dzierżawił również jakiś majątek pod Krakowem¹⁹⁾. W ogrodach podmiejskich prowadzi wzorową gospodarzkę owocową a zwłaszcza jarzynową.

Walka z konkurencją Attavanti'ego, kłopoty z dzierżawioną koło Złoczowa wsią Snowicz, oraz różne zatargi Bandinellogo z radą miejską podkopują świetny dotychczas jego stan finansowy. Ażeby uratować go, rozpoczyna Robert energiczną kampanję handlową; towary swoje sprzedaje nie tylko w własnym sklepie, ale posługuje się także całą falangą pośredników i zakonspirowanych kramów. Ponadto pod swoją firmą sprzedaje na rynku lwowskim towary kupców obcych, narażając tem na poważne straty skarb miejski, gdyż sam jako serwitor królewski podatków żadnych nie płaci²⁰⁾. Nic więc dziwnego, że zatargi z zarządem miejskim ustawnicznie się powtarzają, a nawet zaostrożają. Pod wpływem kampanji, prowadzonej przeciwko Bandinellemu przez rajców, upada i poczta. Mieszczanstwo traci zupełnie zaufanie do jej kierownika, oskarżając go, że sam, względnie posłańcy, czytają oddane im do doręczenia listy, że korespondencja często ginie, dochodzi z dużem opóźnieniem i t. p.²¹⁾. Przeciw tym szykanom występuje ostro Bandinelli i znosi skargę aż do kanceli-rza koronnego Tomasza Zamoyskiego. Konflikt zaostroża się więc z roku na rok i czeka tylko na iskrę, aby wybuchnąć z całą gwałtownością.

Ostatecznem dolaniem oliwy do podsyconego przez kilka lat ognia nienawiści, stała się sprawa Hipolita Makielskiego. Jeszcze w roku 1626 oddał mu Bandinelli wraz z współnikiem Aleksandrem Ubaldinim administrację dzierżawioną przez nich od Karolinowskich wsi Snowicz. Makielski, po kilkunastoletniej, nienagannej gospodarce, zaczął w 1637 r. zaniedbywać obowiązki admini-

¹⁸⁾ O posiadłościach włoskich świadczą *Advocatitia*, t. 30, p. 211.

¹⁹⁾ *Consularia*, t. 35, p. 613, t. 39, p. 695.

²⁰⁾ *Advocatitia*, t. 22, p. 616.

²¹⁾ Fascykuł 116, dok. 15.

lego²⁶⁾). Wyroku jednak nie można było przedko wykonać, gdyż skazany zniknął ze Lwowa. Zawzięty Makielski nie dał za wygrana; sam organizuje służbę wywiadowczą, śledzącą przeciwnika, a kiedy ten zjawia się pewnej nocy we własnym domu, pacholkiwie miejscy aresztują go. W obronie zięcia staje matka drugiej żony Roberta Segni Karlowa, lecz zraniona do krwi przez jednego ze strażników, wycofuje się szybko. Broni się sam jeszcze Bandinelli, ale i on pod wpływem obuchów toporków milicji miejskiej uspokaja się i pozwala na osadzenie go w „smrodliwym więzieniu“.

Teraz dopiero rajcowie mogli się nasycić zemstą. Nie pomagają ani próśby uwięzionego, ani protesty. Sprawa przenosi się do sądu grodzkiego, przed który zanoszą skargę pełnomocnik Roberta. Adam Podwysocki, że mieszczenie uwięzili sługę królewskiego, nie pozwalając mu na załatwienie poczty królewskiej²⁷⁾. Dopiero po dziesięciu tygodniach, kiedy na podstawie wyroku sądu polubownego, zapłacił Bandinelli odszkodowanie Makielskiemu, wypuszczono go na wolność. Korzystając z tego, zaczyna poczmistrz królewski energicznie dochodzić swej krzywdy. Ponieważ nie pomogła protestacja na zarząd miejski przed sądem w Busku, zanoszą osobiste skargę przed tron królewski w Warszawie. Władysław IV, wysłuchawszy jego żalów, wysłała specjalną komisję do Lwowa, złożoną z Andrzeja Mniszcha i podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego²⁸⁾.

Długą litanję pretensyj roztoczył przed nimi Bandinelli. Żalił się, że rajcowie przez ustawiczne procesy zrujnowali go materialnie i moralnie, że podkopali mu kredyt i zaufanie kupców. Zarząd miejski był w dużym stopniu powodem likwidacji poczty, na której zorganizowanie wyłożył jej kierownik kwotę 1.500 zł. z własnej szkatuły. Wszystkie te faktyczne i urojone szkody oblicza Bandinelli na parę tysięcy florenów, domagając się, aby mu je zwróciła rada miejska. Poważne zarzuty wysuwali też przedstawiciele miasta, twierdząc, że szkody, poczynione w gminie przez Bandinellego, powinny spowodować utratę prawa miejskiego przez oskarżonego. Komisarze w wyroku swoim stali się dogodzić obydwu stronom, a podobne stanowisko zajęli

²⁶⁾ *Advocatialis*, t. 23, p. 1590.

²⁷⁾ *Castrensia*, t. 388, p. 956.

²⁸⁾ Fascykul 116 „*Processus inter Robertum Bandinelli*“.

stratora. Skarżą się na niego obydwaj dzierżawcy, że wskutek niedbalstwa „siano pognoił, zaczętem było w zimie, krów dojnych dziewięć, owiec 98 umorzył, pszczoł pniów 19 przez niedozór swój zagubił, a zboża na polu nie mało pognoić“²²⁾. Mimo to upominał się niesumienny administrator o wynagrodzenie za pracę w kwocie 350 zł., a kiedy Bandinelli nie chciał tej kwoty wyasygnować, sprawa przeszła do sądu miejskiego. Fakt ten jeszcze bardziej oburzył porywczego Roberta. W tajemnicy wpada on podczas nieobecności Makielskiego do Snowicza „dziątek troje w kosztach jednych brudnych bez czapek“ razem z kucharką wypędza z budynków folwarcznych, wszystkie rzeczy administratora składa do jednej izby i drzwi jej opieczętowane. Kiedy w kilka dni później zjawił się Makielski, a żona jego chciała wejść do mieszkania, Robert przy pomocy najętego specjalnie robotnika zatarasował drzwi „łopatami, koferkami, ozogami i kamieniami“, a na długie perswazje pani Makielskiej zupełnie się nie odywał. Po jakimś czasie dopiero, wyszedłszy przed dom, prosił Makielskiego, aby zabrał skrzynie ze swemi rzeczami z zamkniętej komory, lecz prośbie tej administrator odmówił. Najbliższej nocy dostał się do domu nieznany sprawca przez podkop i wszystkie co cenniejsze rzeczy pokradł. Stało się to, — jak twierdził Makielski — za wiedzą Bandinellego²³⁾. Sąd miejski, po dłuższym badaniu sprawy, nakazuje znienawidzonemu Robertowi zapłacić wynagrodzenie Makielskiemu, a oprócz tego odszkodowanie za zaginione rzeczy w kwocie 150 fl.²⁴⁾ Skazany nie panuje już nad sobą. Dowiedziawszy się, że Makielski przebywa w kamienicy Boima, napada z gołym rapierem na jego mieszkanie, chcąc wyzwać na pojedynkę przeciwnika, a nie zastawszy go tam, biegnie do domu lekarza Grozwejara, gdzie znowu powtarza się ta sama scena²⁵⁾. Zasadzonej kwoty Makielskiemu naturalnie nie zapłacił, mimo liczne urgensy ze strony sądu radzieckiego. Ażeby uratować powagę rajców i wyegzekwować należytość, opieczętowane magistrat wszystkie towary i kamienicę Roberta; ten jednak, zjawiwszy się w nocy we Lwowie, pozrywał nałożone pieczęcie, co doprowadziło do uchwały sądu wójtowskiego, nakazującej uwięzienie Bandinel-

²²⁾ *Castrensia Leop.*, t. 388, p. 1626.

²³⁾ *Ibidem*, p. 1624.

²⁴⁾ *Advocatialis*, t. 23, p. 1590.

²⁵⁾ Fascykul 116, dok. 15.

Pogoń za pieniądzem i zdobywanie go każdą dostępną drogą, nie wyczerpuje w zupełności zainteresowań Bandinellogo. Odzywa się w nim od czasu do czasu — zapewne pod wpływem tradycji jego kardynalskich, renesansowych przodków — zamiłowanie do książki i innego życia. Z tych pobudek, prawdopodobnie, przyjaźni się długie lata z księgarzem krakowskim Michałem Góreckim, a po jego śmierci zajmuje się pozostawłą wdową i jej interesami. Na pokrycie długów, zaciągniętych dawniej u niego przez Góreckiego w kwocie 630 fl. przyjmuje Robert nieznane bliżej książki, chociaż z powodu ich wysokiego oszacowania, poniósł na tej tranzakcji niewątpliwie duże straty³³⁾.

Drugą dziedziną zainteresowań, raczej ideowej natury, była druga poczta, zorganizowana na podstawie przywileju Władysława IV³⁴⁾. Kursuje ona już zupełnie regularnie i tylko raz zakłóca jej sprawne funkcjonowanie zatarg z radą miejską. Jeden z kursorów imieniem Jan pobił podczas sprzeczki niejakiego Zablockiego. Kiedy doniosło się to do sądu miejskiego, zarządono jego aresztowanie. Jan właśnie wyruszał z pocztą do Warszawy w sierpniu 1647 r., gdy zjawili się pacholkiwie miejscy, ażeby go zaprowadzić do więzienia. Ponieważ goniec tłumaczył się, że idzie z listami do króla, pacholkiwie zaprowadzili go przed oblicze podwójnego Stanisława Krzczonowskiego, który w odpowiedzi na usprawiedliwienie się posłańca kazał go „zbić i do więzienia wrzucić“³⁵⁾. Stało się to tak szybko, że Jan nie mógł nawet dać znać poczmistrzowi o swoim uwięzieniu, wskutek czego doręczenie listów opóźniło się o całe trzy dni. Ponieważ nie pomogła interwencja żony Jana, którą Krzczonowski tylko złązał, ale męża nie wypuścił, zaprotestował przeciw uwięzieniu sługi sam *postmagister*, a sprawę załatwił ostatecznie sam król, pozywając z końcem 1647 r. Krzczonowskiego przed swój sąd³⁶⁾.

Poczcie wyłączenie poświęca Bandinelli ostatnie lata swego burzliwego życia. Jeszcze w 1650 r. snuje szerokie plany zorganizowania sieci pocztowej, sięgającej daleko poza granice Polski. W tym celu wyjeżdża pod koniec tegoż roku do Wiednia, gdzie

³³⁾ *Advocatiatia*, t. 22, p. 864.

³⁴⁾ Przywilej ten podaje P. Dąbkowski, Rys urzędzeń pocztowych w dawnej Polsce, Kraków 1903, str. 55.

³⁵⁾ *Castrensia*, t. 397, p. 1442.

³⁶⁾ *Ibidem*, p. 1889.

król w 1640 r., o którego się sprawa jeszcze raz przez apelację oparła.

Pomimo formalnego załatwienia sporu, nienawiść między miastem a Bandinellim nie znika jeszcze przez kilka lat, wywołując od czasu do czasu coraz to nowe konflikty. Niedługo po wyjeździe ze Lwowa komisji królewskiej, zaprosił Robert do swego sklepu jednego ze świadków procesowych Jakoba Fomanowicza i tak do niego mówił: „Panie Jakóbie, a coś tam mówił przed rajcami, ale to nie rajce, ale zdrajce, kat się ich boi tych szalbierzów i pogaństwa“. Dla lepszego poparcia swych argumentów, uderzył go parę razy tablicą po głowie, dodając: „Skarż się przed temi... synami, kat się ich boi, co ich powywiejsza, nie będzie mnie nikt za to sądził, tylko ten, komu ja służę“²⁹⁾.

Zniechęcony procesami i ustawicznymi kłopotami, roi Bandinelli plany opuszczenia Lwowa i przeniesienia się do swoich posiadłości rodzinnych pod Florencją. Na jego prośbę stara się Władysław IV, u księcia Toskany o pozwolenie na powrót Roberta do Włoch³⁰⁾. Ponieważ jednak interwencja królewska nie odniosła skutku, zabiera się Robert znowu energicznie do interesów handlowych. Zrażony do handlu towarami bławatnymi, przesuwa się po 1639 r. do przedsiębiorstw hotelowych. Wynajmuje najpierw pokoje we własnej kamienicy, nie dbając bynajmniej o dobór gości. Obok wysokich dygnitarzy państwowych, mieszkają u niego i żydzi, czy też przejeżdżający przez Lwów kupcy. Na tem tle dochodzi do częstych incydentów. Pewnego razu zamieszkała w kamienicy Roberta wojewodzina Lubomirska, a w sąsiednim pokoju żyd Jakób Markowicz, będąc lekarstwem się dosyć głodny. „Jejmość wojewodzina, będąc lekarstwem się dosyć głodny, a gdy był oporny, hajduk Jejmości w gębę go trącił i zekrwawił“³¹⁾. Dla gości mniej bogatych, a nawet podejrzanych, przeznaczone były dwie kamienice, wynajęte w tym celu od Dominikanów i Bedyktynek. W interesy te wglądnięta znowu rada miejska i wymogła na Bandinellim ich zlikwidowanie w 1640 r.³²⁾.

²⁹⁾ *Consularia*, t. 47, p. 81.

³⁰⁾ Ciampi, *Bibliographia critica*, t. I, p. 207.

³¹⁾ *Advocatiatia*, t. 23, p. 920.

³²⁾ Fascykuł 116, dok. 20.

Ciasny stosunkowo świat kupiecki nie zaspakaja jednak ambicji energicznego syna Roberta, zwłaszcza, że wskutek ciągłych wojen handel nie wiele przynosi zysków. Lorenc pragnie za przykładem ojca wejść w służbę królewską i zdobyć przez nią szacunek, oraz wyższą pozycję społeczną. Marzenia jego pomaga mu zrealizować znany z XVII w. sekretarz królewski Hieronim Pinocci. Dzięki jego poparciu, zostaje Lorenc w marcu 1656 r. sekretarzem mennicy królewskiej, założonej we Lwowie na podstawie specjalnego uniwersału Jana Kazimierza⁴¹⁾. Praca na nowym stanowisku, z wynagrodzeniem 30 zł. tygodniowo jest dość ciężka i odpowiedzialna. Mennicę należało zorganizować prosto z niczego, a wykwalifikowanych robotników zastąpić rywnikami i złotnikami lwowskimi. Bandinelli, jako lepiej od Pinociego znający stosunki miejscowe, odegrał tu niewątpliwie dużą rolę, zwłaszcza że zaledwie mennica zainstalowała się w kamienicy Żydkiwiczowskiej w rynku i rozpoczęła normalną pracę, Pinocci udaje się na polecenie królewskie w misji dyplomatycznej do Gdańska, a kierownictwo przedsiębiorstwa oddaje dotychczasowemu sekretarzowi⁴²⁾. Odpowiedzialną, wyteżoną pracę Lorenc na stanowisku dyrektora mennicy zakłócił niebawem drobny, ale przykry w skutkach incydent z szlachcicem Albertem Radwan-skim. Jednym ze stróżów mennicy był Albert Biedrzanowski, który dawniej pracował pod zwierzchnictwem Radwańskiego w zbrojowni królewskiej w Beresteczku. Panika, szerzona w okresie najazdu Chmielnickiego, opanowała jednak tak dalece Biedrzanowskiego, że porzucił zbrojownię i uciekł do Lwowa. Kiedy go tutaj w jakiś czas później spostrzegł Radwański, postanowił ukarać go za dezercję i nie zważając na to, że wszyscy funkcjonariusze mennicy pozostają pod specjalną opieką królewską, kazał go aresztować i zamknąć w prywatnym więzieniu⁴³⁾. W mennicy zawrzało. Wszyscy robotnicy stanęli solidarnie po stronie uwię-

⁴¹⁾ Rudolf Męcki, Mennica lwowska, Studja lwowskie, str. 272.

⁴²⁾ Dotychczasowe przypuszczenia, że mennica mieściła się w kamienicy Bandinellich okazują się błędne, wobec wyraźnego oświadczenia, złożonego do akt grodzkich przez woźnego Łubniowskiego, który zeznaje, że udał się „ad lapideam Żydkiwiczowska, nuncupatam, hic Leopoli in Circulo civitatis, ubi ad praesens officina monetaria Regni exercetur“, *Castronia*, t. 405, p. 775.

⁴³⁾ *Ibidem*.

zawiera z tamtejszym kierownikiem poczty, również Włochem, Serim, jakieś układy i tranzakcje. Nie zdążył jednak zebrać już z nich owoców, gdyż śmierć go zaskoczyła we Wiedniu w 1651 r.³⁷⁾. Jakby w przeczuciu bliskiego zgonu, zostawia Robert przed wyjazdem do Wiednia zapieczetowany testament, w którym odaje zarząd majątkiem, swojej drugiej żonie Annie Segni i najstarszemu synowi Lorencowi. Pierworodny spadkobierca Roberta jeszcze za życia jego załatwia już szereg spraw, a odziedziczony po ojcu gorący temperament ściąga na jego głowę w krótkim czasie srogie wyroki sądu miejskiego. Mianowany przez ojca plenipotentem w 1649 r., załatwia w jego imieniu jakieś tranzakcje wekslowe z żydem Kopelowiczem z Krakowa i jego kuzynem we Lwowie Mordkiem Naftalowiczem. Między kontrahentami wybuchły szybko spory, a Lorenc, nie mogąc z nich wybrnąć, pobił Naftalowicza, za co sąd miejski skazał go na banicję ze Lwowa³⁸⁾. Sprawę załatwiono ostatecznie ugodowo, a w późniejszych latach Lorenc, już jako najstarszy reprezentant rodu, uspokaja się i dzielnie administruje majątkiem. Kłopotów ma dosyć dużo z licznym rodzeństwem. Najstarsza siostra Konstancja, po śmierci pierwszego męża, kupca krakowskiego Maksyma Contariniego, mieszka przez jakiś czas u matki, zanim jej brat nie wydał poraz drugi zamaż za Piotra Dąbrowskiego, podówczas latyczowskiego³⁹⁾. W domu jednak pozostaje jeszcze młodszą siostrą Katarzyna, późniejsza żona szlachcica z pod Sambora, Krzysztofa Błażowski, oraz bracia: przyrodni Michał i dwaj rodzeni Karol, zmarły parę lat później na zarazę, oraz Stanisław, przebywający wówczas na studiach we Włoszech. W dodatku trzeba było uregulować jeszcze różne zobowiązania finansowe ojca. Z tych też względów, prawdopodobnie, likwiduje młody Bandinelli zupełnie bławatny sklep ojcowski, a w parę lat później zakłada winiarnię. Przez kilka lat pracuje usilnie nad uporządkowaniem finansowej strony dziedzicznego majątku we Włoszech i doprowadza wręcz do tego, że kamienica we Florencji i posiadłości ziemskie przynioszą mu przeszło 500 zł. rocznego dochodu⁴⁰⁾.

³⁷⁾ *Consularia*, t. 55, p. 1294.

³⁸⁾ *Ibidem*, p. 1153.

³⁹⁾ Archiwum Miasta Lwowa III A. 52, p. 147.

⁴⁰⁾ *Advocatialis*, t. 30, p. 211.

zionego, a kiedy pierwsze próby uwolnienia go nie odniosły rezultatu, cały personel na znak protestu wstrzymał się przez cały tydzień od pracy, narażając tem przedsiębiorstwo państwowe na poważne straty.

Po zlikwidowaniu zatargu w sprawie Biedrzezanowskiego, mennica nie pracowała już długo. W styczniu 1657 r. odbywał się we Lwowie zjazd szlachty okolicznej, która mając jakieś pretensje do skarbu państwowego, uradziła rzekomo napaść na mennicę i zabrać z niej siłą wszystkie pieniądze, oraz kruszce⁴⁴⁾. Bandinelli, przerażony rozsiewanymi pogłoskami, zabiera w nocy wszystkie pieniądze, złoto i srebro i wyjeżdża do Krakowa, gdzie składa podskarbiemu koronnemu, Janowi Krasieńskiemu dokładne rozliczenie⁴⁵⁾.

Po powrocie Lorencia, już jako tytularnego sekretarza królewskiego, do Lwowa, spadły na niego nowe, tym razem rodzinne kłopoty. Młodszy brat Stanisław, ukończywszy studia we Włoszech, prowadził w Warszawie wystawny tryb życia i zaciągał coraz to nowe długi, które pokrywała przez czas dłuższy zdzielnia już ze starości matka⁴⁶⁾. Kiedy jednak i jej środki się wyczerpały, wystąpił Stanisław przeciw bratu ze skargą sądową, domagając się w niej dokładnego wyliczenia z administracji majątku i równego podziału zysków⁴⁷⁾. Sprawę usiłuje załagodzić kuzyn powaśnionych braci, również sekretarz królewski Angelo Marja Bandinelli. Ponieważ jednak „wartogłów“ — jak nazywał Lorenc Stanisława — uporczywie upierał się przy swoich pretensjach, spór przechodzi do sądu królewskiego.

Po załatwieniu spraw majątkowych z bratem, zmienia Stanisław początkowe zamiary zostania sekretarzem królewskim, osiedla się na stałe w Lublinie, żeni się tam z bogatą wdową po kupcu Daniele Gimpel, a nawet w jakiś czas później zostaje rajcą lubelskim⁴⁸⁾. Stało się to już po śmierci matki, która w licznych listach starała się wybić synowi z głowy fantastyczne zamiary,

⁴⁴⁾ Szczegóły te zaczerpnąłem z pracy rekopisiennej Dra Heisiga, p. tyt. „Mennica lwowska“.

⁴⁵⁾ *Advocatialis*, t. 29, p. 1246.

⁴⁶⁾ *Consularia*, t. 71, p. 1573.

⁴⁷⁾ *Ibidem*, t. 69, p. 919.

⁴⁸⁾ *Ibidem*, t. 71, p. 1543.

twierdząc, „że urząd sekretarza, jest to być pokornym do zabawiania króla“.

Lorenc w myśl testamentu matki z 1673 r. dokonuje podziału majątku pomiędzy siostrę Katarzynę, oraz braci Stanisława i Michała. Sam, powiększywszy majątek przez posag żony Katarzyny Wilczkówny, nie prowadzi po śmierci matki żadnych interesów. Dopiero w r. 1678 wyjeżdża w jakichś nieznanych bliżej sprawach do Gdańska i umiera tam nagle⁴⁹⁾. Osierocoony przez niego małoletni syn Robert, oddany pod opiekę stryja Stanisława, przenosi się prawdopodobnie do Lublina, lub też umiera młodo. Takie przypuszczenie nasuwa brak o nim jakichkolwiek wzmianek w lwowskich księgach miejskich.

Na miejsce wygasłej bezpotomnie linii męskiej Bandinellich zjawiają się w 1670 r. w Krakowie dwaj nowi przedstawiciele rodu: Cyrus i Franciszek⁵⁰⁾. Synowie któregoś z nich Aleksander i Franciszek Bandinellowie porzucają już tradycyjne zajęcia kucpieckie i za zastugi na polu wojskowym, oraz wielką odwagą rycerską, uzyskują nobilitację na sejmie w 1726 r.⁵¹⁾.

W przedstawionych dziejach rodu Bandinellich wysuwa się na plan pierwszy przedsiębiorczość wszystkich jego członków. Dzięki niej potrafią na każdym terenie prowadzić ożywiony handel, jak i wkraczać z dobrym skutkiem w zaniedbane dotychczas dziedziny życia polskiego. Zorganizowana dwukrotnie poczta Roberta we Lwowie nie przetrwała wprawdzie swego twórcy, ale spełniła dużą rolę przez swój charakter pionierski. Mimo liczne zarzuty, kierowane częściowo słusznie pod jej adresem, przyzwyczaili się jednak Lwowianie do korzystania z usług tej nowożytnej instytucji. Ujemną niewątpliwie cechą Bandinellich był ich zbyt porywczy temperament, a nawet awanturność, sprawiająca wiele kłopotów władzom miejskim. Powodów jednak tej porywczoci szukać należy również i wśród ówczesnego mieszczaństwa lwowskiego, które przez swój konserwatyzm i kwietyzm życiowy, rzuciło zbyt wielkie przeszkody pod nogi energicznych przybyszów włoskich. Ci zaś, nie mogąc znaleźć ujścia dla swych sił żywotnych w zamierzonych przedsiębiorstwach, musieli je wyłado-

⁴⁹⁾ *Consularia*, t. 76, p. 1423.

⁵⁰⁾ *Prasańnik*, l. c. 44.

⁵¹⁾ *Voluntaria legum*, t. VI, p. 232.

wać w bójkach i pojedynkach. Z tych też przyczyn obserwujemy nietylko u Bandinellich, ale i u wszystkich niemal ich rodaków w Polsce charakterystyczne dążenie do przejścia ze stanu mieszczyńskiego do szeregów szlacheckich. W ten sposób Lwów, tracąc swych energicznych i najbardziej zapobiegliwych przedstawicieli, zbliża się powolnym, ale systematycznym krokiem do tragicznego upadku.

WITOLD ZIEMBICKI

ŚMIERĆ JEREMIEGO WIŚNIOWIECKIEGO

Po bitwie pod Beresteczkiem ruszyły wojska polskie na dalszą wyprawę przeciw kozakom, kierując się na Kijów. Posuwano się z wolna, krajem wyludnionym i ogołoconym, wśród niestannych deszczów i rozlewów. Lato było upalne. Wszystko to sprzyjało rozwojowi zakaźnych chorób przewodu pokarmowego, które też zaczęły się szerzyć nągninnie. Zrazu podzielono wojska na trzy części. Jedną z nich (skrzydło lewe) prowadził Kalinowski z Wiśniowieckim, drugą (centrum) Potocki z Lanckorońskim, trzecią (skrzydło prawe) Koniecpolski¹⁾. Gdy się jednak okazało, że podział taki, wskazany ze względów aprowizacyjnych, nie był praktyczny i bezpieczny ze względów strategicznych, postanowiono się połączyć i w tym celu zatrzymano się na jakiś czas obozem pod Pawłoczą²⁾. Dnia 13 sierpnia odbyła się tu walna narada starszyzny w sprawie dalszego planu wyprawy. Potocki, stary i schorowany, przemawiał za układami, sprzeciwili się jednak temu tamci wodzowie, a przedewszystkiem Wiśniowiecki. Ponieważ narada odbywała się w jego własnie namiocie, wystąpił z odpowiednim poczestunkiem, w czasie którego, jako gospodarz, „napijał się z Ich Mościami wedle potrzeby“, wyglądając przytem zupełnie zdrowo i objawiając dobry humor³⁾.

¹⁾ Por. Tomkiewicz Wł., Jeremi Wiśniowiecki (1612—1651), Warszawa 1933, Rozprawy Historyczne Tow. Nauk. Warsz., t. XII, str. 375.

²⁾ Pawłocz, przy ujściu Pawłoczki do Rastawicy, w wojew. kijowskiem. Od r. 1638 własność Zamoyskich. Słownik geogr., VII, str. 916.

³⁾ Por. Grabowski A., Starożytności historyczne polskie, czyli pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski. Kraków, t. I, 1840, str. 286. Por. także Rkps. Ossol. 2286/II, k. 184. Tekst Grabowskiego, podany na podstawie wspódczesnej relacji, w ogólnych zarysach zgodny z tekstem Rkpśu Ossol., ale w niektórych szczegółach odmienny.

Była to niedziela. Następnego dnia, w poniedziałek 14 sierpnia, dla ugaznienia pragnienia jadł ogórki i popijać je miał miodem⁴⁾. W jakiś czas potem, nie wiemy dokładnie kiedy, wystąpiły objawy „zepsucia żołądka“ i wywiązała się silna gorączka, tak, że musiano go przenieść do zamku pawłockiego, gdzie zaopiekował się nim doktor Cunasius, lekarz jego szwagra, Jana Zamoyńskiego⁵⁾. Ratunek okazał się bezskutecznym. W niedzielę, dnia 20 sierpnia 1651 r., przed południem, książę Jeremi umarł wśród objawów zapadu.

Śmierć niespodziewana, po chorobie stosunkowo krótkiej, wśród objawów gwałtownych i braku właściwego rozpoznania — bo go nie miał i doktor Cunasius — nasunęła rozmaite podejrzenia, dlatego też wykonano sekcję zwłok. „Według zwyczaju, uznawszy prędką śmierć, wnętrze z niego wypruto“ — mówi współczesne świadectwo⁶⁾. Czy był spisany formalny protokół sekcyjny, niewiadomo. Przekazano nam jednakże niektóre, aczkolwiek bardzo niedokładne szczegóły. Są one następujące: „Należono w nim niesłychanie tłustość wielką, kiszki tak łojem oblane, jako w wieprzu nie mogą być tłustsze; serce tak tłustość oblała, że szpilką nie było gdzie tknąć; i płuca bardzo zniszczały“⁷⁾.

Jest to właściwie wszystko, co wiemy o śmierci Wiśniowieckiego i okolicznościach, wśród jakich ona nastąpiła.

⁴⁾ U Grabowskiego: „zjadł ogórków“, w Rkp. Ossol.: „zjadł ogórków kilka“. Według Pamiętników do panowania Zygmunta III, Władysława IV-go i Jana Kazimierza ed. K. Wł. Wóycicki, Warszawa 1846, t. II, str. 204, a także według Józefowicza, Kronika miasta Lwowa, Lwów 1854, str. 148 — Wiśniowiecki miał jeść nie ogórki, ale melony. Informacja jednak, podana przez Grabowskiego na podstawie współczesnej relacji obozowej, zgodna z wspomnianym rękopisem Ossol., jest zapewne, jeśli chodzi nawet i o taki szczegół, ściślejsza.

⁵⁾ Jan Zamoyński, wówczas starosta kałuski, przyszył mąż Marji Kazimierzy d'Arquien, późniejszej królowej. O doktorze Cunasiusu nie posiadamy bliższych szczegółów. Giedroyć F., w swych Źródłach biograficzno-bibliograficznych do dziejów medycyny w dawnej Polsce, Warszawa 1911, wspomina o nim jedynie na podstawie przytoczonego wyżej dzieła Grabowskiego, cytując dosłownie: „...któremu (Wiśniowieckiemu) X. Cunasius, doktor JPStarosty kałuskiego nie mógł rady dać...“

⁶⁾ Grabowski, j. w., nieco odmiennie w Rkps. Ossol. j. w.

⁷⁾ Tekst z Rkps. Ossol. j. w. — U Grabowskiego tylko tyle: „płuca w nim bardzo zniszczały, a serce było jak pęcherz“.

Skape te przesłanki — których bliższe szczegóły omówić kolejno — pozwalają przecież na pewne wnioski o właściwej przyczynie śmierci. Ze stanowiska lekarskiego należy wziąć pod uwagę następujące możliwości: otrucie, zapalenie płuc włóknikowe, zakaźną biegunkę, wreszcie zarazę morową czyli dżumę.

Ze w przytoczonych warunkach powstała wersja o otruciu, nie można się dziwić. W historii spotykamy zbyt często podobną wersję, tam zwłaszcza, gdzie przyczyna zgonu nie dla wszystkich jest zrozumiała, a możliwość zamachu nie jest wykluczona. Jedno ze źródeł podaje: „...20 Augusti Xiażę Pan wojewoda ruski z wielkim żalem wojska wszystkiego, a prawie całej ojczyzny, nie chodząc nad 22 godzin, umarł. Dotąd nie mogą wiedzieć przyczyny nagłej śmierci: obawiamy się, żeby nie trucizną był znieśiony...“⁸⁾. We współczesnej kronice hebrajskiej czytamy: „...I wysłał król obu swoich hetmanów, a z nimi księcia Wiśniowieckiego wraz z 150.000 dzielnego żołnierza na zdobycie miast ruskich w kraju ruskim, potem mieli pojsć na Tatarów. Tak też uczynili i zdobywali miasta ruskie, jedno po drugim. W owym czasie zazdrościł panowie bardzo księciu Wiśniowieckiemu coraz to większych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I umarł książę Wiśniowiecki...“⁹⁾. Wspomniany opis sekcji nie mówi nic o truciznie, z czego Tomkiewicz wyprowadza wniosek, że trucizny nie znaleziono¹⁰⁾. Nieznalezienie trucizny, ani jakichś widoczniejszych śladów jej działania, nie dowodzi jednakże, że jej nie było. Ówczesne sposoby dochodzenia ciał trujących, w utrudnionych przytem warunkach, pozwalających na jakies tylko dorywcze badanie, nie mogą mieć siły przekonującej. Niestety, nie wiemy dokładnie, jak długo trwała właściwa choroba. Gdyby tak było, jak podaje wyżej cytowane źródło, to jest, że nie trwała ona dłużej nad 22 godzin, to prawdopodobieństwo otrucia byłoby niemałe. Ale z drugiej strony wspomni-

⁸⁾ Grabowski, j. w. — W Rkps. Ossol. niema mowy o truciznie.

⁹⁾ Jawein Mecula, t. j. Bagno gębokie. Kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napis. przez Natana Hannovera z Zaslavia (wydana po raz pierwszy w Wenecji 1656) przełożona na język polski i opatrzona wstępem i objaśnieniami przez Majora Bałabana, druk. w wydawnictwie Fr. Rawita-Gawrońskiego, Sprawy i rzeczy ukraińskie: Materiały do dziejów kozackich i hajdamackich, Lwów 1914, jako rozdział pierwszy, str. 1—76. Powyższy cytat ze str. 65.

¹⁰⁾ Tomkiewicz o. c., str. 378.

nają niemal wszystkie źródła o „zepsuciu żółądka“ po zjedzeniu ogórków (melonów), jest mowa nawet o dacie, kiedy je jadt (14 sierpnia), czyli, że od tej daty do śmierci upłynęłyby dni siedm. Okoliczność ta nie wyklucza wprawdzie możliwości otrucia, którego skutki mogą się rozwijać dłużej, nie wyklucza go także i gorączka, która miała się do objawów „zepsucia żółądka“ przyłączyć, — ale nie są to dane, któreby koncepcję otrucia popierały. Należy więc szukać innego, prawdopodobniejszego rozpoznania.

W różniczkowaniu pragnę uwzględnić zapalenie płuc włóknikowe (*Pneumonia crouposa*) dla następujących powodów: Wiśniowiecki umarł wśród objawów zapadu (*collapsus*), po chorobie gorączkowej, której początku możnaby się dopatrywać na ośm dni przed śmiercią, sekcja wykazała płuca zmienione. Włóknikowe zapalenie płuc odznacza się zazwyczaj 8-dniowym okresem gorączkowym, po którym przechodzi do przesilenia (*crisis*), kończącego się pomyślnie lub niepomyślnie (w tym drugim wypadku następuje zapad), płuca zaś wykazują wybitne zmiany patognomiczne. Zapad był niewątpliwie. Przekazano nam spostrzeżenie, że w ostatnim dniu życia kazał się Wiśniowiecki poćnieć do odbicia spowiedzi, ale o własnych siłach już nie mógł się utrzymać w nadanej pozycji. „...Co go podźwigną, leciał jak przemię...“¹¹⁾ Wzmianka o jedzeniu ogórków podaje zarazem, że jadł je „z pragnienia“. Możliwy z tego wnioskować, że miał już gorączkę wtedy, t. j. w poniedziałek, 14 sierpnia i że mogła ona trwać już od niedzieli, 12 sierpnia, t. j. od dnia narady wojennej. Byłoby to właśnie ośm dni przed śmiercią. Ale z drugiej strony zauważono, że w czasie owej narady był „zdrów i wesół“. Kiedy więc wystąpiła gorączka, tego nie wiemy¹²⁾. Zdaje się natomiast, że najpierw musiały się pojawić objawy żółądkowe, dlatego też łączono je ze spożyciem ogórków. Go-

¹¹⁾ Por. Biłobocki J., Odmiana postanowienia sfery niestatecznej kozackiej, Kraków 1653, tu opis śmierci Wiśniowieckiego na str. 57—58.

¹²⁾ Biłobocki J. w., mówi cprawda, że „książę gorączką gwałtowną zjęty tydzień zaledwie w srogim upaleniu przeżył“, a także Pastorius J., (*Bellum scythico-cosacicum... Danitici* 1652, str. 234) podaje, że była to „febris acuta“, — tam jednak, gdzie zachodzi nieuzupełna zgodność, musimy raczej dać pierwszeństwo źródłu, pochodzącemu z bezpośrednioj obserwacji. Taką odznacza się relacja obozowa u Grabowskiego i Rkps. Ossol.

rażka, być może, wywiązała się dopiero później, wraz z postępowaniem choroby. Nie możemy i nad tem przejść do porządku, że jakoby właściwa choroba — a więc być może ciężki stan obłożny — trwała tylko dobie. Jest zresztą wykluczeniem, ażeby Cunasius, jakimkolwiek był lekarzem, nie był zwrócił uwagi na objawy płucne, gdyby one były istniały. Ówczesni lekarze obserwowali dobrze, zapalenie płuc było jednostką znaną, a daje ono zbyt wyrażne objawy, aby je można było przeoczyć. Jeżeli współczesne źródło wyraźnie zaznacza, że przyczyna śmierci była nieznaną, co też wywołało podejrzenia o otruciu, to znaczy, iż przedewszystkiem medyk, opiekujący się Wiśniowieckim, nie zdawał sobie sprawy z przyczyny zgonu. Tak nie mogłaby się była zamaskować *pneumonia*, nawet gdyby jej towarzyszyły objawy żółądkowe, co się czasem, w pierwszych mianowicie dniach choroby, zdarza. Zmiany płucne, znalezione w czasie sekcji, muszą być odniesione do innej przyczyny.

Wspomniałem na wstępie, że rozmaite warunki sprzyjały wówczas rozwojowi chorób zakaźnych przewodu pokarmowego. Mamy też wzmianki, świadczące, że jakaś epidemia wybuchła. „...Rzadka to chorągiew, żeby kilkunastu towarzyszywa leżeć nie miało na swoje gorączki...“¹³⁾. Z największym prawdopodobieństwem była to jedna z zakaźnych chorób biegunkowych. Obok dysenterji należą tu — jak wiadomo — postaci chorobowe, zbliżone do duru brzuszego. Lato, a zwłaszcza sierpień, bywa porą jakby predysponowaną do tych chorób. Dojrzwawanie rozmaitych produktów, jadalnych w stanie surowym, przenoszenie zarazków przez muchy i inne owady, rozpowszechnianie się infekcji przez wylewy rzek i strumieni zakażonych, do czego przyczyniały się w owym właśnie roku obfite deszcze, — wszystko to czyni taką, a nie inną infekcję, najprawdopodobniejszą jako najpospolitszą. O wiele mniej prawdopodobną jest epidemia duru osutkowego, czyli plamistego, wybuchająca raczej w skupieniach ludzkich porą zimową, mało prawdopodobną jest również epidemia moru (zaraza morowa, dzuma), pomimo, że epidemia ta w owym czasie w Polsce miała panować. Jeden z autorów wspomina nawet, że „za panowania Jana Kazimierza 1650 roku mor wybuchł, przez pięć lat trwając, huftom zwycięskim Po-

¹³⁾ Por. Tomkiewicz o. c., str. 377.

laków, po bitwie pod miasteczkiem Beresteczko stoczonej, kłeskę zadał...“; ale początkiem prawdziwej plagi był właściwie dopiero rok 1652¹⁴⁾; zresztą, gdyby „mór“ był panował w wojsku, z którym szedł Wiśniowiecki, nie wyrażałoby się o nim jako o jakiejś tylko dosyć niewinnej „gorączce“ i nie zastanawiano by się nad przyczyną śmierci Jeremiego. Straszliwa zaraza morowa była znanym gościem i alarm byłby już dawno powstał w obozie. A towarzystwo po chorągwiach nie byłoby tylko „chorowało na gorączki swoje“ ale byłoby m a r ł o.

Współczesne świadectwo odnosi początek choroby wprost do zjedzenia owych ogórków: „...z pragnienia zjadł ogórków kilka, potem miodu się napił, z czego żołądek zepsowany i w gorączkę wpadł...“¹⁵⁾. Jeśli chodzi o te ogórki, przypuszczam, że nie były to ogórki kwaszone, ale surowe. Do dziś istnieje, na kresach wschodnich właśnie, zwyczaj jadań surowych ogórków i to z miodem. Miód, wymieniony w kronice mógł być zatem miodem przasnym, a nie trunkiem. Taka surowizna mogła być łatwo przenośnikiem zakażenia, gdy się jeszcze zważy, że ogórki wymagają obmycia, woda zaś jest w czasie epidemii tego rodzaju najczystsze źródłem zarazy. Nie potrzeba wyjaśniać, że w warunkach obozowych w czasie epidemii istniało wiele innych możliwości zakażenia.

Ze objawy zakażenia przewodu pokarmowego pod wielu względami mogły przypominać otrucie, to jest również rzecz jasną.

W wyniku tedy dociekań musimy przyjść do przekonania, że ze względów rozpoznawczych najracjonalniejszym jest przyjęcie zakaźnej choroby przewodu pokarmowego, czy ją nazwiemy wraz z Tomkiewiczem „djarją“ czy z Hruszewskim „dysenterją“¹⁶⁾. Pozostaje zapytać, co w takim razie znaczyły

¹⁴⁾ Lernet Joannes, *Ad propositiones de peste a Regia Societate Scientiarum Varsaviensi prolatus respondens dissertatio*, Cremeneci 1814. Cytuję za Giedroyciem Fr., *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych*, „Kronika lekarska“ i odb., Warszawa 1899, str. 29 i 56—57.

¹⁵⁾ Grabowski o. c., i Rkps. Ossol. j. w.

¹⁶⁾ Tomkiewicz o. c., str. 377; Hruszewskij M., *Istoria Ukrainy-Rusi*, t. IX, cz. I, 1928 (*Chemelniczynski roku 1650—1653*) „...Pislija weselijo bestidy z inszoju starszinoju, szczo zjiszlasia na nojenemu radu w joho nameti w nedilju 13 serpnia n. s., win z smakom poiv ohirkow, zapiv medom, z toho distaw disenteriju i prochoruwarszy tyden pomer...“.

zmiany, znalezione w płucach. Określenie, że znaleziono je „zniszczając“, jest oczywiście bardzo niedokładne. Czy mogło to być przypadkowe odkrycie chorych płuc u człowieka, zmarłego na inną chorobę, a więc, dajmy na to, płuc dotkniętych gruźlicą? Takie przypuszczenie musielibyśmy wykluczyć z wielu względów. Wiśniowiecki nie zdradzał przedtem żadnej choroby. Nie objawiła się ona przecież pomimo wielkich wysiłków fizycznych z lat ostatnich, a zwłaszcza ostatnich tygodni, spędzonych wśród ustawicznych walk i marszów. Sekcja wykazała przytem jeden szczególny defekt, nie ulegający wątpliwości: doskonale odżywienie pod postacią grubej warstwy tłuszczu, co byłoby niemożliwe w razie jakiegos długotrwałego, przewlekłego i to wyniszczającego cierpienia. Zmiany płucne należy więc odnieść do ostatniej choroby. Włóknikowe zapalenie płuc odpada w myśl powyższych wywodów. Odpada również t.zw. dżuma, t.j. postać dżumy, lokalizująca się głównie w płucach i przybierająca tam wygląd zapalenia ogniskowego. Przyjąć natomiast należy trzy możliwości: zmiany pośmiertne, obrzęk płuc i t.zw. rozmięczenie, występujące w pewnych warunkach, o czem zaraz wspomnę. Zmiany pośmiertne występują w porze letniej bardzo szybko. Nie wiadomo jednak, w jaki czas po śmierci odbyła się sekcja. Świadectwa są w tym względzie niejasne. Tomkiewicz podaje, że Wiśniowiecki o „wpoł do jedenastej rano już nie żył“. Wspomniane już wyżej zdanie, cytowane przez Grabowskiego brzmi dosłownie: „Odniesiony będąc do zamku pawłockiego, Panu Bogu ducha oddał. Zaraz tegoż d. 20 Aug. o 11-tej przed południem według zwyczajaju, uznawszy prędką śmierć, wnetrze z niego wypruto“. Moznaby tedy wnosić, że sekcja odbyła się w niecałą godzinę po śmierci. Wtedy oczywiście, nawet w lecie, nie może być mowy o zmianach pośmiertnych. Ale odpowiedni ustęp z cytowanego rękopisu¹⁷⁾ powiada: „...w zamku pawłockim Panu Bogu ducha oddał d. 20 Augusti o jedenastej przed południem, którego gdy exenterowano...“ czyli, że godzina jedenaasta jest godziną śmierci, a nie sekcji i że nie wiadomo, w jaki czas po śmierci sekcja była przeprowadzona. Jeżeli pomiędzy sekcją a śmiercią upłynęło godzin kilka, to już zmiany pośmiertne są do przyjęcia. Druga możliwość, to obrzęk płuc (*oedema pul-*

¹⁷⁾ Rkps. Ossol. j. w.

monum), częsty objaw końcowy w rozmaitych stanach chorobowych, możliwy także w dysenterji i podobnych cierpieniach. Trzecia wreszcie możliwość, to zniszczenie płuc, spowodowane wymiotami, co może zajść wtedy, gdy treść oddana dostanie się do płuc. Zdarza się to nieraz przy uporczywych lub gwałtownych wymiotach. Czy miał je Wiśniowiecki, niewiadomo, ale niewątpliwie mogły one należeć do objawów wspomnianego „zepsowania żołądka”. Podobne uszkodzenie płuc ma nazwę „*Pneumomalaria acida*”.

Nie mogę tu pominąć wersji, podanej przez Grabowskiego, rzekomo za Niesieckim, jakoby Wiśniowiecki miał umrzeć na apopleksję. Jest to widoczna pomyłka, bo według Niesieckiego umarł on na „*maligne*”, co się zgadza z faktycznym stanem rzeczy¹⁸⁾.

Z punktu widzenia lekarskiego nie dałaby się też utrzymać opinja G ó r k i, wyrażona w słowach: „Zmarł Jarema, zjadłszy zbyt wiele ogórków, co przy jego ogromnem otłuszczeniu, stwier-

¹⁸⁾ Grabowski, o. c., t. I, str. 286, przypis. Grabowski cytuje przytem Niesieckiego tom III, bez podania tytułu dzieła. Już w tem tkwi pomyłka, bo jeśli tu chodzi o Herbarz (Korona i t. d.), to mowa o Wiśniowieckim jest w tomie IV, a nie w III-im. W edycji Bobrowicza, której wreszła Grabowski jeszcze znać nie mógł, powtórzona jest ta sama wersja o malignie. Być może, że Grabowski *maligne* przetłumaczył dowolnie na *apopleksję*, albo też miał na myśli inne źródło, nieznanne mi. Co do apopleksji zaznaczyć przy tej sposobności, że obok „otrucia” jest to bodajże najczęstsze w historii „rozpoznanie”. Przykładem tego jest np. błędna, a tak uporczywie powtarzana opinja o apopleksji Sobieskiego. Co do Jeremiego Wiśniowieckiego nie może być mowy o apopleksji, t. j. udarze mózgowym. Pomijając wiek, stosunkowo młody (39 lat), ani choroba jego, ani śmierć, w niczem nie przypominają udaru. Przedewszystkiem umierał on zupełnie przytomnie, co jest niemożliwe w apopleksji. O ostatnich chwilach Wiśniowieckiego pisze Białobocki (o. c.):

.....Spowiedź uczynił z głęboką pokorą,
Z serdecznym żalem znosząc rękę chora
Ku pierśsiom, które ilokroć dotyka,
Zażywa onych słów jawnogrzesznika.
Potym, gdy kapłan ku niemu przynosi
Pokarm zbawienia, zaraz sług swych prosi,
Żeby go z łóżka dźwignęli chorego.
„Niech, mówię, uczczie Dobrodzieja mego”.
Co go podźwigną, leciał jako brzemię
Bez sił..”.

dżonem przy sekcji, stało się dlań śmiertelnem¹⁹⁾. Innemi słowy śmierć z przedzenia. Żeby przedzenie stało się powodem śmierci, musiałyby wywołać pewne zmiany patologiczne, które mają swoje lekarskie nazwy i które są zbyt widoczne, ażeby ich nie była wyjawiała sekcja²⁰⁾.

Pod względem wyglądu fizycznego był Jeremi Wiśniowiecki wzrostu niskiego, krępy, dobrej tuszy. Portret w całej postaci reprodukuje w swej monografji Tomkiewicz²¹⁾. Dworzanin Wiśniowieckiego, Mikołaj Kałuszewski, tak go opisuje:

„*Comparatur* Xsiazę Jegomość *Alexandro Magno*, bo był wzrostu małego, genjuszu wspaniałego, do wojny ochoty niezmierniej, serca prawie kawalerskiego, z łuku strzelec dobry, z kopyją gońca *nulli par*, *omnibus major*, i myśli i rozmowy jego o wojnach, dla czego najradziej mieszkał w Ukrainie²²⁾”.

¹⁹⁾ G ó r k a O., „Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1934, str. 26.

²⁰⁾ Przedzenie może być w danym razie czynnikiem przyczynnym, nie zaś bezpośrednim powodem śmierci, a mniejsze czy większe otłuszczenie niema tu żadnego znaczenia. W ciągu mej wieloletniej służby szpitalnej widziałem ludzi, którzy po zjedzeniu np. nieprawdopodobnych ilości sliwek z pestkami, popadali w stan chorobowy, znany popularnie pod nazwą „skreńtu kiszek”, gdyż czynność jelit była poprostu mechanicznie wstrzymana. W następstwie podobnego stanu rzeczy, w braku doraźnego ratunku zwłaszcza, może się rozwinąć zapalenie otrzewnej, kończące się śmiercią. Z większem prawdopodobieństwem można już u Wiśniowieckiego mówić o zapaleniu ślepej kiszki, bo „zepsucie żołądka” jest często tą chorobą, a chorzy odnoszą ją nieraz do zjedzenia jakiejś potrawy, gdy przyczyna tkwi gdzie indziej. Ale i zapalenie ślepej kiszki, kończące się śmiercią, wywołuje głębokie zmiany w kiszkach (przebiecie) i ropne zapalenie otrzewnej, rzucające się przy sekcji w oczy. Zmiany takie, wywołane czyto chorobą *sui generis*, czy dajmy na to przedzeniem pokarmami niedającymi się strawić, nie mogły być przeoczone przez te osoby, które wykonywały sekcję zwłok Wiśniowieckiego, tem bardziej, że jeśli nie gdzie indziej, to w przewodzie pokarmowym, w żołądku, w kiszkach, szukano przecież trucizny i z pewnością dokładnie narządy brzuszne przeglądano.

²¹⁾ Portret ten, pochodzący z byłej galerji wiśniowieckiej, znajduje się obecnie w Muzeum Sztuki w Kijowie.

²²⁾ Sprawy i dzieła wojenne s. pam. JO Xsieżcia JMci Wiśniowieckiego, rodzica króla JMci Michała, w Pawłodczy Anno 1651 *dne* 20 *Augusti*, w Bogu zmarłego, przez IMP. Mikołaja Kałuszewskiego krótko spisane Anno 1669, — Rkps. Ossol. j. w., k. 188—196. Powyższy cytat na k. 196. — Inny odpis tegoż życiorysu znajduje się w Biblij. Ord. Zamoyjskiej sygn. 1175, p. 405—409. Ostatnie zdanie z opisu postaci brzmi tam odmiennie, a mianowicie:

Jeśli chodzi o predyspozycje dziedziczne, nic nie da się wywnioskować z anamnezy rodzinnej. Wiemy, że wszyscy najbliżsi przodkowie umierali w wieku stosunkowo młodym, ale to w danym wypadku niczego nie dowodzi. I tak, pradziad Jeremiego, Aleksander, starosta rzezycki, zmarł w r. 1555, prawdopodobnie mając lat 47—48. Daty urodzenia nie podaje wprawdzie ani Wolff, ani Tomkiewicz²³⁾, ale wnioskując z daty urodzin najstarszego syna, Michała (r. 1529) można się domyślać, że ślub Aleksandra (ze Skorutnianką) odbył się w r. 1528 i że Aleksander mógł mieć wtedy lat 20, czyli, że urodził się około r. 1508. Przyczyna śmierci jest mi nieznana. Dziad Jeremiego, Michał Aleksandrowicz, kasztelan kijowski, ożeniony z Zenowiczówną, zmarł w r. 1584, mając lat 55, przyczyna śmierci jest mi również nieznana. Ojciec Jeremiego, Michał Michałowicz, starosta owrucki, żonaty z Mohylanką, umarł w czasie wyprawy do Mołdawji (1616 r.), być może na chorobę zakaźną, a więc przypadkową²⁴⁾. Sam Jeremi miał, umierając, lat 39, jak wspominałem²⁵⁾. — W jeszcze młodszy wiek, bo mając lat 33, umarł syn jego, Michał król, urodzony z Gryzeldy Zamoyskiej²⁶⁾. Zbiegiem okoliczności i jego śmierć łączą z obfitem jadem, a to ze spożyciem wielkiej ilości pomarańcz. Jest to jednak wersja błędna. Istotnie kazał sobie w pewnej chwili podać nie pomarańcz wprawdzie ale cytryn, był jednak wtedy już śmiertelnie chory²⁷⁾.

Czy istnieją szczątki Jeremiego?

Dnia 22 sierpnia (1651) t. j. na trzeci dzień po śmierci, odbyło się wyprowadzenie zwłok z obozu. Wśród podwójnego szeregu pułków, śpiewów żałobnych, odgłosu surm i bębnow, postępował kondukt, prowadzący „ciało, w trumnę włożone, smotłą zalaną, ubrane w żupan atlasowy karmazynowy, ferezyją aksamitną włosianego koloru, kołpak aksamitny, koloru pomarańczowicie „dlaczego najrzadziej mieszkał w krainie“ (?). — Wzmiankę o wyglądzie Wiśniowieckiego znajdujemy też w Pamiętnikach do panowania Zygmunta III i t. d., o. c., str. 203: „Statuy był miernej, oczy żywe, twarz czerwoniawa, okragły stan“.

²³⁾ Wolff J., Kniaziowie litewsko-ruscy, Warszawa 1895; Tomkiewicz, o. c., tablica z Genealogją książąt na Wiśniowcu.

²⁴⁾ Por. też Niesiecki, Herbarz, ed. Bobrowicz, t. IX, str. 355.

²⁵⁾ Urodził się w r. 1612.

²⁶⁾ Urodzony w r. 1640.

²⁷⁾ Postaram się wrócić do tego tematu na innym miejscu.

czowego“²⁸⁾. Tomkiewicz, podając na podstawie źródeł współczesnych szczegółowy opis tego pogrzebu, zaznacza zarazem, że jednak dalszej peregrynacji zwłok nie dało się dotąd ustalić. Wiadomo tylko, że jeszcze w październiku tegoż roku spoczywały one w kościele sokalskim, czyli, że ostatnia wola zmarłego, aby w wiśniowieckim kościele był pochowany „za niedziel najdalej cztery“ po zgonie, wykonana nie była, bo zapewne ze względu na wypadki wojenne wykonana być nie mogła. W dwa lata później, w r. 1653, złożono zwłoki (tymczasowo) w klasztorze Świętokrzyskim. Ale w wieku XVIII pożar zniszczył opactwo świętokrzyskie i odtąd niema żadnej wiadomości, co się stało ze szczątkami ściecia Jeremiego. „Być może — zauważa Tomkiewicz²⁹⁾ — że ogień je w popiół zamienił, a zdarzyć się może, iż traf, lub przypadek odkryć je zdoła“.

²⁸⁾ Grabowski o. c., str. 286.

²⁹⁾ O. c., str. 380.

znała charakter czynnika samodzielnego w kraju, ulega zachwianiu: obok Rosjan, Russkich są Rusyny, zw. często także Rusniacy, Południowi Rosjanie, albo Małorosjanie, aż wreszcie rozporządzeniem gubernatora arc. Ferdynanda z 25. II. 1843, zostanie ustalona urzędowa nazwa *Ruthenen*⁴⁾.

Z kogo więc składał się w latach 30-ych ów naród Rusiński czy Ruteński? Lud wiejski, naogół nie zmniejszający się w swym składzie, świadomości narodowej nie posiadał. Był uciskany przez rząd i własności ziemiańska, płacił podatki, służył w wojsku „*cisarowi*“, był pędzony na pańszczyznę, wydany na wszelkiego rodzaju bezprawie i na wyzysk przez żydów. Jeżeli miał świadomość czy poczucie, to jedynie i wyjącznie swego położenia społecznego i swej odrębności religijnej. Szlachta należała naogół do obrządku łacińskiego, a lud należał w swej całości do obrządku greckiego. I to go bardziej jeszcze od niej oddzielało, a zbliżało do duchowieństwa grecko-katolickiego, które stawoło się naturalnym przewodnikiem swego ludu, ale tylko po parafiach⁵⁾.

Zresztą jedynie duchowieństwo było wówczas właściwą inteligencją ruską w Galicji. Pewno, że zdarzali się i pośród szlachty ludzie poczuwający się do solidarności narodowej z ludem ruskim. Ale to była solidarność dosyć osobliwa. Znamienna w tym względzie będzie postawa takiego Denysa Zubryckiego. Przyznawał się do swojej narodowości „małoruskiej“ i widział jej podstawy „w pochodzeniu ludu od jednego i tego samego rodu“, we wspólnej mowie, albo wspólnym narzeczu, we wspólnym religijnym obrządku⁶⁾. A jednak ten historyk małoruski, który zaczynał karierę w antyaustrjackim zarządzie przemyskim w r. 1809 po stronie polskiej, a kończyć ją będzie jako stypendysta rosyjski z poręki Pogodina⁷⁾, po rusku czy

⁴⁾ M. Terszakovéc, *Materjały i zamiatki do istorii nacjonalnoho wiodrodzenia haličkoj Rusy, Ukr.-ruskij archiw.* 1907, III, str. 202—3 nr. 26.

⁵⁾ I w. Zanevycz (Ostap Terlećkij), *Literaturni stremienia hal. Rusyniv, Żyłje i słowo*, 1895, IV, str. 272—287 to samo osobno p. t. *Znesenie pańszczyzny w Halycyni* 1895, str. 96 i n.

⁶⁾ *Ueber Aenderung der Nationalität, Jahrbücher Jordana* 1847, V, str. 174—178.

⁷⁾ Ustanowienie rządu w Przemyslu 28. V. 1809 K. Studyński, *Z korespondencji Denysa Zubryckiego, Zapsky* 1901, t. 43, str. 66, Zubrycki do Pogodina 19. VI. 1856. *Czatenia w Imp. Obszczestwie Istorii i Drevnostej* 1880, I, str. 596; 19. XII. 1858, ib. str. 609; 15. I. 1861 — ib. str. 615.

MARCELI HANDELSMAN

WPLYWY POLSKIE NA RUSINÓW GALICYJSKICH W TRZECIM I CZWARTEM DZIESIĘCIOLECIU XIX W.¹⁾

O ile chodzi o element ukraiński, Galicja na początku wieku XIX, przedstawiała się może gorzej jeszcze, niż t. zw. Małorosja. Wprawdzie dekretem nadwornym z r. 1786, język ludowy galicyjskich Rusinów został uznany za „język narodowy“, w którym miała być udzielana nauka w szkolnictwie i przy przygotowaniu duchowieństwa, faktycznie jednak teraz dopiero — według jednogodnych świadectw niespornych — nastąpiła gwałtowna polonizacja, jakiej nie znały dawniejszej Polski niepodległej. Szlachta, mieszczaństwo, wyższe duchowieństwo polszczy się samorzutnie, w tempie przyspieszonym i całkowicie. Twórczość literacka w języku ruskim prawie ustaje. Wyższe szkolnictwo duchowne ruskie ulega zwinięciu²⁾. Znajomość języka rodzinnego powoli zanika wśród episkopatu, a może i całego wyższego kleru. Sam lub zaczyna tracać właściwość swego języka, poddając się wpływom polszczyzny lub urzędowej niemieczyny³⁾. Nawet imię narodu, któremu władza cesarska przy-

¹⁾ Artykuł niniejszy jest rozdziałem z książki p. t. „Początki ruchu narodowego u Ukraińców w XIX w. i akcja ks. Adama Czartoryskiego“. Nie podaję tu całego uzasadnienia źródłowego. Używam na określenie ówczesnych Ukraińców nazw: „Rusin“ i „Małorus“, tak, jak używano tych terminów w odnośnych dzielnicach.

²⁾ Por. A. Androchowycz, *Invinshe Studium Ruthenum, Zapsky* *Tow. Nauk. Szevez.* 1929, t. 150, str. 66—72.

³⁾ (Hołowacki), *Zustände der Russinen in Galizien, Jahrbücher Jordana* 1846, IV, str. 361—379, I. Franko, *Panszczyna ta ii skasowanie 1848 r.*, 1913, str. 218 i n. J. Fremow, *Iz istorii nozrożdzenia Galiczyny, Gos minuszawo* 1915, Nr. 2, str. 30—33, tenże, *Istoria ukraińskoho pyśmenstwa*, 1919, II, str. 101—4; tenże, *Istoria ukraińskoho narodu*, 1922, II, str. 130—3.

małorusku nie pisywał: drukował po polsku, po niemiecku, po-
tem wyłącznie po rosyjsku. Dla „języka koniuchów“ miał przy-
rodzoną szlachecką pogardę, natomiast czysto po szlachecku,
w myśl dawnego przysłowia przymierzał siebie do Czartoryskich.
„Ś. p. ks. Adam Czartoryski — pisał⁸⁾ — często wielkodusznie
mówił: »J e s t e m R u s i n e m«, chociaż jego przodkowie przez
przyjęcie obrządku łacińskiego i języka polskiego zamienili się
na Polaków“. Mówił o Czartoryskim, myślał o sobie lub o sobie
podobnych.

Pozostawała tylko młodzież: studenci seminarjum lwow-
skiego, słuchacze teologii na uniwersytecie, młodzi księża, roz-
chodzący się po całym kraju. I oni w pełni przeniknięci są tem
samem społecznym nastawieniem, co masa ludowa: stojąc na
wyższym od niej poziomie, tem silniej odczuwać musieli dystans,
który ich oddzielał od dworów pańskich, od domów polskich.
Traktowani, jak nienależący do tej samej sfery, bo i do niej nie
należeli, pełni za to niechęci do tych, którzy im okazywali
lekceważenie, tem może mniej jeszcze byli skłonni przyjmować
życzliwą protekcję takich panów, jak T. Wasilewski, których
opiece zawdzięczać miałiby możliwość zdobycia nauki i wyższego
stanowiska. Przeważnie dzieci księżowskie od najpierwszych
przeżyć dziecinnych, w najbliższym kościelnym otoczeniu, znajdo-
wali przedmioty czci, świadczące o własnej odrębności, o od-
wieczności i samodzielności kultury ludowej ruskiej w stosunku do
elementu polskiego, na jakich mogłoby się oprzeć, broniąc się przed
urokiem dworów, którym poddawał się bez oporu episkopat, bez
względu na pochodzenie wyższego kleru ruskiego.

Były to rozrzucone po całym kraju, przechowywane bodaj
czy nie w każdej cerkwi wschodnie ikony⁹⁾, sięgające średniowie-
cza, dzieła wysokiego arcyzmu, jakże odrębne w stosunku do kul-
tury polskiej i jej najzupełniej obce, i dopiero od w. XVIII, podda-
jące się wpływom późnego polskiego renesansu, były to stare księgi
liturgiczne, pisane czy drukowane cyrylicą, która nabierała cha-
rakteru jakiegos szczególnie drogiego symbolu własnej religijno-
kulturalnej samodzielności¹⁰⁾.

⁸⁾ *Jahrbücher* 1847, V, str. 175.

⁹⁾ Dziś zbierane i przechowywane w Muz. Ukrainkiem we Lwowie.

¹⁰⁾ *J (a k o w) G (o ł o w a c k i j), K i s t o r i i g a l i c k o - r u s s k o j p i s m i e n n o s t i*,
K i j e w s k a j a S t a r i n a, 1883, VI, str. 648.

Z drugiej zaś strony po odkryciu dokonaniem przez W a-
c ł a w a z O l e s k a, po odnalezieniu przezeń pieśni gminnej,
po stwierdzeniu, że w niej objawia się duch prawdziwie sło-
wiański i że ona odsłania właściwą, głębszą treść wewnętrznej
historji narodu¹¹⁾, szukali w najbliższem społecznem otoczeniu
i odnajdowali przez poezję ludu ruskiego żywy związek z współ-
czesną tegoż ludu rzeczywistością i z zachowaną w niej pamięcią
własnej odrębnej przeszłości.

Pro dawni lita

Pro dawni czasy

Jaki stawa huta

Swiatom w okruky

Pro ruskiej bałkiw

Bojariew, kniazic,

Pro heł'manic, kozakiu...

(Pobratymowy Szaszkiwicza)

I to było właściwie jedyne środowisko zdolne do unarodo-
wienia i po r. 1831 dosyć szybko się unaradawiające.

I dlatego błędem jest tak długo i u nas pokutujące prze-
świadczenie, historycznie oczywiście najzupełniej fałszywe, że
dopiero Stadion „wymyślił“ narodowość ruską. Może w tej
mierze warto przypomnieć zdanie dobrego Rusina, a wiernego
Polaka, poety i publicysty Platona K o s t e c k i e g o: „Był więc
już ruch dawno przed Stadionem, a czuli go i Polacy, jak tego
na powieściach Józefa Dzierzkowskiego dowiodłem. Nie był to
ruch polityczny, ani potężny, ale był niezawodnie narodowo-
ściowy, chociaż bynajmniej przeciw Polakom i Polsce nie wy-
mierzony. Wypadki r. 1848 dopiero go w tor wrogi Polakom
nagoniły“¹²⁾.

Ale zarazem stwierdzić należy, że bez powstania 1830 r.
i jego konsekwencji ruchu tego w Galicji by zapewne tak szybko
nie było.

I.

I tu, jak w Małorosji, punktem przełomowym jest powsta-
nie listopadowe i to w wielorakim sensie. Do martwej, a umie-
jętnie przez rząd wiedeński w martwocie utrzymywanej atmo-
sfery galicyjskiej przedał się nagle wstrząs gwałtowny. Soli-
darność z Królestwem Polskiem — mimo wysiłków rządu war-

¹¹⁾ Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, 1833, str. VI, XVII.

¹²⁾ Platon K o s t e c k i, W sprawie ruskiej. Oss. 3063/II p. 10:
por. J e f r e m o w, *Golos minuszawo* 1915, Nr. 2, str. 106 broni się jeszcze
przeciwko twierdzeniu o austriackiem pochodzeniu ruchu ruskiego; por. Br.
Ł o z i n s k i, Agenor hr. Gotuchowski 1901, str. 126—9.

szawskiego, który starał się Galicję od uczestnictwa w walce powstrzymać — stawała się postulatem prawie powszechnym. Starsze społeczeństwo samorzutnie spieszyło z pomocą maternalną, młodzież biegła za kordon, by brać udział w obronie Zamościa, w działaniach na południu Królestwa.¹³⁾ Podążyła nie tylko młodzież polska: studenci pochodzenia rosyjskiego, poczuli się w jedności z Polską w tej walce przeciwko Rosji. Mikołaja Ustjanowicz przypomniał, jak to on i inni, a wśród nich późniejszy inspirator odrodzenia narodowego rosyjskiego Markjan Szaszkiwicz starali się dostać pod sztandary narodowe polskie¹⁴⁾. I gdyby to nawet nie było prawdą a tylko legendą — legenda o udziale Markjana Szaszkiwicza w powstaniu listopadowym ma swój sens głębszy. Powstanie warszawskie zniszczyło na zawsze martwotę reżymu metternichowskiego: z niego początek wzięło odrodzenie narodowe Galicji, nie tylko polskie, lecz i rosyjskie.

A pierwszymi aktorami tego odrodzenia będą żołnierze wojny polsko-rosyjskiej. Rozbrojeni i internowani wojacy z korpusu Dwernickiego, późniejsi pierwsi emigranci, przedostając się przez Kraków do Galicji, rozechodzą się po całym kraju. Żywi wyobraziciele niedawnej walki stają się czynnikiem stałego

¹³⁾ Cholewicki-Białynia, *Młodzież szkół lwowskich w powstaniu listopadowym*, 1905; J. Dutkiewicz, *Austria wobec powstania listopadowego*, 1933, str. 140—2.

¹⁴⁾ Wywody M. Tersakowca, *(Do żytjepisny Markjana Szaszkiwicza, Zapysky* 1911, t. 95, str. 111—115, i t. 96, str. 77—8), który pragnie obalić powyższą wiadomość Ustjanowicza, nie opierają się na żadnym innym dowodzie źródłowym i operują wyłącznie dedukcjami psychologicznymi wątpliwej wartości. To, że Szaszkiwicz, był następnie gorącym Ukraińcem, wyłączenie po rusku patriotycznie nastrojonym, ma być dowodem przeciwko twierdzeniu, że jako 19- czy 20-letni chłopak chciał iść do polskiego powstania, że był wówczas przeniknięty nastrojem propolskim albo wręcz polskim. W tem żadnej sprzeczności nie widzę, przeciwnie. W r. 1831 politycznego poczucia rosyjskiego w Galicji nie było. Natomiast kraj ogarnęło podniecenie i entuzjazm, któremu gorętszym naturom trudno było się nie poddawać. Pamiętać także należy, że Szaszkiwicz związany był przyjaźnią z patriotycznym domem T. Wasilewskiego i musiał przejmować się tem, czem żył dom jego opiekunów. Sam przecie pisze: „a najczęściej kończyło się wszystko tuż za Podlisiem, za tamtymi górami, za Taddeuszem“ (*Pysannija Markjana Szaszkiwicza*, wyd. M. Woźniak 1912, 62). Z milczenia Hołowackiego o tym fakcie niczego wnosić nie można, chyba to tylko, że w r. 1846, w okresie pisania *Zustände der Russinen* wolał o początkowych związkach z polskością nie pamiętać!

fermentu w społeczeństwie, któremu nie pozwolą już wpaść w powrotem w bezczynność. Na początku okresu emigracyjnego, w pierwszym dziesięcioleciu główny wysiłek naszej emigracji zachodniej — demokracji i arystokracji — jest zwrócony na Galicję. Tu idą pierwsze próby powstania: wyprawa Zaliwskiego, wolnomularstwo, akcja Młodej Polski i Tow. Demokratycznego. Galicja staje się terenem działania narodowo-rewolucyjnego, obliczonego na zabór austriacki, ale zarazem przemienia się w podstawę wypadu do dzielnicy rosyjskiej, do Królestwa i kresów południowych, w której po staremu widzi się główny cel akcji patriotycznej. Ale, jak powiedział pięknie *Bohrzyński*, w ciągu całego okresu niewoli krzyżują się nieustannie dwie dążności do wskrzeszenia państwa: drogą powstań orężnych i drogą pracy organizacyjnej. Tak i teraz. Świątynia *par excellence* pracy organizacyjnej Ossolineum, za Słotwińskiego w tym okresie staje się także kuźnią działania rewolucyjno-patriotycznego.

W ten sposób w latach 1831—40 w Galicji koncentruje się główny wysiłek energii narodowej czysto polskiej. A jednak w działaniu, które stąd powstaje, liczy się stałe a konsekwentnie także na współdziałanie drugiego żywiołu krajowego — na współdziałanie Rusinów. Jeden z najczynniejszych uczestników tych licznych sprzyświeżeń, które tam powstają, a może ten, który pozostał osobicie najobszerniej wspomnienie o tej robocie i stąd najczęściej cytowany, po latach zresztą piszący swe Pamiętniki *Henryk Bogdanowski* mówił o tych czasach: „W działaniach naszych nie robiliśmy żadnej różnicy między Rusinami a Polakami. Przez pięć wieków te dwa narody (poprawione na: plemiona) były połączone razem, razem doznawały dobrej i złej doli, razem i jednakowo kształciły swój narodowy charakter i razem jako jedność świetna w europejskiej polityce zajmowały miejsce; jednaka przyczyna prowadziła ich do zguby i razem upadły. Zachodziła między nimi tylko w narzeczu i w obrządku religijnym różnica“. Uważano jednak, że prawdziwej różnicy w języku niema, przeciwnie, że lacki i ruski to są odmiany wspólnego języka literackiego - polskiego, że zatem jako jedynę znamię różnicy pozostawałaby odmiennosc obrządku, która przyczyniała się do podkreślenia różnicy między ludem a szlachtą, należąca do obrządku łacińskiego. „Na księży przeto ruskich i ruskich kleryków w seminarjum wpływalimy w duchu naszym,

aby bezinteresownem postępowaniem zupełnie pozyskawszy zaufanie chłopca zaprowadzili szkółki, aby jako pośrednicy między chłopem a szlachtą zbliżali te dwie warstwy do siebie, zacierali nienawiść i podejrliwość chłopca ku swoim panom i przez to samo prostowali jego wyobrażenie o Lachach i aby z zachowaniem jego swojskości (poprawione z: narodowości) dopomogli do ściślejszego łączenia się dwu plemion (z: narodów) w braterską jedność, którą dumą szlachty i zapamiętałość jezuitów zwągliły. Szlachcie zaś na Rusi przedstawialiśmy pożytek i konieczność dopomagania w tych przedsięwzięciach ruskim księżom ściślejszego zbliżenia się do nich i do chłopca, oświecenia go i przygotowania do jego usamowolnienia¹⁵⁾.

Srodki oddziaływania, argumentacja, uświadamianie, słowem agitacja była zgoła odmienna, zależnie od środowiska, do którego się zwracano: inaczej przemawiano do młodzieży uniwersyteckiej, inaczej do chłopca ruskiego.

Do studentów ruskich we Lwowie czy Wiedniu stosowano te same sposoby, co do młodzieży polskiej w Krakowie lub Warszawie¹⁶⁾. Korzystano z książek, które były pod ręką, z podręczników niemieckich i niemieckich poezyi, z czasopism galicyjskich i poznańskich. Potem przychodziły historia M o c h n a c k i e g o, powieści polskie, zwłaszcza C z a j k o w s k i naturalnie zrozumieli i wzruszający na tem pograniczu polsko-ukraińskim¹⁷⁾ i dysząca namiętą miłością kresów poezja polsko-ukraińska, przedewszystkiem Bohdana Z a l e s k i e g o¹⁸⁾, a także M. G o s ł a w s k i e g o¹⁹⁾, Tymka P a d d u r y. Kończono na propa-

¹⁵⁾ Oss. 3486/III t. I, str. 48—50; por. Z a n e w y c z j. w. *Zytje i Słowo* 1895, IV, str. 112—136. *Znesenje*, j. w.

¹⁶⁾ Francja—Polska, 1926, str. 181.

¹⁷⁾ Pamiętnik K. I. M o c h n a c k i e g o, Oss. 3542/I p. 15. Wernyhora przepisany przez Erazma Bilńskiego 16 stycznia 1841. Rks. Muz. narod. Ukrain., Lwów, nr. 17296.

¹⁸⁾ U studenta Bawewicza i Cerkiewicza znaleziono 1843 r. Tygodnik literacki, Poezje J. B. Zaleskiego, Pamiętnik naukowy 1837, gdzie były wiersze Padurzy i Galerje pisarzy polskich 1840. K. K. Studynski j. *Lwowska duchowna seminarja w czasach Mark. Szaszkewycza* (1829—1843). *Zbiornyk filol. sek.* 1916, t. 17/18, str. CCXX, CCXXX, raport do rektoratu 20. I. 1843, str. 333, nr. 213. Miarą wpływu Zaleskiego jest to, że motto w Rusałce Dnistrowej jest od niego wzjęte.

¹⁹⁾ Raport dyr. policji 28. VI. 1837 w sprawie Solecckiego. *Ukr. ruskij Archiw.* III, 107 nr. XI, por. same papiery Arch. państw. Lwów, załączniki do spraw polit. 31.

gandzie głównych autorytetów węglarstwa i Młodej Polski, sprządzanych z zagranicy, przedrukowywanych w drukarni Ossolineum potajemnie²⁰⁾, przepisywanych i rozszerzanych w rękopiśmiach, które drobnitkiem zapisywano maezkiem²¹⁾. Obok broszur „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“; pierwszego wtajemniczenia węglarskiego udziału broszura J e ł o w i c k i e g o „Towarzystwa wzajemnej pomocy“ (1833), podburzał przeciwno tyranji Jan C z y n s k i (1833), do wojny partyzanckiej zachęcał N i e s z o k o ć (1835), później Ch o d z k o przez swe „Dziesięć obrazów“ (1841), a zawsze i stale w napięciu uczucia patriotycznego i rewolucyjno-mistycznego utrzymywały „Księgi Pielgrzymstwa“ i „Słowa wieszczce“ L a m e n n a i s ' g o (1834)²²⁾.

Mogli się niektórzy, lękliwi, bronić przed tym wpływem. Michał Gerowski pisze do brata Jakuba z Wiednia 3 Nov. 1834: „U nas w konwencie, co się teraz dzieje, nie działo się jeszcze, nigdy i dziać się nie będzie; co i jak się tylko do Rządu doniesie, jesteśmy wszyscy nieszcześliwemi. Jest to rzecz taka: Lachi (Galijani, konwiktyści, łać. obrz.) utrzymują tutaj propagandę partyjską — rewolucyjni zasady — schodzą się do konwiku cewiliści różnego kalibru, medycyniesi i wszyscy draby lachowskie, debatują, radzą w politycznych rzeczach, wciągają im rewolucja w głowie, różne zakazane książki przynoszą, bruszurki, co się tyczą tych rewolucyjnych zasad, a konwiktyckie Lachy i czytają, wciąż krzyk, hałas na cesarza. Zamiasz teologicznych książek są La Mainais, Dzieje narodu polskiego, etc. różne inne książeczki podobnej treści — *das höchste ihr Prinzip ist Volkssurenentät*, a cesarz i religja w nich nic nie znaczą i to mają być takowi księdzami“²³⁾.

Mogli się zaślaniać przed działaniem tej propagandy, lecz propaganda działała. Wystarczy przytoczyć, co o latach ubie-

²⁰⁾ Zbiornyk 17/18, str. XCVI—VIII.

²¹⁾ Np. Słowa wieszczce Oss. 2874/II, na tem podpis Szcz. Kmicz, prawdopodobnie któregoś z Kmiczkiewiczów.

²²⁾ K. Studynski j. *Polska konspiracja w latach 1831—46*, *Zapysky* 1907, t. 80, str. 74, 83, 89 i 1908, t. 82, str. 98, 100, 115, 117. Zbiornyk t. 17/18 str. CXXII—XXXIV, CLI—IV, CLVII—CLXIV, CLXXXVI, CCXXXI raport Ordynaryjatu Lwów 26. IV., 1837, *Archiw* III, str. 66. J. Krajewski, Tajne związki polityczne w Galicji, 1903.

²³⁾ *Archiw*, III, str. 40, N. VII.

głych, pisze wyrzekając się ich ostatecznie Iwan do Jakuba Hołowackiego 6. (18) II. 1844: „Na logice, kiedy wyrwał się ja młodziak (mówiłeś Ty) z pod surowych prawideł szkolnych, które stały się dosyć twardem wędzidłem bujności młodzieńczej, zażyła wolność w godzinie, kiedy mogła się stać najszkodliwszą: miałem wtedy lat siedemnaście, towarzystwo szkolne młode i pułkarskie, książeczki paryskie *Les paroles du croyant* — księgi narodu polskiego i t. p., propaganda francusko-laska, wszystko to przyczyniło się do tego, że wyobraźnia moja i tak bujna, do wszystkiego skłonna, zupełnie się wyprzęgła i poczęła harcować, jak koń tabunowy po stepach dnieprowskich. Na wszystko wymyślać (*hańbyły*), co istniało od wieków, wszystko obalać i urządzić na swoje kopyto, nad wszystkim mędrkować, nikomu nie dawać posłuchu — taka była moja mowa i mowa mych rówieśników. Taki duch ogarnął mnie i zagłuszył duszę i serce. Dużo tam było wzniosłego, idealnego, ale mało istotnego — i taka była pierwsza epoka mego życia²⁴⁾. Tylko, że Iwan Hołowacki nie był wyjątkiem. Przez tę samą chorobę przechodzili wszyscy prawie wybitniejsi rówieśnicy jego we Lwowie. Wystarczy przejrzeć listy podejrzanym z czasów Szaszkiewicza, zestawione przez Studynskiego (członków spisków oczywiście było znacznie mniej), ażeby się przekonać, jak dalece powszechnem było rewolucyjne terminowanie u Polaków przyszłych działaczy ruskich w Galicji.

A jak pojętnymi byli uczniami, o tem przekonać się można z referatu, czy fragmentu referatu, który przyaresztowano na Michale Zacharjasewyczu 27. XII. 1841, a który musiał już być w obiegu między uczniami seminarjum co najmniej od r. 1837.

Napisany w Galicji po polsku na podstawie głównie Mickiewicza, Lamennais'go i broszury przypisywanej Kniaziewiczowi, bardzo krytyczny w stosunku do Mochackiego, bardzo radykalny pod względem narodowym polskim i politycznym, a także i społecznym, przeniknięty na wskroś uczuciem patriotycznym potępiał najbliższą przeszłość Polski: powstania kościuszkowskie i listopadowe za niezdecydowanie i połowiczność. Entuzjazmując się Robespierrem, domagał się dla odbudowania niepodległości dykta-

²⁴⁾ K. Studynskij, *Korespondencja Jakona Hołowackoho w latach 1835—48. Zbirnyk sekcyji* 1909, T. XI, 102—3, Nr. 52.

tury demokratycznej przyszłego wodza powstania, wojny przeciwko trzem „rozbójnikom“ (zaborcom) naraz i oparcia o chłopów, których zresztą należało przygotować do tego stopniowo, przeciwko panom i księżom. W przyszłym ustroju Polski, w przyszłej Rzeczypospolitej chciałyby wprowadzić demokrację chłopską, przez pokojowe zresztą zlikwidowanie latyfundiów i stworzenie równej własności włościańskiej. Klęski XVIII stul., walki chłopskie na Ukrainie sprowadza głównie do winy panów, którzy stanowisko musiało doprowadzić do wysunięcia hasła odrębnej od Polski Ukrainy. „W tem ostateczność wpędziła myśl utworzenia Ukrainy jednoplemiennej, wolnej, gdzie każdy mieszkaniec jest równy drugiemu“. — I mimo klęsk, a może dla klęsk, głosi wiarę, w miłą rolę Polski: „Naszej krwi trzeba było, aby wolność ochrzciła ludy prawowiernych zwolenników swoich. Dajeś nam, Boże, wzniosłe przeznaczenie, żeśmy apostołami narodów“²⁵⁾.

W ten sposób od demokracji polskiej, w jej młodopolskiej formacji, młoda inteligencja ruska brała nastawienie rewolucyjne, własną koncepcję społeczną i nakaz bezpośredniego działania wśród własnego ludu. Otrzymywała nadto mocne pchnięcie w kierunku patriotyzmu: wprawdzie będzie to patriotyzm polski, ale wystarczy zmiana sytuacji, nastroju i wpływów, aby Polskę w ich duszach zastąpiła jakaś bliżej nieokreślona inna ojczyzna — ruska, której wszystkie elementy już były im poprzednio dane przez przygotowanie sprzyśnień polskich.

Ale i to *novum* przyjdzie częściowo z ręki polskiej. Mówiono już o roli „Piesni polskich i ruskich ludu galicyjskiego“. Tu dodać jeszcze trzeba, że zjawienie się tego zbioru było dla lwowskiej młodzieży ruskiej w innej pokojowej, czysto kulturalnej dziedzinie prawdziwym zdarzeniem. Nie tylko, że dostali po raz pierwszy do rąk swoich poezję własnego ludu, ale co więcej od Wacława z Oleska dowiedzieli się po raz pierwszy o tem, co już w tej dziedzinie zrobiono za kordonem. I choć później w Ruśsałce Wacława z Oleska jest w wykazie wydawnictw wstydliwie zacytowany gdzieś na końcu, a przed nim mówi się o Certelewie 1819), Maksymowiczu (1827), Sreż-

²⁵⁾ Tekst ogłoszony przez Studynskiego I. c., *Zapysky*, t. 82, 146—167, nadto 104—108, także tenże, *Lwowska duch. Semynaryja*, str. CCVII—IX.

nie wskim (1833, 1834/5) i ich zbiorach, wydanych w Rosji, młodzież lwowska, przystępując w latach 1833/34²⁶⁾ do studjowania literatury ludowej czy też wogóle ukraińskiej i idąc za Zaleskim w Ossolineum zapoznała się z pierwszymi wydawnictwami pieśni małorosyjskich i w Ossolineum również po raz pierwszy otrzymała sposobność czytania „Eneidy” Kotliarskiego²⁷⁾.

W Ossolineum dowiedziała się cośkolwiek o literaturze ukraińskiej, i dojrzała do poglądu: „*odnakoże jazyk y chorosza dusza ruska buła sered sławjanszczyny, jak czysta sioza dinocza w dołony serafyma*”. A potem przez Wasilewskiego a za pośrednictwem Szaszkiewicza dwaj inni członkowie „trójcy ruskiej” otrzymali (1835—6) sposobność wędrowania po Galicji i zapoznania się również po raz pierwszy ze staroruskimi rękopisami w Dzikowie u hr. Tarnowskiego²⁸⁾. Terazniejszość i przeszłość swoista, odrębna, czysto ruska — przez Polaków — uderzyła w tych z pośród młodzieży ruskiej, którzy wtedy mieli pierwszy wzięć na siebie postać własną, narodową, niepolską.

II.

Inne było oczywista podejście polskiej propagandy patrijotycznej do chłopów ruskiego. Studentów uswiadamiano, chłopów namawiano. Zresztą i w tej dziedzinie ze strony polskiej czynione były pełne ofiarne poświęcenia wysiłki. Związani z organizacją Stowarzyszenia ludu polskiego i od niej się usamodzielniający, emisariusze i ludzie miejscowi, młodzi inteligenci rzucający swój zawód, szli w lud, by tam pracować wśród chłopów, jako chłopi, i pozyskiwać ich dla swych idei. Ignacy Kulczyński, Stanisław Marynowski, Piotr Kotkiewicz, Kasper Cięglewicz, by wymienić najtwardszych — Polacy i Rusini z pochodzenia — przynosili się

²⁶⁾ J (a k o w) G (o ł o w a c k i), *Sud'ba odnowo galicko-russkaro uczonawo, Kijew. Star.* 1883, VI, str. 457.

²⁷⁾ J. Franko, *Pysannja J. P. Kottljarewśkoło w Halyczymi, Zapysky* 1898, t. 26, str. 3.

²⁸⁾ Szaszkiewicz do Wasilewskiego 24. V. 1835, *Pysannja M. Szaszkewycza*, str. 225, o stosunkach z Wasilewskim *Terzakowe*, l. c. *Zapysky*, t. 105, str. 96—7, Wahilewicz do Pogodina 8 marca 1836, I. S. Swiencickij, *Materijały po istorii wozrożdżenja Karpatskoj Rusi* 1906, str. 145—7. *Gołowackyj*, l. c. Kijew. Starina 1883, VI, 652—659 (podaje r. 1834).

z miejsca na miejsce, zdobywali zaufanie otoczenia, nauczali i głosili słowa swej wiary — po polsku i po ukraińsku, wierszem i prozą²⁹⁾. P i e r w s i wśród mas ludu ruskiego Galicji w służbie dla sprawy polskiej rzucali słowa świadomości narodowej i jak to słusznie twierdził L i m a n o w s k i³⁰⁾, przyczynili się naprawdę najbardziej do jej rozbudzenia.

Forma propagandy była dość nieskomplikowana: wiersz utrzymany w stylu pieśni ludowej i przemowa w stylu kazania kościelnego — to było wszystko. Działając na wyobraźnię, uderzano w strunę najbardziej zrozumiałą, w ton interesu społecznego, klasowego, i uczucia rasowego, i nie dowodząc, lecz porywając, nie tyle przekonywano, ile podsuwano — konkluzje. Propaganda ta, wyrażająca się w poezjach czy pismach okolicznościowych, przypisywanych widocznie popularnemu bardzo a nieżyjącemu już M. G o s ł a w s k i e m u, w odezwach do ludu, w znanej zwłaszcza instrukcji dla agitatorów K. Cięglewicza, jest dosyć jednostajna i sprowadza się do paru zasadniczych elementów. Zresztą dodać trzeba, że strona negatywna, krytyka istniejącej rzeczywistości jest tu rozwinięta obszernie, bardzo obrazowo, strona pozytywna, program działania, cel, do którego się miało dążyć, są utrzymane w mglistych ogólnikach.

1-0. Tak więc może najbardziej jasrąwo występuje nastawienie antycesarskie, albo raczej antyniemieckie tych wystąpień. Historia tego stosunku do niemieczyzny zaczyna się na „Sobaczem polu” a kończy na ostatnich spiskach z czasów Zawiszy.

Nanosyły nesi nam didki

Tych proklatyż Nimciw tuł...

...Widtam Nimec nse szwargocze

„A dawajże! a nse daj!

(Popiel).

Solidarność antyniemiecka jest podstawą solidarności polsko-ruskiej, jako coś, co się odczuwa bez uzasadnienia. Z tego

²⁹⁾ K r a j e w s k i l. c., str. 58—9, L i m a n o w s k i, Historia demokracji polskiej, 1922, II, str. 70—4, por. Z. Z b o r u c k i, Proces studentów samborskich (1837—9), 1927 (materiał niewyczerpany). Pam. B o g d a n s k i e g o, Oss. 3486, II, t. I, 217—8, Proces Cięglewicza. Arch. lwow. Proc. polit. Spr. nr. 46, cz. II, Z a n e w y c z, l. c. *Żyżje i Stowo* 1895, IV, str. 137 i n., *Znesenje*, roz. II.

³⁰⁾ L i m a n o w s k i, l. c., II, str. 73, n. 18.

wynika groźny obraz ucisku, reprezentowanego przez obce rządy. A jednak nie rząd rosyjski, lecz właśnie rząd austriacki, wysuwa się na plan pierwszy, i oczywiście. Niewola polityczna, samowola służby wojskowej, ucisk i dowolność finansowa spadają na barki ludu. W nich wyraża się cały absolutyzm reżymu austriackiego.

Wsiuda z nas podatki drut

I hołodni kob' żuradi

Wsehda nasz dobytok żrut. (Popiel).

Albo

Kol kowani i putani idete jak zlodiji

Na rekrutiu was prodajut sipakie lutiji

Kol na riż was żonieroczkiu wyhoniat cisary

Szczob's 'te karkie sylomnyły pro cisariu swary...

(*Wyna czyja Cięglewicza — albo wiersz Rekrutka*).

2-0. Dalej niemniej silnie wydobyta i podkreślona została niewola społeczna ludu, służby dla panów, pańszczyzna. I w odezwach i w poezji walka jest wypowiediana pańszczyźni najbar-dziej stanowczo. „*Dla czołoz my neszczastylwsi chłtopi rodynosia, aby pracowały dla panią a ne dla sebe i nie dla dityj naszych*“ mówi Instrukcja, a przecie zasadą życia zbiorowego ma być rozkaz boski: „*aby bliźniacho swojego, jak sebe samoho*“.

Obraz tej służby u panów, może i prawdziwy, a w każdym razie dosadny:

Kol panszczynnu jak peš tyżni rablajesz cilenki

A ne hlauie żinka swoho nosyt ty jistenki

Koly swoji pluhj, wozy, roszczybajesz woły

Rossypuiesz marnysenko po panonym poly

Kol za waszu praciu zriże nam wokonom skiry

A desiatnyk rebra klijom nam zrachuje w miry.

(*Wyna czyja*).

Solidarności cesarsko-pańskiej propaganda przeciwstawia solidarność ludu polskiego i ruskiego — w imię jakiegoś odległego obrazu Polski, wyidealizowanej w przeszłości, zepsutej wprawdzie w dziejach przez jezuitów i spółpracę królów-rozbiorców, lecz powołanej do przywrócenia wolności w czasie przyszyłm. Co więcej, ta propaganda wydobywa i uzasadnia łączność całego świata ukraińskiego: *Adzew* zwraca się do wszystkich

braci nad Dnieprem, Dniestrem i Bohem, a *Rusyn na Praznyku* ujmuje to jeszcze plastyczniej

A Zetraki i Stowaki

Z poza horiw wid Beskid

Ukrajinci i Wołynici

To nstoj jeden ruskiej rid.

Otoż hidni Rusa syny

Otoż wsim nam znaty tra

Ze Polaky i Rusyny

Zyły nse jak brati dwa...

Propaganda polska stawia tezę o jedności wszystkich ple-mion ruskich — z Galicji, z za kordonu i z za Karpat, zresztą w imię wyższej jedności polsko-ruskiej, albo raczej ogólnopolskiej, jako obejmującej wspólnie oba narody.

Przeniknięta do głębi nastrojem religijnym, apelująca stale do prawowierności religijnej ludu, propaganda nie cofa się, przed zaatakowaniem kleru wprost, rozumiejąc zresztą, jak to czynić będą później i Wagilewicz i taki Hołowacki³¹⁾, przedewszyst-kiem episkopat.

„*Z naczelnikom naszym papoju rimskim szczo ginszoho wradiliśmo. Prawa Chrysta — to dawni dii, my wyznajemo nymi prawo kostela, kofori nam nakazujut sluchati korola, panw i papy rimśkoho*“ (Instrukcja, list II).

³¹⁾ Wahylewicz do Maciejowskiego 19. IX. 1847: „Stosownie do jego rady jam pisał do wskazaných osób, jeśli tylko listy dojdą na przeznaczone miejsce. Dotąd ja ciągle pracuję, chociaż wyznam, że nie idzie mi tak sporo, jak przedtem, dla braku książek potrzebnych, konwersacji i czasu. Dałby Bóg, aby się moje położenie odmieniło. Podchlebiam sobie, że pod względem ethnologii, filologii a może i historii, wiele nowego i niezwykłego powiedziałbym. Na przykład: ilirskość Słowian według Nestora, Boguchwałę i Dalimila wyjaśniłbym przez Appiana, Mojżesza Choreńskiego i Kolumnę Trajana. Znowu pobratymstwo Epirotów i Macedonów z Sikulami, a tych z Umbrami, Ausonami, Ligurami i Celtami wykazałbym z Strabona, Solina i in. Podobne objaśnienia o Sporach, Budinach i Enetach, Antach i Wętyczach (nie Wiaticzach) mam zamiar podać na wstępie, do I-szej Księgi tablic chronologicznych, które wkrótce ukonczę. Atoli nie życzylibym sobie je we Lwowie publikować z wielu przyczyn, a głównie, aby oswobodzić się od rąk księgarskich, a druga od niej może ważniejsza od metropolitalnego rozporządzenia, przez które muszą być księża idjotami“. (Oss. 5819/III, 73). Najjaskrawiej występuje Hołowacki przeciwko wyższemu duchowieństwu w *Jahrbücher* Jordana 1846, str. 369 i n.

I odwołuje się w końcu do samorzutnej akcji solidarnej ludu polskiego i ruskiego, pod przewodnictwem bliżej nie określonych naturalnych przywódców powstańczych „ludzi dobrych“: „*Otóż bracia moi, koły chcemo buty szczastnyymi, to kidaймо hosudariv i cariv i paniv, do sei pory nas ubhitajuszczych. A jak tilki kto pryjde i staže: Ja idu wojonati protiv neroli, a dla vilnosti i obszczoko szczastja ludiam. To nevažno, jak vin odity i jakož vsij idim za nym i ninčzym silu jeho ne soprotynlajmo-sia*“ (Adzew)³².

Literatura naukowa ruska lekceważy ten cały okres pagandy. *Z a n e w y c*³³ pisze, że czytawista nieprawda nowej ewangelji, głoszonej przez polskich agitatorów, i sprzeczność między hasłami a życiem chłopów odpędzały od ich wiary, — i fałszywie ujmuje ówczesną rzeczywistość. Bohaterski i naprawdę niezłomny, czarnooki, smagły agitator, który dwa lata jako Marcin Kowal spędzał wśród chłopów złoczowskich, czortkowskich i zborowskich, używając olbrzymiego autorytetu³⁴, Cięglewicz, miał potem sposobność krytycznie oświetlić swą dawniejszą działalność: „kto nie wie, jak ciężko w ruskiej powiatowszczyźnie myśli swoje wyrażać, niech pyta mnie, com w niej pracował, a przecież napisać piosnkę łatwiej, niżli wykładać w powiatowszczyźnie umiejętność jaką. Lecz czemuż ja pisałem w języku ruskim, tak pieśni, jako i „skazówkę (instrukcję) dla nauczycieli

³² W raporcie dyrekcji policji 28. VI. 1837 — o znalezionych u Sołdeckiego wierszach ruskich: *Znajle bidu waszu, Wyna czyja? Czomu wasza wyna? Hodi tomu, Misto Kiju, Rekrutka, Zatużim* i początek odezwy do narodu ruskiego. *Ukraińsko-ruskij Archiw.* III, 106—9 nr. 1. W papierach Horoszkiewicza i in. Wezwanie do narodu ruskiego drukowane *Zapyskyj*, t. 82, str. 129—133, nr. 6 i *Adzew*. Arch. lwow., Spraw. polit., załącznik 100. Instrukcja dla nauczycieli ludu ruskiego Cięglewicza Oss. 2972/I, szeroko omówiona, *Żytje i Storo*, 1894, I, str. 392—399, IV, str. 324—337, *Z a n e w y c*, I, c. *Żytje i Storo* 1895, IV, 145—150, *Znesenje*, 59—66 o Cięglewiczu Bogdańsk. Os. 3486/II, t. I, 217—9. W papierach Soleckiego i Majewskiego *Hodi tomu, Misto Kiju, Zatużim, Narode ruski, Znajle bidu waszu, Wyna czyja?* Lwów Arch. Spraw. polit. Załącz. 31, drukowane z tego *Zatużim, Znajle bidu waszu, Kosari*. Noworocznik demokratyczny 1843, str. 298—304, nadto *Z a n e w y c*, *Żytje i Storo*, I, c. IV, str. 143—4, M. Popiel, *Rusyn na Pruznyku*, tamże, IV, 195—201, por. Franko, *Panszczyna*, str. 103—110.

³³ *Żytje i Storo* 1895, IV, str. 150—4, *Znesenje*, str. 66 i n.

³⁴ Arch. lwow. Proc. polit. Spraw., Nr. 46, cz. II, fasc. II, Tageb. nr. 197 — badanie K. Cięglewicza. Aresztowany w Derewlanach 30. XII. 1833.

ludu ruskiego. Co do pieśni, chciałem pisać gminne piosnki, któreby się przyjęły w uściech mojego ludu, a przez to wpłynąć na ducha jego. Ma lud ruski pieśni gminne, jam mu podsunąć chciał w duchu tym samym pisane, lecz nadaremnie — nie dosięgłem celu“³⁵). Jeżeli nie zdołał swoją pieśnią zastąpić pieśni ludowej, trafił do dusz chłopskich — sposobem najbardziej bezpośrednim. Władze austriackie same stwierdzają ten fakt. W połowie roku 1838 wychodzą cyrkularze nakazujące chwycić Kulczyńskiego, Cięglewicza i in. Cyrkularze te uznają daleko sięgającą skuteczność ich akcji. „Duch oporu i nieposłuszeństwa poddanych zaczyna się w całym cyrkule rozszerzać. Dominjom więcej niniejszem najdobitniej poleca się, aby z jednej strony przeciw nieposłusznym przeprowadzały prawnie przepisane postępowanie z wszelką prawną surowością i oględnością, a z drugiej strony wstrzymywały się od wszelkiego drażnienia i uciskania“³⁶). Jeżeli chłopci nie reagowali może na hasła narodowe, najwidoczniej byli wrażliwi na wezwania społeczne polskich agitatorów. Czyż cyrkularze austriackie nie były odpowiedzią na

Oj pane-ż, mij pane, koliz toho stane

Koliz tomu hodi

Pustij nas z panszczynij, pustij nas z danyny

Pustij nas w snobodi. (Zatużim).

Ale odpowiedzią na te wezwania będzie także akcja stanowej reprezentacji galicyjskiej, sejmu lwowskiego. Nie odnosiła się ona oczywiście do jednej tylko części kraju i do części ludności wiejskiej. Wypłynęła z działania szeregu czynników, wśród których niemałoważnym było także sugerowanie przez ks. Adama myśli o konieczności rozwiązania sprawy chłopskiej przez przedstawicieli szlachty samej, a powstała z troski kilku wybitnych obywateli o dobro i interes narodowy, ale także o losy całego włościanstwa galicyjskiego. Inicjatywa do niej wyszła na wiosnę 1842 r. od Kazimierza Krasickiego. Spotkała się z bezwładem większości sejmu, której właściwym przedstawicielem i wyrazicielem był Aleksander Cetner, a także z stanowczym pociągnię-

³⁵ K. Cięglewicz, Rzecz czerwono-ruska 1848 roku. Bibl. Uniw. lwowska nr. 86461.

³⁶ B. R. Łoziński, Szkice z historii Galicji w XIX w. 1913, str. 131—2, 136.

ciem w kierunku natychmiastowego, prawdziwego zniesienia pańszczyzny i oczyszczenia włości od strony Tadeusza Wasilewskiego. W rezultacie uległa w wykonaniu przewleczeniu i spaceniu z winy większej jeszcze niż zazwyczaj powolności decyzji rządowych. Trzeba było uporu Krasieckiego i wytrwałości Wasilewskiego, żeby przewyciężyć łączny opór władz lwowskich i centralnych wiedeńskich, i doprowadzić wreszcie we wrześniu 1845 roku do ustanowienia sejmowej komisji dla sprawy włościńskiej. Przyszło to już zapóźno. Głos Wasilewskiego, który dowodził, że ludzkość, sprawiedliwość, dobre pojęty interes własny, dbałość o ogólną potrzebę kraju i jego spokój domagają się rozwiązania sprawy chłopskiej, pozostał bez skutku³⁷⁾. I dlatego słuszne są słowa Cieglewicza, który w tem szedł za instrukcją Mickiewicza: „Kto się opierał wypańszczeniu poddanego w Galicji, gdy sejm galicyjski, choć utwór austriacki, choć umyślnie na to w swym składzie wyrachowany, aby był niedołężny, choć z członków złożony, którzy przez usamowolnienie poddanego tylko stracić, a nie zyskać mogli, ktoż się opierał, gdy taki sejm jakby na powstydzenie wątpiących o gotowości jego członków do poświęceń dla ogółu — sam żądał od cesarza Austrii w latach 1843, 1844 i 1845 usamowolnienia chłopka? Rząd metternichowski, późniejszych opiekun świętojuroców w postaci Stadion³⁸⁾).

³⁷⁾ Gruntownie opracowana część studjum Zanewycza l. c. *Żytkje i Słowo* 1895, IV, 288—302, 385—454. *Znosenje*, roz. IV, V, VI, XI (zam. VII). Pracę tę psuje bardzo ostro, bardzo stronniczo nastawienie antypolskie i antyszlacheckie, które przeszkadza adekwatnemu przedstawieniu przeszłości. Część tego samego materiału, ale bez znajomości Zanewycza opracował Łoziński, Epilog stanów galicyjskich w Szkicach, j. w., str. 40—55. Obaj autorzy nie znają właściwego przemówienia Wasilewskiego, „Prośmy, aby włością nadana była zupełna własność gruntowa”. Oss. 3224, II, 18—25, por. także Mises, *Die Entwicklung des gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisses in Galizien (1772—1848)*, 1902, str. 106—111; z tendencją do obrony polityki austriackiej i stronniczo H. Schlitter, *Aus Oesterreichs Vormärz. I. Galizien u. Krakau* 1920, str. 11—14, 76—8. Do całości mimo wszystko wciąż jeszcze wartościowe, Kalinka, Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim, Dzieła 1898, X, str. 125—170.

³⁸⁾ Mickiewicz, Do przyjaciół galicyjskich. „Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkanców... iż obywatela mając związane ręce przez rząd nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić, że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać, że rząd austriacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów, że te różnice musi wiecznie utrzymywać!”... Cieglewicz, Rzecz czerwononruska, str. 5.

A w rezultacie — po gorączkowej, pełnej oczekiwania narodowego atmosferze r. 1844, w nastrojach niepokoju społecznego, w jakich zbierał się sejm jesienny r. 1845³⁹⁾, poruszona, a nie rozwiązana, właściwie niepostawiona nawet oficjalnie sprawa włościńska stać się musiała tylko źródłem fermentu: obudziła apetyty włościńskie, obnażyła osłabienie szlachty, zrodziła wrazenie niezdolności ziemiaństwa polskiego do rozwiązywania spraw publicznych.

Wybuch lutowy 1846 r. dokonał reszty⁴⁰⁾. Decyzje przeszły do rąk rządu wiedeńskiego. A na ziemiaństwo w Galicji wschodniej, na żywo! polski wogóle padł cień: przysł urok jego siły i wpływu. Z dumą donosi Zubrycki Pogodinowi „*radosno dlja nas galickich Russow, czto z naszeho naroda nikto nie zaputalsia w zagorow. Sorok latinskih swiaszczennikow kak soumyszlenikow bunta w turmie a mnogich zrubili mużiki, s naszich ni odin podozritielnyj*“⁴¹⁾.

A Kostecki pisał: „Rok 1846 rzucił Polaków włościąnom ruskim na pośmiewisko“.

Trudno mówić o polskich wpływach, w ścisłym tego słowa znaczeniu, na rozwój inteligencji i ludu ruskiego w Galicji, jeżeli przez wpływy rozumieć tylko oddziaływanie z zewnątrz. Oba żyłby były jedynie wpływy, to było coś znacznie głębszego. Oba żyłby polski i ukraiński, łacki i ruski, są tam tak ze sobą splecione, powikłane, związane, że przemiany, dokonywujące się w jednym, bezpośrednio odbijają się na życiu także i drugiego. To też nie o wpływach polskich, lecz o działaniu idącym od wewnątrz, o odbiciu przekształceń, dążności i wysiłków polskich w środowisku ruskiem lat 40-ych była mowa wyżej.

³⁹⁾ Łoziński, l. c., str. 53.

⁴⁰⁾ Por. B. Limanowski, Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r., 1913.

⁴¹⁾ Zubryckij do Pogodina 28. IV. 1846. *Cztenja* 1880, I, str. 580.

manifestacji. Znacznie mniej wie się o współczesnej działalności Galicyjskiego T-wa Gospodarskiego we Lwowie. W „Pamiętniku jubileuszowym“ T-wa (1894) Tadeusz Łopuszański i parę zaledwie stron poświęca temu epizodowi jego dziejów, również wspomnienia: Leona Sapiehy i Ziemiańskowskiego niewiele dostarczają tu materiału. W papierach ks. Adama Sapiehy¹⁾, głównego w tych wypadkach aktora, odnalezły się zato niektóre akta instytucji korespondentów T-wa, które rzucają na sprawę nowe i pełniejsze światło. Akta te, uzupełnione korespondencją Leona i Adama ks. Sapiechów oraz kilku przyczynkami z Arch. Państwowego (Lwów), H. H. u. Staatsarchiv w Wiedniu, z Biblioteki ks. Czartoryskich (Kraków) i Rapperswilskiej (Warszawa), wreszcie głosami prasy i urzędowymi publikacjami T-wa, pozwalają w przybliżeniu odtworzyć bieg sprawy. Rola T-wa lwowskiego w akcji przedpowstańczej nie miała — rzecz prosta — dziejowej doniosłości T-wa Rolniczego w Warszawie, niemniej charakteryzuje ona dobrze epokę, a na późniejszy przebieg powstania w Galicji Wschodniej wywarła wpływ bardzo silny.

Galicyjskie T-wo Gospodarskie było najstarszym w Polsce fachowem zrzeszeniem rolniczym. Myśl rzucona wkrótce po kongresie wiedeńskim bliska już była zrealizowania w 1829 r., gdy to po długich staraniach statuty T-wa uzyskały sankcję cesarską²⁾. Wybuch powstania listopadowego przekreślił te plany; zaledwie w 15 lat potem udało się zawiązać T-wo — zaśluga i staraniem w pierwszej linii ks. Leona Sapiehy. Znana jest rola tego ostatniego w rozwoju ekonomicznym, społecznym i narodowym Galicji³⁾. Siła jego leżała w tem, że umiał on pracować dla kraju z poparciem zarówno władz austriackich, jak bogatego ziemiaństwa i patriotycznej opinii. Uczeń i ulubieniec ministra Lubeckiego, pracowity, rzadny, oszczędny, wyróżniał się wśród panów polskich umysłowością praktyczną, wytrwałem i cierpliwem dążeniem do celu. Straciwszy fortunę w powstaniu

¹⁾ Archiwum XX. Sapiechów, Ossolineum (częściowo Krasiczyn). — Sygnatury fascykułów tymczasowe.

²⁾ Łopuszański, Pamiętnik Gal. T-wa Gospodarskiego, 1894, s. 19 n.

³⁾ Leon Sapieha, Wspomnienia, 1914. Korespondencja w Arch. ks. Sapiechów.

STEFAN KIENIEWICZ

ADAM SAPIEHA I GALICYJSKIE T-WO GOSPODARSKIE W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO (1860—1862)

Niebawo rozkwit życia narodowego w latach, poprzedzających powstanie styczniowe, ma swą najodleglejszą przyczynę w szczególności dla Polski około 1860 r. pomyślniej sytuacji politycznej Europy. Rosja i Austria osłabione po przegranych wojnach, Prusy związane walką o hegemonję w Niemczech, arbiter Europy, Napoleon III, głoszący przebudowę świata na zasadzie narodowościowej, błyskawicznie odradzające się państwo włoskie — wszystkie te fakta budziły w sercach polskich najmielsze nadzieje. Idea zbrojnej walki o niepodległość nieodrazu ogarnęła umysły; większość działaczy polskich, tak demokratycznego, jak konserwatywnego obozu, stawiała sobie narazie cel bliższy: zdobyć autonomję i swobodę językowych. Pokojowym, legalnym naciskiem zorganizowanego społeczeństwa, w oparciu o dyplomację i opinję Zachodu myślano uzyskać od osłabionych zaborców zrazu polepszenie warunków bytu, a w pomyślnych okolicznościach kolei niezawisłość zupełną. W poszczególnych dzielnicach, niezależnie od siebie pracują w tym kierunku ludzie najrozmaitszych odcieni: od Jurgensa do Wielopolskiego w Warszawie, od Smolki do Leona Sapiehy w Galicji. Praca organiczna, propaganda wśród ludu, później akcja adresowa i manifestacyjna — to tylko rozmaite objawy tej samej polityki. Ze zaś w owym czasie żywioł szlachecki jest jeszcze w Polsce siłą najpoważniejszą, przeto na pierwszy plan wysuwają się w tej akcji organizacje ziemiańskie, mianowicie towarzystwa rolnicze.

Znany jest udział Warszawskiego T-wa Rolniczego w rozwiązaniu kwestji włościańskiej w Królestwie i jego rola w okresie

listopadowem, osiadł w Galicji; w następnych latach udało mu się wycofać ze skonfiskowanych dóbr dość znaczne kapitały, które pozwoliły mu odbudować majątek z naddatkami. W ciągu 45 lat działalności w Galicji założył i prowadził kilkadziesiąt przedsiębiorstw: towarzystw, szkół, banków, fabryk, kolei, — zawsze z myślą naczelną podniesienia kraju, zbliżenia go z Zachodem, wzmoczenia dobrobytu i solidarności społecznej. Choć świeży przybysz w Galicji, umiał pozyskać zaufanie społeczeństwa, nie budząc zarazem podejrzliwości rządu. Patryjotyczna opinja pamiętała, że poszedł do powstania (choć i w jego sukces nie wierzył), że wobec Namieśnictwa umiał utrzymać swą niezależność, że wreszcie dom jego był we Lwowie ożywcem ogniskiem polskości. Z drugiej strony, jeśli urzędnicy austriaccy stawiali polskiej pracy organicznej rozliczne przeszkody, wiedzieli przecież, że ks. Leon nigdy do spisków nie przyłożył ręki. Z zasady przeciwny nowoczesnym próbom powstańczym, niechętnym okiem patrzył Sapieha na demokrację krajową. Widział wśród niej przeważnie demagogów, robiących karierę na zwalczaniu tych, co pracowali realnie. Niewielu miał też Leon Sapieha stałych współpracowników — głównie zamożnych ziemian, jak Maurycy Krański, Ksawery i Kazimierz Krasiocy, później Włodzimierz Dzieduszycki. Ogół szlachecki szedł za nimi, uznając ich talenta ekonomiczne, uczciwość i patryjotyczne intencje.

Pod takim przewodem zawiązało się w 1845 r. „C. K. Galicyjskie Towarzystwo Gospodarskie“. Przykładem służyły tu niewątpliwie słynne „zjazdy klemensowskie“ u Andrzeja Zamoyńskiego. Statut z 1829 r. stawiał T-wu zresztą cel bardzo ogólnikowy: „rozszerzeniem pożytecznych wiadomości przyczynić się do podniesienia w kraju gospodarstwa, a tem samem wesprzeć dobroczynne zamiary Rządu“⁴⁾. Środkiem do tego celu miało być kształcenie członków w wiedzy rolniczej oraz propaganda tej wiedzy drogą pism i pokazów. Towarzystwo miało prawo wydawać rozprawy i kalendarze, a także (koncesja za Metternicha nader rzadka) przedstawiać rządowi „projekt w sprawie ulepszenia gospodarstw“. Ogólne Zgromadzenia wszystkich członków przypadały na styczeń i czerwiec każdego roku; wybierały

⁴⁾ Łopuszański, l. c.

one prezesa i Komitet z 6-ciu członków, zatwierdzały sprawozdania z działalności władz, wreszcie rozstrząsały w dyskusji rozmaite zagadnienia fachowe. Kadencja prezesa trwała 6, Komitetu 3 lata. Rząd zastrzegł sobie, prócz ogólnego nadzoru nad obradami, prawo mianowania honorowego protektora T-wa (zrazu arc. Ferdynand d'Este), oraz zatwierdzania prezydium. Język urzędowy T-wa pozostał polski, niemieczyna obowiązywała tylko w stosunkach z władzami. W całości był to statut na owe czasy dosyć liberalny.

Pierwszych 30 członków, mianowanych przez rząd, uzupełniało się przez kooptację. Dnia 3 lipca 1845 r. obrano prezesem ks. Leona Sapiehe, sekretarzem Kazimierza Krasickiego. W pół roku potem T-wo liczyło 85 członków. W ciągu następnych 3 lat przeżyła Galicja dwa powstania, rzeź galicyjską, rewolucję w Wiedniu, wreszcie wojnę na Węgrzech i czasową okupację rosyjską. Młode instytucje polskie: Kasa Oszczędności, T-wa Kredytowe i Gospodarskie nie odegrały roli w tych wypadkach i uniknęły represyj; ludzie, stojący na czele tych towarzystw, zwalczali zresztą akcję spiskową - powstańczą. W następnych latach, mimo rygorów systemu Bacha, prowadzili oni dalej swe skromne dzieło, popierani scicha przez nowego namiestnika, Agenora Gofuchowskiego.

Po aneksji Krakowa przez Austrię istniejące w tem mieście T-wo Rolnicze rozciągnęło działanie na całą Galicję Zachodnią, a Galicyjskie T-wo Gospodarskie ograniczyło zasięg do wschodniej części prowincji. Podstawowy problem ustroju rolnego rozstrzygnięty został w Galicji w 1848 r. bez udziału Polaków: rząd zniósł pańszczyznę, uprzedzając polski plan reformy.

Reforma ta zmuszała włościan do gospodarki samodzielnej, a ziemian do znacznie intensywniejszej produkcji. Jednych i drugich należało przekonać do metod nowoczesnego rolnictwa, ułatwić im modernizację warsztatów. Nie tutaj miejsce na zobrazowanie rezultatów pracy T-wa na tem polu. Przy niezmierniej szczupłości środków główny wysiłek poświęcono teorii. Na 30 do 1861 r. Walnych Zgromadzeniach, w tyłuż tomikach „Rozpraw“ przedyskutowano zagadnienia ze wszystkich dziedzin wiedzy rolniczej: uprawy, hodowli, leśnictwa, nauczania. Popularyzowano zdobycze rolnictwa na Zachodzie, rozważano możliwości zastosowania ich w kraju, dzielono się osiągniętymi

już wynikami. W dziedzinie hodowli i maszyn rolniczych głównym środkiem propagandy stały się wystawy⁵⁾. Urządzono ich między 1850 a 1860 r. w różnych miastach Galicji 15; jury zakupowało na nich cenniejsze eksponaty i rozlosowywało je w drodze loterii. Największym dziełem T-wa stało się założenie szkoły rolniczej w Dublanach (1854—6). Było to w pierwszej linii dziełem Leona Sapiehy, który pierwszy podjął myśl szkoły i przeprowadził ją mimo tysięcy trudności, włożywszy w nią i własnych 15.000 reńskich⁶⁾.

W połowie lat 50-tych przeżywa T-wo poważny kryzys wewnętrzny. Komitet uzalał się na brak poparcia ze strony społeczeństwa, członkowie sarkali na bezczynność Komitetu. Towarzystwo rozwijało się bardzo powoli. Liczba członków z 334 w końcu 1849 r. wzrosła w 1857 r. do 589; przybytek 32 rocznie⁷⁾. Na Walnych Zgromadzeniach zjawiało się około stu członków, ledwie kilkudziesięciu płaciło regularnie składki. Tem głośniejskarżono się na „ustawiczną kwestę“, na jałowość rozpraw, na brak pożytku z wystaw i szkoły rolniczej. Leon Sapieha pracował w latach 1856—8 nad urzeczywistnieniem nowego wielkiego dzieła: kolei żelaznej krakowsko-lwowskiej, i bawił stale w Wiedniu. Zastępcy jego w T-wie Gospodarskiem, Krasicki i Krainiński, nie umieli poddać opozycji. Zdaniem ich na dnie sprawy kryły się motywy polityczne i osobiste. Patryjoci zarzucali Komitetowi, że ostrożnie zamyka się w akcji ekonomicznej, że nie występuje w obronie praw narodu. Oburzano się zwłaszcza, że T-wo (wbrew zdaniu Leona Sapiehy) przyjęło na członka dyrektora policji Joachima Chomińskiego, którego głos publiczny uważał za jednego ze sprawców rzezi galicyjskiej. Ale atakowano Komitet i z przeciwnych kół, zbliżonych do Namiestnictwa. Gołuchowskiemu nie wystarczała rola c. k. urzędnika; pożądanon i moralnego przywództwa nad narodem, po latach miał istotnie stanąć na czele kraju jako twórca ugody między Galicją a Wiedniem. Dla sprawy polskości w kraju położył usługi ogromne; systematycznie zato dążył do uzależnienia od siebie

⁵⁾ Łopuszański, s. 56—9. Rozprawy c. k. Gal. T-wa Gospodarskiego, tom 27, s. 88 n. Por. Roczniki polskie 1865, II, s. 153 n., III, s. 108 n.

⁶⁾ Jak stwierdza list Komitetu T-wa do L. Sapiehy, 31. XII. 63, Arch. Sap. 584.

⁷⁾ Łopuszański, s. 64 n.

całej polskiej roboty. W stosunku do Sapiehy komplikowała sprawę rywalizacja między potomkiem starożytnego rodu a człowiekiem, który karierę zawdzięczał Wiedniowi. Jeśli z układnym ks. Leonem stosunki były poprawne, Krasicki i Krainiński nieraz skarżyli się, że opozycją przeciw Komitetowi kieruje z ukrycia namiestnik⁸⁾.

Przesilenie nastąpiło na walnym zebraniu w lutym 1858 r. W nieobecności Sapiehy Kaz. Krasicki sam podniósł sprawę niepopularności T-wa. Dyskusja nie doszła do pozytywnych wyników, ale dała pomysłny efekt psychologiczny: 93 głosami na 112 obecnych obrano Leona Sapiebę prezesem na trzecią, 6-letnią kadencję. Kandydaci Namiestnictwa przypadli (zaproszono zato później Gołuchowskiego na honorowego protektora⁹⁾). Przewagę w Komitecie otrzymało grono młodszych i zwąwszych ziemian: Seweryn Smarzewski, Kornel Krzczunowicz, Ludwik Skrzyński, przedewszystkiem zaś Adam Sapieha, jedyny syn ks. Leona.

Jakiegolwiek tajne motywy grać mogły rolę w tych sporach, źródło istotne złego stanu rzeczy leżało w samym statucie, w zbyt luźnej organizacji T-wa. Członkowie jego zjeżdżali się do Lwowa 2 razy do roku; zresztą cały wysiłek spadał na barki Komitetu. Przywódcy jego na ten stan rzeczy mieli zdawna obmyślone lekarstwo: założenie sieci towarzystw filjalnych, które wciągnęłyby ziemian do pracy w powiecie czy obwodzie, informowały Komitet o miejscowych potrzebach i wykonywały jego polecenia. Niestety takiej rozbudowie sprzeciwiły się władze w tem przekonaniu, że towarzystwa filjalne staną się łatwo organizacją całego narodu i od prac zawodowych przejdą do polityki.

Impulsem zewnętrznym, który wskazał Komitetowi właściwą drogę i nauczył, jak ominąć zakaz Namiestnictwa, było w tymże 1858 r., założenie T-wa Rolniczego w Warszawie. Myśl Andrzeja Zamoyskiego podjął kraj cały z niezwykłym zapalem;

⁸⁾ Krasicki do L. Sapiehy, 28. XI. 57, 14. I., 22. II. 58. Krasicki do tegoż, 9. III. 58. Arch. Sap. 578 i 582. Por. L. S. do syna, 21. VIII. 58, Krasieczyn. Łoziński, A. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich, 1901.

⁹⁾ Rozprawy, tom 24, A. Sapieha do matki, 20. I., do żony 9. II. 58, Krasieczyn. L. S. do syna, styczeń—luty 58, Arch. Sap. 778.

liczba członków przekroczyła odrazu półtora tysiąca. W oparciu o całą patriotyczną opinię przystępowało T-wo Warszawskie do rozwiązania najważniejszego podówczas problemu: zniesienia pańszczyzny. Rozrost ten i niezwykła rola bratniej organizacji uderzył niewątpliwie kierowników vegetującego T-wa lwowskiego, zwrócił ich uwagę na użyte w Królestwie sposoby działania. T-wo warszawskie ustanowiło w każdym powiecie członka korespondenta jako łącznika między Komitetem w Warszawie a zamieszkałymi w okręgu członkami. Zrazu mianowało korespondentów Zgromadzenie, potem zlecono ich obiór zebraniom okręgowym. Korespondenci mieli informować Komitet o stanie plonów i cenach, organizować ankiety i wystawy, przewodniczyć zebraniom okręgowym i popierać na nich zlecenia Komitetu¹⁰⁾. Była to rozległa i sprężysta organizacja, gotowa do użycia nie tylko w społecznych i zawodowych, ale i w politycznych celach. Tę to organizację korespondentów postanowiło przyswoić sobie T-wo Gospodarskie.

Z odpowiednim wnioskiem wystąpił na zebraniu lutowym 1860 r. wiceprezes Kaz. Krasicki. Czasy były przełomowe: cesarz Franciszek Józef, pokonany pod Solferino, obiecywał przejście do rządów konstytucyjnych, porozumienie z uciśnionymi dotąd ludami. Agenor Gołuchowski był ministrem spraw wewnętrznych, niedawno właśnie poczynił Galicji pierwsze ustępstwa w dziedzinie językowej¹¹⁾. Wszystko to ośmielało działaczy, pragnących ożywienia T-wa Gospodarskiego. Jednakże pierwotny wniosek Krasickiego brzmiał ogólnikowo: Dla ułatwienia członkom spełnienia statutowych obowiązków powinien Komitet „podać środki, jakimi na wszystkich punktach zbierać się dadzą materiały do ułożenia karty topografii rolniczej oraz daty statystyczne, w zakresie rolnictwa, jego przemysłu i handlu wcho-

¹⁰⁾ W. G r a b s k i, Historia T-wa Rolniczego, II, 1904, s. 117 n.

¹¹⁾ Ruch galicyjski 1860—1: B o b r z y Ń s k i, J a w o r s k i, M i l e w s k i, Z dziejów odrodzenia Galicji, 1905. I g n o t u s, Walka z centralizmem w Galicji, Ateneum, 1880. L i s i c k i, A. Z. H e l c e l, II, 1882. S c h n ü r - P e p ł o w s k i, Z przeszłości Galicji, 1895, s. 602 n. S t a r o w i e y s k i, Polacy we wzmocnionej Radzie Państwa, 1910. F e l d m a n, Stronnictwa polityczne w Galicji, I, 1907, s. 107 n. W e r e s z y c k i, Austria a powstanie styczniowe, 1930. P o r. t e ż E i s e n m a n n, Le compromis' autro-hongrois de 1867, 1904. W e r t h e i m e r, Graf. Julius Andrassy, I, 1910.

dzące“¹²⁾. Wyniki badań przedstawić miał Komitet na następnej sesji. Zgoła inny sens nadała temu wnioskowi poprawka ks. Adama Sapiehy, tylko co właśnie obranego do Komitetu. Zaądał on mianowicie, by Komitet przedstawił Zgromadzeniu „członków do czynności, o których we wniosku JWHr. Krasickiego mowa, a to po czterech przynajmniej z każdego obwodu“. Po ożywionej dyskusji zapadła uchwała: „Ogólne Zgromadzenie poleca Komitetowi wybrać korespondentów w każdym obwodzie do zbierania dat statystycznych w myśl wniosków wiceprezesa i ks. Adama Sapiehy i przedłożyć do potwierdzenia na następnym posiedzeniu Towarzystwa“. Jakoż w dwa dni potem, 15 lutego 1860 r. Zgromadzenie zatwierdziło przedstawioną przez Komitet listę 71 korespondentów, rozdzielonych pomiędzy 12 obwodów Galicji Wschodniej.

W ten nieoczekiwany sposób zapoczątkowało T-wo Gospodarskie doniosłą reformę. Czy Adam Sapieha działał tu w porozumieniu z ojcem i z Krasickim, czy też przeciwnie, wykorzystał okazję, by przy pomocy Zgromadzenia wywrzeć nacisk na powołniejszy Komitet, to ustalić się nie da. W każdym razie na korespondentów oprócz zbierania „dat statystycznych“ spadły odrazu wcale inne zadania. Już 15 lutego poruczono im werbowanie sąsiadów na członków T-wa. Korespondenci stawali się organami wykonawczymi Komitetu na prowincji: „daty statystyczne“ były maską dla uspokojenia nieufności władzy.

Na następnym, czerwcowym Zgromadzeniu inna znów sprawa roznamiętniła umysły. Młodzież szlachecka postanowiła zmanifestować swój patriotyzm, demonstracyjnie domagając się usunięcia z T-wa znienawidzonego Chomińskiego. Nie chcąc narażać się ani rządowi, ani opinii publicznej, prezes Sapieha oświadczył wprost zastępcy namiestnika, Moschowi, że nie odpowiada za przebieg obrad, jeśli Chomiński sam nie zrezygnuje, w przeciwnym razie prosił o zakazanie zjazdu! Zgromadzenie w samej rzeczy stwierdziło jednomyślnie, że nie życzy sobie mieć Chomińskiego za członka, postanowiło też starać się o zmianę statutu, umożliwiającą wykluczenie niedogodnych członków. Ministerstwo Gołuchowskiego zdecydowało się nie rozdmuchiwać sprawy; gdy po paru miesiącach agitacja osłabła, Chomiński,

¹²⁾ Rozprawy, tom 26, s. 17 n.

człowiek zresztą już zużyty i nie agresywny, sam wystąpił z T-wa, a niebawem przeniesiony został w stan spoczynku¹³⁾.

W wypadkach następnych, szczególnie zaś w t. zw. sprawie korespondentów odegra główną rolę Adam Sapięha, któremu z kolei słów kilka wypada poświęcić. Liczył on w 1860 r. 32 lata i stawiął ledwie pierwsze kroki na niwie politycznej. Do T-wa należał od 1851 r., ale czynny udział brał w niem ledwie od lat paru, organizując z powodzeniem 2 wystawy w Przemysłu (1856—8)¹⁴⁾.

Po ojcu wziął ks. Adam dar ujmowania ludzi przy zupełnej niedbałości o popularność, arystokratyczne poczucie własnej wyższości, nieufność do działaczy nieszlacheckiego pochodzenia. Zresztą była to natura najzupełniej odmienna: dumna, bujna, niepohamowana. O ile ks. Leon stanowił uosobienie systematyczności, opanowania, poświęcenia dla drugich, o tyle jego syn był egocentrykiem i żył impulsami. Niezwykle barwna to zresztą postać, hojnie obdarzona przez naturę. Postawa pańska i nieprzeciętna uroda, porywający dar słowa i czar osobisty — wszystko zwracało nań oczy współczesnych. Miał Adam Sapięha wielkie środki i pozycję społeczną, umysł bystry i znajomość ludzi, odwagę, spryt i zręczność w działaniu: czuł się przeznaczonym do odegrania wielkiej roli w kraju. Stały mu na przeszkodzie: naprzód wąły organizm, przyplacający chorobą każdy dłuższy wysiłek, dalej zaś temperament gorący, ale nierówny, łatwy do entuzjazzmów, ale i do rozczarowań. Nazbyt szybko przechodząc w działaniu od gorączki czynu do nerwowej prostracji, raz rzucał się w ryzykowne przedsięwzięcia, to znów popadał w zwątpienie co do planów najbardziej realnych.

Intencje, pobudki żywił najszlachetniejsze. Wychowany w atmosferze gorącej miłości Ojczyzny, nie zapominał zasad, wpojonych w dzieciństwie: że dobro kraju tylko winno być celem

¹³⁾ Raporty Chomińskiego 8. VII. i Moscha 31. VII., 29. VIII. 1860. Staatsarchiv, I. B. 4335, 4891, 5349/60. Głównym agitatorom „*Ueiss (Mosch) im vertraulichen Wege bedeutend, dass ich sie, wenn sie in ihren Agitationen nicht nachlassen, verhalten lassen werde, Lemberg sogleich zu verlassen, — worauf in der Tat etwas ruhiger wurde*“. Por. Rozprawy, tom 27, Przegląd rzeczy polskich, I. VII. 1862.

¹⁴⁾ Papiery osobiste, Arch. Sap. 601. Rozprawy, tom 20, s. 214 n.; tom 24, s. 67 n. Kopje listów do Smarzewskiego, 1856—8, Arch. Sap. 700.

życia publicznego, że przywilejom stanu specjalne też odpowiadają obowiązki. Ale z tych narzuconych i przyjętych karbów wyłamywała się raz po raz rogata dusza polskiego magnata. Przeciw religii obowiązku i poświęcenia stawały w nim do walki: ambicja, prywatna, żądza przodowania. Gotów był Adam Sapięha życie i mienie poświęcić dla sprawy — niezawsze dla jej dobra umiał podporządkować się obcemu zdaniu, uznać zasługi rywala, lub pójść z nim ręką w rękę. Honoru narodowego dla osobistych widoków nie poświęcił nigdy — bywało zato, że toczył z przeciwnikiem walkę bez skrępułów, nawet gdy interes publiczny nakazywał zgodę. Wiele jego wysiłków, pomysłów i zamierzeń zmarnowało się wśród tarc z własnymi rodakami. Zwalczano go zajadłe z prawej i lewej strony. Arystokrację raziło jego zamiłowanie do spisów, demokraci nie mieli zaufania do jego książęcego tytułu. Nazywano go czerwonym księciem, ale przydomek ten, zamiast zjednoczyć wkoło niego najlepsze siły narodu, pozostawił Adama Sapięhe wpośrodku stronnictw — samotnym.

Ale w owym pełnym nadziei 1860 roku wszystko to należało jeszcze do przyszłości: ks. Adam zaczynał polityczną karierę wśród oklasków i uwielbienia braci szlachty. Głośno i śmiało wypowiadał to, czego się domagał kraj cały: uznania polskości Galicji, żądania polskich szkół, sądów i urzędów. W maju powołano do Wiednia t. zw. wzmocnioną Radę Państwa: zgromadzenie notabłów z głosem doradczym w sprawach ustrojowych. Galicję przedstawiali w niej Kraiński, Starowieyski i Polański. Pochodząc nie z wyboru, a z nominacji cesarskiej, nie mogli oni występować w imieniu społeczeństwa, postanowiono mimo to wyrazić im, czego kraj po nich oczekuje. Myśl adresu do 3 radców państwa powstała bodaj w Krakowie, ale takie projekty układano równocześnie i w innych częściach kraju¹⁵⁾. Redakcją adresu i zbieraniem podpisów zajmował się gorliwie Adam Sapięha: 2 czerwca wezwał go do siebie naczelnik obwođu w Przemysłu i zagroził, „że wdając się w agitację, naraża się na najsurowsze kary“. Trzej posłowie polscy w myśl adresu domagali

¹⁵⁾ Projekty adresu z Rzeszowa, Lwowa i Krakowa, Arch. Sap. 143. Tamże koresp. A. S. z naczelnikiem Saarem. Por. Pałowski, Z walki o język polski w Galicji, Czas 27. XII. 1911. Min. policji do Moscha, 9. VI. 1860. Arch. Lwowskie, Akta prezydjalne, n. 139 g.

się w Wiedniu spolszczenia władz krajowych, a mowa Kraiń-
skiego w obronie narodowości polskiej znalazła olbrzymi od-
dźwięk w całej Galicji. Po zamknięciu Rady Państwa szlachta
i mieszczanie przemyscy uczcili Kraińskiego bankietem. Adam
Sapieha wznioś zdrowie posła: „Uznawać zasługi i czcią otaczać
zasłużonych około sprawy sercem naszym najdroższej jest to
dowodzić światu i tym, którzyby radzi w to nie wierzyć, iż
jesteśmy jednym ciałem, w którym jedno bije serce, to jest, iż
jesteśmy narodem żyjącym, . . . że i w nas miłość dla tej sprawy
mimo tylu nieszezęć i tyloletnich niepowodzeń nie wygasła“¹⁶⁾.
Było to czwarte tego rodzaju wystąpienie ks. Adama w tym roku,
po zgromadzeniach Tow. Rolniczych we Lwowie i Krakowie.
Po tylu latach milczenia odzyskiwała nagle Galicja swobodę
słowa i upajała się patriotycznym gestem. Stąd entuzjazm,
z jakim przyjmowano każdą przemowę młodego pana. — „Jest
on dziś najpopularniejszy człowiek w kraju“, — pisał o nim
30 listopada Leon Sapieha¹⁷⁾.

Stary książę w ojcowskiej dumie zapewne nieco przesadzał.
Patriotyczna część narodu walczy o polskość Galicji; po pra-
wach językowych zażąda autonomji, ostateczny cel widzą wszyscy
w niepodległości Polski. Trudniejszą jest zgoda na to, jaką ma
być ta Polska i jakimi środkami wywalczyć ją trzeba. Demo-
kraci głoszą zerwanie z tradycją szlachecką i głośno mówią
o niepodległości. Silni są zwłaszcza we Lwowie, w oparciu
o świeżo spolszczone, tembardziej patriotyczne mieszczaństwo.
Rej wodzą tu Smolka i Ziemiałkowski, a „Dziennik literacki“
i „Przegląd powszechny“ wpływają wydatnie na opinię. Nato-
miast konserwatywny „Czas“ nie wyszedł jeszcze z ostrożnej
bierności. Adam Sapieha i paru jego przyjaciół: Ludwik Skrzyń-
ski, Seweryn Smarzewski postanawiają ożywić i zmodernizować
obóz zachowawczy. „Czas“ już zdaniem ich nie wystarczy; na-
leży stworzyć we Lwowie nowe pismo („Głos“) z programem
niepodległościowym, ale społecznie umiarkowanym. W paź-
dzierniku i listopadzie 1860 r. rozwija ks. Adam żywą agitację
wśród wielkich panów i ziemian. Hasłem obozu ma być:

¹⁶⁾ Tekst mowy, ręką A. S., Krasieczyn. Por. Przegląd powszechny,
3. XI. 1860.

¹⁷⁾ Do żony. Krasieczyn. Por. listy A. S. do żony, 28. II. i do ojca
2. XI. 1860, tamże. L. Sapieha do syna, 6. XI. 1860, Arch. Sap. 778.

„Ojczyzna Ojców naszych, a w niej . . . wolność dla wszystkich
bez różnicy wyznania, stanu i narodowości“. Środkiem do celu:
zdobycie mas dla idei narodowej, z zachowaniem jednak kato-
lickiej i szlacheckiej tradycji, w Galicji do czasu walka legalna
o autonomję i federalizm. Podpisało się pod tym programem
kilkudziesięciu najwybitniejszych panów i ziemian galicyj-
skich¹⁸⁾.

Ta działalność Adama Sapiehy spotkała się na lewicy ze
stanowczą kontrakcją. Publicyści lwowscy wystąpili nietyłe prze-
ciw nowemu stronnictwu, co przeciw konkurencyjnemu orga-
nowi. Jeszcze przed ukazaniem się „Głosu“ rozpoczął „Przegląd
powszechny“ ostrą kampanję przeciw obozowi „wsteczników
i ultramontanów“ — co gorzszą, zwolenników Czartoryskiego.
Kampanja ta przybrałaby może formy jeszcze ostrzejsze, gdyby
wypadki zewnętrzne nie zmusiły przeciwników do zgody.

Tymczasem bowiem 20 października 1860 r. Austria wkro-
czyła wreszcie na drogę konstytucyjną. Dyplom Gołuchowskiego
inaugurował przebudowę państwa na zasadzie autonomji pro-
wincyj, zapowiadał zwołanie Sejmów krajowych oraz centralnej
Rady Państwa. W Galicji doniosły ten akt nie wywołał spodzie-
wanego odgłosu: wśród demokratów Gołuchowski nie był po-
pularnym, konserwatyści znowuż nie chcieli manifestacjami
utrudniać im położenia. Dopiero gdy 15 grudnia Gołuchowskiego
obalila opozycja niemiecko-węgierska, a miejsce jego zajął ex-
liberał Schmerling, uznano w kraju potrzebę jawnego posta-
wienia polskiego programu. Sygnałem stał się 15 grudnia arty-
kuł „Czas“, wyszczególniający otwarcie postulaty narodowe.
Działacze krakowscy zwrócili się uprzejmie do Lwowa, propo-
nując, by inicjatywa wyszła ze stolicy kraju. Adam Sapieha
i Smolka w ostatniej chwili zawarli ugodę, poczem nastąpił
29 grudnia tłumny zjazd w Krakowie i decyzja udania się w de-

¹⁸⁾ Program polityczny Głosu, Arch. Sap. 98, por. nr. okazowy tegoż
pisma. A. S. do Smarzewskiego, 30. IX. 1860. Arch. Sap. 700. Przegląd rzeczy
polskich, 28. XI. 1862. Dziennik literacki, 4 i 8. I. 1861. Krasieczyn, Z. Kaczkowski i jego czasy, 1918, s. 227 n. Życiorys Smarzewskiego, De-
bicki, Portrety i sylwetki, Serja II. t. II.

¹⁹⁾ Projekty adresów póra J. Lubomirskiego, Krzczunowicza i in-
nych, Arch. Sap. 143. Listy L. Sapiehy do żony, grudzień 1860, Krasieczyn.
Koresp. Biura Paryskiego, Bibl. Czart. 5688, Głos 1—12. I. 1861. Li-
sicki, o. c. s. 91 n. Ziemiałkowski, Pamiętnik III, 1904, s. 42—3.

putacji do Wiednia¹⁹⁾. Adres pióra Helcla głosił dobitnie, „ze dla nas owa podzielona trójca Polski jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą matką naszą“ i że ta polska odrębność Galicji „przy organizacji monarchii zapomnianą być nie może“. Z tej dopiero zasady płynęło żądanie niepodzielności Galicji, Sejmu z decydującym głosem w sprawach krajowych, spolszczenia szkół i urzędów. Adres kończył się wyznaniem legalizmu, insynuował ubocznie myśl rozwiązania przez Austrię całości sprawy polskiej. Do Wiednia pojechało w deputacji zgórą 200 osób ze wszystkich stanów, Schmerling przyjął jednak 4 stycznia tylko przywódców: Smolkę, Adama Sapięhę i Aleksandra Dzieduszyckiego. Rząd czuł się zaskoczony żywiołowym tempem manifestacji, na którą obruszała się i ambasada rosyjska, to też minister stanu ograniczył się na audjencji do paru chłodnych ogólników. Ostudziło to zapał wielu ziemian, mimo wszystko przeważało jednak zadzwolenie, że kraj umiał tak jednomyślnie dać wyraz swym pragnieniom.

Z dnia na dzień oczekiwano we Lwowie wieści o nowej konstytucji i statutach krajowych; w atmosferze powszechnego napięcia otwarto 25 stycznia 1861 r. w Ossolineum Zgromadzenie ogólne T-wa Gospodarskiego²⁰⁾. Zjechało się 331 członków, 3 razy więcej, niż lat ubiegłych. Zwracali uwagę wchodzące w życie stroje narodowe, owacje czynione Smolce, aluzje polityczne w przemowach. Komitet wystąpił był właśnie do rządu z ponownym wnioskiem o prawo zakładania Towarzystw filjalnych, tej jednak sprawy nie zdołał przeforsować Gołuchowski wobec oporu Ministra Policji²¹⁾. Podniesiono zatem na ogólnem zebraniu inną sprawę: zlania się T-wa Gospodarskiego z T-wem Rolniczym Krakowskiem. We Lwowie myśl tę przyjęto z aplauzem, wyłaniając w tym celu nawet specjalną komisję; Kraków ustosunkował się znacznie mniej przychylnie, tak że sprawa nie wyszła poza stadium wstępnych rozważań. Zgromadzenie miało naogół przebieg normalny: na plenum omawiano regulamin szkoły dublańskiej; w 4 sekcjach: administracyjnej,

¹⁹⁾ Rozprawy, tom 28. Głos, 18. I. 1861. Mosch zapytał się w Wiedniu, czy nie zakazać zjazdu, ale Schmerling odpowiedział, że poczytanoby to za objaw słabości rządu. Prot. Rady Min. 29. XII. 1860. Staatsarchiv K. Z. 4273/60. Koresp. Schmerlinga z Moschem, luty 1861, Arch. Lwowskie, Akta prezydjalne nr. 170 g. Rap. Vukassovicha 12. II. 1861, ib. nr. 198 g.

²¹⁾ Gołuchowski do cesarza, 11. XI. 1860. Staatsarchiv K. Z. 3690/60.

rolniczej, ogrodniczej i hodowlanej toczyły się obrady fachowe. Dopiero na ostatnim posiedzeniu, 31 stycznia, wyłonił się „polityczny“ wniosek Mrozowickiego, gorąco poparty przez Adama Sapięhę, przyjęty przez aklamację: by T-wo zajęło się wydawnictwem „dziełek ludowych treści gospodarczej i moralnej“.

O powołanej do życia przed rokiem instytucji korespondentów na plenum mówiło się mało. Komitet zdał sprawę, że urzęduje ich 126 w 187 powiatach Galicji Wschodniej, że takąż organizację zaprowadziło T-wo Rolnicze w Krakowie. Rozesłano im schemat ankiety do zbierania statystyk oraz danych o stanie zbiorów, używano ich do werbowania nowych członków i ściągania składek. Poważniej zajęło się korespondentami poufne zebranie członkowskie, odbyte w okresie zjazdu styczniowego²²⁾. Komitet stwierdził na niem, że pierwsi korespondenci nie wszędzie stanęli na wysokości zadania, że przeto obiór ich należy odjąć Zgromadzeniu, które nie zna stosunków lokalnych. Korespondentów mieli obierać odtąd co roku członkowie T-wa osobno w każdym obwodzie, po jednym na powiat. Projekt ten, wzorowany na Królestwie, przyjęło i nowe wybory odbyły się bodaj na samym zjeździe lwowskim. Ustalono dalej, wciąż z inicjatywą Komitetu, że w każdym obwodzie korespondenci zjeżdżać się będą co kwartał i że obiorą z pośród siebie seniorów, którzy byłiby łącznikami pomiędzy ogółem korespondentów a Lwowem. Cała ta reorganizacja pochodziła, jak się zdaje, z inicjatywy Adama Sapięhy, występującego dotąd zawsze w imieniu Komitetu.

Wzmózona aktywność T-wa Gospodarskiego wśród dotychczasowych jego przywódców nie budziła zaniepokojenia. W kraju potężniał duch narodowy, ale razem praca legalna; spodziewano się, że całą uwagę skupi niebawem Sejm krajowy, a T-wo Gospodarskie zostanie tem, czem być powinno, t. j. zawodowym zrzeszeniem rolniczym. Rachuby te zostały wnet przekreślone przez wypadki zewnętrzne. Naprzód patent lutowy Schmerlinga przyniósł patryjotom polskim bolesne rozczarowanie, obracając w nieweczarówno nadzieje na autonomję, jak i na spolszczenie prowincji. A równocześnie, w ostatnich dniach lutego zelektryzowała całą Polskę wypadki warszawskie. Po śmierci pięciu po-

²²⁾ Wspomina o niem okólnik A. Sapięhy, 18. VI. 1862. Arch. Sap. 750 i memoriał Komitetu, 23. IV. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 59. Por. Rozprawy, tom 29, s. 17. Lopuszański, s. 87 n.

ległych, po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego doszło 8 kwietnia do pamiętnej masakry bezbronnego ludu na placu Zamkowym. Pomiędzy narodem a zaborcą rozpoczęła się walka, która mogła się skończyć tylko złamaniem jednej, albo ustąpieniem drugiej strony.

Pamiętne lata manifestacji przedpowstaniowych były nie tylko czasem niesłychanego napięcia ducha narodowego, nie tylko przygotowawczym etapem do walki z Moskwą. Stały się one równoległym okresem rozgrywki wewnętrznej stronnictw polskich o przyszłą władzę w kraju. W Królestwie, jak wiadomo, przegrały w rozgrywce tej elementy umiarkowane; ster wypadków ujęli w swe ręce radykalniejsi i bardziej zdecydowani „czteroni“, którzy kraj pociągnęli za sobą. Nicco inaczej rzecz miała się w Galicji.

Umiarkowani poczuli i tu potrzebę zmanifestowania solidarności z narodem, zbliżenia się do ruchu z zamiarem ujęcia go w ręce. Już deputacja do Wiednia dowiodła skuteczności tej taktyki; ponowiono ją na szerszą skalę w kwietniu 1861 r., na pierwszej sesji Sejmu krajowego. Cały obóz patriotyczny połączył się w jedno Koło polskie, związane solidarnością; włością nom podano bratnią rękę, nawet z Rusinami zawarto umowę, — przewodząca w Sejmie szlachta występowała śmiało jako legalna wyobrazicielka kraju. Ale Sejm był bezsilny, a większość Rady Państwa usposobiona wrogo dla Polski. Nadzieje, związane z autonomją, rozwiały się szybko, a to rozczarowanie, łącznie z wpływem wypadków warszawskich, odwróciło uwagę ogółu od teatru działań legalnych.

Do pierwszego starcia między stronnictwami doszło właśnie na terenie T-wa Gospodarskiego. Przywódcy demokratyczni: Smolka, Ziemiałkowski, Dobrzański umysłili opanować tę szlachecką placówkę zwykłą w tych razach metodą masowego zapiśwania się na członków. Następne liczby będą miernikiem ożywienia się politycznego Galicji: 84 nowoprzyjętych członków w lutym 1860 r., 132 w czerwcu t. r., 235 w styczniu 1861 r.²³⁾. Liczba członków T-wa przekroczyła tysiąc; rósł wśród nich procent ludzi obcych rolnictwu: inteligencji i mieszczan. Stała obecność we Lwowie tych nowych żywiołów dawała im na zja-

²³⁾ Rozprawy, tom 24—26. Łopuszański, s. 84.

zdach liczebną przewagę nad członkami z prowincji, a temperament przywódców nadawał tym zebraniom coraz to bardziej polityczny charakter. Zjawisko to zaniepokoiło i Komitet i władzę austriacką. Namiestnictwo zwróciło uwagę, że każdy członek T-wa może w myśl statutu przedstawić Zgromadzeniu naraz tylko jednego kandydata, (w lutym 1860 r. na 84 przyjętych aż 11 pochodziło z przedstawienia Smolki). Komitet zastosował się do tej wskazówki, z własnej inicjatywy obostrzył w tym czasie dwukrotnie system balotowania. Jedno i drugie nie dało rezultatu, demokraci czuli się w T-wie coraz pewniejsi siebie, Smolka i Ziemiałkowski zasiadali już w Komitecie. Na zebraniu czercowem 1861 r. oczekiwano batalji między ziemianstwem a elementami miejskimi. Stawką była prezesura: Leon Sapieha, założyciel i tyloletni kierownik T-wa nosił się z myślą ustąpienia już od lat paru; świeża nominacja na marszałka przyspieszyła tylko powziętą dawniej decyzję²⁴⁾. I on, i wiceprezes Krasicki patrzyli sceptycznie na wzburzenie umysłów w kraju. Nie wierząc w przyszłość ruchu, nie chcieli przecież iść przeciw prądowi: woleli na czas jakiś usunąć się z pola, poświęcając się organizacyjnej pracy w Wydziale Krajowym. W tych warunkach demokraci mieli istotnie szanse opanowania T-wa, gdyby nie znalazł się w niem ktoś przekonany, że w nadchodzących wypadkach i szlachta ma coś do powiedzenia: Adam Sapieha.

Ks. Adam zetknął się z ruchem w Warszawie na ostatnim zjeździe T-wa Rolniczego, na którym reprezentował bratnią organizację lwowską. Pionier doniedawna polityki konserwatywnej, przez wypadki warszawskie wstrząśnięty został do głębi. Oto, co pisał do żony 7 marca 1861 r.: „Trzeba koniecznie, abysmy, idąc za przykładem Królestwa i Poznańskiego, połączyli się w żalobie za poległymi 27-0 z. m. w Warszawie i przez to dali światu nietylko dowód, że tworzymy moralną jedność, ale także, że partja tak zwana umiarkowana tak, jak w Warszawie, tak i u nas w takich razach nie odłącza się od tak zwanej ulicy, czyli ludu“²⁵⁾. Wróciwszy do Lwowa, przeprowadził w Komitecie adres hołdowniczy dla T-wa Warszawskiego: — „Moralne zwycięstwo — głosił ten akt — odniesione zostało dzięki solidarności starszynny i ludu. Starszyna ta, spełniwszy, ... co do niej

²⁴⁾ L. Sapieha do syna, 17. IX. 1861. Arch. Sap. 778.

²⁵⁾ Krasiczyn.

należało, zajęła tem samem na czele ludu swe miejsce i prowadzi z nim dalej ręką w rękę wspólne dzieło dochodzenia praw narodu“²⁶⁾.

Ze praw narodu wypadnie niebawem dochodzić z mieczem w rękę, z tego w połowie 1861 r. nieliczni jeno zdawali sobie sprawę. Adam Sapieha wiedział tylko, że wobec możliwości walki naród zmobilizować winien wszystkie siły i że kierownictwa tych sił „starszyzna“ nie powinna zostawiać „ulicy“. W Warszawie, jeśli wierzyć późniejszym relacjom, zetknął się nie tylko z wujem Andrzejem Zamoyskim, ale i z niektórymi czerwonymi (Giller, Frankowscy, Bobrowski, Wasilewski) i usiłował wpłynąć na nich „w kierunku uspokajania i powstrzymywania“. „Obiecali mi nawet — zapisał Sapieha w 30 lat potem na marginesie „Rzeczy“ Koźmiana²⁷⁾ — że na zwarzowanych w Krakowie i Lwowie wpływać będą, aby nie grzali i aby z nami szli ręką w rękę. Z tem też wróciłem do Lwowa, gdzie wszyscy, jak byliśmy, tem energiczniej wzięliśmy się do uspokajania przystępnych, a paralizowania zagorzałych“.

To ostatnie zadanie czekało narazie księcia na terenie Towarzystwa: nie należało dopuścić do opanowania go przez demokratów. Skoro brali oni górę na Zgromadzeniach lwowskich, należało przeciw nim odwołać się do prowincjonalnej organizacji korespondentów.

Poznaliśmy już zmiany, zaprowadzone w niej na poufnym zebraniu w styczniu 1861 r. Miały one na celu konsolidację T-wa, utworzenia drogi do założenia tak pożądaných towarzystw filjalnych. Popularność Adama Sapiehy wśród szlachty pozwalała ufać, że pociągnie on ogół członkowski do żywszego, niż dotąd, działania. To też Komitet dość długo zastawał w tych sprawach wolną rękę młodemu księciu; ten zaś stworzył niebawem z oddanej sobie organizacji siłę tylko od siebie zależną. Już w czasie wyborów oddała ona gdziegdzie polityczne usługi²⁸⁾. Aby pogłębić i skoordynować, rozstrzelone dotąd wysiłki, sprosił Adam Sapieha wszystkich korespondentów do Lwowa na 20-go czerwca, tuż przed walnem zebraniem.

²⁶⁾ Głos, 3. IV. 1861.

²⁷⁾ Arch. Sap. 721.

²⁸⁾ Por. okólnik M. Potockiego z Czortkowa, rozesłany 7. III. 1861 obwodom do naśladowania. Protokół Vukassovickha, 26. III. 1862, Rozprawy, tom 30, s. 37 n.

O tym poufnym zjeździe nie posiadamy niestety bezpośrednich wiadomości. Przebieg zebrania można odtworzyć na podstawie memorjału ks. Adama, późniejszego o 9 miesięcy²⁹⁾. Sapiaha przedstawił swój plan otwarcie: korespondenci nadac winni T-wu Gospodarskiemu to znaczenie, jakim cieszyło się w Królestwie T-wo Rolnicze przed swem rozwiązaniem. W tym celu „do charakteru publicznego, czem było zbieranie dat statystycznych“, należało dodać milczkiem misję drugą, nierównie ważniejszą — „misję popierania celów narodowych“. Budzić ducha narodowego z ospałości, utrzymywać łączność w działaniu, zespałać zabiegi rozstrzelone i brać inicjatywę we wszystkich kwestjach publicznych, radzić lokalnym potrzebom krajowym — oto najważniejsze cele, zlecone korespondentom. Mieli oni, co więcej, oświecać opinię, „i nie dać wyzyskiwać kraju bądź moralnie, bądź materialnie na cele, których kraj nie podziela“, — zresztą popierać wszystko, co zgodne z dobrem kraju bez względu na to, skądby pochodziło. Ułożona na zjeździe instrukcja była skądiną ostrożna i ogólnikowa: „Staraniem (korespondentów) będzie działanie Towarzystwa Gospodarskiego rozszerzać, a przez przedstawienie nowych członków wzrost jego zapewnić... (Korespondenci) wypełniają polecenia Komitetu i senjora we wszystkim, czego dobro kraju, a szczególnie oświata ludu wymagać będzie“.

Ażebym sprostać tylu ważnym zadaniom, potrzebowali korespondenci zaufania społeczeństwa, i zwartości organizacyjnej. Zaufanie płynęło z oparcia się o wybory, zwartość — z osobnej, niezależnej od Zgromadzeń i Komitetu hierarchji. Tworzyli ją obieralni mężowie zaufania ogółu szlacheckiego; zjazd ich obierał co roku z pośród członków Komitetu własnego „sprawozdawcę“ — jedynego łącznika między Komitetem a korespondenturą. Od sprawozdawcy isć miały rozkazy i wskazówki poprzez senjorów do korespondentów, od tych znów do ogółu szlachty i do całego kraju. Równocześnie perijodyczne zjazdy senjorów stanowiłyby przy sprawozdawcy jakby ciało doradcze, wypowiadające opinię ziemianstwa. Prezes i wiceprezes T-wa z urzędu uczestniczyć mogli w tych obradach, inni członkowie Komitetu tylko za zaproszeniem. Zjazd obrał sprawozdawcą Adama Sa-

²⁹⁾ Marzec 1862, tamże. Por. Objasnienie czynności korespondentów, 28. VI. i instrukcję A. S. 12. VII. 1861, Bibl. Czart. 5688, s. 559—62.

bec tego występuje z komisji i głosować nie będzie. Po tej secesji balotaż odbył się normalnie. Przyjęto mimo wszystko tylko 128 członków, a więc mniej, niż na poprzednim zebraniu, w tem 84 rolników, 12 księży łacińskich i 4 unickich, wreszcie 17 osób z inteligencji. Wśród tych ostatnich figurowali czładowi publicyści demokratyczni: Ujejski, Starkel, Rapacki i Dobrzański. Wydaje się, że właśnie wybór Dobrzańskiego stał się dla Adama Sapiehy kamieniem obrazu. Ambitny dziennikarz miał złą markę u szlachty jeszcze z 48 roku; teraz przeforsowano go tylko dzięki usilnej agitacji. Sprawę zatargu w komisji balotującej poruszono 28 czerwca i na plenum, tu jednak przeciał kwestję Leon Sapieha, skrupulatny zawsze legalista, stwierdzając, że statutowo jego syn nie ma racji.

Wcześniej jeszcze, 27 czerwca rozstrzygnięta się sprawa prezesury. Na posiedzeniu sprawiono długą, burzliwą owację Leonowi Sapieże i Krasickiemu, ale gdy obaj odmówili pozostania na stanowisku, obrano na ich miejsce Smolkę (139 głosami na 203 obecnych) i Smarzewskiego. Dla Adama Sapiehy była to druga przegrana. Smolka był osobście umiarkowanym, — sam zresztą wówczas właścicielem majątku i wzorowym rolnikiem, ale stał nowiż uznaną głowę obozu demokratycznego i był we Lwowie głównym ks. Adama w popularności rywalem. Wiceprezura przyjaciele Smarzewskiego była w tych warunkach słabą rekompenzată. Nominacja obojga podlegała sankcji cesarskiej, a do jej nadejścia pozostawał u steru dawny skład Komitetu. To przewidywanie ułatwiło ks. Adamowi działanie wśród korespondentów.

W papierach jego, ocalonych przed okiem śledztwa, odnalazł się własną jego ręką pisany dziennik korespondencji z podległymi agentami za czas od 1 lipca 1861 do końca 1862 roku³¹⁾. Źródło to niepełne: wciągnięte akta podane są w skrócie, ważniejsze dokumenty ze względów ostrożności wogóle pominięto. W korespondencji z senjorami na pierwszy plan wysuwają się w dniu niku sprawy gospodarze: wiadomości o stanie zbiorów, dyskusje agronomiczne, propaganda na rzecz ubezpieczeń wśród włościan. Równoległe do tych dla oka prowadzonych zajęć szła jednak i polityczna praca. Nie było naturalnie mowy o formalnym spisku, tem mniej o przygotowaniach powstańczych. W pojęciu Sapiehy

³¹⁾ Arch. Sap. 750.

piebę, który tem samym stawał się kierownikiem politycznym szlachty w całej Galicji Wschodniej, a zarazem mężem zaufania tejże szlachty, uprawnionym do występowania nazewnątrż w jej imieniu.

Taki plan pracy i plan organizacji przedstawił Adam Sapieha zebraniem korespondentom. Opozycji zdaje się nie napotkał. W przemowie swej kładł silny nacisk na legalność zamierzonej akcji, na chęć wypełniania jedynie woli ogółu; skromny tytuł sprawozdawcy nie raził niczyjej ambicji. Posiedzenia korespondentów ciągnęły się równoległe do zebrań plenarnych, aż do 28 czerwca. Omówiono na nich regulamin, czyli t. zw. „Objaśnienie czynności“, zajęto się też usprawnieniem robót statystycznych i obmyśleniem funduszu emerytalnego dla oficjalistów. Niewątpliwie uzgadniano też taktykę, jaką należało stosować na plenum. Wszystkie te uchwały podlegały niby zatwierdzeniu Ogólnego Zgromadzenia, ale na porządek dzienny wejść nie zdołały; postanowiono zatem rozesłać obwodom „Objaśnienie czynności“ do wypróbowania.

Ogólne Zgromadzenie czerwcowe³⁰⁾ zajęło się, jak zwykle, szeregiem spraw fachowo-rolniczych, ale na pierwszy plan wysunęły się dwie kwestje politycznego znaczenia: balotaż kandydatów i wybór nowego prezydium. Pierwszego dnia obrad, 22-go czerwca, po sprawozdaniu Komitetu obraz działań korespondentów przedstawił Piotr Wasilewski. Pominąwszy milczeniem ostatnie obrady poufne, zreferował on tylko zmiany, dawniej już dokonane. Zadanie korespondentów określił ogólnikowo: „Stać się oni mają przewodnikami ku rozprowadzeniu po kraju myśli i dążeń T-wa“. Do dyskusji nad tem sprawozdaniem zapewne celowo nie doszło i tak sprawa korespondentów przeszła narazie niepostrzeżenie.

Wybór Komisji balotującej nastąpił 24 czerwca. Powoływano do niej po 2 członków z każdego obwodu, miasto Lwów uznając za obwód osobny. W wyborach zwyciężyli demokraci; Adam Sapieha, widząc, że nie przeszkodzi przyjęciu do T-wa nowego kontyngentu żywiołów niepożądaných, złożył wraz z Zygmuntem Kozłowskim oświadczenie, że „przybieranie członków gospodarstwu krajowemu obcych“ sprzeciwia się ustawie, że wo-

³⁰⁾ Rozprawy, tom 29. Głos, 3. VII. 1861. Ziemiałkowski, III, s. 22—3. Łopuszański, s. 86.

najważniejszą rzeczą było ujęcie w karby całego kraju w ten sposób, by w chwili decydującej można było nim pokierować. Tymczasem stało przed organizacją ogromne pole legalnej pracy społecznej, tak dotąd w Galicji zaniedbanej. Bez względu na wysiłki patriotów polskich pierwszy Sejm krajowy dowiódł trwającego nadal rozdźwięku między warstwami oświeconymi a polskim i ruskim ludem. Inteligencja i szlachta tłómaczyły sobie wrogosć chłopu obałamuceniem i ciemnotą; należało oświałać i propagandą pozyskać lud dla sprawy narodowej. W tej dziedzinie T-wo Gospodarskie mogło dokazać bardzo wiele. W styczniu 1861 r. postanowiło Zgromadzenie podjąć wydawnictwo pisemek ludowych treści „gospodarczej i moralnej“. Na pierwszy ogień poszła jednak polityczna broszura p. t. „O czem dziś z nas każdemu wiedzieć należy“, po niej wydano „Ludzi z pod słomianej strzechy“ i „Historję cudownego obrazu N. P. Częstochowskiej“. Nakład pierwszej z tych książek wynosił 4.000 egzemplarzy a kolportaż powierzone korespondentom³²⁾. Równocześnie zajął się Komitet pałacową sprawą szkolnictwa ludowego: specjalna komisja z 5 członków przedstawić miała Wydziałowi Krajowemu plan organizacji seminarjów nauczycielskich oraz szkół powszechnych³³⁾.

Ośrodkiem całej tej akcji społecznej miały być, w myśl intencji Sapięhy, zjazdy powiatowe i obwodowe: one roztrząsać miały instrukcje, nadchodzące ze Lwowa, one też miały wypowiadać sprawozdawcy życzenia kraju i udzielać mu informacyi. Cała ta działalność pozostawała jeszcze na gruncie legalnym; latem i jesienią 1861 r. nie widać w niej czynów, zakazanych przez prawo. Tyle tylko, że senjorzy organizują nabożeństwa za duszę ks. Adama Czartoryskiego i zbierają składki na pogorzalców w Podkaminii bez pozwolenia Namiestnictwa³⁴⁾. W trudnych początkach ery wolnościowej szlachta galicyjska nie miała jeszcze praktyki działalności publicznej i splotzona była nadto początkiem represyj rządowych oraz agitacją lewicową. Apatja i lekliwość składały się na to, że organizacja rozwijała się nader powoli. Dopiero we wrześniu i październiku 1861 r. zaznaczyło się wśród korespondentów pewne ożywienie. Największą ruchliwość,

³²⁾ Lopuszański, s. 93—4. Dziennik korespondentów, I. c.

³³⁾ Tamże, 9. VII. 1861. Dziennik polski, 25. XII. 1861.

³⁴⁾ Dziennik korespondentów, I. c. Por. A. S. do Vukassovicha, 10. V. 1862. Arch. Sap. 750.

obok stryjskiego, wykazał obwód czortkowski, dzięki gorliwości tamtejszego senjora Mieczysława Potockiego³⁵⁾. Trudno osądzić, jak rozwinęłyby się organizacja, gdyby danem jej było pracować normalnie: w jesieni 1861 r. doznała jednak zupełnego zahamowania wskutek represyj władz austriackich.

Ewolucja polityczna T-wa Gospodarskiego zwróciła już dawno uwagę Namiestnictwa i ministra stanu. W tym samym czasie, gdy na zebraniu styczniowym zaznaczył się tak silnie udział T-wa w akcji patriotycznej, polityka Schmerlinga schodziła na tor antypolski. Sam przebieg zjazdu zaniepokoił go poważnie: 4 lutego 1861 r. zwracał uwagę namiestnika, że Zgromadzenie zajmowało się polityką, adresem do Napoleona III i obchodem ku czci Kilińskiego, że nastroj zjazdu przypominał Radę Narodową 1848 roku. Namiestnictwo powinno pilnować statutów i niedopuszczać do podobnych wykroczeń. Na ostrzeżenie to odpisał Mosch 12 lutego, że informacje rządu są niedokładne: o polityce na plenum nie było mowy, mogły poruszać ją zebrania prywatne, ale i tu panował duch lojalizmu. Mosch kończył zdaniem, „że Polakiem znacznie łatwiej rządzić, gdy mu się okaże zaufanie i da mu się w niewinny sposób zamanifestować przywiązanie do narodowości i do życia publicznego“³⁶⁾. Uspokajające te słowa nie rozprószyły widać obaw Schmerlinga, skoro 27 kwietnia przypomniał znów Namiestnictwu, by dawało baczenie na wszelkie wykroczenia T-wa Gospodarskiego³⁷⁾.

Demokraci lwowscy z Ziemiańkowskim na czele dowodzili później, że w mieszanie się władz do spraw Towarzystwa spowodował sam Adam Sapieha swoim głośnym protestem przeciw przyjmowaniu członków nierolników. Zarzut to o tyle niedokładny, że jak widzieliśmy wyżej, Ministerstwo Stanu dawno przed czerwcem 1861 r. miało już T-wo na oku; cały przebieg ostatniego zjazdu musiał rozbudzić czujność władz lwowskich. Z drugiej strony samym ks. Adamem zajmowały się organy bezpieczeństwa, jako głównym akcjonariuszem „Głosu“. („Głos“ w lipcu przestał wychodzić, a redaktor Kaczkowski dostał się do więzienia pod

³⁵⁾ Dziennik korespondentów. Okólnik A. S. z marca i sprawozdanie z 18. VI. 1862, tamże.

³⁶⁾ Arch. Lwowskie, Akta prezydyjne 1861, nr. 170 g.

³⁷⁾ Por. Namiestnictwo do Komitetu 9. II. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 34—6.

zarzutem zdrady stanu). Faktem jest, że represje przeciw T-wu zaczęły się w 3 dni po proteście ks. Adama i że on sam uznał go później za poważny błąd taktyczny.

Istotnie już w lipcu 1861 r. nowy namiestnik, hr. Mensdorff-Pouilly, nakazał, by odtąd wszystkim posiedzeniom Komitetu asystował komisarz rządowy. Na stanowisko to wyznaczono Possingera, późniejszego po 1868 r. namiestnika *ad interim* Galicji; nie był on źle dla Polaków usposobiony, ale obecność jego w Komitecie utrudniała ogromnie wszelką akcję polityczną, samych zaś członków poważnie onieśmiewała. Pamiętamy, że nowoobrane prezydium (Smolka - Smarzewski) oczekiwało jeszcze sankcji cesarskiej; ks. Leon Sapieha bawił w Izbie Panów w Wiedniu, Komitetowi przewodził Krasicki, zasadniczo przeciwny mieszaniu się T-wa do polityki. Działała tu obawa represyj rządowych, może też niechęć do Adama Sapiehy, który istotnie wyrastał ponad sam Komitet, rozsadzając nową organizacją ramy Towarzystwa. Sporów tych nie można było zatłumaczyć wobec Possingera, musiano nawet pozwolić ks. Adamowi, by korespondował z prowincją wprost, z pominięciem Komitetu³⁸⁾. Gdy jednak 9 lipca „sprawozdawca“ przedłożył kolegom „Objaśnienie czynności korespondentów“, spotkało się ono z silną opozycją. Sapieha w 3 dni potem „Objaśnienie“ rozesał, a w okólniku z 21 lipca skarżył się senjorom, że opozycja Komitetu i obecność w nim komisarza rządowego utrudniają mu czynności³⁹⁾. Komitet istotnie opracował i rozesał „Uwagi nad objaśnieniem czynności“, będące tamtej instrukcji zaprzeczeniem. Na prowincji powstało zamieszanie, senjorzy pytali czego właściwie mają się trzymać; Adam Sapieha odpisywał im, by projekty zmian wzięli pod rozwagę, ale żeby do Zgromadzenia zimowego uważali „Objaśnienia“ za jedynie obowiązujące⁴⁰⁾. W liście do ojca z 14 września⁴¹⁾ zapowiadał na ten temat „okrutną kłótnię z Komitetem“. — „Gdyby się było te uwagi — pisał — ostrożnie i pomału przedstawiło w ziemie na ogólnem Zgromadzeniu, byłoby się niejako dało przeprowadzić. Tak rozestane, ...wywołały krzyki, kłótnie, zachwiały całą korespondenturą i nie będą się dziwił, jeśli rozwiąże się ta instytucja,

³⁸⁾ Dziennik korespondentów, l. c. Lipiec 1861.

³⁹⁾ Protokół Vukassovitcha, 26. III. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 37.

⁴⁰⁾ Dziennik korespondentów, 6. IX. 1861.

⁴¹⁾ Krasieczyn.

która jedynie mogła podnieść znaczenie Towarzystwa, a osobliwie paraliżować wpływ partji przegładowej⁴²⁾ w Zgromadzeniach“. Ks. Leon odpisał surowo, że za „Uwagi nad objaśnieniami“ sam bierze odpowiedzialność: — „Sądziłem i sądzę dotąd, że moim obowiązkiem jest przeszkodzić rozbiciu Towarzystwa, a sposob, jak się korespondenci organizują, jest kompletną dezorganizacją Towarzystwa“⁴³⁾. W miesiąc później, po zaostrożeniu represyj rządowych powtarzał synowi: — „Co mówisz o Tow. Gosp., bardzo mnie zasnuca, ale mnie nie dziwi. Od czasu rozbicia T-wa Warsz. wielu uważało za wstyd, że żyjemy. Przykro to pracować przez tyle lat, aby głupcy wszystko w kilka lat rozbili. Zresztą wyznać muszę, iż nie widzę możliwości istnienia tego Tow. Za górne ono, aby się rolnictwem trudniło, a z polityką uliczną zawadzać musi rządowi i Sejmowi“⁴⁴⁾.

List ten pisany był pod wrażeniem czynnej interwencji rządu. Już 12 września Mensdorff kazał sobie przedłożyć protokół ostatniego Zgromadzenia i zwrócił uwagę na wzmianki o korespondentach i senjorach. Starostowie otrzymali polecenie skierowania ich poczynać, a zwłaszcza baczenia na to, czy zjazdy nie przybierają charakteru zakazanych towarzystw filjalnych. W Stryju 17 października zjazd obwodowy i wybory odbyły się spokojnie w obecności c. k. komisarza. Gorzej poszło w Koziarach Jordana, gdzie tegoż dnia zjechali się członkowie pow. Tarnopolskiego. Obecny starosta rozwiązał zebranie, jako nielegalne, a znalezione egzemplarz „Objaśnień czynności“ dołączył do protokołu⁴⁵⁾.

Skutki nie dały na siebie czekać. Komitet otrzymał nibawem obszerne pismo Mensdorffa⁴⁶⁾, zaczynające się od słów: — „Widzę z prawdziwą nieprzyjemnością, że T-wo zbacza od statutów swoich“. — Wśród licznych zarzutów wysuwał na pierwszy plan dwie sprawy mniejszego znaczenia. Oto na ostatniem Zgromadzeniu złożyła sekcja administracyjna 2 wnioski, z których jeden wskazywał na potrzebę założenia seminarjum

⁴²⁾ Zbliżonej do redakcji Przegl. powszechnego.

⁴³⁾ List z 17. IX. 1861. Arch. Sap. 778.

⁴⁴⁾ List z 29. X. 1861, tamże.

⁴⁵⁾ Okólnik A. S. z 10. XII. 1861. Arch. Sap. 750. Dziennik korespondentów, 20. X. 1861.

⁴⁶⁾ Z 23. X. 1861. Rozprawy, tom 30, s. 1.

nauczycielskiego, a drugi polecał zbadać źródła agitacji socjalnej (uprawianej na wsi przez księży ruskich i urzędników). Oba te wnioski odesłano do Komitetu z myślą przekazania ich Wydziałowi Krajowemu⁴⁷⁾. Ale teraz namiestnik oświadczał surowo, że szkolnictwo ludowe, a tembardziej kontrola czynności osób duchownych i świeckich nie leży w kompetencji T-wa. Co do korespondentów, T-wo powołało ich do zbierania statystyk, inne więc ich czynności wykraczają poza ramy statutu. Nielegalnymi są też zebrania obwodowe, a „Objaśnienie czynności“ wogóle koliduje z prawem o stowarzyszeniach. W tych warunkach namiestnik zakazywał na przyszłość zebrania członkowskich z wyjątkiem walnych, oraz wszelkich czynności, objętych „Objaśnieniem“. Żądał dalej przedłożenia sobie aktów organizacji, listy korespondentów i senjorów oraz wyszczególnienia ich działań. Nakoniec zwracał uwagę Mensdorff, że również przy obiorze nowych członków T-wo nie przestrzegало statutów; odtąd listy kandydatów miały być zawczasu, wraz z motywacją, przedstawione komisarzowi rządowemu.

Pismo Mensdorffa było dla T-wa ciosem niezwykle ciężkim, burzyło ledwie zapoczątkowaną organizację prowincjonalną, godziło pośrednio w sam byt instytucji. W obliczu niebezpieczeństwa uciął spór „sprawozdawcy“ z Komitetem. Komitet zawiadomił wnet senjorów i korespondentów, że ich czynności ustają, jako nielegalne⁴⁸⁾. Był to pozór: Adam Sapieha zdecydowany był kontynuować pracę systemem konspiracyjnym. By jednak T-wo, jako całość, nie cierpiało za wykroczenia „sprawozdawcy“, postanowił odrazu wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystko, do czego Komitet sam przyznać się nie mógł. Na sesji 6 listopada wygotował ks. Adam odpowiedź na pismo namiestnika⁴⁹⁾. Rozprawił się w niej naprzód z zarzutem mieszania się do spraw szkolnych i do agitacji kościelnej; odnośne wnioski miały na oku tylko pomyślność gospodarstwa krajowego, nie uchwalono ich zresztą na plenum. Co do korespondentów, odpowiedź przeczyła stanowczo, by stanowili oni system towarzystw filjalnych. Nie byli obieralni, skoro ich zatwierdzał Komitet; tu i ówdzie wskazywali ich może członkowie na dozwolonych zjazdach przed wybo-

⁴⁷⁾ Rozprawy, tom 29, s. 73 n. Por. Łopuszański, s. 88 n.

⁴⁸⁾ Okólnik z 25. X. 1861. Rozprawy, tom 30, s. 5.

⁴⁹⁾ Tamże, s. 6.

rami do Sejmu. „Objaśnienia“ ułożyli sobie sami na ostatnim zjeździe lwowskim. Referat instytucji prowadził ks. Adam Sapieha, który łączyła listę korespondentów. Senjorowie nie mają żadnych osobnych atrybucyj prócz tej, że na ich ręce idą ze Lwowa przesyłki dla obwodów. Wreszcie nakaz przedkładania władzom listy kandydatów sprzeciwia się statutom; Komitet apeluje w tej sprawie do Ministerstwa Stanu⁵⁰⁾.

Wcześniej jeszcze, 2 listopada, zawiadomił Adam Sapieha senjorów, że gdy nazewnątrż akcja ich została zakazana, powinni prowadzić ją dalej prywatnie; zwykłych zjazdów sąsiedzkich i korespondencji ze Lwowem nikt zakazać nie może⁵¹⁾. W następnych okólnikach⁵²⁾ tłumaczył podwładnym stosowaną przez siebie linię obrony, objaśniał, jak zachowywać się w razie rewizji, które akta wydać władzom, a które zatajać, lub niszczyć. W listopadzie odbyły się istotnie rewizje u całego szeregu senjorów i korespondentów.

Tymczasem 8 grudnia wpłynęło do Komitetu nowe pismo Mensdorffa⁵³⁾. Podane tłumaczenia się namiestnik odrzucał, jako niewystarczające, i żądał dalszych szczegółów o korespondentach. Komitet uznał chwilę za właściwą, by odpowiedzialność za wypadki przez samego księcia, stwierdza kategorycznie, że Komitet nie wchodzi w prywatne czynności „sprawozdawcy“, i że włączyć wprost do niego zechcą się zwrócić o szczegóły⁵⁴⁾. Równocześnie przesłał ks. Adam Namiestnictwu, już prywatnie od siebie, kopję swego dziennika podawczego, usunąwszy zeń wprzód ustępy bardziej kompromitujące⁵⁵⁾. Sprawa się przewlekała, nadchodził już termin zimowego Zgromadzenia. Wobec wszego śledztwa nowe prezydium nie miało nadziei na uzyskanie sankcji cesarskiej; 8 stycznia 1862 r. Smolka i Smarzewski zrezygnowali z przyjętej godności, Komitet zaś uwiadomił władze, że dla dokonania nowych wyborów zwołuje Zgromadzenie na 22-go lutego⁵⁶⁾.

⁵⁰⁾ Tamże, s. 14.

⁵¹⁾ Por. okólnik z 10. XII. 1861, l. c.

⁵²⁾ Tamże, Dziennik korespondentów, 4. I, 24. II. 1862.

⁵³⁾ Rozprawy, tom 30, s. 18.

⁵⁴⁾ Tamże, s. 21.

⁵⁵⁾ Kopja „oczyszczona“ dziennika, Arch. Sap. 750.

⁵⁶⁾ Rozprawy, tom 30, s. 26.

Komitet próbował najwidoczniej zignorować represje urzędowe; namiestnik w odpowiedzi zakazał natychmiast wszelkich zgromadzeń aż do odwołania. W tydzień potem, 16 stycznia, sprawę T-wa Gospodarskiego rozpatrzyła austriacka Rada Ministrów. Minister Spraw Wewn. Lasser przedstawił, że ma aż nadto podstaw do rozwiązania T-wa i wdrożenia śledztwa przeciw jego członkom. Nauczony jednak widać doświadczeniem Wielopolskiego, nie radził brutalnym gestem obruszać całego społeczeństwa. Do unieszkodliwienia ruchu wystarczała jego zdaniem „puryfikacja“ T-wa — usunięcie zeń niepożądaných żywiołów. Sam statut był dobry, należało go tylko stosować. Postanowiono więc, że osobna komisja śledcza zbada dokładnie całą działalność T-wa, stwierdzi, kto zawinił w przekroczeniu statutu i których członków przyjęto wbrew przepisom. Po ukończeniu śledztwa powymyśli się o sankcjach zbiorowych, lub indywidualnych, tymczasem zaś akcja polska sparalizowaną będzie przez czas dłuższy. Tę decyzję rządu⁵⁷⁾ zakomunikował Mensdorff Komitetowi 9-go lutego; na kierownika komisji śledczej wyznaczył hofrata Vukassowicza. Do ukończenia śledztwa Komitet winien był ograniczyć czynności swe do spraw bieżących.

Znaczenie bolesniej, niż to prześladowanie dotknął Adama Sapięhę fakt inny: oto w walce, wytoczonej mu przez obcą władzę, ziemianstwo galicyjskie opuściło go prawie odrazu. Wystarczyło kilka rewizyj domowych, niepartycznych nawet aresztowańiami, ażeby znaczną większość seniorów i korespondentów odstręczyć od niebezpiecznej roboty⁵⁸⁾. Była rzecz gorsza: ks. Adam dowiedział się niebawem, że paru seniorów wydało władzom sądowym jego poufne okólniki z 12 i 21 lipca, co zagrażało mu już odpowiedzialnością karną⁵⁹⁾. Cała sieć organizacyjna, zbudowana z takim trudem przed pół rokiem, leżała teraz w gru-

⁵⁷⁾ Prot. Rady Min. 16. I. 1862. Wiedeń, Staatsarchiv. K. Z. 278/62. Por. Rozpraw, tom 30, s. 27 n. Ubocznie zwrócono na Radzie Ministrów uwagę na zachowanie się protektora T-wa, Ag. Gołuchowskiego, który w tym czasie odsunął się był zupełnie od działalności publicznej. Postanowiono przypominąć mu, że godność protektora nie jest bynajmniej honorowa, że pociąga za sobą obowiązki nadzoru. Liczono, że po tem monitum Gołuchowski będzie musiał albo zrzec się godności, albo przyłożyć ręki do puryfikacji. Nie znamy niestety odpowiedzi Gołuchowskiego.

⁵⁸⁾ Okólnik z marca 1862, Arch. Sap. 750.

⁵⁹⁾ Sprawozdanie i okólnik A. S., 18. VI. 1862, tamże.

zach i to rozbita moralnie raczej, niż przez nacisk zewnątrz. Tymczasem właśnie w grudniu 1861 r. zawiązała się w Warszawie Dyrekcja „białych“, mająca zjednoczyć w swem ręku wszystkie umiarkowane siły trzech zaborów. W Królestwie i Poznańskiem Dyrekcja oparła się na ziemianstwie; przeciwnie w Galicji, gdzie organizacja szlachecka chwilowo nie istniała, delegatami Dyrekcji zostali Smolka i Zyblikiewicz⁶⁰⁾.

Demokracja lwowska wobec patryjotycznych poczynań Adama Sapięhy zachowywała dotąd powściągliwą lojalność. Smolka i Ziemiałkowski współpracowali z nim w Komitecie, d'Abancourt wśród korespondentów; lwowski organ ich „Dziennik polski“ stawał gorąco w obronie prześladowanego T-wa Gospodarskiego⁶¹⁾. Ale w miarę przecięgania się śledztwa ton prasy się zmienił, czyniącą się napaści na Adama Sapięhę, który śmieszna „zabawa w spisek“ naraził na szwank zastrężoną instytucję polską. Insynuacje „Dziennika poznańskiego“ i „Dziennika polskiego“ odparł Sapięha w ostro zredagowanych sprostowaniach, których odnośne pisma nie zgadzały się zamieszczać. Zamiast obrony swego stanowiska ogłosił wreszcie w 30 tomie „Rozpraw“ całą korespondencję Komitetu z Namiestnictwem⁶²⁾.

Śledztwo toczyło się tymczasem dalej ze zwykłą austriacką powolnością. Protokół rady Vukassowicza, sporządzony 26-go marca 1862 r.⁶³⁾, po 6 tygodniach badań, stanowią rozwinięcie wcześniejszych argumentacji Mensdorffa. Usiłował on dowieść, że instytucja korespondentów nie była, jak twierdził Komitet, samorzutnym przejawem działania prowincji, ale że została narzucona z góry. Dowodem było znane „Objaśnienie czynności“ oraz pisma Adama Sapięhy z 12 i 21 lipca. Dalsze oskarżenia brzmiały, że Komitet załatwiał najważniejsze sprawy za plecami komisarzy rządowego, i że wydawał broszury treści politycznej.

Ułożenia odpowiedzi na wszystkie te zarzuty podjęła się osobna komisja (Krasicki, Wasilewski, Kabat); elaborat jej, na-

⁶⁰⁾ Przyborowski, Historia 2 lat, IV, 1895, s. 235. Por. Baranowski, Pamiętniki, 1923, s. 325 n.

⁶¹⁾ Dz. polski 25. XII. 1861; 3, 10, 18. I. 1862.

⁶²⁾ Dz. poznański 3. XI. 1861, 21. I. 1862. Dz. polski 13. V. 1862. Sprostowania, Arch. Sap. 682 i 750. Listy A. S. do Grelinga z maja oraz z 3. XI. 1862, Arch. Sap. 679.

⁶³⁾ Rozprawy, tom 30, s. 37 n.

pisany zresztą znowu przez Sapiębę, gotów był 23 kwietnia ⁶⁴). Porzucił on tym razem kazuistyczną interpretację tekstów, przesyłał rozprawę na grunt polityczny. Odtwarzał naprzód atmosferę 1861 roku: początki ery konstytucyjnej, zapowiedź autonomii i dalszych ustępstw rządowych. W samem T-wie Gospodarskiem zgodę władz na towarzystwa filjalne uważano za pewną. Głośno mówiono o tem na walnych zebraniach: czemuż rząd przesładuje dziś za to, co tolerował przed rokiem? Za wykroczenia poszczególne członków T-wo nie odpowiada, tem mniej za prywatne działania ks. Sapięby. Co do nowych członków, to układający pismo ks. Adam wypierał się tu stanowczo swego zesłorocznego protestu. § 1 statutu T-wa powoływał doń wszystkich „gorliwych przyjaciół rolnictwa i nauk z niem połączonych“. Czyż prawnicy, literaci, a choćby i rzemieślnicy nie dadzą się podciągnąć pod to określenie? A co się tyczy inkryminowanych dzieł ludowych: miały one na celu utrwalenie na wsi zgody społecznej, bez której gospodarstwo było wszak nie do pomysłenia. Wchodziło to w rubrykę „rozszerzania pożytecznych wiadomości“, do czego T-wo miało uprawniać.

Systematyczne w pismach Komitetu zrzucanie winy na Adama Sapiębę zmuszało Vukassovicha do zwracania się wprost do tego ostatniego. Szczegółów tego drugiego, ubocznego śledztwa niestety nie znamy; w papierach ks. Adama dochowała się jedynie druga z rządu odpowiedź radcy Vukassovichowi z datą 10 maja 1862 r. ⁶⁵). — „Sprawa moja — dowodził w tem piśmie Sapięba — ze sprawą Komitetu, ani też Towarzystwa nic wspólnego nie ma“, jest to „sprawa czysto osobista, bo moich prywatnych relacji się tycząca“. Nie przeczy temu fakt, że pisma te opatrywano liczbą porządkową: — „Liczbą nie jest stygmatem czynności urzędowej, ale jest tylko cechą porządku i kładzie się dla ewidencji“. O charakterze piszącego decyduje pieczęć, a ta była osobista, herbowa. Skoro zaś korespondencja była prywatną, to odpadał główny zarzut nielegalnego stowarzyszenia. „Ojaśnienie czynności“ nie było uchwałą, ani obowiązującą instrukcją, a ledwie projektem regulaminu, wyłonionym z praktyki samychże korespondentów, mało gdzie zresztą wprowadzonym w życie.

⁶⁴) Rozprawy, s. 59 n. Por. Lopuszański, s. 94.

⁶⁵) Arch. Sap. 750.

W chwili układania tej odpowiedzi dobiegało już 7 miesięcy od wytoczenia śledztwa. Powolność procedury, jakkolwiek typowo austrjacka, leżała tym razem, jak widzieliśmy w intencji rządu. Namiestnik wyczuwał trafnie, że w instytucji lwowskiej praca nad ludem, legalna walka o autonomję są tylko pokrywką, że cała akcja wiąże się z sąsiednimi zaborami, — szło wszak szlachtę do powstania. Nie chciał procesu karnego, — szło wszak o syna samego marszałka Sejmu! — ani rozwiązania T-wa. Wydaje się, że przeciągał śledztwo, aby sparalizować działanie T-wa na czas jak najdłuższy. Wszelkie protesty Komitetu ⁶⁶) nie zdawały się więc na nic.

Szykany rządowe z jednej, bezczynność korespondentów z drugiej strony hamowały istotnie pracę organizacyjną. Adam Sapięba nie tracił jednak ducha. Opuuszczony od swoich, zwalczany przez rywali, zagrożony sądem, w marcu 1862 r. zabrał się energicznie do ożywienia instytucji z letargu. Należało zacząć od przywrócenia wzajemnej ufności. Ks. Adam miał dane na to, że niektórzy podwładni wydali go sami przed policją austrjacką; wśród ziemian znów krążyły zdania, że Sapięba li tylko dla nasylenia własnej ambicji zabawił się w spisek i skompromitował szlachtę. Należało wyjść z tej atmosfery podejrzeń i plotek. Ks. Adam chwycił za pióro i w nowym, wymownym okólniku ⁶⁷) zwrócił się do członków organizacji z otwartem zapytaniem: czemu rzucili pracę? co myślą czynić dalej? Skreśliwszy na wstępie smutny upadek korespondentury, zaprzeczał odrazu, by same represje mogły usprawiedliwiać ten stan rzeczy. — „Albo uważacie panowie instytucję za niepotrzebną, albo straciłem wasze zaufanie. W pierwszym razie wypada wam zawiesić czynności aż do decyzji Zgromadzenia, w drugim — zmienić osobę „sprawodawcy“. Zwracając się ku pierwszej alternatywie, dowodził Sapięba z zapalem potrzeby dalszej pracy. — Celem naszym — pisał — jest „ożywienie kraju i przeprowadzenie jednostajności i łączności w działaniu... Zdarzyć się może chwila, — i to w czasy niedalekie, — że trzeba będzie działać na skalę większą i impulsować kraj cały. Nie czas jest wtedy organizować się dopiero, kiedy już działać przychodzi“. T-wo Warszawskie działa dalej mimo rozwiązania; podobnie i Lwów winien postępować. Należy

⁶⁶) Pismo z 20. VI. 1862. Rozprawy, tom 30, s. 93 n.

⁶⁷) Arch. Sap. 750.

zatem: 1) usunąć z organizacji lekliwych i obojętnych, (kto boi się kompromitacji, niech złoży obowiązek), 2) utrzymywać łączność z centralą za pośrednictwem poczty obywatelskiej.

Druga część memoriału była apologią dotychczasowej własnej działalności. Chciałem — pisał Sapieha — „być tylko pośrednikiem i łącznikiem wszelkich wyrabiających się w kraju pomysłów i zabiegów około sprawy publicznej i tylko z mej strony wyświecać je wszechstronnie“. Odpierał dalej z obruzeniem zarzut „koterji“: — „Jakże ubogo jest w sercu tych panów, jeżeli mniemają, że nikt już wyżej nad cele osobiste wznieść się nie może... Że zaś nie umiem być chłodnym w niczem — a tem mniej w sprawie publicznej — wina to temperamentu i krwi, a nie rachub żadnych“. Na zakończenie rozprawił się ks. Adam z zarzutem, „że chciał z instytucji tej urobić spiszek formalny“. Dziwnie zarzut ten brzmi na ustach ludzi, którzy sami spiskowali. — „Staralem się utrzymać instytucję na wysokości zadania, nie zbaczając — o ile można — z drogi legalnej... Spiskowalem, przynajmniej, ale nie przeciwko rządowi, ale przeciwko ospałości i martwocie w rzeczy publicznej, przeciwko brakowi łączności i niesforności w działaniu, przeciwko obojętności, z jaką, wyjąwszy tylko kilka dni w czasie Ogólnych Zgromadzeń, lub zebrań obwodowych, przez resztę roku sprawy tak ważne zwykły się traktują“.

Nie zdaje się, by gorący ten apel spotkał się na prowincji ze spodziewanym odzewem. Na 12 obwodów w Galicji Wsch. tylko w Czortkowskim i Stryjskim zaznaczyła się pewna poprawa⁶⁵⁾; zato na ludzi, którzy dotąd wytrwali, można już było rachować.

Wobec zakazu zgromadzeń i skrepowania Komitetu Adam Sapieha dawno nosił się z myślą sprosznienia korespondentów do Lwowa; liczył, że osobistym kontaktem podniesie ich na duchu i że pozyska ich do dalszych swych planów. Obrady kilkudziesięciu obywateli zatrudne były do ukrycia; ks. Adam zaprosił więc na 18 czerwca tylko kilkunastu senjorów. Tutaj czekało go parę rozczarowań: odmówił się Kazimierz Grocholski, najbliższy zaś przyjaciel Smarzewski, przesłał właśnie w tym czasie swą rezygnację z godności korespondenta. Ostatecznie wzięto udział w zebraniu 7 przedstawicieli obwodów oraz trzech doproszonych członków.

⁶⁵⁾ Sprawozdanie z 18. VI. 1862, tamże.

Zjazd trwał dwa dni, 18—19 czerwca. Zdając sprawę ze swej całorocznej pracy, zobrazował ks. Adam powolny, ale stały rozwój organizacji w jesieni 1861 r., załamanie się jej na skutek represyj, wreszcie mozolne starania około podźwignięcia zaniedbanej roboty. Obojętności ogółu przeciwstawił owocną pracę senjorów w Czortkowie i Stryju, specjalnie zaś Mieczysława Potockiego. — Oto dowód, „gdzieby sprawa publiczna najgorliwiej podjęta i poparta była, gdyby nas wypadki powołały do czynności jeszcze ważniejszych“. — Nie wahał się „sprawozdawca“ postawić i boleśniejszego zarzutu: — „Smutno jest, a nawet pojąć trudno, jak takie pisma poufne, jak moje listy z 12 i 21 lipca w ręce rządu dostać się mogły“. Nawiazując do memoriału z przed 3 miesięcy, raz jeszcze domagał się wprowadzenia w życie wyrażonych w nim postulatów.

Zachowany wyciąg z protokołu obrad nie oddaje przebiegu dyskusji, wyszczególnia zato długą listę uchwalonych wniosków. Adam Sapieha wysunął na pierwszy plan sprawy organizacyjne. Tłómaczył, jak przeprowadzać w wyborach ludzi odważnych i czynnych, jak nieodpowiednim dodawać zastępców, jak w ostateczności uciekać się do nominacji. Senjorzy powinni usprawnić pocztę obywatelską między obwodami a Lwowem, ale dla oka korespondować mają ze „sprawozdawcą“ na tematy obojętne. Za każdą bytnością we Lwowie korespondent odwiedzi pałac Sapiehów i zabierze przesyłki do swojej okolicy. Powinni byli dalej ścigać dla T-wa składki członkowskie, które przestały wpływać od czasu represyj: zaległości sięgały sumy 6500 reńskich. Wreszcie podkresłał Sapieha, że jak korespondenci są duszą T-wa, tak znówuż zjazdy są duszą instytucji korespondentów; wzywał więc do jaknajczęstszych zebrań lokalnych — zawsze o charakterze prywatnym.

Po organizacyjnych szły kwestie polityczne. Naprzód więc prośba o wywarcie nacisku na Komitet, by ten interwenjował u rządu o przyspieszenie śledztwa (istotnie 20 czerwca Komitet powziął stosowną uchwałę). Dalej sprawa Poznańskiego Banku Ziemińskiego „Tellus“: za pośrednictwem korespondentów w 2 tylko obwodach (Czortków — Tarnopol) subskrybowano 70 akcji „Tellusa“. Dalej sprawa księży unickich w Galicji; korespondenci sporządzić mieli szczegółowy ich wykaz, z podziałem na 3 grupy: „zacych“, obojętnych i świętojurców. Lista ta miała służyć ko-

rzystającym z prawa prezenty kolatorom; kopję zaś jej przeznaczał Adam Sapieha dla Nuncjatury Apostolskiej w Wiedniu.

Ubożnie tylko poruszono na zjeździe bardzo ważną sprawę stosunków z innymi dzielnicami Polski. T-wo Gospodarskie utrzymywało oficjalny kontakt z organizacjami rolniczymi w Warszawie i Krakowie. Pierwsza z nich nie istniała od 14 miesięcy; jeśli ks. Adam porozumiewał się wówczas z tym czy innym warszawskim działaczem (w 1863 r. np. z Kronenbergiem), to czynił to na własną rękę i zapewne dorywczo. Najbliższemu naturalnie (choć do projektowanej fuzji nie doszło), było dla Lwowa T-wo Rolnicze Krakowskie. W 1860—61 r. istniała i tu analogiczna instytucja korespondentów⁶⁹⁾, w odmiennym jednak prowadzona duchu. Inną też była w Krakowie struktura obozu szlacheckiego. Na wschodzie więcej było t. zw. „szwargelberów“, ale na reszcie ziemian mógł Sapieha działać skutecznie; przeciwnie w Galicji Zach. w samym łonie białego obozu panowała niezgoda. Najbardziej znaczący, starzy konserwatyści: Potocki, Moszyński, Helcel, odnosili się dotąd nieprzychylnie do wszelkiej konspiracji. Młodzi byli rozdwojeni. Około redakcji „Czasu“ skupiła się grupka ludzi przedsiębiorczych i hałaśliwych raczej może, niż czynnych⁷⁰⁾: Chrzanowski, Haller, Skorupka. Przez Agatona Gillera utrzymywali oni stosunki z Komitetem Centralnym, patronowali robocie patriotycznej w Królestwie, śmiało mówili o powstaniu, naturalnie dobrze przygotowanym i „rozsądnym“. Silniejszą od nich była grupa bielsza, niż biali w Królestwie, kierowana przez ludzi rzeczywiście zdolnych, jak Tarnowscy, Wodzicki, Koźmian — późniejszych „stańczyków“, dziś stronników i agentów Hotelu Lambert.

⁶⁹⁾ Lista 49 korespondentów krakowskich, Arch. Sap. 750. Brak materiałów nie pozwala mi niestety wydać sądu o ich roli.

⁷⁰⁾ L. Wodzicki do Parża, 28. II. 1862. „W Krakowie niewesołe zastępem stosunki, ambimne, próżne, a liche indywidualności starają się dla widoków osobistych tworzyć organizację na wzór Królestwa, po obwodach mianują dyktatorów, podkopują Tow. Rolnicze, wicherzą i burzą, jak i gdzie mogą. Na czele stanęli Skorupka Leon, Franz Trzeciński i Leon Chrzanowski, ludzie szkodziwi i niebezpieczni, bo do wszystkiego zdolni, byle chwilkowo zabłysnąć... I tak podkopali zupełnie stanowisko posłów w Wiedniu, straszą oligarchami, straszą dynastycznymi widokami Czartoryskiego“. Bibl. Czart. 5688, s. 433—6. Por. Tokarz, Kraków w początkach powstania styczniowego, I, 1914, s. 110 n.

Z Czartoryskimi pozostawał i Adam Sapieha w bliskich, rodzinnych stosunkach; w latach 1860—61 pisywał dość regularnie do Paryża o swych politycznych działaniach, i nawzajem odbierał wskazówki⁷¹⁾. Ale po śmierci starego ks. Adama stosunek ten wyraźnie się rozluźnił. Współcześnie i Ludwik Wodzicki, bliski zrazu Sapiehy współpracownik, oddalił się od niego dość stanowczo⁷²⁾. Otóż Wodzicki był w T-wie Krakowskim sprawozdawcą korespondentów, i to przyczyniło się niewątpliwie do faktu, że instytucja ta nie odegrała takiej, jak we Lwowie, politycznej roli. Adam Sapieha działał ręką w rękę z Chrzanowskim, ale korespondentów swoich do tej roboty nie wciągał. Zebrany w czerwcu Delegatom zaproponował zato nawiązanie kontaktu z Poznaniem i Kijowem.

I w tych dzielnicach, jak w Galicji i Królestwie, roboty szlacheckie skupiały się około towarzystw rolniczych. Na Ukrainie podobna instytucja była dopiero w zawiązku. Ruch tamtejszy pozostał w żywych stosunkach z Warszawą i Lwowem: komitety włościańskie badały na przykładzie Galicji sprawę uwłaszczenia, młodzież szlachecka z nad Dniepru oddziaływała na galicyjską w sensie patriotycznym i radykalnym. Na sierpień przypadła w Kijowie wystawa rolnicza: ks. Adam radził wysłać na nią delegata, który rozejrzyłby się zarazem w tamtejszej kwestji ruskiej. Do Poznania pojechałby delegat na zjazd T-wa Rolniczego 24-go czerwca; przy okazji zająłby się zbadaniem poznańskiego szkolnictwa ludowego. Poznańskiej misji podjął się Smarzewski, ale Wydział Krajowy w ostatniej chwili odmówił mu urlopu; w późniejszym terminie obiecał się wybrać Piniński. Do Kijowa obiecał pojechać nie kto inny, jak Adam Potocki, który w krajach zabranych posiadał rozległe stosunki; ten wybór posła dowodzi, że misja ta tylko organiczne, nie zaś spiskowe cele miała na oku. Nie wiemy niestety wcale, jaki miała przebieg i czy wogóle doszła do skutku.

Najważniejszą ze spraw poruszonych na zjeździe delegatów, okazał się wniosek pow. jazłowieckiego, postawiony nie bez wiedzy zapewne Adama Sapiehy. Proponował on utworzenie przez

⁷¹⁾ Wymiana listów, Arch. Sap. 682 723. Bibl. Czart. 5688, s. 345 n.

⁷²⁾ W grę wchodziła zarówno niechęć Wodzickiego do konspiracji, jak i pewna rywalizacja osobista. Por. listy L. Wodzickiego do A. S., 18. X. 1861 i 2. IX. 1862. Arch. Sap. 98 i 682.

organizację funduszu żelaznego na wzór innych dzielnic Polski. „Fundusz ten miałby się zbierać drogą małych, perjurycznych składek na zasadzie procentu od podatku“. Pozostawałby on w jednym, nieznanem ogółowi ręku; centralnego depozytora obraliby poborcy obwodowi. Tutaj musiały się podnieść wśród senjorów protesty przeciw tej nielegalnej i niebezpiecznej akcji. Jeden z obecnych spytał miał „z najwno-zakłopotaną miną“: — A na cóż ten fundusz żelazny? — Książę Adam odparł z mięjsca, pół żartem, pół serjo: — „*Na żelazo!*“⁷⁵⁾. — „Po dość długiej dyskusji“ tyle tylko uzyskał Sapiaha, że oddano projekt do opracowania senjorowi Czortkowskiemu; sprawozdawca obiecał rozesłać go obwodom, aby te wystąpiły z wnioskami na następnym zjeździe styczniowym.

Taki był bilans narady z senjorami. Porównany ze smutnym stanem instytucji z początku 1862 r. stanowił on niewątpliwie krok naprzód. Sieć korespondentów częściowo odbudowano, ożywiono ją nowym duchem i skierowano na wyraźniejsze tory. Opozycji nie brakło, ale z postępem pracy właściwi kierownicy wyrabiali się sami. Niestety w tej właśnie chwili nastąpiło nowe załamowanie pracy, a to wskutek choroby i usunięcia się samego Adama Sapięhy.

Zdrowie miał ks. Adam zawsze słabe, a napięcie nerwowe lat ostatnich i ciężar pracy, która na nim prawie samym ciążyła, poderwały je jeszcze bardziej. Latem 1862 r. przeszedł ciężkie zapalenie płuc, a gdy w końcu sierpnia stanął na nogach, lekarze zalecili mu zupełny spokój i dłuższą kurację w cieplejszym klimacie. Rozsyłając w tym czasie korespondentom sprawozdanie ze zjazdu czerwcowego⁷⁶⁾, uprzedzał ich Sapiaha, że być może wypadnie mu dla zdrowia na długo usunąć się z kraju, że więc powinni pomysleć o obiorze następcy i o obmyśleniu budżetu: dotąd kosztła organizacji (około 2000 zł. rocznie) pokrywał z własnej kieszeni.

Mimo choroby, a później oddalenia nie tracił Sapiaha z oczu przebiegu wypadków w T-wie. Spór Komitetu z rządem ciągnął się blisko od roku; demokraci wyzyskiwali go dla agitacji; przeciwnie stronnictwo Krasickiego pragnęło ustąpić rzą-

⁷⁵⁾ Przypomina tę anegdotę Greliński w liście do A. S., 26. III. 1889. Arch. Sap. 750.

⁷⁶⁾ Dziennik korespondentów, 17. VIII. 1862. Protokół zjazdu, I. c.

dowi i zatuzować sprawę. Komitet opracował w lipcu projekt reformy statutu w duchu wymagań rządowych. Mowa tam była o zniesieniu walnych zebrań; miejsce ich zając miały zjazdy delegatów oraz zgromadzenia lokalne. Reforma ta miała odwrócić T-wo od agitacji ku celom ściśle rolniczym; weszła też w życie w kilka lat potem, gdy T-wo ostatecznie z polityką zerwało. Tymczasem jednak memoriał przedostał się do prasy. W „Dzienniku polskim“ d'Abancourt nazwał go kapitulacją. Wywołało to przykrą scysję w Komitecie, który zobowiązać musiał swych członków do tajemnicy w sprawach, poruszanych na sesjach. Projekt reformy powierzono do opracowania osobnej komisji⁷⁶⁾. Sapiaha odbywał w tym czasie kurację winogronową w Vöslau pod Wiedniem, ale zaufany jego, sekretarz T-wa Grelinger donosił mu o przebiegu sprawy.

Wcześniej jeszcze, przed wyjazdem z kraju, stanął ks. Adam w obliczu znacznie ważniejszej decyzji. W Królestwie doszło właśnie do fuzji elementów ruchu; nowo - ustanowiony Komitet Centralny postawił za jawny cel akcji przygotowanie powstania. Rozłam narodu na białych i czerwonych był dokonany, że jednak oba stronnictwa dążyły do niepodległości i potrzebowały się wzajemnie, rozważniejsi ludzie stron obu podjęli ostatnią próbę porozumienia. Jurgens, jeden z twórców białej Dyrekcji zetknął się w Krakowie z Leonem Chrzanowskim i Ziemiałkowskim, rzucił myśl połączenia Dyrekcji z Komitetem, utworzenia jednolitej organizacji trzech zaborów i dążenia do „rozsądnego powstania“. Postanowiono w tym celu sprosić do Wiednia delegatów białych z całej Polski⁷⁶⁾.

Ziemiałkowski odsuwał się w tym czasie coraz dalej od swej burzliwej i rewolucyjnej przeszłości. Dążył do władzy i czuł, że tylko w porozumieniu ze szlachtą zdoła tę władzę osiągnąć. Swych popleczników lwowskich nisko sobie cenił i nie wierzył, by w razie czego stanęli na wysokości zadania. Z propozycją Jurgensa zwrócił się wprost do Adama Sapięhy⁷⁷⁾. Porozumienie niedawnych przeciwników dokonało się dziwnie szybko. Cel

⁷⁵⁾ Grelinger do A. S., 22. IX. 1862. Arch. Sap. 720.

⁷⁶⁾ Ziemiałkowski III, s. 40 n. Por. Baranowski, I. c.

⁷⁷⁾ List do A. S. 14. VIII. 1862: „Muszę się koniecznie widzieć i pomówić z Księciem w ważnym interesie publicznym“. Arch. Sap. 682.

ger: — „Memoriał skutkuje i budzi coraz większą sensację. Zapewniano mnie, że wielu przeciwników J. O. Księcia przemienia się w najzapaleńszych zwolenników, z drugiej strony zwolennicy dawni wskutek tego memoriału chłodną i usuwają się“. — O jaki memoriał tu chodzi? czy tylko o zamierzoną reformę T-wa, czy może o ważniejszą polityczną sprawę? To pewna, że ściśle politycznym jest dalszy ciąg listu: — „Chcianoby wiedzieć, jak dalece Książę dalej pójdzie... Skoro poznają bliżej Księcia, ... jego serce szlachetne i do ofiar gotowe, determinację i wytrwałość, przylgną do Księcia sercem całym i pójdą ręką w rękę — *usque ad finem*!“. ⁸⁰⁾

Jak daleko zamyslał pójść ks. Adam? Jedno jest pewne: że narówni z całym społeczeństwem dzielnicy i z samym Komitetem Centralnym nie chciał dopuścić do przeniesienia walki do Galicji. Ale co się tyczy ruchu w Królestwie, to ani wtedy, ani później nie czuł się Sapiaha w prawie narzucać kierunku i stanie się narodowem, obowiązkiem Galicji jest przyjąć mu z pomocą. Nie znaczy to zresztą, by chwilę branki uważał Sapiaha za wskazaną. Oto, co sądził w tej mierze bliski mu politycznie Leon Chrzanowski: — „W całym ogóle czysto - narodowym przemaga zdrowe przekonanie, że tylko własnymi siłami i może i musi Polska wywalczyć niepo- dległość, ale właśnie dlatego należy do powstania dobrze przygotować się i w stosownej chwili je rozpocząć, a nie lekko- myślnie kosić na zielono urodzaj narodowy, wzrastać zaczyna- jący. Za chwilę stosowną uważają wszyscy w kraju, zdrowiej patrzący na rzeczy, chwilę po wybuchu wielkiego powstania w Rosji, które się tam przygotowywa, ale nie jest tak bliskiem; ... chwila branki do wojska nie jest stosowną chwilą do powstania, bo nie da nam nowych żywio- łów i sił, ani nie osłabia nieprzyjaciela“ ⁸¹⁾.

Nie dopuścić do ruchawki w Galicji — zszeregować kraj do dania pomocy prawdziwie narodowemu powstaniu — oto były dwie wytyczne polityki Sapichy. Pierwszemu celowi służył postanowiony już w sierpniu aljans z Ziemiańkowskim, drugi

⁸⁰⁾ Arch. Sap. 720.

⁸¹⁾ List do Elżanowskiego, 21. X. 1862, Rapperswil, rps. 997.

mieli wspólny: nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu i do przetrucenia organizacji czerwonej na grunt galicyjski. Ks. Adam po swych doświadczeniach z koreponentami wiedział też, że ich pomoc nie wystarczy mu do opanowania kraju. Wybierał się i tak do Wiednia; Ziemiańkowski chciał na zjazd zaprosić i Smolkę, ale ten, przeciwny wszelkiemu ruchowi, odmówił po pewnych wahaniach udziału.

W ostatnich dniach sierpnia stanęli Sapiaha i Ziemiańkowski w Krakowie i rozmówili się z Chrzanowskim. Narada 3 polityków ustaliła stosunek Galicji do przyszłej organizacji centralnej: wobec odrębnych warunków tego zaboru, należy mu się pewna autonomia. Rozkazy z Warszawy odbierać winien za pośrednictwem swych władz lokalnych, a ich przedstawiciel zasiadać ma w Komitecie Centralnym. Zjazd wiedeński nie doszedł do skutku, bo policja moskiewska nie wypuściła Jurgensa z Warszawy, ale program, ustalony w Krakowie, pozostał wytyczną organizacji białej w Galicji przez cały ciąg powstania.

Ks. Adam wrócił do Lwowa dopiero w pierwszych dniach listopada. Kuracja w Vöslau postawiła go na nogi i przywróciła ochotę do pracy. Po 2 miesiącach zastał sytuację polityczną do gruntu zmienioną. Zapowiedziana branka stawiła całą Polskę wobec alternatywy: powstać, albo wyrzec się rozbudzo- nych od 2 lat nadziei. I Komitet Centralny, i tem bardziej prze- ciwnicy powstania, wahali się przed ostateczną decyzją. Dyrekcja biała reprezentowała poważną organizację i środki finansowe: obezwładniało ją przeświadczenie, że wypadnie jej pójść za ru- chem, któremu nie zdota zapobiec. Organizacja czerwona prze- rzuciła się tymczasem do Galicji: w połowie października za- wiązano w Krakowie Radę Naczelną Galicyjską oraz podwładne jej Ławy w Krakowie i Lwowie. Działali w nich ludzie zupełnie nieznanymi, po części miosławscy, gotowi do sprowokowania wybuchu nawet wbrew Komitetowi Centralnemu ⁷⁵⁾.

Organizacja biała, oparta na korespondentach, pracowała tymczasem dalej mimo oddalenia swego kierownika. Z Prze- myśla, Stryja, Złoczowa nadchodziły meldunki o zjazdach i no- wych wyborach ⁷⁶⁾. Dnia 28 listopada pisał do księcia Grelin-

⁷⁵⁾ Łukaszewski, Zabór pruski w czasie powstania styczniowego, 1870, s. 251 n.; Tokarz, s. 28 n.

⁷⁶⁾ Dziennik korespondentów, X—XI. 1862.

ziścić miał ks. Adam dzięki swemu wpływowi na szlachtę⁸²⁾. Korespondencja już tu nie wystarczała, zbyt wyłącznie była ziemiańska, formalnie przynajmniej autonomiczną. Należało rozciągnąć ją na wszystkie warstwy narodu, skupić pod władzą napół ukrytego Komitetu. Wśród wielu ziemian ten obrót rzeczy wywoływał sprzeciw: bano się zarówno spisków, jak i spółki z demokratami. — „Konferowano, radzono, szeptaano, agitowano — pisał Ziemiałkowski⁸³⁾ — nikt prawie nie wiedział, czego chce, to tylko czuli wszyscy, że organizacja T-wa agr. nie wystarcza, że trzeba inną zaprowadzić“. Ziemiałkowski wspomina o dwu zjazdach senjorów, odbytych w listopadzie 1862 r. u Adama Sapiechy; w papierach tego ostatniego niema o nich śladu, nie zwinięto też na nich całej korespondencji, skoro 6 grudnia zwołał ks. Adam formalnie zjazd delegatów na dzień 15 stycznia⁸⁴⁾. Na poufnych zebraniach mówiono zapewne o obiorze tajnego Komitetu; w grudniu odbył się istotnie na prowincji rodzaj wyborów wśród członków T-wa. Przypuszczać należy, że wynik ich był zgóry wiadomym i że zjazd delegatów sankcjonować miał sprawę już przesądzoną.

Istotnie, już 18 grudnia Komitet się zawiązał, po przezwyciężeniu długotrwałego oporu Smolki. Stary przywódca ludowy nigdy nie kochał się w spiskach, teraz specjalnie był przeciwnikiem ruchu. Wielkość swą zawdzięczał parlamentowi 48 roku, dotąd też marzył o tem, by Polska na konstytucyjnej drodze przebudowała Austrię na federację wolnych i bratnich narodów. Odzywała się i dawna rywalizacja między nim a Sapiehą. Dyplomatyczna zręczność Ziemiałkowskiego złączyła ich, ale nie na długo: Smolka, jak wiadomo, usunął się, gdy tylko Komitet przystąpił do powstania. Tymczasem wprowadził doń również jak on umiarkowanego Aleksandra Dzieduszyckiego. Zawiązując Komitet wraz z Sapiehą i Ziemiałkowskim, postanowili oni działać na zasadzie programu, ustalonego w sierpniu w Krakowie.

⁸²⁾ Dziennik polski 6. VII. 1862 pisał sceptycznie o wielkiem nazwisku, „wkoło którego tworzyło się i mogłoby się utworzyć coś podobnego do stronnictwa arystokratycznego polskiego w Galicji. Może jest jaka idea, jakie ziarno, jakie jądro! ale niema z czego oblec to w ciasto! Możeby się znalazł naczelnik, ale niema wojska“.

⁸³⁾ III, 44—5.

⁸⁴⁾ Dziennik korespondentów.

Wciąż jeszcze nie licząc na szybszy rozwój wypadków, odroczone się do stycznia, t. j. do czasu sesji sejmowej.

W styczniu też dopiero dokonała się przebudowa organizacji prowincjonalnej. Pamiętamy, że formalnie opierała się ona dotąd na wyborach. Już jednak od wybuchu sporu z Namienictwem, zaczął Sapieha na własną rękę naznaczać ludzi zaufanych; podobnie na ostatni zjazd czerwcowy część delegatów powołał imiennie. Tak też postąpił i teraz, przed zjazdem styczniowym⁸⁵⁾. Na 3 dni przed nim, 12 stycznia 1863 r. Komitet lwowski ukonstytuował się formalnie: Sapieha, Smolka, Ziemiałkowski i Dzieduszycki dali sobie słowo, że póki zostaną w Komitecie, działać będą we wszystkim solidarnie, i to pod rygorem „śmierci politycznej“. Sprawa kooptacji piątego członka pozostała otwartą; ustalono zato w porozumieniu z Baumem, Benocem i Skrzyńskim, że w Krakowie zawiąże się Komitet osobny, z którym Lwów pozostanie w kontakcie.

Przebieg ostatniego zjazdu delegatów znamy również tylko przez Ziemiałkowskiego; wydaje się, że i tym razem autorytet Adama Sapiechy przeważał w dyskusji. Postanowiono, wobec wiszących w powietrzu wypadków w Królestwie, zawiesić prace organiczne i cały wysiłek obrócić na zebranie funduszów. Na ziemiaństwo nałożono niewysoką narazie „ofiarną“ w wysokości 10% podatków państwowych. Dotychczasowi senjorzy ustąpili nowym „naczelnikom obwodowym“. Z nich Wybranowski w Czortkowie, Kunaszowski w Stryju, Bocheński w Brzeżanach, Hubicki w Złoczowie, byli to czynni dotąd korespondenci. Z pozostałych: Włodz. Dzieduszycki (Stanisławów), H. Janko (Sambor), Polanowski (Żółkiew), Golejewski (Kołomyja) należeli do wpływowych ziemian i dawnych członków Towarzystwa.

Tak zatem dokonała się, w przededniu powstania, konsolidacja białych w Galicji Wsch. Sojusz organizacji szlacheckiej z uznanymi przywódcami inteligencji lwowskiej powstrzymał narazie wzrost partii czerwonej. Z kierownikiem lwowskiej Ławy, Romanowskim, utrzymywał Ziemiałkowski stałe stosunki; nietylko nie dał się wciągnąć do tej roboty, ale przeciwnie, sam wywierał na nią wpływ hamujący⁸⁶⁾. Stanowisku też Ziemiałkowskiego w dużej mierze przypisać da się fakt, że tacy ludzie,

⁸⁵⁾ Brujonny zaproszeń, Arch. Sap. 750.

⁸⁶⁾ Ziemiałkowski, III, s. 63 n.

jak Ujejski, Dobrzański, Schmitt, jeśli nie podporządkowali się białym, przecięli i do czerwonych narazie nie przystali.

Komitetowi lwowskiemu wobec nadchodzącej burzy odpowiadła najlepiej polityka wyczekiwania i gromadzenia sił. Ale wypadki zmusiły go niebawem do zajęcia stanowiska. W Warszawie stały przed białymi dwie już tylko alternatywy: pójście do powstania, albo poddanie się Wielopolskiemu. W ostatnich dniach 1862 r. doszło w warszawskiej Dyrekcji do ostatecznej na ten temat rozprawy⁸⁷⁾. Delegaci z Poznańskiego i Litwy opowiadali się gorąco za złaniem się stronnictw i za programem niepodległościowym. Decyzji stanowej nie powzięto; znaczna część zebranych porozumiewała się już z Wielopolskim.

Zabór austriacki nie wysłał na ten zjazd przedstawicieli; Komitet lwowski nie był jeszcze formalnie zawiązany, a w Krakowie wspólnego frontu białych wogóle nie udało się stworzyć. Dyrekcja warszawska wysłała teraz specjalną misję do Galicji, aby powstrzymać ją od niesienia pomocy powstaniu. Wrotnowski, Bielski i Waligórski spotkali się w Krakowie z stanowczą odprawą ze strony Chrzanowskiego i Kirchmajera. Do Lwowa przybył Wrotnowski 19 stycznia 1863 r. Było to już po brance; wiedziano o wyjściu spiskowców warszawskich „do lasu”. — „Od samego początku tego ruchu — powiedział miał Wrotnowskiemu Adam Sapieha — gdzie i jak mogliśmy, staraliśmy się namawiać do umiarkowania i oględności w graniu. W Galicji rozbijaliśmy zawiązki czerwonych, w Warszawie miarkowaliśmy członków Komitetu Centralnego. Dziś nie możemy zwalczać ruchu, któremu wy nie zdołaliście przeszkodzić”. W 2 tygodnie później odezwa Sapiehy „Czekać”, nadawała powstaniu charakter protestu zbrojnego przeciw brance, zapowiadała współdziałanie, jeśli ruch obejmie kraj cały. Bardzo być może, że tę postawę przybrano we Lwowie już wobec Wrotnowskiego. W każdym razie nie uzyskał on tu potępienia ruchu. — Na to było już zapóźno, — konkludował ks. Adam, wspominając tę

⁸⁷⁾ Pamiętniki Guttrego 1891, II, s. 97 n. i Gieysztor 1921, I, s. 184 n. Por. list z Warszawy do Hotelu Lambert, 7. I. 1863: Galicja „po prostu przez trudności od nas niezawisłe nie zdołała swoich na czas wysłać. Jest wszelako nadzieja, że i z tą częścią będzie porozumienie i uznanie”. Bibl. Czart. 5687, s. 281 n.

scenę w wiele lat potem⁸⁸⁾, — „choćby dlatego, że już wtedy był Sapieha związanym w Komitecie z Ziemiałkowskim i najsolidarniej razem szli”. W parę dni potem wybuchła walka zbrojna.

Przedstawiliśmy w pobieżnym szkicu rolę jednej organizacji i jednego człowieka w przygotowaniu powstania w Galicji. We Lwowie, jak i w Warszawie, T-wo Rolnicze było pierwszorzędnym terenem działań politycznych obozu szlacheckiego, a później pniem, z którego wyrosła organizacja białych. Wobec słabości w Galicji elementu miejskiego zachowanie się białych stanowić miało o roli, jaką prowincja ta odegra w ruchu. Istniała w samej rzeczy możliwość, że ziemiaństwo pójdzie tu w decydującej chwili bądź za przeciwnym walce starszem pokoleniem, bądź za zwolennikami polityki austro-polskiej. I tutaj ukazuje się nam właściwa rola Adama Sapiehy. Stworzył on organizację jawną zrazu, potem zakonspirowaną, która skupić miała wszystkie patriotyczne usiłowania prowincji; przewyciężywszy początkowy opór lękliwych i obojętnych, pociągnął ogół szlachecki w kierunku narodowym.

Nie zapominajmy i o tem, że zatrzymał się na pół drogi. Przeciwny wszelkim skrajnościom, nie dopuścił ks. Adam we Lwowie do opanowania ruchu przez demokratów, ani do organicznego podporządkowania się Warszawie. Ujęcie sprawy narodowej w ręce szlachty, fronda demokratyczna przeciw Komitetowi białemu, konflikty władz galicyjskich z Rządem Narodowym — wszystkie te charakterystyczne znamiona powstania w Galicji tkwią już zarodkiem w latach 1861—2. Nie tutaj miejsce na ostateczny sąd o nich. Chodziło nam tylko o rzucenie światła na genezę stosunku Galicji Wschodniej do powstania.

⁸⁸⁾ Notatka z lat 90-tych, Arch. Sap. 725. Por. Przyborski, s. 12 n. Tokarz, I, s. 139 n.

terskiej, widzącej doskonałość ludzką w pogardzie dóbr ziemskich i prostocie życia. Ta zmiana oddaliła go częściowo od „Jednoty“ a zbliżyła do ruchu reformacyjnego; jednakże pozostał on nadal członkiem „Jednoty“ i odgrywał w niej nawet poważniejszą rolę.

Z końcem r. 1534 przebywał w Paryżu, skąd jednak musiał wnet uchodzić do Wittenbergi jako podejrzany o stosunki ze zwolennikami Lutra. Odwołany przez „Braci“ do Czech, nie zrezygnował ze swych sympatii do luteranizmu, co w końcu doprowadziło go do zupełnego oddzielenia się od „Jednoty“. Nawiazawszy stosunki z utrakwistami, dostał się niebawem (r. 1539) do Pragi i wszedł w koła magistrów uniwersytetu praskiego. W r. 1540 udał się do Włoch, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie i stopień doktora teologii. Powróciwszy wkrótce do Pragi, otrzymał stanowisko kaznodziei w jednym z głównych kościołów utrakwistycznych, a niebawem został wybrany członkiem najwyższej magistratury, t. j. husyckiego konsystorza, odgrywając w nim, jak się zdaje, najwybitniejszą rolę. Na czele konsystorza stał wtedy jako administrator Jan Mystopol, gorliwy zwolennik Lutra. Ci to dwaj mężowie postawili sobie za cel doprowadzić do złączenia się utrakwistów i „Braci“, oraz postarać się o wybór biskupa, by w ten sposób zdobyć niezależność. Tym zamiśsom oparł się jednak król, a gdy wymienieni od swego zamiaru odstąpić nie chcieli, zakazano Mystopolowi wygłaszać kazania. Mitmánek zaś został skazany na wygnanie z krajów czeskich. Działo się to w połowie r. 1543.

Wypędzony z Pragi udał się Mitmánek na Śląsk i do Miśni. Pod koniec r. 1543 powrócił potajemnie do Pragi, by tu rozpocząć starania o wstawienie się za nim stanów do króla. Zaraz jednak w początku następnego roku został zdradzony i osadzony w więzieniu. Mimo starań i zabiegów z wielu stron dopiero po upływie kilku miesięcy zwolniono go i to pod warunkiem, że już nigdy do Czech nie powróci.

O dalszych losach M. do r. 1548 skąpe są wiadomości; prawdopodobnie przebywał on w krajach niemieckich (Saksonja) i na Węgrzech, możliwym jest także jego współudział w redagowaniu czeskich broszur i pamfletów, jakie w tym czasie ukazywały się w Wittenberdze. Pewnem jest tylko, że w r. 1547 stary zabiegał o wyjednanie mu zezwolenia na powrót do ojczyzny, jednak bezskutecznie.

Następnie przybył Dr. Mitmánek do Polski, a mianowicie do Krakowa. Miał to być w czasie pobytu w Krakowie księcia pruskiego Albrechta, u którego „Bracia Czescy“ zabiegali o zezwolenie na osiedlenie się w jego kraju, a gdy te zabiegi nie odniosły skutku, przypisywali to intrygom Mitmánka.

Z Krakowa udał się M. dalej na wschód, na Ruś Czerwoną i przebywał, jak się zdaje, głównie na zamku w Dziedziłowicie

WOJCIECH HEJNOSZ

WIADOMOŚĆ O POBYCIE D-RA WACŁAWA MITMÁNKA,

WYGNAŃCA CZESKIEGO,

NA RUSI CZERWONEJ W POŁOWIE XVI-GO WIEKU

(Przyczynek do dziejów reformacji w Polsce).

Z ogłoszonych przez prof. Kamila Kroftę listów Dra Wacława Mitmánka okazuje się¹⁾, że wybitny ten działacz na polu stosunków religijnych XVI-go w. spędził jako wygnaniec z Czech kilka lat w Polsce, a w szczególności na ziemiach czerwonoruskich i że najprawdopodobniej tutaj dokonał swego żywota. Ze względu zarówno na jego osobę, ale jeszcze więcej ze względu na dzieje reformacji w Polsce będzie niewątpliwie wskazaną rzeczą zbadać nieco bliżej całą sprawę.

Zanim jednak do tego przejdziemy, wypada przedstawić choćby w krótkości, kto to był Dr. Mitmánek i jaką rolę w dziejach ruchu religijnego w Czechach odegrał²⁾. Urodził się w Węgierskim Brodzie na Morawach, prawdopodobnie koło r. 1510, jako syn mieszczań tamtejszych, zwolenników „Jednoty Braterskiej“ (Braci Czeskich). W r. 1530 wystąpił przez „Jednotę“ udał się na studia do Wittenbergi, gdzie miał sposobność zapoznać się bliżej z nauką Lutra. Jesienią r. 1533 pojechał do Bazylei. Ten pobyt za granicą wywarł na M. wielki wpływ, a przedewszystkiem uwolnił go od poglądu, panującego w „Jednocie“, że Czesi są narodem szczególnie przez Boga wybranym do przyjęcia i realizowania nauki Chrystusa. Pozwolił mu też otrząsnąć się z surowej średniowiecznej moralności bra-

¹⁾ Krofta K., *Doktor Václav Mitmánek panu tatikovi milému*. Listy z lat 1533—1553. Praha 1931, str. 92.

²⁾ Wiadomości te podajemy na podstawie wstępu, zamieszczonego przez prof. Kroftę w przytoczonym wyżej wydawnictwie, oraz na podstawie jego artykułu, opublikowanego w *Prager Rundschau*, r. V (1935), zes. 8, str. 397—421.

niez starosta barski. Żoną Mikołaja a matką Jana i Marcina była Elżbieta z Chodorowskich (zwanych też Żórawińskimi) ⁶⁾.

Herbertowie — jak wiadomo — był to w swoim czasie jeden z najmłodszych rodów czerwonorskich, atoli o ich jakichkolwiek związkach z reformacją w tym czasie nie się nie słyszało. Wiadomo atoli, że niektórzy z członków tego rodu studiowali w I-jej połowie XVI-go w. na akademii w Krakowie ⁷⁾, gdzie w tym czasie przebywał także Dr. Mitmánek; mógł on więc choćby tą drogą dostać się łatwo do tej rodziny na Ruś. Z pewnego zdania pierwszego jego listu można jednak wnosić, że pobyt jego na Rusi Czerwonej nie zaczął się od przybycia do Dziedziłowskich ⁸⁾; również niema bezwzględnej pewności, że on właśnie u nich przebywał, chociaż za tem przemawiają też jeszcze inne okoliczności, które dalej przytoczymy.

Trudno też stanowczo ustalić, w jakim charakterze przebywał M. na Rusi: czy jako duchowny, czy też jako wychowawca względnie nauczyciel domowy, czy też może jedno i drugie razem? Gdy się uwzględni z jednej strony, że w opublikowanych u nas dotychczas źródłach i materiałach do historii ruchu reformacyjnego w Polsce nazwisko Dra Mitmánka nie jest nigdzie przytoczone, z drugiej zaś wspomnianą wyżej okoliczność, że dotychczas brak wiadomości o tem, by Herbertowie ruchowi temu sprzyjali, to trzeba raczej przyjąć, że oddawał on się tylko zawodowi nauczycielskiemu. To jego zajęcie mamy też wyraźnie w jednym z jego listów stwierdzone ⁹⁾. W pewnej mierze za tym rodzajem jego zajęcia przemawia i to jeszcze, że prowadził on życie bardzo w ukryciu, można nawet powiedzieć — zakonspirowane. Jak sam o tem wspomina, zamku prawie nigdy nie opuszczał, obawiając się wychodzić na miasto ¹⁰⁾. Z tego też prawdopodobnie powodu nigdzie nie wymienił nazwiska swych chlebobdawców, a w ostatnim liście nawet nie podał miejscowości, gdzie go napisał, ani też go nie podpisał, zaznaczając jedynie: „*Ruku znate*“. Przestrzegając też ojca w listach, aby się o niego nie dowiadywał i ludziom nie wierzył, bo wszędzie pełno szpiegów ¹¹⁾. Obawy te jego nie były płonne, gdyż widocznie czyhano na jego życie; wspomina on bowiem o wypadku, że podczas jednego spaceru poza zamkiem jakiś nieznaną sprawca strzelił do niego z rusznicy tak, że kula przeleciała mimo jego głowy. Nie wiadomo jednak, jakie

⁶⁾ Zob. Boniecki, Herb. pol.; Uruński, Rodzina; Terr. Leop. t. 14 p. 217; t. 15 p. 612; t. 16 p. 139; Castr. Leop. t. 326 p. 21.

⁷⁾ Zob. Watulewicz J. ks.: Herbertowie Fułszyńscy i kościół parafialny w Fułszynie, str. 18 n.

⁸⁾ Na str. 73 czytamy mianowicie: „*Dal mi Pán Buh dosti skrze lidí a znamenité pány tento rok...*“ (Tak tu, jak i w dalszym ciągu powołujemy przytoczone wyżej wydawnictwo prof. Krofta).

⁹⁾ Str. 84.

¹⁰⁾ Ibid.

¹¹⁾ Str. 83.

(koło Lwowa), skąd napisał 25 lipca r. 1549 pierwszy z docho- wanych listów do ojca. W r. 1551 bawił on na zamku w Zarudziu (koło Zborowa?), jak się o tem dowiadujemy z jego drugiego listu, datowanego tamże 6 lutego r. 1552. Ostatni z docho- wanych listów nosi datę: „*v Rusich v noci před hromnicemi anno dom. 1553*“, a zatem 1 lutego t. r. Jest to zarazem ostatnia pewna wiadomość o M. O tem, co się z nim dalej działo, gdzie przeby- wał, oraz gdzie i kiedy zmarł — niema wiadomości. Na podsta- wie pewnych pośrednich źródeł ustala prof. Krofta, że w każ- dym razie zmarł on przed r. 1564 i to najprawdopodobniej na wygnaniu.

W związku z wiadomością o pobycie Dra Wacława Mit- mánka w Polsce, a w szczególności na Rusi Czerwonej, nasuwa się szereg zagadnień, których wyświetlenie napotyka jednakże na poważne trudności ze względu na brak materiału źródłowego. Główną podstawę stanowią tu wyżej wspomniane trzy jego listy. Niestety z pewnych względów, o których niżej będzie obszerniej mowa, są one redagowane w taki sposób, by jak najmniej podać wiadomości, które dla nas przedstawiałyby mogły pewną wartość. Z pierwszego listu dowiadujemy się więc przedewszystkiem, że był on pisany w Dziedziłowiu ⁵⁾; można tedy z pewnem uzasad- nieniem przypuszczać, że przebywał on tam stale, gdyż z treści listów zdaje się wynikać, że M. przez cały ten czas, z którego listy pochodzą, nie zmieniał swych chlebobdawców. Przeto w Zarudziu, gdzie był pisany drugi list, bawił on najprawdopodobniej tylko przejazdem, a w takim razie obojętniejszą byłoby rzeczą ustalenie, o które Zarudzie tu chodzi ⁴⁾.

Wracamy tedy do Dziedziłowa. Przeprowadzone przez pi- szącego te uwagi poszukiwania w aktach Archiwum Państwo- wego we Lwowie ⁵⁾ wykazują, że majątność ta należała w tym czasie do rodziny Herbertów, a mianowicie do gałęzi tego rodu, która (od tej posiadłości) była też zwana Dziedziłowskimi. Jako dziedzice Dziedziłowa są mianowicie w tym czasie wymienieni w aktach lwowskich Mikołaj Herbert, najpierw wojski, następnie podkomorzy kamieniecki, a w końcu starosta barski, oraz jego synowie: starszy Jan, po ojcu starosta barski, oraz młodszy Marcin, najpierw wojski kamieniecki, po śmierci zaś brata rów-

⁴⁾ Zob. Słownik geograf. t. II, str. 270.

⁵⁾ Miejscowości o tej nazwie jest na naszym terenie kilka (zob. Słownik geograf. XIV. 427), prof. Krofta przyjmuje, że było to Z. koło Zborowa, za- czem przemawiałyby ta okoliczność, że jest to miejscowość, położona naj- bliżej Lwowa.

⁵⁾ Powoływane w dalszym ciągu sygnatury oznaczają akta tego archiwum.

cym się na dworze pana ²¹⁾ — to byłoby chyba wszystko godniejsze uwagi. Z innych wzmianek wypływa, że M. bywał czasem we Lwowie, a w szczególności wspomina też o lwowskim jarmarku. Utrzymywał on też pewne stosunki z Krakowem, gdzie miał zaufanych przyjaciół, którzy m. i. pośredniczyli w utrzymywaniu przezeń komunikacji z przebywającą w Czechach rodziną ²²⁾.

Tyle więc mówią o pobycie Dra Mitmanka w Polsce jego listy; poszukiwania bowiem archiwalne, przeprowadzone dorywczo przez podpisanego także w Archiwum Miejskiem we Lwowie, nie dały żadnego rezultatu. Przemawiałoby to w pewnym stopniu również za tem, że działalność M. była bardzo ograniczona i nie polegała na pełnieniu obowiązków o charakterze ogólniejszym.

Ale i w takim razie, gdyby Miłmanek był tylko nauczycielem domowym u Herburtów i ich krewnych czy sąsiadów, to i ta okoliczność zasługuje na baczną uwagę. Jako bowiem człowiek o wyższym wykształceniu, obyły w ciągu długich wędrówek z krajami zachodniej Europy, musiał mieć pewną korzystniejszą pozycję towarzyską, umożliwiającą mu nawet w poważniejszym stopniu wywieranie wpływu na otoczenie. Gdy się zaś zna jego przeszłość, nie można mieć chyba wątpliwości co do tego, jakiego rodzaju to mógł być wpływ, zwłaszcza że w panującej tu podówczas atmosferze znalazł on chyba bardzo podatny grunt do swobodnego przejawiania się. Z tego też choćby względu wiadomośc o pobycie Dra Mitmanka w tym kraju stanowi niewątpliwie cenny przyczynek do dziejów kultury ziem czerwińskich.

było źródło tej wrogiej akcji przeciwko niemu: czy pochodziła ona z jakichś osobistych motywów, czy też miała swe źródło w jego działalności publiczno-religijnej (w czasie poprzednim) — trudno rozstrzygnąć; pewne jednak ogólnikowe wzmianki listów kazałyby raczej przypuścić to ostatnie ¹²⁾.

Z tego też zapewne względu także wzmianki o innych osobach, z którymi się tu Dr. M. stykał, są bardzo skąpe. Poza słuchającym Studencem, pochodzącym z Wielkopolski ¹³⁾, są wymienione jeszcze trzy osoby, a to: pp. Jawornicki i Żorawiński (Żerawinski) oraz pani Żorawińska. Jeżeli chodzi o Jawornickiego, to w aktach lwowskich nazwiska tego w tym czasie nie spotyka się. Żorawiński natomiast są dość często wspomniany; i tak są wymienieni koło tego czasu najpierw Sobestjan, Jan i Franciszek Ż. jako właściciele Żorawna ¹⁴⁾, Sobestjan ponadto jako właściciel sąsiadującego z Dziedzizłowem Jaryczowa ¹⁵⁾. Żorawiński był to właściwie jeden ród z Chodorowskimi, którzy pozostawali w dość ścisłych stosunkach rodzinnych z Herburtami. M. i. — jak już wspomnieliśmy — Elżbieta z Chodorowskich była zamężna za Mikołajem Herburtem z Dziedzizłowa; ją to właśnie w r. 1557, już jako wdowę, kwituje Ewa Żorawińska z Jaryczowa z odbioru pewnej sumy ¹⁶⁾. Możliwe, że jest to właśnie p. Żorawińska, o której wspomina w liście M. Ponadto znajdujemy w aktach wiadomość, że Mikołaj Herburt, wojski kamieniecki i Stanisław Żorawiński, pisarz ziemski przemyski, byli wspólnie komisarzami królewskimi ¹⁷⁾. Znajdują się też w aktach wzmianki o pewnych interesach wymienionego Mikołaja H. z Sobestjanem Ż. ¹⁸⁾. W tem wszystkim wolno się tedy dopatrywać pośredniej wskazówki, że Mitmánek istotnie przebywał u Herburtów w Dziedzizłowie i to najprawdopodobniej przez cały ten czas przynajmniej, z którego pochodzi lista. Trzeba tu jeszcze dodać, że o jakiegokolwiek działalności Żorawińskich na polu reformacji nic dotychczas nie wiadomo.

Jak co do osób, tak i pod innymi względami, są listy M. bardzo mało wymowne; w szczególności zawierają niewiele materiału o ogólniejszym znaczeniu historycznym czy kulturalnym w odniesieniu do ziem czerwińskich. A więc wzmianka o napadzie Tatarów ¹⁹⁾, o tem, że kraj ten (t. j. Ruś Czerwona) przedstawiał w tym czasie obraz pustyni ²⁰⁾, o doktorze Hiszpanie, znajdującą-

¹²⁾ Str. 79.

¹³⁾ Str. 81.

¹⁴⁾ Castr. Leop. t. 758 p. 695.

¹⁵⁾ Ibid. t. 328 p. 1028.

¹⁶⁾ Castr. Leop. t. 35 p. 25.

¹⁷⁾ Ibid. t. 18 p. 45.

¹⁸⁾ Terr. Leop. t. 90 p. 132.

¹⁹⁾ Str. 76.

²⁰⁾ Str. 77.

²¹⁾ Str. 81.

²²⁾ Str. 83 n.

ODBITKI PIECZĘCI ROHATYNA Z RÓŻNYCH OKRESÓW



Ryc. 1.



Ryc. 2.



Ryc. 3.

Ryc. 1—4. Pieczęcie z w. XVII i XVIII.



Ryc. 4.



Ryc. 5.

Przerys pieczęci opłatkowej.



Ryc. 6.

Stampila.

FRANCISZEK BIESIADECKI

HERB KRÓLEWSKIEGO MIASTA ROHATYNA

Artykuł niniejszy ukazuje się obecnie w zmienionej formie, gdyż poprzednia jego redakcja drukowana w „Kronice Powiatu Rohatyńskiego“ (R. VI, 1933, Nr. 4, s. 1—6) wymagała szereg uzupełnień i poprawek w związku z nowym materiałem, dostarczonym nam uprzejmie przez Dyr. Gumowskiego, za co składamy mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Rohatyn należy do najstarszych grodów w Polsce. O Rohatynie jako mieście wspomina już bulla papieża Bonifacego z r. 1390. Ten dawny Rohatyn uległ zniszczeniu, niedługo jednak dzwignął go z gruzów w r. 1415 Wólczo Przesłużyc, piszący się jako *dominus et heres de Rohatyn*¹⁾. Nowy gród powstał na miejscu wsi Filipowice, która leżała prawdopodobnie niedaleko byłego Rohatyna. Dokument bowiem z r. 1433, którym zapisuje Władysław Jagiełło Mikołajowi Parawie z Lubienia 200 grzywien na hipotece miasta Rohatyna, jego przedmieść i wsi leżących w halickiej i lwowskiej ziemi — wlicza między temi posiadłościami również wieś „Stari Rohatin“²⁾, który był w dzierżawie Iwaska Bogdana i Janczyńskiego. W następstwie zdrady jakiej dopuścił się syn Wólczka, Iwaszko, został mu Rohatyn przez Władysława Jagiełłę skonfiskowany³⁾ na rzecz skarbu królewskiego. Przechodzi następnie w r. 1433 w zastaw, jak wyżej wspomniano, do rąk Mikołaja Parawy, po śmierci tegoż na własność jego krewnych: Jakoba z Lubienia, Jadwigi z Lubienia, żony Niemierza ze Starorypynji i Stanisława z Chodcza⁴⁾. Ten ostatni odkupuje Rohatyn w całości i odtąd pozostaje miasto własnością znakomitej i zamożnej rodziny Chodczów. Ostatni z ich rodu Otto, zapisuje dobra w r. 1533 królowi⁵⁾, który po

¹⁾ Prohaska A., Materiały archiwalne wyjęte z metryki litewskiej od 1348—1607 r., Lwów 1890, Nr. 32.

²⁾ *ut supra* Nr. 90.

³⁾ Człowski A., Katastrofa Rohatyna 1500, Kronika Powiatu Rohatyńskiego. Rok IV. Nr. 1—2 i osobna nadbitka.

⁴⁾ Prohaska, *ut supra* Nr. 162.

⁵⁾ Metryki koronne Vol. 48. fol. 1083.

śmierci ofiarodawcy objął dobra rohatyńskie w posiadanie w dniu 14 marca 1534 r., wysyłając tamże dworzaniina swego („*aulicum regium*“) Andrzeja Dambrowskiego⁶⁾.

Już w dokumencie Wotczka Przesłużyć z r. 1415, przyznającym wsi Filipowice miano Rohatyna i osadzającym ją na prawie magdeburowskim, nadane zostało prawo wybijania na czarnym wosku pieczęci: „*Pro sigillo vero eiusdem civitatis damus mediam partem de cornu cervi cum una littera R in cera nigri coloris perpetue deferendum*“⁷⁾.

W dokumencie z dnia 31 stycznia 1535 r., nadającym miastu różne przywileje, potwierdził Zygmunt I. ten sam herb z tą różnicą, że zamiast litery R. wprowadził literę B. Odnośny ustęp przywileju brzmi: „*Sigillum autem eiusdem Civitatis, quod fert mediam partem de cornu cervi cum una littera B. in cera nigri coloris perpetuo deferendum*“.

Oryginalny akt nadania, własność miasta Rohatyna, znajduje się w depozycie Archiwum Ziemińskiego we Lwowie. Dokument ten uległ z biegiem lat częściowemu uszkodzeniu i to w tem właśnie miejscu, gdzie znajdowała się litera herbowa. Wobec tego trudno sprawdzić jaką ona była, tembardziej, że żadne pieczęcie z owych czasów się nie zachowały. Musimy więc polegać na odpisie przechowanym w Archiwum koronnem (*Metrices regni*) tom 51 folio 34, 35, z których wyciąg ogłosił Wierzbowski i w *Matricularium* Tom IV, 3, Nr. 17752, gdzie podana jest litera B.

Król Zygmunt, który jak wiadomo ulegał łatwo żonnie, wprowadził tę zmianę, zapewne dla dogodzenia ambicji małżonki. Zmiany takie w heraldyce są znane. Ze śmiercią lub z wyjazdem Bony, wróciła znowu litera R. w herbie. Odnośnego nadania nie znamy wprawdzie, posiadamy jednak z wieku XVII odbitki pieczęci miasta, na których widnieje znowu restytuowana litera R. i legenda w otoku: *SIGILLUM CIVITATIS ROHATI* lub *SIGILLUM CIVITAT ROHATINEN*.

Sześć takich odbitek i odmian herbu reproduujemy na łączonej tablicy.

Po przejściu Rohatyna pod zabór austriacki, dobra starostwa rohatyńskiego dostały się drogą zamiany Zofji ks. Lubomirskiej, a po jej śmierci w r. 1790 przeszły na własność Józefa Krasńskiego.

Rohatyn jako odrębne miasto, uzyskał na skutek starań Krasńskiego przywilej utrzymania magistratu, prawo odbywania jarmarków w dniach 9-go stycznia, 3-go lutego, 26-go lipca i 1-go listopada każdego roku. Wtedy też otrzymał nowy herb.

⁶⁾ Wierzbowski, *Matricularium* T. IV. 3. 17493.

⁷⁾ Prohaska, *ut supra*. Nr. 32.



Ryc. 7.

Reprodukcja kolorowego rysunku herbu Rohatyna, pomieszczonego w dyplomie ces. Franciszka II-go z r. 1796.

Oryginał tego nadania cesarza Franciszka II wydany we Wiedniu dnia 5 sierpnia 1796 r., znajduje się również w Archiwum Ziemskiem we Lwowie. Odnośny ustęp o nadaniu herbu brzmi w języku niemieckim: „*Erlauben Wir der Stadt Rohatyn, ein eigenes Wappen zu führen, nämlich im blauen Felde ein natürlicher pfahlweit gestellter Hirschhorn mit sieben Zinken, die rechts gewand sind, und daneben den goldenen lateinischen Buchstaben R. Wir gönnen und erlauben der Stadt dieses hierbeigeschriebene Wappen zu führen und sich dessen in allen in Namen der ganzen Stadtgemeinde zu errichtenden Denkmälern, Gebäuden und Pottschaften und dieser letzteren in Allen in Namen der Stadt auszuführenden Urkunden mit den hier ausgedruckten Umschrift Sigillum Municipii Rohatyn angestört zu gebrauchen*“.

Kolorowy rysunek herbu miasta umieszczony w tym dyplocie reprodujemy obok. W tarczy okrągłej, o średnicy 51 mm i polu błękitnym, ustawione w słup dwa przedmioty heraldyczne: po prawej stronie heraldycznej (po lewej od widza) jelenie poroże złote o siedmiu rosochach, po lewej (prawej od widza) złota litera R. Tarcza objęta białym pierścieniem na 10 mm szerokim. Na pierścieniu u góry złota gwiazda i następująca legenda wykonana czarnymi literami: *SIGILLUM MUNICIPII ROHATYN*. Okrągłe pole tarczy wraz z pierścieniem spoczywa na fioletowym marmurkowym prostokącie, otoczonym złotą listwą na 5 mm szerokość. W rogach prostokąta o rozmiarach 115×95 mm cztery tarcze:

W prawym rogu (w lewym od widza) od góry tarcza błękitna z trzema złotymi koronami (2, 1) nakryta 5-ciolistną koroną złotą; w prawym (w lewym od widza) u dołu tarcza błękitna z orłem srebrnym, który nosi literę O na piersiach, nakryta jest czerwoną mitrą książęcą z gronostajowym wykładem, złotymi obłakami i krzyżem na guzie (jest to herb księstwa ówczesnego).

W lewym narożu (w prawym od widza) u góry tarcza błękitna z dwiema belkami w szachownicę srebrno-czerwona, na tarczy 5-ciolistna korona złota; w lewym rogu (w prawym od widza) u dołu, tarcza srebrna z orłem czerwonym, który nosi literę Z na piersiach, nakryta czerwoną mitrą książęcą z gronostajowym wykładem, złotymi obłakami i krzyżem na guzie (herb księstwa zatorskiego).

Dwa pozostałe herby umieszczone w narożach, to herby Galicji i Lodomerji.

Charakterystycznym w tem nadaniu jest to, że gdy w poprzednich nadaniach wspomina się tylko o rogu jelenia, to w ostatnim austrjackim, oznaczono wyraźnie poroże jelenie o siedmiu rosochach i wprowadzono oficjalnie legendę „*Sigillum municipii Rohatyn*“, która figuruje w pieczęciach XVII i XVIII



Ryc. 8.

Rysunki Franciszka Kowaliszyna

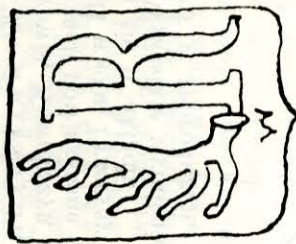


Ryc. 9.



Ryc. 10.

1816



Ryc. 11.

Album Wolskiego



Ryc. 12.

1846



Ryc. 13.

1870

stulecia. Świadczy to, iż najnowszy herb miasta, reprodukowany tutaj, wymogom tym nie odpowiada.

Poza pieczęciami, o których mowa, reprodukowany herb Rohatyna odnaleźć można w trzech herbarzach, z których dzieło Lind'a *Städtenappen von Oesterreich Ungarn*, *Wien* 1885 jest jedynym drukowanym. Herb Rohatyna przedstawiony tu na białym tle, wyobraża z prawej brązowe poroże o siedmiu rozkończach, obok złotą literę R. Drugi herbarz to pracowne album Kaliksta Wolskiego, niewydane drukiem, a znajdujące się w Bibliotece Miejskiego Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Wolski, malarz, zbieracz i potrosze historyk, pomieścił w swym albumie odręcznie narysowane herby rozlicznych miast i miasteczek polskich, a znalazł się w materiale ilustracyjnym również herb Rohatyna, skopiowany z dzieła Lind'a. Pomieszczoną w reprodukowanym tu herbie literę W. traktować należy jako sygnaturę Wolskiego. Zauważyć należy, że przedstawienie rogu w kolorze brązowym jest wbrew zasadom heraldyki, która nie zna barwy brązowej, zarówno więc róg jak i litera winny być złote. Trzeci herbarz to podobne do zbioru Wolskiego album Franciszka Kowaliszyna, znajdujące się w Archiwum Miejskim we Lwowie. Kowaliszyn zamieścił tu w pięknych i precyzyjnych przeryskach powiększone dwie odmiany herbów Rohatyna z XVII i XVIII wieku. Przerysy dokonane zostały z oryginałów, znajdujących się w aktach.

Wszystkie wymienione wizerunki herbu rohatyńskiego łączamy w reprodukcji.



Pieczęć Rohatyna używana obecnie.

KAROL BUCZEK

Z DZIEJÓW KARTOGRAFJI ZIEM RUSKICH

(Na marginesie wydawnictwa: *Anecdota Cartographica edita a L. Bagrow. I. Die ersten Karten der Ukraine (XVII Jh.). Beiträge zur Ukrainekunde, hrsg. vom Ukrain. Wissensch. Institut, V Heft. Berlin 1935*)

Dziwnym zrządzeniem losu Ukraina, która, nie mając własnej państwowości, nie posiadała, co zatem idzie, własnej „narodowej“ (jeśli się tak wolno wyrazić) kartografji, jest przy tem wszystkim wyposażona, jak żaden bodaj inny kraj, w źródłowe wydawnictwa historyczno-kartograficzne. Do bardzo zresztą słabej publikacji W. G. Liaskoronskiego (*Inostrannyye karty i atlasy XVI i XVII w. odnoszające się do południowej Rosji*, Kijów 1898) i znakomitej pod każdym względem 3-tomowej publikacji B. Kordta (*Materjalny po istorii russkoj kartografji*, Kijów 1899—1910), uzupełnionej przed 5 laty czwartym, niestety od poprzednich bez porównania słabszym tomem (*Materjalny do istorii kartografii Ukrainy*, Kijów 1931), dołączyło się świeżo wymienione w podtytułe wydawnictwo doskonałego znawcy omawianej dyscypliny, prof. Leo Bagrowa, autora szeregu znakomitych, a często podstawowych prac z tego zakresu (*Istoriya geograficeskoj karty*, Petrograd 1917; *A. Orteli Catalogus Cartographorum*, Gotha 1928 i 1930). Wymienione wyżej publikacje uczonych rosyjskich dostarczają znakomitej podstawy do badań nad historją obrazu kartograficznego kresów ukraińskich, zwłaszcza w XVII stuleciu, na który to wiek przypada właśnie jeden z najświetniejszych okresów rozkwitu mapografji ziem ruskich, stojącego niewątpliwie w ścisłym związku z doniosłą rolą, jaką prowincje między Dniestrem i Donem odgrywały w owym czasie w dziejach Polski z jednej strony a Moskwy z drugiej.

To, że kraje ruskie pozyskały lepsze mapy dopiero w XVII w., czyli że zostały pod tym względem w tyle za całą zachodnią i większą częścią wschodniej Europy, było, rzecz prosta, następstwem wyjątkowych zgoła warunków geograficznych i rozwoju historycznego, nie znamy bowiem na naszym

kontynencie ani jednego zakątka, któryby tak często zmieniał mieszkańców i tak długo był widownią niewygasającej prawie pożogi wojennej. Choć jednak *inter arma* zamilknąć musiała na długo Muza naukowej kartografii, to przecież omawiane ziemie, tworząc teren wiekowych zmagających się tureckiej, polsko-litewskiej i moskiewskiej, miały wszelkie dane po temu, aby wcześniej stosunkowo stać się obiektem wojskowych dla celów wojennych zdawano sobie dobrze sprawę już w dobie *sit venia verbo* zdjęć kartograficznych. Z wartości bowiem map narodzin nowożytnej mapografii, t. zn. w XV w., i to nietylko w ojczyźnie Machiavela, gdzie dokonało się w owym czasie „odrodzenie” naszej dyscypliny, ale nawet w dalekiej Sarmacji. Najlepszym na to dowodem jest owa wielka mapa ziem pruskich, przedstawiona w r. 1421 przez poselstwo polskie w Rzymie, podczas rokowań z Krzyżakami¹⁾, a będąca niewątpliwie bodaj produktem wywiadu wojskowego, oraz podobne mapy ze słynnego kodeksu Sędziwoja z Czechła, stojące napewno niemal w najściślejszym związku z wojną 13-letnią.

Rzecz jednak ciekawa, że, gdy chodzi o ziemie ruskie, to nie Polacy, ale Turcy pokusili się pierwsi, jak się zdaje, o sporządzenie map dla celów wojskowych. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zachowała się do naszych czasów relacja jakiegoś Bułhaka z r. 1490, który opowiedział Jakubowi Buczakowskiemu, wojewodzie podolskiemu, że sułtan „*haberet nunc exploratores in terris Russie, Lythuanie, Mosqua et in Hungaria. Ex Hungaria dicit illos iam rediisse, de his vero, quos in terris Russie adhuc esse assertit, curam habebat, quod possit detineri. Refert etiam (Bułhak), quod Malkocz, capitaneus Bialogrodiensis, ei ostenderet quandam cartam papiream longitudinis unius ulnae magnae in qua castra terre Russie et Lythuanie depicta assertit, que dixit, Thurcos in brevi depugnatos et adepturos asserens, Leopolis et Camenez iam sunt quasi nostra...*”²⁾.

Tego rodzaju przygotowania wojenne Turków nie należały do wyjątków. Tak np. w r. 1573 Mehmet Pasza kazał sporządzić, w związku z zamierzoną wyprawą w granice Rzpltej, pewnemu chrześcijaninowi mapę Polski oraz sąsiedniej części państwa moskiewskiego i Mołdawji i komunikował ją sułtanowi³⁾. Mniej więcej zaś w sto lat później Kozacy, schwytawszy czausa tureckiego, wiozącego listy sułtańskie do chana, znaleźli przy nim *kartyne*, na której wyrysowany był dolny bieg Dniepru aż po

¹⁾ Por. B u j a k F., Początki kartografii w Polsce. Studja geogr.-historyczne, Kraków 1925, str. 108.

²⁾ List Buczakowski do królewicza Jana Olbrachta z 1 marca 1490 r. w rpsie Biblj. Narodowej, Lat. II, O. 63, k. 295—296; por. P a p é e F., Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Kraków 1903, str. 215.

³⁾ B o r a t y Ń s k i L., Stefan Batory i plan ligi przeciw Turkom. Rozprawy Ak. Um., Wydział hist.-filoz., t. 44, Kraków 1903, str. 210.

Kudak i dowiedzieli się przy tej sposobności, że Turcy zamierzają tu budować zamki „na mnogich miejscach”⁴⁾.

Przypuszczam, że przy bardziej szczegółowych poszukiwaniach możnaby znacznie namnożyć podobnych przykładów, już jednak i przytoczone wyżej dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że Osmanowie, nie interesując się zresztą zupełnie naukową stroną kartografii, zdawali sobie doskonale sprawę z użyteczności map w działaniach wojskowych. Być też może, iż jeszcze dzisiaj dałoby się znaleźć w archiwach tureckich jakies dokumenty kartograficzne, dotyczące pd.-wsch. kresów Rzpltej.

Z tem wszystkim jednak możemy śmiało stwierdzić, że tureckie prace z tego zakresu nie wpłynęły w najdrobniejszym choćby szczególe na rozwój obrazu kartograficznego, nie dotarły do rąk, któreby umiały zrobić z nich naukowy użytek. Analogicznie zresztą miała się rzecz również z podobnymi pracami polskimi, wykonanymi dla takich lub innych potrzeb praktycznych, zwłaszcza dla celów urzędowych lub wojskowych. Wystarczy przypomnieć tu o sporządzonej z rozkazu Zygmunta Augusta mapie Dniepru⁵⁾, lub o mapach, powstałych w związku z demarkacją granicy polsko-moskiewskiej po pokoju polanowskiem⁶⁾. Prace te i tym podobne, zresztą jak się zdaje, naogół nielecne i nie obejmujące całych prowincji i województw, nie odegrały też żadnej roli w dziejach naszej kartografji naukowej, jakkolwiek ta cierpiała chronicznie na brak świeżych materiałów. Oba znane nam kierunki, t. zn. praktyczno-urzędowy i naukowo-prywatny, rozwijały się aż po wiek XIX, zarówno w Polsce, jak i w całej reszcie Europy, niezależnie od siebie, zazębiając się tylko w wyjątkowych raczej wypadkach.

Takim do pewnego stopnia wyjątkiem były właśnie poświęcone podolsko-ukraińskiemu kresom Korony prace najznakomitszego kartografa wojskowego dawnej Rzpltej, Wilhelma Beauplana, a mianowicie jego mapa dolnego Dniepru, oraz mapy Ukrainy: specjalna i generalna. Zbyt dużo już pisałem na temat tych prac⁷⁾, abym miał jeszcze i tutaj do nich powracać, wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia, że mapy beauplanowskie łączyły w sobie w idealny sposób (jak na owe czasy

⁴⁾ Kopia niedatowanego listu Prokopa Leweica, pka połtawskiego, do Iwana Samojłowicza, hetmana zadnieprskiego, w rpsie Biblj. Czartoryskich 411, str. 199.

⁵⁾ Por. moja prace: Ze studjów nad mapami Beauplana. Wiadomości Geogr., 1933, zesz. 1, str. 25.

⁶⁾ G o d z i s z e w s k i W., Granica polsko-moskiewska wedle pokoju polanowskiego. Prace Komisji Atlasu Hist. Polski, III, Kraków 1935, str. 28—29.

⁷⁾ Ze studjów nad mapami Beauplana, o. c.: Beauplaniana (Wiadomości Służby Geogr. 1934, zesz. 1); Wołyn w dawnej kartografji (Rocznik Wołyński, IV, 1935); Rzut oka na dzieje kartografji polskiej (Katalog Wystawy zbiorów kartograficznych. Biblj. Narodowej w Warszawie, 1934).

i wyjątkowe warunki terenowe) właściwości dobrych zdjęć woj-
skowych i zarazem naukowych, oraz wspomnieć, że obchodzą-
nas wydawnictwo prof. Ba gro wa przynosi m. i. cenny przy-
czynek do dziejów publikacji map wspomnianego inżyniera.
Znajdujemy w nim bowiem (tabl. VII) piękną reprodukcję nie-
znanego przedtem gdańskiego wydania mapy generalnej Beau-
plana z r. 1648, którego egzemplarz posiada w swym zbiorze
sam wydawca.

Dotychczas mapa wymieniona znana była tylko z później-
szej (po r. 1654) edycji gdańskiej, opatrzonej również datą
1648 r., lecz zmienionej i uzupełnionej w wielu szczegółach, oraz
z wydania roueńskiego z r. 1660, opartego zresztą w całości na
pierwszem wydaniu gdańskim. Okazuje się stąd, że W. Hond-
jusz, któremu Beauplan oddał do szychowania wszystkie swoje,
dotyczące Polski prace kartograficzne, ukończył istotnie w r. 1648
sztyczący mapy generalnej Ukrainy i porobił z płyty odbitki, któ-
remi miała być opatrzona pierwsza edycja Beauplanowego
„Opisu“ Ukrainy (Rouen 1651), wypuszczona w świat w stu
egzemplarzach. Opuszczając jednak Polskę (*via* Gdańsk) nasz
kartograf porobił *ex post* liczne poprawki na mapie, oddane
Hondjusz nie zdążył już wnieść przed śmiercią na płyty, oddane
w r. 1654 przez Jana Kazimierza do wykończenia i użytkowa-
nia J. Pastorjuszowi i J. Försterowi w Gdańsku. Oni też przy-
gotowali drugą edycję gdańską mapy, podczas gdy Beauplan,
pozabawiony po śmierci Hondjusza kontaktu z płytami swych
map, musiał kazać zrobić w Rouen nową płytę, przyczem za
wzór posłużyły odbitki gdańskie z r. 1648. Taki przebieg dziejów
wydania omawianej mapy nakreśliłem jeszcze w r. 1933, opie-
rając się na analizie i porównaniu obydwu znanych mi podów-
czas edycyj⁸⁾, publikacja zatem prof. Ba gro wa potwierdziła
w całości moje dawniejsze domysły. Stuszenie stwierdza wy-
dawca, że zreprodukowany przezeń egzemplarz nie jest bynaj-
mniej próbną tylko odbitką, lecz pochodzi z prawidłowego wy-
dania, równocześnie bowiem z ukazaniem się jego „*Anecdota*
Cartographica“, odnalazł się również i w Polsce egzemplarz tej
samej edycji mapy generalnej, zakupiony do zbiorów Bibl. Czar-
toryskich. Ba gro w jednak przeoczył, nie znając języka pol-
skiego, ważną poprawkę, wprowadzoną do życiorysu Beauplana
w cytowanych przezeń moich „Beauplanianach“, kartograf ten
bowiem bawił w Polsce od końca 1630 do wiosny 1637 r., a nie
w l. 1631—49, jak twierdzi wydawca, opierając się na dawniej-
szej literaturze.

Świetne prace kartograficzne Beauplana pozostały przez
całe stulecie skarbnią, z której czerpano obficie przy opraco-
wywaniu map ziem ruskich Rzpltej. Równocześnie jednak już

⁸⁾ Ze studjów nad mapami Beauplana, str. 40.

w drugiej połowie XVII w. znajdujemy na niektórych mapach
Ukrainy szczegóły, które naproźnie staralibysmy się zwiazać
ze spuścizną po naszym inżynierze. Ponieważ zaś ślady nowych
zdjęć występują na terenie zadnieprzańskiej Ukrainy, zatem
siłą rzeczy wzrok nasz kieruje się w stronę mapografii wschod-
niego sąsiada Rzpltej. I tutaj właśnie omawiane wydawnictwo
prof. Ba gro wa przynosi wręcz rewelacyjne materiały.

Cały swój rozwój aż do końca XVI w. zawdzięcza karto-
grafia wsch. Europy obcym, dopiero bowiem wydana w r. 1613
i 1614 przez Hessela Gerarda „*Tabula Russiae ex autographo,*
quod delineandum curavit Foedori filius Borisi, desumpta
*et ad fluvios Dvinnam, Zuchanam aliaque loca, quantum ex tabu-
lis et notitiis ad nos delatis fieri potuit, amplificata*“ z dodazo-
nym planem Moskwy „*ad archilyppum Foedori Borissovitzi*“,
można uważać za pierwszy do pewnego stopnia, samodzielny
objaw inicjatywy moskiewskiej w omawianej dziedzinie. Równo-
cześnie zresztą z wymienioną wyżej mapą, bo w czasach Borysa
Godunowa, sporządzono także urzędową kartę państwa carów,
t. zw. *Bolszoi Czerteż*, który wraz z należąca doń *Knigą k bol-
szomu czerteżu*, służyć miał do celów administracyjnych i woj-
skowych.

W nauce rosyjskiej toczy się oddawna spór o to, czy mapa
carewicza Fiedora opierała się na owym, niestety zaginionym
wielkim *czerteżu*, czy też powstała niezależnie od niego? Prof.
Ba gro w opowiada się w omawianej publikacji (s. 3) za tą
drugą ewentualnością, nie przytaczając jednak żadnych argu-
mentów na jej poparcie, wydawnictwo jego natomiast przynosi
(tabl. I—V) reprodukcje dwu różnych przeróbek t. zw. ukraiń-
skiego *czerteża*, którego powstanie wiąże się ściśle z ową „wielką
kartą“ Moskwy i pozwala spojrzeć zbliska w oblicze rodzimej kar-
tografii rosyjskiej owych czasów. Ów bowiem ukraiński *czerteż*
sporządzony w r. 1627 przez *Pomiestnyj Stol* (t. zn. urząd spra-
wujący pieczę nad pomiarami państwa, oraz przygotowywaniem
potrzebnych do celów urzędowych map i opisów), tworzył nie
innego, jak tylko uzupełnienie wielkiego *czerteża* dla pogranicza
moskiewsko-tatarskiego, tak, jak sporządzony z nim współcześnie
(1626) i znany już dawniej, syberyjski *czerteż* spełniał tę samą
rolę odnośnie do zauralskich nabytków państwa carów.

Wszystkie te mapy są wykonane tak prymitywnie pod każ-
dym względem, że raczej zasługują na nazwę „malowanych itine-
rarzy“, których najbardziej znaną przedstawicielką jest antyczna
„*Tabula Peutingeriana*“. Prace tego rodzaju mają z mapami
sensu stricto jedną tylko wspólną cechę, a mianowicie to, że i one
również służyć miały do orientacji w terenie. Nie mogą natomiast
być uważane za wizerunek kraju, twórcy bowiem owych *czerteży*
nie starali się wogóle o wierne odtworzenie sytuacji i zachowanie
proporcji, lecz chodziło im wyłącznie o zaznaczenie głównych

szlaków komunikacyjnych wraz z unaocznieniem, przez jakie, lub obok jakich osad i rzek drogi te przebiegają. Jednym słowem mamy tu do czynienia z jednym jeszcze okazem przednaukowej kartografii pierwotnej, który jest dla nas o tyle interesujący, że tak samo, lub przynajmniej bardzo podobnie wyglądając musiady i wyglądały istotnie produkty naszej „rodzimej” kartografii urzędowej w XV i XVI stuleciu. Patrząc na reprodukcje kopii ukraińskiego *czerteża*, oraz mając przed oczyma wspomniane już wyżej mapy z kodeksu Sędziwoja z Czechła i niektóre prace, powstałe w związku z wojnami moskiewskimi Batorego, zrozumieć dopiero można, dlaczego to nasz Sarnicki zalecał hetmanowi trzymać przy swoim boku malarza, „nie dla malowania chorągwi drzewców...”, ale gdy ciągnie wojsko przez niewiadome miejsca, aby malował *situm loci* onego kraju, drogę, góry, lasy, rzeki i t. d.⁹⁾ Niewątpliwie bowiem owe najstarsze mapy wojskowe: polskie, tureckie, a także i zach.-europejskie, były więcej produktami „sztuki” malarzkiej, niż naukowej kartografii.

W treściwym zarysie naszkicował prof. B a g r o w przebieg procesów osadniczych i wojskowych, których następstwem było rozszerzenie prac urzędowej „kartografii” moskiewskiej na kresy ukraińskie i powstanie w związku z tem osobnego *czerteża* ukraińskiego. Podobnie, jak i jej prototyp, t. zn. *Bołsoj Czerteż*, tak i ta mapa ulegała z biegiem czasu i w następstwie zmian na froncie wojskowo-osadniczym pogranicza tatarskiego, licznym zmianom i uzupełnieniom. Także i odnalezione przez prof. B a g r o w a (w Szwecji i w Niemczech) kopje omawianego *czerteża* są późniejszymi przeróbkami pierworzoru, sporządzonym w r. 1627. Pewne natomiast zastrzeżenia nasuwać może datowanie tych przeróbek przez wydawcę. Starsza z nich nie może pochodzić z czasów ok. 1640 r., obejmuje bowiem również Zadnieprze polskie, utracone przez Koronę dopiero po wybuchu buntu Chmielnickiego (1648), a odstąpione Moskwie w rozejmie andruszowskim (1667), choć *de facto* car mógł je uważać za swoje od czasu ugody perejasławskiej (1654). Wątpić można, aby przed tą datą uzupełniono ukraiński *czerteż* odnośnie do Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny. Natomiast gdy chodzi o drugą, późniejszą jego przeróbkę, którą miał ze sobą ks. Golicyn, postępując w r. 1681 do Bachczyszeraju, to pochodzić ona musi od pierworzoru, sporządzonego nieco wcześniej, skoro figuruje tu jeszcze wał, ochraniający od wschodu Nowy Oskół, który, jak podaje B a g r o w, został zniszczony przez Tatarów w r. 1673.

Siłą rzeczy nasunąć się musi z kolei pytanie, czy ów *Czerteż ukraiński* i *czerkaskim gorodam, ot Moskwy do Kryma* odegrał

⁹⁾ B u c z e k K., Kartografia polska w czasach Stefana Batorego (Wiadomości Służby Geogr., 1933, zes. 2), str. 103. Por. także mapy zreprodukowane w mej pracy: Dorobek kartograficzny wojen Stefana Batorego (tamże, 1934, zes. 3).

jakąś rolę w rozwoju obrazu kartograficznego Ukrainy, innymi słowy, czy wywarł jakiś wpływ na drukowane mapy tego kraju? Wydawca daje także i tutaj odpowiedź: negatywną, choć właśnie w jego „*Anecdota Cartographica*” znajdujemy mapy, których zbadanie dostarczyć może, naszym zdaniem, raczej argumentów przeciwnych jego zapatrywaniom. Odrązu dodam, że śladów owych rosyjskich *czerteży* nie należy doszukiwać się w rysunku sytuacyjnym, nikt bowiem, poza rodowitymi Moskalami, nie mógł chyba żywić żadnych złudzeń co do jego wartości. Z drugiej jednak strony nieda się zaprzeczyć, że mapy wymienione, a zatem i ukraińska, podawały w surowej formie wiele cennego materiału topograficznego (nazwy osad i rzek, oraz odległości między nimi), który, po krytycznym przerobieniu mógł posłużyć za podstawę do opracowania dobrej mapy kraju. Pewne szczegóły wskazują, że już w trzeciej ćwierci XVII w. taka mapa została istotnie z pomocą ukraińskiego *czerteża* sporządzona, dostarcza zaś tych wskazówek szczegółowa analiza obydwu nieomówionych jeszcze map z wydawnictwa prof. B a g r o w a, t. zn. map Ukrainy: Bergena (tabl. VIII) i Mengdena-Bruce'a (tabl. VI).

Niemiec E. G. Bergen (Berge) przebywał w Moskwie i na Ukrainie w l. 1670—78, potem udał się do Anglii, lecz już w r. 1680 był łómaczem u Wielkiego Elektora. Swoją temuż księciu poświęconą i w zbiorach *Preussische Staatsbibliothek* w Berlinie zachowaną, rękopiśmienną mapę Ukrainy sporządził on ok. 1680 r., a zatem już po wyjeździe na Zachód, czyli że nie była to żadną miarą praca oryginalna, a tylko kopja lub przeróbka jakiejś mapy moskiewskiej pochodzenia. Za tem przemawia zresztą fakt, że Bergen sam kartografem wcale nie był, oraz to, że mapa jego wykazuje wszelkie cechy właściwe dla kopii, a mianowicie podaje wiele nazw w błędnej pisowni i umieszcza niektóre osady nad innymi, niż to miało miejsce w rzeczywistości, rzekami. Uderza też na niej nierównomierność w potraktowaniu poszczególnych części Ukrainy, przyczem najszczegółowiej opracowane zostały obszary, objęte ukraińskim *czerteżem*. Tak samo, rzecz prosta, musiały się one przedstawiać na pierworzorze, z którego czerpał Bergen, wiadomym natomiast, czy nie on pierwszy zużytkował przy rysowaniu swej karty mapę generalną Ukrainy Beauplana lub jakąś jej przeróbkę, w każdym razie ślady tej mapy są widoczne u Bergena, przedewszystkiem w rysunku rzek pontyjskich oraz wybrzeży morza Czarnego, a zwłaszcza Krymu, który ma u niego tak charakterystyczną dla map typu beauplanowskiego postać.

Największą jednak wagę przywiązując do przedstawienia na mapie berlińskiej (a także u Mengdena-Bruce'a) tej części kraju, którą obejmują, oprócz ukraińskiego *czerteża*, również mapy Beauplana, t. zn. zadnieprzańskiej Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny. Ze szczegółowego porównania na wszystkich wymienio-

nych mapach rysunku rzek i rozmieszczenia osad w tej części Ukrainy wynika, jak mi się zdaje, dość nawet wyraźnie, że autor pierwowzoru, z którego korzystał Bergen, czerpał tu z jakiegś nowszej redakcji ukraińskiego *czerteża*. Wychodzą tu bowiem na jaw tak liczne zbieżności, zwłaszcza w przedstawieniu osad, że nie umiałbym ich wyjaśnić w inny, niż wyżej wspomniany sposób. Gdyby bowiem zestawić na tablicy synoptycznej miejscowości uwzględnione przez Bergena i na ukraińskim *czerteżu*, to okazałoby się, że różnice nie będą tu nigdzie tak duże, aby niedało się wyjaśnić ich bądź opuszczeniami na mapie berlińskiej, lub jej pierwowzorze (zrozumieliśmy wobec pomniejszenia podziałki), bądź też przez przyjęcie, że oprócz znanych nam redakcyj ukraińskiego *czerteża*, istniała jeszcze jakaś inna, nowsza i pełniejsza. Powstanie zaś takiej redakcji jest o wiele prawdopodobniejsze niż istnienie jakiegoś innego jeszcze zdjęcia lewobrzeżnej Ukrainy, poza beauplanowskim, *czerteżem* i owym niewątpliwym pierwowzorem mapy Bergena.

Śmiało zatem można wyrazić przypuszczenie, że gdzieś w 70-tych latach XVII w. jakiś kartograf sporządził z pomocą ukraińskiego *czerteża*, mapy Beauplana i jeszcze innych materiałów, najprawdopodobniej własnych zdjęć, nową mapę Ukrainy, opracowaną już całkiem na modłę zachodnią, i że z tej właśnie pracy korzystał Bergen, dzięki czemu znajdujemy u niego pewne zbieżności z ukraińskim *czerteżem*. Przypuszczam, że ta nieznaną mapę posłużyła również Mengdenowi za podstawę przy opracowywaniu mapy, znanej z wydania amsterdamskiego z r. 1699 i opublikowanej w omawianym wydawnictwie Ba gro w a.

Być może nawet, iż to sam Jerzy Mengden (1628—1702), Moskal z pochodzenia, a z zawodu oficer, był twórcą owego zaginionego pierwowzoru, faktem jest bowiem, iż robił on zdjęcia na lewobrzeżnej Ukrainie i pozostawił po sobie materiały, zużytkowane później przez gen. Bruce'a (1670—1735) do opublikowanej w r. 1699 w wydaniu rosyjskim i łacińskim mapy tego kraju. W porównaniu do berlińskiej, posiada już ona o wiele bogatszą treść, zwłaszcza, gdy chodzi o obszary nad Dońcem, Orłem, oraz dolnym Dnieprem i Donem. Natomiast przedstawienie obszarów między Worskłą i Desną, oraz między tą ostatnią rzeką, Oką i górnym Donem, różniło się u Mengdena-Bruce'a z całą pewnością niewiele od mapy, którą wyżył Bergen, a w następstwie tego wiele bardzo szczegółów przypomina nam tutaj ukraiński *czerteż*. Podobieństwo to jest niełatwe do uchwycenia wobec przepaści, jaka dzieli rysunek sytuacyjny na *czerteżu* z jednej strony, a u Mengdena-Bruce'a z drugiej, niemniej jednak samo istnienie tych analogii nieda się, naszym zdaniem, zaprzeczyć. Oczywiście nie chciałbym przeceniać roli, jaką pierwsza z tych map odegrała przy zreformowaniu obrazu kartograficznego dorzeczy Donu, Dońca i górnej Oki, jednak trudno nie przyznać, że jej ist-

nienie ułatwić mogło znacznie pracę takiemu np. Mengdenowi, który zresztą nieodrazu zapewne skartował szczegółowo omawiany kraj, lecz podobnie, jak i Beauplan, robił to etapami. Jednym z nich mógł być pierwowzór mapy Bergenowej, drugim zaś praca, na której oparł swą mapę gen. Bruce.

Kreśląc powyższe uwagi, nie miałem wcale zamiaru wdrażać się w krytykę wywodów prof. Ba gro w a, raczej bowiem chodziło mi o zwrócenie uwagi na jego piękną i cenną publikację, oraz o związanie wydobytych przezeń materiałów z dotychczasowymi wiadomościami o kartografii Ukrainy, która, choć leży dzisiaj poza granicami Polski, była z nią związana ściśle przez parę stuleci. Rozpatrzywszy się szczegółowo w wydawnictwie, jak ono zresztą w całej pełni na to zasługuje, nasunęły mi się pewne wątpliwości, które pozwoliłem sobie tutaj wyłuszczyć, choć zdając sobie sprawę z tego, że wyrośc one mogły na podłożu niedostatecznej znajomości pewnych kwestyj z dziejów kartografii rosyjskiej, której prof. Ba gro w jest dzisiaj najlepszym niewątpliwie znawcą. Sądzę jednak, że mimo wszystko najlepszą formą wyrażenia uznania dla jego pracy i najlepszym sposobem zachęcenia go do kontynuowania tak ciekawie i wspaniale się zapowiadającego wydawnictwa, będzie właśnie wszczęcie dyskusji, która przynieść musi w każdym razie pożytek dla nauki.

Na zakończenie nie mogę nie zauważyć, jak na widok tego typu wydawnictw, co omówione w niniejszym artykule, zachwyła serce historyka kartografii polskiej, która nie rozporządza dotychczas (poza rosyjskimi) żadnymi w tym rodzaju publikacjami i nie zdobyła się do dziś nawet na wydanie tak wspaniałego zabytku, jakim są odnalezione przez dra K. Piekar-skiego fragmenty map Wapowskiego z r. 1526.

Silne jeszcze w przedwojennym okresie ukraińskie ośrodki badań historycznych w Kijowie i we Lwowie, łatwiejszy dostęp do materiałów historycznych w archiwach czy zbiorach rękopisów Moskwy i Petersburga, spory zastęp kwalifikowanych pracowników i badaczy, to dalsze atuty ukraińskie w naukowej rywalizacji z nami. Niemniej jednak nasze zainteresowania wojnami kozackimi nie stoją w żadnej proporcji nietylko do nauki ukraińskiej, ale i do ważności problemu Kozaczyzny w dziejach i losach naszego państwa.

Powszechna opinja dzisiejszego świata historycznego stwierdza zgodnie, że wiek XVII, a w obrębie spraw tego stulecia problem kozacki ma dla naszej historii wagę zasadniczą; mimo to jednak nawet we Lwowie, najbardziej ze względów geograficznych i historycznych powołanym do pracy nad dziejami Kozaczyzny, bardzo mało robi się w kierunku realizacji tego uznanego postulatu. Niewiele jest prac monograficznych, a w dziedzinie wydawnictw źródłowych jest jeszcze gorzej. W tej mierze w okresie powojennym nie zrobiliśmy nic a i czasy przedwojenne nie mogły się pochlubić większą ilością publikacji. Z XVII w. nie mamy niemal żadnych diariuszów sejmowych drukowanych, mimo że w naszych zbiorach odpowiedniego materiału nie brak; wydania naszych dziejopisarzy tego okresu są przeważnie przestarzałe i niekrytyczne. Korespondencja najwybitniejszych naszych działaczy albo dotąd nieknięta drukiem, albo opublikowana według metod nie odpowiadających wcale wymaganiom obecnej nauki historycznej²⁾. Kiedy w r. 1920 prof. Konopczyński w recenzji książki Rawity-Gawrońskiego o Jerzym Chmielnickim stwierdza, że z powodu szczupłości naszej literatury o Kozaczyźnie wszystkie przyczynki należy przyjmować z podwójną wdzięcznością, to od r. 1920 do chwili obecnej stan ten nie o wiele zmienił się na lepsze.

Do wielkiej syntezy historycznej o Kozaczyźnie nie mamy przedewszystkiem monografij; niemal każdy epizod czyto z przebiegu wojen kozackich, czy ze stosunków wewnętrznych na terenie kozackim czeka dotąd na swego autora. Z większych prac syntetycznych poza Szajnochą i Kubalą można wymienić chyba tylko Gawrońskiego „Kozaczyna ukraińska do końca XVIII w.”; Warszawa 1923, rzecz ta jednak tak z powodu subiektywizmu autora, jak z powodu dużych wad metodycznych, a wreszcie właśnie z braku odpowiednich opracowań szczegółowych, dzisiejszej wiedzy historycznej nie może wystarczyć.

Już pierwsze bunt Kosińskiego i Nalewajki, ważne dla zrozumienia genezy Kozaczyzny, czego mimo wszystko u nas się nie docenia, nie posiadają odpowiednich opracowań. Wielka monografia Prochaski o Zółkiewskim (Warszawa 1927), zwycięscy Nalewajki, chociaż wyczerpuje duży materiał źródłowy, nie odpowiada dzisiejszym wymogom, zresztą traktuje bunt Nalewajki tylko jako epizod w działalności wojskowej Wielkiego

²⁾ S. p. prof. St. Zakrzewski i niejednokrotnie wspominał o konieczności zorganizowania we Lwowie poważniejszych studiów w zakresie Kozaczyzny, ale warunki finansowe i techniczne, oraz może i brak odpowiednich sił naukowych sprawiły, że myśli te, poza paroma rozprawami w zakresie Kozaczyzny wykonanymi w Jego seminarjum a łączącymi dotąd przeważnie w rękopisach, nie zostały zrealizowane.

KAZIMIERZ LEWICKI

DZIEJE KOZACZYNY

PRZEGLĄD LITERATURY ZA LATA 1918—1935

I.

W powojennej historiografii Kozaczyzny wybijają się przedewszystkiem ośrodki badawcze w Kijowie i Lwowie. Poza niemi duży dorobek naukowy w tej dziedzinie przedstawiają Charków, Odessa, Nizyn na Ukrainie, dalej Wiedeń i Berlin, a ostatnio także Warszawa. Wszystko to są ośrodki nauki ukraińskiej; polska historiografia po okresie silniejszego zainteresowania sprawami kozackimi w drugiej połowie XIX w. nie przedstawia w ostatnich latach większej pod tym względem aktywności. Poza paroma mniejszemi pracami można tu wymienić jedynie wielkie prace Kubali i Gawrońskiego i to co do tego ostatniego istnieją bardzo poważne zastrzeżenia.

Powojenna sytuacja na tem polu jest jeszcze gorsza, tu właściwie można mówić tylko o przeróbkach dawniejszych prac Gawrońskiego i nowych wydaniach dzieł Kubali.

Nie sposób tu zastanawiać się nad przyczynami tego stanu rzeczy; nie ulega wątpliwości, że dużą rolę odgrywa utrudniona komunikacja naukowa z Kijowszczyzną. Wpływa także niewątpliwie fakt, że historiografia nasza chętniej zajmuje się sprawami, które miały miejsce na terenie Polski w jej obecnych granicach, dalej brak w naszych centrach uniwersyteckich, a przedewszystkiem we Lwowie, jakiegos ośrodka naukowego, zorganizowanego dla badań nad dziejami Kozaczyzny. I szereg innych powodów i przeskód jakiegokolwiekby można tu wyliczyć, nie usprawiedliwia jednak faktu, że dorobek naszej nauki historycznej w zakresie Kozaczyzny przedstawia się więcej niż słabo. A już w żadnym stosunku nie stoi do historiografii ukraińskiej i to tak pod względem ilościowym jak często i wartości naukowej¹⁾.

Zrozumiałem jest, że nauka ukraińska poświęca tak wiele wysiłku dziejom Kozaczyzny a zwłaszcza okresowi rozkwitu za Chmielnickiego.

¹⁾ Podobną opinię wyraża O. Górka w odpowiedzi Wł. Tomkiewiczowi w polemicznej pracy p. t. Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna, Warszawa 1934, str. 95.

Hetmana. Stronńskiego Zdż.: „Swawola ukraińska“ (Kwart. hist. 1924) bardzo lakonicznie omawia powstanie kozackie z końca XVII w., chociaż przynosi parę interesujących uwag autora tak co do genezy buntów kozackich, które niestety nie zostały się u nas określić mianem lotrostwa, jak i do stanowiska Żółtkiewskiego „wielkiego przyjaciela Kozaków“.

Przełom XVI i XVII w. znany w zakresie dziejów Kozaczyzny głównie z pracy Domanickiego: „Kozaczyszyna na perelom XVI—XVII w.“ (Zap. Tow. Szewcz., t. 60—64), nie zainteresował w naszej powojennej historiografii żadnego autora: badania dziejów południowo-wschodniej polityki Polski tego okresu prowadzi czeski historyk J. Macurek: „Zapas Polska a Habsburku o přístup k Cernemu Moři“, Praga 1931, przyczem na podstawie obszernych studiów archiwalnych (głównie w Polsce i Wiedniu) porusza szereg momentów z dziejów polskiej Kozaczyzny, zmieniającej się już wtedy w poważną siłę militarną, którą czynniki polityczne środkowej i zachodniej Europy muszą brać pod uwagę w organizacji frontu chrześcijańskiego do walki z półkoczycem.

A wkrótce potem (początek XVII w.) następuje wielki cykl morskich wypraw kozackich na morze Czarne, przerywanych (albo urządzanych równolegle) wielkimi przemarszami wojennymi Kozaków przez państwo moskiewskie w okresie t. zw. Smuty. Rozprawy Tyszkowskiego o wojnach z Moskwą w pierwszym 25-leciu XVII w., praca Suwary o wojnie cecorskiej 1620 r., badania Dobrowolskiej o Zbarskich, czy inne studia drobniejsze, zawierają wiele informacji i materiałów do tego okresu historii Kozaczyzny polskiej, sprawy kozackie jednak traktują w sposób epizodyczny i niesystematyczny. Okres wielkich wojen tureckich z lat 1620—1621, wojen wywołanych w dużej mierze ciągłymi wyprawami łupieżczymi Kozaków, to dzieje pierwszego hetmana naszej Kozaczyzny w dużym stylu. Mroki pierwszej części życia i działalności Sahajdaczego oświetliły trochę prace Bohd. Barwińskiego, Antonowa, Suwary i Tyszkowskiego³⁾. Ale ten tak pełen wojskowej chwały kozackiej okres lat drugiego dziesiątka XVII w., postać Konaszewicza, jego stosunek do Polski i odwrotnie, i jego rola wewnątrz samej Kozaczyzny dotąd w wielu punktach niejasne. Można wymienić choćby tylko sprawę wpływu Kozaków i Konaszewicza na genezę wskrzeszenia hierarchii kościółca prawosławnego w Polsce w r. 1620, co do której aż do najnowszej historiografii istnieją u nas zasadnicze sprzeczności w poglądach⁴⁾. Wielki sukces wojska polskiego i oddziałów kozackich pod Chocimem 1621 r.⁵⁾ zaczął

³⁾ Barwiński Bohd., *Konaszewicz w Peremyślskiej ziemi w XV—XVI st.*, Zap. Tow. Szewcz., t. 100; Antonów M., *Dwa przyczynki do działalności P. Konaszewicza Sahajdaczego*, Kwart. hist., t. 40; Suwara Fr., *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej*, Kraków 1930; Tyszkowski K., *Wojna o Smoleńsk 1613—1615*, Lwów 1932; *Kozaczyzna w wojnach moskiewskich Zygmunta III*, (1605—1618), Warszawa 1935 (odb. z Przgl. hist.-wojsk., t. VIII, z. 1).

⁴⁾ Chodynicki K., *Kościół prawosławny a Rzplta Polska*, t. I, i rec. z tej pracy w Kwart. hist., t. XLVIII.

⁵⁾ W r. 1921 wyszło niezmiennione wydanie Tretiaaka J., *Historia wojny chocimskiej (1621 r.)*.

blaskiem chwały wojennej klęskę cecorską, a zestawienie obu tureckich kampanij prowadzić może do wniosku, że klęskę cecorską ponieśliśmy w dużej mierze z powodu wstrzymania się Kozaków Sahajdaczego od wojny. Łącuch wydarzeń: wielkie wyprawy kozackie na Moskwę w r. 1618, wskreszenie hierarchii prawosławnej w r. 1620, Cecora i Chocim — rwie się jeszcze, bo brak w naszej literaturze opracowania ogniw pośrednich, brak też znajomości wewnętrznej sytuacji w Kozaczyźnie na przestrzeni tych paru lat, pełnych treści historycznej.

Wchodzimy w okres t. zw. komisij kozackich; problem sam dla siebie wielkiego znaczenia, bo okazało się, że komisje te przeważnie, albo wogóle, nie spełniły swego zadania. Kozaczyzna wzrasta w siłę, rzecz zrozumiała w okresie jej licznych zwycięskich akcji wojennych; ale wzrasta także antagonizm i nienawiść Kozaków do Polski, z którą tylekroćnie ramię przy ramieniu wojowali. Na czoło polityki kozackiej tych lat wysuwa się wielki znawca problemu Koniepcolski, można powiedzieć następcą Żółtkiewskiego.

I znowu nietylko niema dotąd monografii o nim w naszej literaturze, ale nawet jego rola w sprawach kozackich, ostatnio bodaj że tylko w artykule M. Antonowa⁶⁾ nieco wyjaśniona, gdy polskie zbiory rękopisów (np. Ossolineum i Biblioteki Narodowej, rewidynkowane z Rosji) przecho-wują wiele materiału do jego działalności. Mimo ogromnej liczby uczonych, którzy w różnych czasach i różnych okazjach wypowiadali się na temat genezy wielkich buntów kozackich, powody tych powstań w niejednym będą mogły być wyjaśnione właśnie przez badanie wewnętrznych stosunków na samej Ukrainie w okresie dziesiątka lat poprzedzających wystąpienie Chmielnickiego. Zbadanie stanowiska Koniepcolskiego, jego znajomości spraw kozackich i jego polityki wobec Kozaczyzny napewno w znacznym stopniu ułatwi zrozumienie sytuacji, a bunt Chmielnickiego przestanie być zaskoczeniem dla naszej historiografii, tak jak był tragiczną niespodzianką przynajmniej dla trzech czwartych społeczeństwa polskiego owej doby.

Moskwa zupełnie łatwo dała sobie radę ze swą Kozaczyzną na Donie czy na lewym brzegu Dniepru i potrafiła ją wciągnąć w swoją służbę państwową⁷⁾. Czy czynione u nas próby w tym kierunku były wystarczające i racjonalne? Czy da się stwierdzić wpływ potężniejszej Kozaczyzny na nas? Odpowiedź na to pytanie ułatwiłoby wyjaśnienie popularności buntu Chmielnickiego. A stanowisko szlachty obszarów objętych powstaniem kozackim⁸⁾? Wie się wprawdzie, że ten czy ów wstępował w szeregi Chmiel-

⁶⁾ Antonów M., *Rola St. Koniepcolskiego w przygotowaniu komisji kurkowskiej z 1623 r.*, Prace Hist. Akad. Kola Hist. UJK., Lwów 1929 i odb. Zob. także *Sprawozdania Tow. Naukowego we Lwowie*, 1932, z. 2.

⁷⁾ O Hermana ze *Ukrajina ta Din u XVII st.* Praca ciekawa, w której znajduje się niejedno wyjaśnienie do dziejów naszej Kozaczyzny, oparta w dużej mierze na materiałach Archeograf. Komisji t. zw. *Dońskich Dielach*.

⁸⁾ Pod kierunkiem prof. Zakrzewskiego wykonana praca na ten temat M. Dobrowolskiej, leży dotąd w rękopisie.

nickiego, ale jak wielki był ten udział i z jakich pochodził motywów? ⁹⁾ Trzeba także, a może przede wszystkim, zbadać stosunki gospodarze Ukrainy po obu stronach Dniepru, nad czym w nauce ukraińskiej prowadzone są coraz intensywniejsze badania. Z naszej literatury zajmują się temi sprawami prace Białkowskiego, dla trochę wcześniejszego okresu. Ostatnią rozprawą Tomkiewicza o Jeremim Wisniowieckim musieliśmy oczywiście zająć się także stosunkami gospodarzami i ludnościami na terenie „państwa” Wisniowieckich.

Ta rozprawa jak i inne artykuły tego autora (Powstanie kozackie 1630 r., Kraków 1930; Ograniczenie swobód kozackich w r. 1638) posuwają nas przed nasz dorobek naukowy w zakresie dziejów kozackich przed Chmielnickim. W monografii o Wisniowieckim m. i. Tomkiewicz kreśli stosunek Jaremy do buntu Pawłuka w r. 1637 i Ostrzanina w r. 1638, i działalność Wisniowieckiego w chwili wybuchu Chmielniczyny i pierwszych lat powstania. Autor zajmuje stanowisko pośrednie między apoteozą Jaremy przez współczesnych i część literatury naukowej z Gawrońskiego i Kubalę na czele, a potępiającą krytyką jego działalności u Szajnochy, Lipińskiego i innych, i twierdzi, że było w Jeremim „uosobienie wszystkich dobrych i złych instynktów współczesnego pokolenia”. Podkreślając zalety osobiste Wisniowieckiego, jego dzielność osobistą, zdolność dowódcy, gospodarność i zmysł organizacyjny, dość surowo ocenia też jego wady, jak nadmierną ambicję, wacholstwo, małe zdolności polityczne i t. d. Stara się też autor wyjaśnić wiele pociągnięć Jaremy i faktów politycznych tego okresu na tle stałej walki kanclerza Ossolińskiego i stronnictwa dworskiego z Wisniowieckim. Tło historyczne dla Jaremy bierze przedewszystkiem z prac Hruszewskiego i Kubali ¹⁰⁾. Pomijając tendencje naszej literatury historycznej, przeważnie nieprzychylniej dla Ossolińskiego, trzeba przyznać, że sama działalność „Żelaznego Kanclerza” zyskuje coraz więcej na wyrazistości, natomiast druga bardzo ważna persona tego okresu, wojewoda Kisiel, czeka nadal na swoją monografię, która jak twierdzi Górk a, będzie rehabilitacją polityczną tego męża stanu.

Pierwsza połowa Chmielniczyny ma w naszej literaturze jeszcze szereg, przeważnie drobnych, artykułów i przyczynków, dotyczących głównie epizodów walk, jak Żółte Wody, Zborów, Zbaraż i t. d. i t. d. ¹¹⁾. Nasuwa się

⁹⁾ Górk a O., Ogniem i miecz, a rzeczywistość hist., str. 22, pisze, że szlachta przeważnie poszła za Chmielnickim.

Drobny przyczynek do t. zw. buntów chłopskich na Podkarpaciu daje Czółowski A. Z dziejów Chmielniczyny na Podkarpaciu (Odb. z Ks. Pam. ku czci Wł. Abraham, Lwów 1931).

¹⁰⁾ Tomkiewicz, Jeremi Wisniowiecki. Wstęp, str. IX. Górk a O., op. c., poddał bardzo surowej krytyce charakterystykę Jeremiego Wisniowieckiego podaną przez Tomkiewicza. O jego stosunku do Kubali pisze m. i.: „Nastawienie naukowe Kubali... zaciążyło na pracy Wł. Tomkiewicza o Jer. Wisniowieckim”. Por. też recenzję Korduby w *Zeitschrift für osteuropäische Geschichte*.

¹¹⁾ Artykuły te zostały wymienione w I t. „Ziemi Czerwińskiej” w sprawozdaniu z literatury powojennej okresu elekcyjnego.

tu jeszcze jedno pytanie bardzo ważne dla wypadków tych lat, o którego rozwiązanie nasza literatura naukowa nie czyni żadnych starań, a mianowicie: stosunek Litwy z Januszem Radziwiłłem na czele do powstania Chmielnickiego. Hruszewskiego „*Historia Ukrainy — Rassy*” omawia dość obszernie ten stosunek i daje mnóstwo materiałów źródłowych, nasza jednak literatura lat powojennych, o ile mi wiadomo, sprawy tej nie porusza zupełnie. Od okresu Wyhowskiego, którego dotyczy monografia Gawrońskiego o Jerzym Chmielnickim, zainteresowanie naszej literatury sprawami kozackimi jest jeszcze mniejsze. Odtąd już tylko bardzo wyjątkowo spotykamy opracowania dotyczące Kozaczyzny w naszej literaturze. Panowanie Michała Wisniowieckiego i Jana Sobieskiego, to hetmanstwo Doroszenki na Ukrainie. Uwagi o polityce Doroszenki spotykamy w pracach Wolpińskiego, Jaskowskiego i Chowańca, dotyczących planów wschodnich Jana Sobieskiego i jego wojennych kampanij ¹²⁾. I na tym okresie kończy się zainteresowanie naszej literatury naukowej sprawami kozackimi. Z końcem XVII w. Kozaczyzna w Polsce zanika, Ukraina prawobrzeżna zupełnie zniszczona i wyludniona. Lewobrzeże dostaje się Moskwie, a południowo-wschodni kąt Rzeczypospolitej — Turcji. Stara się jeszcze zorganizować Kozaków Jan III, lecz próby czynione przez niego nie dają poważniejszych rezultatów. Nie znaczy to jednak, że sprawa kozacka nie istnieje; przeciwnie, poprzez okres Mazepy, Orlika, aż do rzezi humanińskiej i buntu hajdamaków, stanowi dalej sprawę żywo Polskę interesującą. W literaturze historycznej czasów powojennych nie budzi ona jednak większego zaciekawienia, niemal już od czasu Mazepy. Wieś XVIII, jeśli chodzi o sprawę kozacką, jest u nas w całości do opracowania.

W związku ze słabym zainteresowaniem powojennej naszej historiografii sprawami kozackimi, zapatrywania nasze na genezę, przebieg i skutki wojen kozackich XVII w. idą przeważnie wygodnym, bo utartym szlakiem, wskazanym w literaturze naukowej przez Kubalę i Gawrońskiego. O rewizjonizmie w tej gałęzi naszej nauki nie można mówić, bo albo niema wogóle prac, któreby omawiały sprawy kozackie, albo jeżeli nawet tu i ówdzie coś się o Kozaczyźnie napisze, nie wiele to się różni od prac dawniejszych. Nie sięga się bowiem ani do arsenału nowych, przez nikogo u nas niebadanych materiałów, ani się nie kontroluje i rewiduje tradycyjnych poglądów i nie przeprowadza gruntownej krytyki istniejącej literatury przedmiotu. Trzeba wprawdzie zaznaczyć, że słusznie nieraz u nas się mówi, że nacjonalistycznie nasświetlone i często a priori konstruowane opinie ukraińskich historyków, zwłaszcza doby dawniejszej, wykrzywiają obraz rzeczywistości historycznej XVII w. Ale nie próbujemy zastąpienia tych sądów wnioskami ugruntowanymi na podstawie badań źródłowych. I siłą faktu czepię się oburącz z tej literatury ukraińskiej aż do Lipińskiego i Hruszewskiego włącznie. Z żądaniem rewizji wystąpił niedawno prof. Górk a, m. i. w wspomnianych wyżej artykułach, poświęconych analizie tła historycznego w Ogniem i mieczem Sienkiewicza. Polemiczny charakter tych artykułów i ciężkie zarzuty autora pod adresem dotychczasowej histori-

¹²⁾ O pracach tych zobacz uwagi w I t. „Ziemi Czerwińskiej”.

grafii pierwszych lat buntu Chmielnickiego sprawiają, że i w przeglądzie literatury, poświęconej sprawom kozackim w naszej przeszłości, artykuły te, choć w paru zdaniach, winny być uwzględnione. Za główny zarzut autora pod adresem naszej historjografii, uważać można jego uwagi o braku szerszych studiów w archiwach krajowych i zagranicznych i nieuwzględnienie materiałów rękopiśmiennych, a zbyteknie uleganie historjografii okresu przedwojennego aż do Kubali włącznie. Według autora prace Kubali, a nawet Hruszewskiego o bardzo dużej mierze przyczyniły się do stworzenia odwróconego obrazu naszej przeszłości, z okresu lat 1648—49. Polska historjografia po dziś dzień nie orientuje się (wg. autora) w błędach i fantazji Kubali. Żeby tylko wskazać na zupełnie chybioną sylwetkę Wiśniowieckiego, niezgodny ze stanem faktycznym portret Kisiela i jego rolę w wojnach kozackich. Potężna postać Ossolińskiego, czy osoba dzielnego regimentarza Ostroga, czy wreszcie jednego z najdzielniejszych naszych królów Jana Kazimierza, to tylko parę najważniejszych osobistości, co do których prof. Górka domaga się zasadniczej rewizji naszych opracowań i poglądów. Czeka na swego badacza rola „chama“ polskiego i mieszczaństwa w wojnach z Chmielnickim, jak czeka naukę polską konieczność ścisłych badań nad możliwościami wojennymi i faktycznym udziałem wojsk walczących ze sobą na południowym wschodzie Polski w pierwszych latach buntu Chmielnickiego. Szerog jeszcze rewizyjnych postulatów autora można by wymienić, od których spełnienia nastąpi według autora przewartościowna, nie gruntowne naszych poglądów na wypadki połowy XVII w. Kozaczyna, ta olbrzymia siła uderzeniowa, nie powinna być zniszczona w interesie Polski, bo naczelnym zadaniem tych właśnie Kozaków była walka z Tatarami i zlikwidowanie Krymu. Trzeba tu zwrócić uwagę, że prądom rewizjonistycznym, popularnym bardzo w kołach naukowych Ukrainy Sowieckiej, uległ także do pewnego stopnia i autor IX-tomowej Historji Ukrainy. O jego ostatnim tomie dziejów Kozaczyny będzie mowa wkrótce, tu tylko zaznaczyć należy, że rewizjonizm Hruszewskiego dotyczy głównie samej osoby i polityki Chmielnickiego. Zresztą ze strony radykalnych rewizjonistów ukraińskich ostatnich lat prace tego autora a także innych, jak Wasylenki, Łazarewskiego i Miakoty na narazone są coraz częściej na ataki za tendencyjne przedstawienie ukraińskiego procesu historycznego¹³⁾.

II.

Ukraińska literatura dziejów Kozaczyny jest tak obfita, że omówienie jej w ramach krótkiego artykułu jest niemożliwe¹⁴⁾. Sama bibliografia zajęłaby sporo miejsca. To też z konieczności uwagi niniejsze są fragmentaryczne i niekompletne, a odpowiednie pozycje literatury często tylko traktowane przykładowo. Już wspomniano o głównych ośrodkach nauki histo-

¹³⁾ Zobacz w tej sprawie artykuł M. Korduby w *Zeitschrift f. ost-europ. Gesch.*, t. VI; a nadto artykuły w *Ukrainie*, 1932, nr. 1—2 Okynszewycza i Iwanickiego.

¹⁴⁾ Omówieniu najnowszej literatury naukowej w zakresie źródłoznawstwa poświęcony jest artykuł M. Andrusiaka w *Kwart. hist.*, t. XLVIII.

rycznej ukraińskiej. Z tych ośrodków na czoło wybijała się Kijowska Akademia Nauk. We Lwowie taki ośrodek stanowi Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki ze swemi Zapiskami.

Historyczny ruch ukraiński w zakresie Kozaczyny, najsilniejszy, jeśli idzie o dobę Chmielnickiego, nie zaniedbuje jednak i okresów późniejszych¹⁵⁾, przyczem daje się zauważyć ostatnio wzmożone zainteresowanie wiekiem XVIII, i to zwłaszcza w zakresie spraw wewnętrznych, gospodarczych i kulturalnych. Równoległe do tych zainteresowań idzie też rozwój archiwistyki, która wynikami swoich prac pobudza uczonych do nowych opracowań. Jeśli idzie o wiek XVII najwięcej może uwagi poświęca historjografia stosunkom Kozaczyny z Moskwą, zwłaszcza w okresach ważniejszych w tych stosunkach, jak ugoda perejaśławska w r. 1654, rozjem andruszowski polskomoskiewski, pokój Grzymułtowskiego w r. 1686 i t. d. Jako dalszą cechę charakterystyczną historjografii ukraińskiej, zwłaszcza z terenu Ukrainy Sowieckiej, trzeba wymienić krytycyzm, z jakim zaczyna się odnosić ta historjografia do dotychczasowych, przeważnie apoteozujących Chmielnickiego prac ukraińskich. Krytycyzm ten wywołany jest z jednej strony nowymi poglądami na historję wogóle, jak i doktryną, która obniża znaczenie t. zw. wielkich ludzi na korzyść mas społecznych, jako głównych twórców procesów historycznych. Z drugiej strony przeprowadza się gruntowniejsze badania nad dziejami Ukrainy doby Chmielnickiego, które to badania bądź stwierdzają słabe strony planów politycznych Chmielnickiego, bądź potwierdzają krytykę sposobu ich realizowania przez samego Chmielnickiego, lub jego pomocników i wykonawców. Te zmiany w „nastrójach“ ukraińskiej historjografii zaznaczyły się także u Hruszewskiego w jego IX tomie Historji Ukrainy, obejmującym drugi okres Chmielnickizny od r. 1650—1657. W tym tomie jako zakończenie dał autor swoje obecne poglądy na dobę i postać Chmielnickiego, które niejednokrotnie różnią się od poglądów wyrażonych przez Hruszewskiego w poprzednich tomach Historji Ukrainy, pisanych jeszcze przed wielką rewolucją rosyjską. Ta obszerna, bardzo krytyczna charakterystyka Chmielnickiego, jest równocześnie rozprawą autora z całą niemal dotychczasową literaturą o Chmielnickim, i walką z bezwzględną apoteozą Wielkiego Bogdana.

Jak wspomniano Hruszewski podkreśla silnie znaczenie mas w ruchu Chmielnickiego, wobec których Chmielnicki, człowiek wyjątkowy, odegrał rolę tylko przywódcy o dużym talencie w ich kierowaniu. Swoje powodzenie zawdzięcza Chmielnicki w dużej mierze tej nagromadzonej energii rewolucyjnej, jaka tkwiła w społeczeństwie ukraińskim przed połową XVII w., a także osobistemu szczęściu. Czy Chmielnicki odrazu miał jasno skryształizowany program walki o niezależność kozackiego państwa? Nie! Chmielnicki walczył naprzód tylko o autonomję kozacką w ramach Rzeczypospolitej, i dopiero od r. 1649 można już mówić o idei własnego państwa.

¹⁵⁾ Kozaczyna przed powstaniem Chmielnickiego zajmuje się nowa historjografia ukraińska stosunkowo mało; jeszcze największe może zainteresowanie wywołuje osoba Sahajdaczno (pr. Kostrubia, Bohd. Barwinski i i.).

obrać się ona jako koło centralnego punktu, koło t. zw. ugody perejaślawskiej z Moskwą w r. 1654. Praca przeladowana jest materiałem źródłowym i to tak *in extenso* w tekście, jak i w przypisach; materiały ten obok wykładu stanowią niewątpliwie o ogromnej wartości dzieła, które w szczególnych badaniach służyć będzie nieraz jako zbiór źródeł do dziejów kozackich z okresu ostatnich lat Chmielnickiego¹⁶⁾.

W zarysie ukraińskiej historii Doroszenki¹⁷⁾ dzieje Kozaczyzny zajmują bardzo dużo miejsca. Pracę, którą należy uważać za uniwersytecki podręcznik historii Ukrainy, cechuje w pierwszej linii chęć utrzymania ciągłości dziejów Rusi-Ukrainy od zarania jej istnienia aż do końca XIX w., mimo że ciągłość polityczna była niejednokrotnie w ciągu wieków przerywana. Autor referuje poglądy uczonych na genezę Kozaczyzny i przywódców kozackich z XVI w., i poprzez Dymitra Wisniowieckiego, Podkowie, Orszowskiego, Nalewajkę, kozaków okresu Samozwańców, Sahajdaczno i Pawluka, przez dużą część swojej książki kreśli czasy Chmielnickiego i jego następców. Opiera się głównie na najlepszych, jego zdaniem, pracach w tym zakresie, t. j. Lipińskiego, Kubali i Hruszewskiego, wyczerpująco zresztą całą niemal literaturę przedmiotu. Jeśli chodzi o naświetlenie faktów, pracę cechuje duży umiar dodatnio wyróżniają ją od sposobu pisania niektórych innych historyków Ukrainy, np. od prac Lipińskiego¹⁸⁾.

Jeśli chodzi o ukraińską literaturę monograficzną, zauważyć można większe zainteresowanie stosunkami Kozaczyzny z państwami ościennymi i układami, jakie Kozacy zawierali z temi krajami w wojnie przeciw Polsce. Ta strona sprawy kozackiej w naszej literaturze powojennej jest słabo uwzględniona. Politykę Chmielnickiego wobec Siedmiogrodu charakteryzuje M. Korduba: *Miz Zamostiem ta Zborovom* (Zap. Tor. Szevez. t. 133), nie mówiąc oczywiście o tem, że polityka siedmiogrodzka Chmielnickiego jest obszernie

¹⁶⁾ Warto tu zaznaczyć, że ostatnia praca Hruszewskiego nie doczekała się dotąd odpowiedniej recenzji w naszych czasopiśmiech historycznych.

¹⁷⁾ Doroszenko D., *Narys Istorii Ukrainy I—II*, Warszawa 1932—1933. Bardzo obszernie spisy literatury przy każdym rozdziale książki spracowują, że opracowanie Doroszenki będzie dużym ułatwieniem w orjentacji w naukowym dorobku odnośnych okresów.

¹⁸⁾ Z kilku jeszcze, różnej wartości i rozmiarów opracowań ogólnych historii Ukrainy, wymienić można pracę Al. Efymentko (znanej rosyjskiej uczonicy lat przedwoj.) wydaną pierwszy raz po ukr. p. t. *Ist. ukr. narodu* wyp. I—II, Charków 1922. Praca wprawdzie popularna, ale ważna o tyle, że na pierwszy plan wysunięta są w niej kwestie socjalne i ekonomiczne. Rumuńska praca Nistora J., *Problema ukraineana in lumina istoriei*, Codrul Cosminului VIII, Czerniowce 1934, bardzo obszerna, jednak może wzbudzić intencję autora ma charakter publicystyczny. Autor w konkluzji stwierdza, że Rumuni we wszystkich czasach byli przyjaciółmi Ukrainy. — Ze względu na szersze ramy niniejszego artykułu, pozostawiono bez uwzględnienia niektóre badania historii na terenie Ukrainy Sowieckiej, które najwięcej nacisk kładą na dzieje włościanstwa. Według najnowszej historiografii sowieckiej (której omówienie zasługwałoby na osobny artykuł), zadaniem socjologicznej nauki historycznej jest jaknajbardziej zniszczyć burżuazyjne i reakcyjne zapatorywania dotychczasowej historiografii ukraińskiej, nie wyłącza-
jąc Hruszewskiego.

Nie widać u niego jasnego programu tak w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej i ani on ani jego otoczenie niema jednolitej i świadomej koncepcji politycznej. Zaciążyła na nim mentalność, wzory i tradycja polskiej przynależności państwowej, a nie był zdolny do tworzenia rzeczy nowych. „Zatechła martwota“ wionie z hetmańskich deklaracji całego dziesięciolecia rządów i niema w nich żadnej śmiałej myśli, która by odbijała w sobie spójność i narodowy przewrót. Ukraina Chmielnickiego nie była monolitem; masę, poza tem, że przez dziesięć lat rządów Chmielnickiego były stale poruszane na ofiarę wojnie, nie zostały pociągnięte do współpracy. Bo jak dawniej, a ród stanowili tylko Kozacy, jak w Polsce szlachta. W tych masach budzi się niewiara, a jej dowodem jest masowa emigracja ludności do Moskwy i bunt chłopski na Ukrainie, jakie miały miejsce już w rok po śmierci Chmielnickiego. Polityka włościańska podobna jest do polskiej: w głowach Chmielnickiego i starszyzny nie mieściło się pojęcie wolnego włościanstwa. A polityka Chmielnickiego wobec miast pchała je w objęcia Moskwy z jej mniejszymi swobodami. Te masy, uciekające z Polski przed uciskiem socjalnym i gospodarczym, dostawały się w objęcia nowych latyfundiów, w jakich przetradała się kozacka starszyna. Ustawiczne wojny na terenie własnym i gospodarka tatarskich sprzymierzeńców sprawiły, że polowa Ukrainy zamieniła się w pustkę i ruinę. Chmielnicki dążył konsekwentnie tylko do utrzymania swej władzy i zabezpieczenia panowania swojej dynastji, a marnotrawstwem żywych sił płacił za fantastyczną ideę zachowania terytorjum. A w stosunkach z zagranicą? Fatalna polityka mołdaw-
ska, ciągłe wahania w koncepcji muzumuńskiej i antymuzułmańskiej, uporczywe trzymanie się sojuszu z bardzo niepewnym kontrahentem, jakim byli Tatarzy, szkodziła mu w jego orientacji na Moskwę, którą w ten sposób stale od siebie odsuwał. Nie potrafił wyzyskać okoliczności i związać się efektywnym sojuszem z Siedmiogrodem czy Szwecją. Zamiast zniszczyć Tatarów i Krym, na co Chmielnickiemu starczyło sił, pozwalał sprzymierzeńcom tatarskim niszczyć Ukrainę i ulegał ich politycznym kombinacjom. W Chmielnickim było dużo Azji i ta Azja wyrażała się w jego polityce wewnętrznej i zagranicznej. Jego śmierć nie przyniosła klęski polityce ukraińskiej, i nie była nieszcześciem, a krach, jaki nastąpił za Wyhowskiego, można było już przewidzieć za Bogdana. „Ruinę“ trzeba już liczyć od Chmielnickiego, po którego zgonie zaraz się odsłoniła. Wielki Hetman kozacki umarł w porę, i uratował swoją opinię, bo ruina ta poszła na rachunek jego epigonów.

Hruszewski podkreśla wszystkie niesprzyjające dla polityki hetmana okoliczności, ale zaraz dodaje, że wszystkie te trudności nie potrafiły ukryć faktu, że Chmielniczyna nie przedstawiała ani raju, ani idylli i harmonji. Jej wartość polega na tem, że stała się etapem w pochodzie ukraińskich mas narodowych do swoich społecznych, kulturalnych i narodowych ideałów. I była tem wstrząśnięciem, które wydobyci „prosty ludzi“ z dołów ich niewoli i upośledzenia.

Takim *credo* zamknął Hruszewski ostatni tom swojej historii Ukrainy, a śmierć jego, jaka nastąpiła w parę lat po tym tomie, nie pozwoliła mu już wydać następnych, do ostatnich czasów przez siebie przygotowanych, tomów. Jeśli idzie o treść tomu IX *Istorii Ukrainy - Russy* to

nięte pytanie czy ugodą r. 1654 była protektoratem Moskwy nad Ukrainą, czy unią, czy inkorporacją²⁴⁾, tem bardziej, że między samym aktem perejasławskim a praktyką, t. j. praktycznymi stosunkami Moskwy i Kozaczyzny, istnieją zasadnicze sprzeczności²⁵⁾. Moskwa układała się z Ukrainą jak równy z równym, mówi Łaszczenko R. (*Perejasławskiej dohovor 1654 r.*, Jub. *Zbirn. Dniestrjańskoho*, Praga 1925) i Chmielnicki uznawał tylko moralny autorytet carów moskiewskich. Chmielnicki nie potę prowaździł krwawe boje z Polską, aby sprzedać wolność Ukrainy Moskwie, rozumiał też, że autonomia Ukrainy w prawno-państwowym związku z Polską jest nie do utrzymania, i w ten sposób zawarł ugodę z Moskwą, co oznaczało przewrót w polityce zagranicznej hetmana²⁶⁾. Rekapitulację zapatrywanych literatury na ugodę perejasławską przeprowadza Miakotin i oddziela sam układ Chmielnickiego z Moskwą od faktycznych stosunków, jakie ułożyły się między hetmanem a rządem moskiewskim. Omawiając punkty ugody, dochodzi do wniosku, że między Moskwą a Kozakami wytworzył się w końcu stosunek zależności walsnej²⁷⁾.

Dopiero też od traktatu perejasławskiego można mówić o terytorjum Ukrainy w znaczeniu państwowym, granice zaś od Moskwy ustalone zostały w polsko-moskiewskich traktatach w Dywilinie i Polanowie. Natomiast trudno jest ustalić granice od zachodu, bo tu regulowane były one nie jakimś aktem prawnym, a faktycznym władaniem Polski czy Chmielnickiego. Dopiero traktat andruszowski 1667 r., a zwłaszcza pokój Grzymułtowski 1686 r., ostatecznie wyznaczył Dniepr za granicę Polski i Moskwy²⁸⁾. Z uwag o stosunkach Chmielnickiego do innych państw mamy do zanotowania m. i. artykuły Olianczyna, dotyczące polityki hetmana wobec Brandenburgji i Niemiec²⁹⁾.

Ugodzie Hadziackiej z Polską 1658 r. i rządom Wyhowskiego poświęcono ostatnio parę artykułów. Według Narżnego o historjografja ukraińska, która do unji hadziackiej jak i do osoby Wyhowskiego odnosiła się zawsze wrogo, nie ustaliła jeszcze swoich zapatrywań i nie wyjaśniła wszystkich

²⁴⁾ Odinec D., Przyłączenie Ukrainy do Moskwy (po czesku), *Sbornik ved pravnych a statnich XXVII*, 4, Praga 1926.

²⁵⁾ Jakowlew A., *Dohovor Bohd. Chmel. z Moskwoju 1654, Jub. Zbirn. Bahalija*, 1927 a także Lipiński *Ukrajina na peretomi* traktują uklad 1654 r. jako nominalną tylko zależność Ukrainy od Moskwy.

²⁶⁾ Tomaszewski S., *Do istorii peretomu Chmelnyczczyny*, Jub. *Zbirn. Bahalija*, Kijów 1927.

²⁷⁾ Miakotin V., *Die Vereinigung der Ukraine mit d. Moskauer Staate. Ztschr. f. osteurop. Gesch.*, Bd. VII, (*Neue Folge* Bd. III, H. 3, Berl. 1933). Z powodu wielkiej ilości artykułów poświęconych ugodzie perejasławskiej, tak co do jej prawnej jak i politycznej strony, nie sposób ich wszystkich tu uwzględniać. Ostatnio wyszły w Warszawie Traktaty ukraińskomoskiewskie w XVII i XVIII stuleciu, wyd. A. Jakowliw (po ukraińsku), Prace Ukr. Instytutu Naukowego T. XIX, Warszawa 1933.

²⁸⁾ Wasylenko M., *Terytoria Ukrainy XVII w.*, Jub. *Zbirn. Bahalija*, Kijów 1927.

²⁹⁾ Olianczyn D., *Dwa listy Hetm. Bohd. Chmelin. i In. Wyhonsko koło do Kwarfista Brandenb. Fridr. Wilhelma (1657--1658)*, *Chitborobaska Ukrajina V*, 1924--1925; *Aus den Materialien zu den ukr.-deutsch. politischen Beziehungen des 17 Jhrdt.*, *Abhandl. des Ukr. Wiss. Inst.*, t. I, Berlin 1927.

potraktowana w ostatnim tomie historji Hruszewskiego. Stosunki Ukrainy z Donem na przestrzeni XVII w. znajdują swoją ilustrację w obszerniejszej pracy: Hermaże O., *Ukraina ta Din (Zap. Kij. Inst. Narodn. Ośw. III, Kijów 1928)*. Autor wykazuje m. i., że wbrew interesom Moskwy i Chmielnickiego i jego następców, spotykamy się na całej przestrzeni XVII w. z identyczną akcją Kozaczyzny nadnieprzańskiej i naddońskiej, t. j. z wyprawami przeciw Krymowi i wybrzeżom morza Czarnego. Kozacy Dońscy i Ukraińcy niejednokrotnie podejmowali wyprawy wspólne na Krym nawet wtedy, gdy oficjalnie Chmielnicki i jego następcy pozostawali w przymierzu z Tatarami. W tej rozprawie ciekawe są też ustępy, poświęcone emigracji, chwilowej i stałej, ludności Ukrainy Dnieprzańskiej nad Don. O skutkach polityki ludnościowej Chmielnickiego i długotrwałych wojen na terenie Ukrainy wspomina też w omawianym już zakończeniu IX t. Historji Ukrainy Hruszewski. W związku z pracą Hermaże O. należy wspomnieć o ciekawej rozprawce Dubrowskiego, w której autor analizując stosunki kozacko-tatarsko-tureckie na przestrzeni XVII w. dochodzi do wniosku, że polityka kozacka w drugiej połowie XVII w. była w swojej zasadniczej linii filo-tatarska i filo-turecka, i że w okresie Chmielnickiego i później można mówić tylko o chwilowych odstępstwach od tej linii¹⁹⁾. Te wahania między Moskwą a Krymem, jakie obserwują historycy u Chmielnickiego, rozstrzygnięte chwiłowo na rzecz Moskwy w t. zw. ugodzie perejasławskiej 1654 r., nie ustępują jednak i w ostatnich latach rządów Chmielnickiego a także w czasie hetmanstwa jego następcy Wyhowskiego. Ukraina dzieli się widocznie na dwie orientacje: filo-moskiewską i filo-turecką, przyciemając Moskwę z powodu obsadzenia załogami miast ukraińskich ma faktyczną przewagę²⁰⁾. Zaporozie²¹⁾, które zawsze wojowało z Krymem, było przeważnie do polityki filo-tatarskiej ustosunkowane negatywnie, co stało wyżytkiwało Moskwę. Zresztą Wyhowski przez cały czas swoich rządów musiał walczyć z silną opozycją wewnętrzną, co wpływało także na politykę zagraniczną ówczesnego państwa kozackiego²²⁾. Niekompletność źródeł (brak archiwum hetmańskiego) i nieuzupełnienie archiwów carogrodzkich (Dubrowski) nie pozwala nam bliżej poznać stosunków kozacko-turecko-tatarskich. Ogromną literaturę monograficzną posiadają stosunki Kozaków z Moskwą, a zwłaszcza t. zw. ugodą perejasławsko-moskiewską 1654 r. Na temat prawnego stanowiska Ukrainy w ugodzie perejasławskiej istnieje tyle poglądów, ilu historyków (Lipiński, *Ukraina na peretomi* (wyd. 1920 r., str. 29) Dotąd uważa się za nierozstrzyg-

¹⁹⁾ Dubrowski W., *Pro wynczenia wzaimni Ukrainy ta Tureczczyny u druh. pol. XVII st.*, *Schidnyj čyt 1928*, 5.

²⁰⁾ Narżny S., *Hetmanstwo In. Wyhowskocho*, *Praci Ukr. Pedah. Inst. im. Dragomanova*, t. I, Praga 1929.

²¹⁾ Do stos. kozacko-tur. w okresie buntów koz. zobacz także Cha rampowycz K., *Lystunannja Zaporozkych Kozakim z Sultanom*. *Zap. Ist. žitot. Widd. U. A. N. IV*. Przyczytnki drukuje Rypka J., *Z korespondence Vysoke Partij s Bohd. Chmielnickym*. *Sborn. ven. Bidlovi*.

²²⁾ O walce Wyhowskiego z Teterą zobacz artykuł Herasymczuka W. *Smert In. Wyhowskocho*, *Juw. Zbirn. Hrusz.*, t. I.

²³⁾ Krypjakewycz Iw., *Do ist. derżawnoho archiva w XVII st.*, *Zap. Totr. Szeczev.*, t. 134—135.

wątpliwości. Nie wystarczy tu badać teksty traktatu, ale trzeba także brać pod uwagę jego skutki. W tym względzie unja hadziacka nie nadaje się wogóle do oceny, bo realnie nigdy nie istniała, a jej wartość leży tylko w tych postulatach, jakie wysunęło Kozactwo na Radzie hetmańskiej w Hadziaczu. Tem niemniej gwarantowała Ukrainie taką niezależność, jakiej nie ma nawet do dziś dnia³⁰⁾. Twórcą aktu hadziackiego nie miał wygodnego hetmaństwa. O jego stałej walce wewnętrznej z opozycją już wspomniano, do niej dołączało się trudne stanowisko wobec Polski i Moskwy, która coraz silniej umacniała się na Ukrainie, i fakt, że Wyhowski właściwie nie był, zwłaszcza w początkach, pełnym hetmanem, a tylko regentem za małoletności Jerzego Chmielnickiego³¹⁾. Wybór Tetery na hetmaństwa to dowód bezsilności i dekadentyzmu Kozaczyzny. Teterya bezwzględny zwolennik polskiej orjentacji, a od Hadziaczmu tajny informator polskich kół dworskich był jednym z tych, którzy przyczynili się do niepowodzeń Wyhowskiego³²⁾.

Rządy Doroszenki, tego „ostatniego kozaka“, sprawowane były przede wszystkim z Tatarami (1666—1675) a walce z Moskwą. Ten okres walk z Moskwą i lewobrzezną Ukrainą i te „przyjacielskie“ przemarsze tatarskie przez prawobrzezną Ukrainę sprawiły, że ta ostatnia zmienia się coraz bardziej w ruinę. Ta działalność sprzymierzeńców tatarskich, która dla Doroszenki stanowić miała tylko drogę do samodzielnego Ukrainy, tak go zmieniła, że złożył buławę hetmańską i przeniósł się do Moskwy (Doroszenko D., *Narys Istorii Ukrainy*, II, str. 95). Wśród najnowszej literatury do dziejów hetm. Doroszenki wymienić należy przede wszystkim: Doroszenko D. i Rypka J., *Hejtman P. Doroszenko a jeho turecka politika, Casopis. Narodn. Musea*, Praga 1933, dalej artykuły Andrusiaka, Hermażego, Krypjakewycza, Ohloblina, Petrowskiego i innych³³⁾.

Już za Wyhowskiego, a zwłaszcza za Doroszenki wyraźnie daje się odczuwać antagonizm „hohoty“ ukraińskiej, t. zw. czerni i starszyny, antagonizm, który można było obserwować za Chmielnickiego. Tę walkę wewnętrzną zawsze podsycała Moskwa, aby umocnić się na lewobrzeżnej Ukrainie,

³⁰⁾ Nariżnyj S., *Hadziacka umona w swiłli ukr. istoriografii*, *Nauk. Zbirn. Ukr. Univ. w Pradze, prysw. T. G. Masaryka*, t. II, Praga 1930.

³¹⁾ Nariżnyj S., *Hetmaństwo Wyhowskiego, Praci Ukr. Inst. im. Dragomanowa*, t. I, Praga 1929. Do okresu hetmaństwa Jerzego Chmielnickiego, zobacz także Łoskij I., *Juryj Nemrycz, Postup*, Lwów 1928, ks. 3—8; Petrowskij M., *Ukrajński diacy XVII st., I, T. Cecura*, *Zap. Ist. filol. Widd. U. A. N.*, t. 24, Kijów 1929 i i. oraz literaturę do wojny polsko-moskiewskiej 1660 r.

³²⁾ Herasymczuk W., *Smert Iv. Wyhowskoho, Juw. Zbirn. Hruševskoho*, t. I, Kijów 1928. Do okresu hetmaństwa Tetery i Brzuchowieckiego i Modzalewskiego.

³³⁾ Andrusiak M., *Do ist. borotby miż P. Doroszenkom, ta P. Ševčynem w r. 1668—1669*, *Zap. Tov. Szewcz.*, t. 150; Hermaże O., *Ruina i Doroszenko*, przedm. do Kostomarov. „*Czerhivivka*“, Kijów, *Knjhosvitka* 1928, s. I, XXXVIII; Krypjakewycz I., *Ostajij Astantalij. uchr. posol u Turczaczyni 1670 rr.*, *Ukrajina VI*, Kijów 1928; Ohloblin O., *Do ist. ruiny, Zap. Ist. filol. Widd. U. A. N.*, t. XVI, Kijów 1928; Petrowskij M., *Z žytija P. Doroszenka na Moskowszczyni*, *Zap. Tov. Szewcz.*, t. 100, Lwów 1930.

tak jak silną nogą stanęła na Donie, i tamtejszych Kozaków potrafiła zaw sze używać do celów państwowej polityki (Hermaże, op. c.). Polityka moskiewska w dużej mierze przyczyniła się do upadku idei niepodległości Ukrainy; idea niezależności politycznej nie jest już hasłem Doroszenki pod koniec lat 70-tych XVII w., ale odtąd aż do Mazepy walczy się tylko o autonomję kozacko-wojskowej gromady pod protekcją cara moskiewskiego (*ibid.*). Nie przytaczam tu szeregu prac dotyczących Ukrainy lewobrzeżnej, t. zw. stobodnej, czy Kozaczyzny dońskiej, zaznacząc tylko, że rozpoczęte prace nauki ukraińskiej zmierzają do traktowania łącznie studiów nad Kozaczyzną polską i moskiewską. Nie ulega wątpliwości, że i polska literatura historyczna będzie musiała rozszerzyć badania nad Kozaczyzną XVII w. także na Kozaczyznę moskiewską. Na tem tle wyjaśni się łatwiej nie tylko problem wielkich powstań kozackich, ale można będzie ustalić błędy naszej polityki kozackiej, która zamiast wzywać Kozaczyznę do swoich celów, walczyła z nią i pozwoliła na jej zupełne wyniszczenie w drugiej połowie XVII w. A silny ruch ukraińskiej historjografii nad gospodarczym stanem Ukrainy, stosunkami społecznymi, zagadnieniami ludnościowymi i kolonizacyjnymi, i polityką Moskwy na lewym i prawym brzegu Dniepru, winien być dla polskiej historjografii dowodem, że bez opracowania powyższych problemów, nie dojdziemy do ostatecznego wyjaśnienia genezy tego pożaru, który strawił do gruntu południowo-wschodnią ścianę Rzeczypospolitej.

Prawobrzeżna Ukraina została przy Polsce aż do rozbiorów, ale wydumiona i pustynna; Kozactwo przestaje istnieć³⁴⁾. Nie omawiam tu więc obfitiej literatury ukraińskiej, dotyczącej Mazepy; bitwy połtawskiej, Orlika czy wreszcie okresu t. zw. Koliwaczyzny czy ruchów hajdamackich, sprawy te bowiem nie należą już ściśle do dziejów naszej Kozaczyzny. W zakończeniu niniejszego artykułu zwrócić tylko uwagę, że obok literatury dotyczącej politycznej historii Kozaków istnieje jeszcze obfity dorobek naukowy w zakresie problemów wewnętrznych na Ukrainie w dobie Kozaczyzny. Stosunki ustrojowe na Ukrainie omawia Krypjakewycz w szeregu prac i artykułów³⁵⁾. Sprawa statutów i ustawodawstwa ma też obfitą literaturę. Wymienię tu tylko nazwiska Wasylenki, Szerbyny, Jakowlewa, Słabczenki, Okynszewycza i innych, Słabczenko np. w jednym z swoich artykułów omawia ciekawą dla nas sprawę powszechnego stosowania w prawodawstwie i praktyce kozackiej statutów litewskich, sprawę nietkniętą w naszej literaturze. Sprawy kulturalne, gospodarcze, skarbowe, handlu zagranicznego, sprawy miejskie i włościaństwa i t. d. uwzględniane są w pracach historyków ukraińskich coraz silniej (artykuły Antypo-

³⁴⁾ Do okresu Sobieskiego wymienić tu można parę prac, m. i. Antypowska A., *Do istorii prawobocznych Kozaków w 1689—1690 r.*, w którym autor drukuje 17 listów Jana III w sprawach kozackich, *Zap. Tov. Szewcz.*, t. 100; Ohloblina, *Dohovor P. Ivanenka z Krymom, Jub. Zbirn. Bahatija*, t. I, i inne prace tego autora. Petrowskiego, *Epizod z ukr.-krym. widnosyn kincia XVII w.*, *Nauk. Zbirn. U. A. N.*, Kijów 1929.

³⁵⁾ Krypjakewycz I., *Studii nad derżawoju Bohd. Chmelnyckoho, Zap. Tov. Szewcz.*, t. 129—130, 134—135, 139—140, 147, 151, Lwów 1920—1931.

wycza, Dobrowolskiego, Dubrowskiego, Hruszewskiej, Modzalewskiego, Ohienki, Okynszewycza, Piczety, Romanowskiego, Sawycza, Słabczenki, Szuhajewskiego, Titowa, Wasylenki, Woźniaka, Zahorowskiego i innych).

W zakresie studiów nad historjografią do dzieł Kozaczyny mamy do zanotowania parę większych pozycji. Bahalija D., *Narys ukr. istoriohrafiji* w 2 t., z których drugi (Kijów 1925) poświęcony jest latopisom kozackim t. zw. Samowidca, Grabianki, Wieliczki, Józefowiczów i i. z wyczerpującymi wiadomościami o rękopisach, wydaniach, opinjach uczonych i t. d., praca w naszej literaturze prawie nieknięta. Dokola autorstwa latopisu Samowidca rozwinęła się ostatnio w ukr. literaturze obszerna polemika, przyczem większość uczonych oświadcza się za autorstwem Rakuski-Romanowskiego. W tej sprawie przedewszystkiem artykuły i rozprawy Petrowskiego w *Zap. Tor. Szecz.* t. 100, w tem wydawnictwie t. 149 artykuł Andrusiaka, w *Zap. ist. filol. widd. U. A. N.* t. XXVI, Kijów 1931, *Zap. Niżniśk. Inst. Narod. ośw.* ks. VI, *Narysy ist. Ukr.* t. I, Charków 1930 i inne.

Obszerną charakterystykę i przegląd ukraińskiej historjografii przedwojennej i pierwszych lat powojennych wraz z omówieniem ruchu naukowego i wydawniczego tego okresu, przynosi rozprawa D. Doroszenki, *Ohtlad ukr. istoriografiji*, Praga 1923. Z prac poświęconych szczegółowym zagadnieniom historjografii wymienić można: Slusarenko F., *Polskij pysmennyk XVII st. S. Staronolskij pro zaporożske wijsko*, *Juw. Zbirn. Masaryka*, cz. II., Praga 1930; Chotkewycz H. zajmuje się diariuszem Oświęcima (*Zap. Tor. Szecz.*, t. 100). Często cytowany w naszych pracach poświęconych kozacyźnie Latopis Wieliczki, jest przedmiotem opracowania Kłepackiego P. w *Zap. Pott. Inst. Nar. Ośw.*, t. II. Do problemu stanowiska żydów w okresie buntów kozackich, poruszonego u nas ostatnio w wspomnianej pracy O. Górki, mamy do zanotowania pracę Maggida D. p. t. *Podii 1648—56 na Ukraini i Polscze w jennejszej literaturze* (*Zbirn. prac jennejsk. ist. arch. kom.* S. II, U. A. N., Kijów 1929). Sprawy ukraińskie doby Chmielnickiego w opinji francuskiej omawia Borszczał (*Litopys*, nr. 6, 7, 15, 16, Berlin) ³⁶⁾, a Doroszenko sprawy ukraińskie w zachodnio-europejskiej literaturze XVIII i pierwszej połowy XIX w. (*Abhandl. des ukr. wissenschaffl. Inst.* Bd. I, Berlin 1927). Wreszcie należy wspomnieć o bibliografji. Tu wymienić należy artykuły Andrusiaka w *Litop. Czern. Kal.* (nr. 9—10), Nykyforuka J., *Materialy do bibliohrafiji Ukrainy* (1917—1929), Charków 1932, Pawłyka O., *Radjańska istoriohrafija zach. Ukrainy* (1930—32), *Ukraina* 3, Kijew 1932, Krypiakewycza I., *Nowi praci z istorii Helmanyszyny XVII—XVIII w.*, 1924—1936, (*Zap. Tor. Szecz.* t. 144—145), ponadto bibliografje periodyczną i bieżącą w „Kwartalniku historycznym” do r. 1932 (drukow. osobno), i bibliografje w czasopismach naukowych ukraińskich Lwowa i Kijowa.

³⁶⁾ Wydał bibliografje Ukraińców zachodnio-europejskich Borszczał E., *L'Ukraine dans la littérature de l'Europe occidentale*. Paris 1935. (Odb. z „Monde Slave” 1933—1935).

ANTONI KNOT

DZIEJE SZKOLNICTWA NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ PRZEGLĄD LITERATURY 1918—1935

Okres przedrozbiorowy.

Prac obejmujących okres przedrozbiorowy posiadamy niewiele. Jest to, naogół biorąc, wynik słabego zainteresowania się dziejami szkolnictwa wieków dawnych, specjalnie zaś naszych ziem wschodnich. Dwie prace dotyczą pośrednio ziemi czerwieńskiej. Pierwsza to Al. Wanczury monograficzne opracowanie szkolnictwa starej Rusi ¹⁾, druga K. Charłampowicza o wpływie polskim na szkolnictwo ruskie ²⁾. A. Karbowiak w 3-cim tomie swych dzieł o szkolnictwa w średniowieczu ³⁾ (wyd. przez A. Wanczurę) omówił szkoły trywialne, klasztorne i katedralne diecezji lwowskiej. I. Krypiakewycz w 340-tą rocznicę istnienia lwowskiej szkoły brackiej podał popularny szkic jej dziejów w 16 i 17 w. ⁴⁾ Źródłowe wiadomości o szkole parafjalnej w Buszcu zawdzięczamy J. Widajewiczowi ⁵⁾. Najmniej udana jest próba monograficznego zarysu dawnej lwowskiej szkoły katedralnej J. Skoczka ⁶⁾. Wzorową natomiast jest praca Cz. Chowańca o akademji Jędrzeja Potockiego w Stanisławowie (założ. w r. 1669), wzorowanej na akademji zamojskiej, tembardziej cenna, że dotąd nie się zgoda o niej nie wiedziało, ten sam autor pisze o losach późniejszego kolegium jezuitckiego w Stanisławowie ⁷⁾.

Osobną grupę stanowią prace o akademji zamojskiej i szkolnictwie zamojskiem. Na czoło wybija się monografia prof. St. Lempickiego o pracy

¹⁾ Szkolnictwo w Starej Rusi, Lwów 1923.

²⁾ Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII st. Z niedrukowanego oryginału rosyjsk. przełożył i wstępem zaopatrzył Alojzy Wanczura, Lwów 1924.

³⁾ Dzieje wychowania i szkół w Polsce, Lwów 1923, T. III.

⁴⁾ *Lwowska bratńska szkoła XVI—XVII w.*, *Ukr. Szkoła* 1926, T. I, z. 17—18, s. 1—10.

⁵⁾ Szkoła parafjalna w Buszcu w XVII i XVIII w., *Minerwa Polska*, 1927, s. 156—161.

⁶⁾ Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej, Lwów 1929, por. rec. Kwart. Hist. 1929, I, s. 566—72.

⁷⁾ Księga Pamiątkowa Państw. Gimn. I. im. M. Romanowskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1929, s. 9—27.

Jana Zamojskiego na polu szkolnictwa⁸⁾. Szkołami Zamojskich w Szczepnie zajęli się Z. Klukowski⁹⁾. Przynajmniej charakter mają prace J. Riabinina¹⁰⁾, Wł. Skupa¹¹⁾, J. Serugi¹²⁾ i K. Sochaniewicza¹³⁾, drukowane przeważnie w Tece Zamojskiej.

Dzieje szkolnictwa galicyjskiego.

W r. 1919 powołana została do życia Komisja do badania dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Wkrótce potem Komisja ta stworzyła kilka podkomisji, między innymi także i we Lwowie. Podkomisja lwowska już w 1920 r. opracowała z inicjatywy dyr. F. Bostla plan zbiorowego dzieła: „Historja szkolnictwa galicyjskiego 1772—1918”. Niestety z wielkim zapalem rozpoczęta praca, prowadzona w pierwszych latach żywo i energicznie, po upływie pewnego czasu zmarła. Z wielkich, na szeroką skalę zamierzonych poczynaniach nie doszło do skutku, ani jeden temat szczegółowy z zamierzonego dzieła nie został całkowicie opracowany; nic nie ukazało się drukiem. Podkomisja lwowska zaczęła jedynie wydawać swój organ, w którym zamieszczano wiadomości o postępach prac nad szkolnictwem galicyjskim¹⁴⁾. W kwietniu 1929 r. dokonano likwidacji wspomnianej wyżej komisji, a agendy jej przejęła Komisja Historyczna Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego, która jak dotąd, żadnych prac nad dziejami szkoły galicyjskiej nie przedsięwzięła. Dzisiaj jest czas najwyższy ową pracę ponowić i konsekwentnie dalej prowadzić.

Przystępując do rejestracji dorobku historycznego na tem polu, zgóry trzeba zaznaczyć brak właśnie jakiegokolwiek systematycznej i planowej akcji badawczej, co fatalnie się odbiło tak na ilościowej jak i jakościowej stronie ogółu prac, wydanych w omawianym okresie. To też całość tego dorobku przedstawia się naogół dosyć miernie. Brak przedewszystkiem, poza kilkoma wyjątkami, prac, stojących na prawdziwym poziomie naukowym.

Do problemu i potrzeby opracowania dziejów szkolnictwa galicyjskiego powrócił (po poprzednich nawoływaniach w lwowskich „Wiadomościach z dziejów wychowania...”) A. Kruszełnycki¹⁵⁾, wykazując pewne nie-

⁸⁾ Działalność Jana Zamojskiego na polu szkolnictwa 1573—1605, Kraków 1921; por. nadto tegoż autora: Szkolnictwo humanistyczne w Polsce ze szczególnem uwzględnieniem Akademji Zamojskiej, Pamiętnik Zjazdu Nauk. Szymona Szymonowicza, Zamość 1930, s. 29—38.

⁹⁾ Dawne szkoły im. Zamojskich w Szebrzeszynie 1811—1852. Zarys dziejów, Zamość 1927.

¹⁰⁾ Profesorowie Akad. Zamojskiej w świetle aktów, w księdze zbiorowej: Szymon Szymonowicz, Zamość 1929, s. 181—187.

¹¹⁾ Ustawa emerytalna dla profesorów i nauczycieli szkół zamojskich (r. 1825), Teka Zamojska, 1919, str. 4.

¹²⁾ Wspomnienia Kajetana Kozimiana z lat szkolnych w Zamościu, Teka Zamojska, 1920.

¹³⁾ Zamosciana w archiwum państwowem i uniwersyteckiem we Lwowie, Teka Zamojska, 1920, str. 94.

¹⁴⁾ Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, Nr. 1 wrzesień 1921, Nr. 2 marzec 1922 (więcej nie wyszło).

bezpieczeństwa naukowe, jakie mogą wynikać z odkładania tej pracy¹⁵⁾. Przy wyliczaniu poszczególnych rozpraw, na pierwszym miejscu wymienimy te, które dają pewne całościowe zarysy historyczne, przynajmniej pewnego okresu, i które uwzględniają wszystkie typy szkolnictwa. Najpierw artykuły, pomieszczone w dwu zeszytach kontynuowanej po wojnie „Encyklopedji Wychowawczej”¹⁶⁾, a to prof. M. Straszeńskiego (okres 1870—1914), L. Jaxy-Bukowskiego (oświata i szkolnictwo w Małopolsce 1914—1920), K. Konarskiego (szkoły wyższe) i innych. Przeważnie na podstawie literatury, bez sięgania głębszego do źródeł archiwalnych, krótko opracował szkolnictwo galicyjskie w okresie Kom. Eduk. Narodowej Fr. Majchrowicz¹⁷⁾. Historję szkolnictwa w dobie wojny światowej dobrze ilustruje wydana zamiast zwykłych „Sprawozdań” „Kronika Rady Szkolnej Krajowej za l.: 1916—1919”¹⁸⁾. Historyczno-porównawczy i statystyczny charakter ma praca S. Lehnerta¹⁹⁾. Dążnościami młodzieży i starszego społeczeństwa do uzyskania szkoły polskiej w okresie przedwojennym zajął się J. Hulewicz w doskonałej rozprawie, ogłoszonej w II tomie „Naszej Walki o Szkołę Polską”²⁰⁾.

Wśród prac, poświęconych wyłącznie szkolnictwu niższemu, na plan pierwszy wybija się niedawno wydany zbiór historycznych opowiadań M. Opałki²¹⁾. Autor w tej książce zebrał szereg dawniej drukowanych gawęd, przeważnie z dziejów galicyjskiej szkoły ludowej, które przedewszystkiem wkrzeszają dawny obyczaj szkolny. Ujęcie literackie nie pozbawia „Gawęd” wartości naukowej, autor bowiem dosyć ściśle trzyma się źródeł archiwalnych i pamiętnikarskich. Tenże autor poprzednio ogłosił krótką wiadomość o lwowskiej „szkole normalnej”²²⁾. Owocem praktyki szkolnej (inspektorskiej) jest praca K. Bruchnalskiego²³⁾. Historję lwowskiej ruskiej szkoły im. Szaszkiewicza podał B. Barwiński²⁴⁾. Regionalny charakter posiada praca I. Fylypczaka o szkolnictwie na bojkowszczyźnie

¹⁵⁾ Zanedbana sprawa. (Do pytań pro istoriju szkolnyctwa Halyczyny i Bukowyny pod Anestriju). *Novi Selachy* 1931, T. 11, s. 307—9.

¹⁶⁾ Encyklopedia Wychowawcza, T. IX, zes. 4—8, Lwów—Warszawa 1922 i T. IX, zes. 9, Lwów—Warszawa 1923.

¹⁷⁾ Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej, książka zbiorowa: Epoka Wielkiej Reformy, Lwów 1923, s. 123—139.

¹⁸⁾ Kronika Rady Szkolnej Krajowej za lata 1916/17, 1917/18 i 1918/19, Lwów 1919.

¹⁹⁾ Szkolnictwo w Małopolsce, Lwów 1924 (Wydaw. Książek Szkolnych Kurat. Okr. Szkol. Lwowski).

²⁰⁾ Udział Galicji w walce o szkołę polską 1899—1914. Warszawa 1934, rozszerzone odbicie z II tomu „Nasza Walka o Szkołę Polską”.

²¹⁾ Gawędy o dawnej szkole, Lwów 1936.

²²⁾ Lwowska „szkoła normalna”, Wiadomości z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce, 1922, nr. 2, s. 19—22.

²³⁾ Obraz szkolnictwa ludowego w 12 powiatach Galicji w okresie 5-lecia 1909—1914. Odb. z Czasopisma Pedagog., Roczn. VII, Lwów 1920.

²⁴⁾ Wsenarodna szkola imeny M. Szaszkewycza u Leonii. *Ohliad její zasnowyn i rozwytku, z nahodu 40-letija jeshnowannja na osnovi źerel.* Lwów 1926, odb. z „Rady”.

nie od pocz. zaboru austriackiego po dobę współczesną²⁵⁾. Dalej wymienimy inne ruskie prace I. Browera²⁶⁾ i W. Wawryka²⁷⁾. Dawna rozprawa M. Bałabana o żydowskich szkołach trywialnych i normalnych w epoce józefińskiej (1906) została teraz na nowo przedrukowana²⁸⁾. Przyczynkiem jest wreszcie rzecz M. Mojzesowicza o szkole ormiańskiej w Kutach²⁹⁾.

Powazniej przedstawia się stan badań w zakresie szkolnictwa średniego. Wprawdzie i tutaj brak jest, poza kilkoma wyjątkami, prac poważniejszych, odpowiadających wymogom ścisłej metody naukowej, jednak ta dziedzina szkolnictwa zdobyła zainteresować większą ilość historyków. Wymieniamy na czele rozprawę J. Dobrzańskiego, dającą zarys dziejów średniej szkoły w Galicji w latach 1772—1805, a będącą streszczeniem większej całości, dotąd nieogłoszonej³⁰⁾ i przyczynki źródłowe A. Andriehowicza³¹⁾. Skolei uwagę zwrócić należy na kilka ksiąg pamiątkowo-jubileuszowych różnych gimnazjów. Prym dzierży tutaj bezspornie znakomicie zredagowana księga gimnazjum stanisławowskiego, wydana w 260-tą rocznicę istnienia zakładu³²⁾. Księga ta może być wzorem, jak należy podobne wydawnictwa celowo i rozumnie, z pożytkiem dla nauki historycznej redagować. Połowę księgi stanowią dzieje Zakładu, opracowane przez Cz. Chowańca (okres staropolski), o czym już była wzmianka, a przedewszystkiem przez J. Zielińskiego (okres zaboru austriackiego i czasy najnowsze do 1928 r.). Opracowanie to zaliczyć śmiało można do najlepszych opracowań tego rodzaju. Kilka zaledwie mamy dotąd porządnie napisanych historii galicyjskich gimnazjów (Tomaszewski — Brzeżany, Maciszewski — Tarnopol, Kultys — Drohobycz); praca Zielińskiego dorównuje im, a nawet przewyższa. Dalsza część księgi wypełniona jest szczegółowymi rozprawami o M. Romanowskim (patron Zakładu), teatrze szkolnym, archiwum kolejalnym, oraz szeregiem wspomnień pamiętnikarskich. Dalsza publikacja z tego zakresu to Księga Gimnazjum IV-ego we Lwowie³³⁾, w której dzieje gimnazjum 1878—1928 opracował Wł. Kucharski. Ostat-

²⁵⁾ *Z historii szkolnictwa na Zachodniej Bojkowszczyźnie (1772—1930)*, *Litopys Bojkowszczyzny*, Sambor 1931, T. I, nr. 1, s. 43—112.

²⁶⁾ *Z historii austriackiej szkoły na Ukrainie, Zapysky Odeskoho Naukoho Towarystwa pry Ukr. Akad. Nauk. Sekcija soc.-ekon. Cz. I*, 1927, s. 54—99.

²⁷⁾ *Szkola i bursa lwowska. Stanropigijona, Wremennik lwivsk. Stanropigijona na 1933 g.*, 69, s. 25—54.

²⁸⁾ Herz Homberg i szkoły józefińskie dla żydów w Galicji 1787—1806, w książce: *Z historii żydów w Polsce*. Szkice i studia, Warszawa 1920.

²⁹⁾ Dawna szkoła ormiańska w Kutach, Posłaniec św. Grzegorza 1927, nr. 7, s. 7—9.

³⁰⁾ Szkolnictwo średnie w b. Galicji w latach 1772—1805, *Prace Historyczne Akad. Koła Hist.* we Lwowie, Lwów 1929, s. 405—425.

³¹⁾ *Obrazy z historii seredniego szkolnictwa w Halycyjni w XVIII i XIX st. Zap. Tow. Szecz.*, 1930, t. 100, s. 289—310 i odb.

³²⁾ Księga Pamiątkowa I Gimnazjum Państw. im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie, Stanisławów 1929.

³³⁾ Księga Pamiątkowa 50-lecia gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie, Lwów 1928.

nie wreszcie ukazała się Księga Gimnazjum I-ego w Jarosławiu z historją Zakładu przez M. Hornika³⁴⁾; szereg artykułów poświęcono nadto udziałowi młodzieży w walkach o niepodległość. Dzieje gimnazjum VI-ego we Lwowie opracował L. Jaworski w osobnej publikacji³⁵⁾. Nad historją gimnazjum II-ego we Lwowie (niemieckiego) pracował długo niedawno znany F. Bostel; opracowanie to nie ukazało się drukiem, rękopis jest zapewne w spuściźnie wśród licznych materiałów do dziejów szkolnictwa galicyjskiego, pozostałych po Zmarłym. Przed laty ogłosił Bostel tylko krótki rys historyczny tego gimnazjum³⁶⁾. Do zakresu szkolnictwa średniego należy wreszcie odnieść kilka rozpraw drobnych: E. Kucharskiego o projekcie zakładu wychowawczo-naukowego, nakreślonym przez Aleks. Fredrę³⁷⁾, L. Finkla³⁸⁾ i A. Knota³⁹⁾ o lwowskiej Akademii Stanowej i krótki rys historyczny szkoły gosp. na Snopkowie⁴⁰⁾. Nadto w różnych dyrekcyjnych gimnazjalnych sprawozdaniach pomieszczono w ostatnich latach zwięzłe zarysy historyczne zakładów, przeważnie dotyczące najnowszych lat⁴¹⁾.

Poza właściwymi dziejami poszczególnych szkół średnich, drobną grupę stanowią *varia histor.-szkolne*. Czterdziestolecie czasopisma „Muzeum“ uświetniono wydaniem osobnego dodatku do tego pisma⁴²⁾ z zasadniczą pracą K. Sochaniwicza, dającą wzorowe opracowanie dziejów pisma, które tak poważną rolę odegrało w życiu szkoły galicyjskiej. Tenże autor zajął się nauczaniem geografji w szkołach galicyjskich⁴³⁾; ciekawy feljton o lekturze Pana Tadeusza podał W. Bruchnalski⁴⁴⁾. Pamiętnikami „szkolnymi“ Euzeb. Czerkawskiego i Bol. Baranowskiego, zajmowali się kolejno F. Bostel i A. Knót, ostatnio A. Mannówna⁴⁵⁾. Polskie Mu-

³⁴⁾ Księga Pamiątkowa poświęcona Zjazdowi jubileuszowemu z okazji 50-lecia istnienia Gimn. I w Jarosławiu 1884—1934, Jarosław 1934.

³⁵⁾ Gimnazjum VI im. Stanisława Staszica we Lwowie 1902—1927. Dzieje i ludzie, Lwów 1927.

³⁶⁾ Stuletni jubileusz II gimnazjum we Lwowie, *Wiad. z dziejów wychow. i szkoln.*, Lwów 1921, nr. 1, s. 8—10.

³⁷⁾ Projekt niezależnej szkoły obywatelskiej w Galicji w epoce metternichowskiej. Epoka wielkiej reformy, Lwów 1923, s. 140—146.

³⁸⁾ Ostatnia wola ks. infułata Samuela Głowńskiego, tamże s. 202—205.

³⁹⁾ Spór o konwiktoryj Akademii Tereziańskiej we Lwowie z 1781 r. *Bibl. Lwowska*, T. 31—32, Lwów 1932 i odb.

⁴⁰⁾ Helena Skolimowska, Główna szkoła gospodarza żeńska w Snopkowie, w ks. *Zbiór. Kresy Wschodnie Rzpłitej*, Lwów b. r., s. 193—96.

⁴¹⁾ Brody 1929, Lwów—gimn. III 1928 (autor K. Sochaniwicz), *Kołomyja—gimn. I* 1928, *Kołomyja—Seminarjum Naucz.* 1928, *Kamion. Strum.* 1928, *Sniatyn* 1928, *Sokal* 1928, *Tlumacz* 1927, Lwów—Korpus Kadetów 1927 i inne.

⁴²⁾ *Muzeum 1885—1925*, dod. 15, Lwów 1925.

⁴³⁾ K. Sochaniwicz, *Z dziejów elementarnego nauczania geografji w b. zaborze austr.* Przegląd wydaw. Książnicy-Atlasu, R. VI, 1925, nr. 8, str. 165—169.

⁴⁴⁾ Jak niedyś we Lwowie podczas nauki szkolnej czytano Pana Tadeusza, *Słowo Polskie*, Lwów 1927, nr. 1; por. R. Skulski, *Pierwsze ślady recepcji Mickiewicza w szkole polskiej*, Lwów 1935. *Odb. z Pam. Lit. t. XXXI*.

⁴⁵⁾ O potrzebie wydania niektórych pamiętników galicyjskich, Lwów 1936, *odb. z czasop. Reduta—Tydzień Polski*, nr. 7—8.

o znany rkps wiedeńskiej Bibl. Narod. *Historia Collegii Leopoliensis*, oraz o źródła z Archiwum Prowinc. Małop. T. J. W 25-tą rocznicę założenia Wydziału medycznego wydana została księga pamiątkowa⁵⁸), która obok zbioru prac ściśle lekarskich zawiera krótki rys historyczny wydziału w pierwszym ćwierćwieczu, skrócony przez prof. A. Bednarskiego, wspomnienia prof. A. Becka o pierwszych latach istnienia fakultetu oraz F. Kmietowicza i L. Szulistańskiego omówienie działalności profesorów, docentów, doktorów i uczniów Wydziału lekarskiego U. J. K. w czasie walk lwowskich od dnia 31 października 1918 r. do 19 marca 1919 r. Wykładami dawnego prawa polskiego w uniwersytecie lwowskim zajął się prof. L. Finkel w osobnej rozprawie, drukowanej w księdze zbiorowej ku czci Oswalda Balzera⁵⁹). Osobne wydawnictwo omawia ostatnie piętnastolecie istnienia Wydziału teologicznego⁶⁰), opracowane przez ks. T. Długosza, ks. prof. P. Stacha (główna część) i ks. prof. A. Klawka. Niedawno pojawił się zajmujący pamiętnik kronikarski, opisujący dzieje uniwersytetu w czasie inwazji rosyjskiej w roku 1914/15, skrócony barwnie przez ówczesnego prorektora, prof. Becka⁶¹). Krótki rys dziejowy biblioteki uniwersyteckiej podał A. Jędrzejowska⁶²). Z ogłoszonych kronik zakładów i instytucji uniwersyteckich wymienić należy kronikę Seminarjum historii prawa sądowego, opracowaną przez prof. Przem. Dąbkowskiego⁶³), Zakładu Etnologicznego w opracowaniu Dr. J. Falkowskiego⁶⁴) oraz Kronikę Seminarjum historii społecznej i gospodarczej, zebraną przez St. Horszowskiego⁶⁵). W omawianym okresie ukazało się też kilka większych i mniejszych monografii o wybitnych profesorach lwowskiego uniwersytetu. Z nich wymienić należy monografię prof. Br. Gubrynowicza o Antonim Mateckim⁶⁶), prof. Przem. Dąbkowskiego o Oswaldzie Balzerze⁶⁷) i zbiorowa (X. S. Momiłowski, X. A. Gerstman, X. J. Stepa) rzecz o X. Prof. Kazim. Waisie⁶⁸).

⁵⁸) Księga Pamiątkowa, wydana w dwudziestopięcioletnią rocznicę istnienia Wydziału lekarskiego Uniw. J. Kazim. 1894—1919 przez członków Wydziału, pod redakcją Prof. Dra Witolda Nowickiego, Lwów 1920.

⁵⁹) Wykłady „dawnego prawa polskiego” w połowie XIX wieku. (Przyczynek do dziejów uniwersytetu lwowskiego), Księga Pamiątkowa ku czci O. Balzera, Lwów 1925, T. I, s. 349—359 i odb.

⁶⁰) Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918—1933, Lwów 1934.

⁶¹) Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914/15, Lwów 1935.

⁶²) Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie, z 7 ryc. w tekście, Lwów 1926, osob. odb. z wydaw. „Publiczne Biblioteki Lwowskie”.

⁶³) Seminarjum hist. polsk. prawa sądowego, Sprawozd. za lata 1919—24 i toż za r. 1924—25.

⁶⁴) Dziesięciolecie Zakładu Etnologicznego Uniw. J. Kazim. we Lwowie, 1924—1934, Lwów 1934.

⁶⁵) Kronika Seminarjum historii społecznej i gospodarczej U. J. K. za pierwszych jego dziesięć lat istnienia 1921—1931. Studja z hist. społecz. i gosp. poświęc. prof. Fr. Bujakowi, Lwów 1931, s. 565—595 i odb.

⁶⁶) Antoni Matecki (1821—1913), Lwów 1920.

⁶⁷) Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858—1933), Lwów 1934.

⁶⁸) Ks. Kazimierz Wais jako człowiek i filozof (1865—1934), Lwów 1935, uzup. odb. z *Collectanea Theologica*, T. XVI, nr. 1.

zeum Szkolne we Lwowie opisał A. Knot⁴⁶), a archiwum gimnazjum stanisławowskiego J. Zieliński⁴⁷). Tu wreszcie trzeba wspomnieć o charakterystyce kuratora St. Sobieskiego przez Stan. Lempińskiego⁴⁸). Dwie rozprawy dotyczą polityki szkolnej: H. Barycza o J. Dietlu⁴⁹) i Z. Zboruckiego o ustawie szkolnej z 1867 r.⁵⁰).

Pewną całość stanowią prace, omawiające udział młodzieży, przeważnie szkół średnich, w ruchu niepodległościowym i w walce o unarodowienie szkoły. Wspomniano już poprzednio o pracy J. Hulewicza, najlepszej z tego zakresu. Obok niej wymieniamy pracę Z. Zboruckiego o studentach samborskich⁵¹), prace drukowane w „Niepodległości”, a to: W. Borszowskiego⁵²), St. Loewensteina⁵³) oraz przez pierwszego wydany pamiętnik owego ruchu niepodległościowego, przeważnie dotyczący lwowskiej młodzieży szkolnej⁵⁴). Wiele też materiału źródłowego przynosi ostatnia publikacja ppłk. H. Bagńskiego⁵⁵).

*

*

*

Historjografia Uniwersytetu Jana Kazimierza jest, na ogół biorąc, bardzo zanedbana. Ciągłe bowiem istotny stan badań opiera się na dziele L. Finkla i St. Starzyńskiego (wyd. w 1894 r.). Praca ta, dająca przecież tylko ogólny przegląd dziejów uniwersyteckich, powinna stać się punktem wyjścia dla całego szeregu prac i rozpraw szczegółowych. Niemniej winna być podjęta systematyczna akcja edytorska w zakresie materiału i źródeł do dziejów uniwersytetu⁵⁶).

W latach omawianych zanotować możemy ledwie kilka rozpraw, dotyczących lwowskiej uczelni. Dzieje Akademii jezuickiej zachęciły znającego historię szkolnictwa jezuickiego Ks. St. Bednarskiego do wygłoszenia na Zjeździe naukowym im. Ign. Krasickiego, odbyłym w czerwcu 1935 r. we Lwowie, odczytu p. t. „Dzieje kulturalne jezuickiego kolegium we Lwowie w XVIII wieku”⁵⁷). Oparł się autor w przedstawieniu swemu

⁴⁶) Minerwa Polska 1927, s. 167—171 (Muzeum obecnie w Poznaniu w uniwer.).

⁴⁷) Sprawozd. Dyr. I Gimn. Państw. w Stanisławowie, 1929.

⁴⁸) Stanisław Sobieski, Człowiek i ideologia, Lwów 1927.

⁴⁹) J. Dietl w walce o unarodowienie i zreformowanie szkół galicyjskich, W ks. zbior. J. Dietl, Kraków 1928, s. 121—134.

⁵⁰) Euzebiusz Czerkawski i galicyjska ustawa szkolna 1867 r., Minerwa Polska 1927, s. 371—387 i odb.

⁵¹) Proces studentów samborskich (1837—1839), Lwów 1927.

⁵²) Ruch patriotyczny wśród młodzieży pol. w Galicji (1886—1894), Niepodległość T. II, s. 61—82 i tegoż Proces tarnopolski, tamże, s. 235—253.

⁵³) Młodzież promienista w Galicji, Niepodległość T. X, s. 219—241.

⁵⁴) W. M. Borszowski, Pamiętnik tajnych organizacji niepodległościowych na terenie h. Galicji od r. 1880—1897, Lwów 1930.

⁵⁵) U podstaw organizacji wojska polskiego 1908—1924. Materiały do hist. ruchu niepodl.: Zarzewie, Polskie Drużyny Strzeleckie, Tajny Skauting, T. I, Warszawa 1935.

⁵⁶) Ostatnio w Instytucie hist. oświaty i szkolnictwa U. J. K. z inicjatywą Prof. Stan. Lempińskiego podjęto opracowanie szeregu tematów z dziejów lwowskiego uniwersytetu, głównie w oparciu o materiały archiwum uniwersyteckiego. Niektóre z tych prac są już ukończone.

⁵⁷) Pamiętnik Literacki 1936, t. XXXII, s. 1—11.

tykułów, umieszczonych w prasie, należy dwa wymienić: prof. St. Lempickiego⁷⁷⁾ i A. Knota⁷⁸⁾.

Dzieje innych szkół wyższych poszczycić się mogą tylko drobnymi przyczynkami bądź też zwięzłymi szkicami. W r. 1932 ukazała się większa publikacja, zawierająca dezerdaty naukowe i organizacyjne Politechniki Lwowskiej. Na wstępie tej księgi pomieścił prof. O. Nadolski krótki zarys historyczny tej uczelni⁷⁹⁾. Podobny szkic dziejów Politechniki i Towarzystwa Brat. Pomocy znajdujemy w innym zbiorowym wydawnictwie⁸⁰⁾. Treściwe ujęcie całości dziejów Akademii Medyc. Weterynaryjnej dał prof. St. Królikowski⁸¹⁾. Praca ta, będąca zapewne streszczeniem przygotowanej wielkiej monografii, dobrze uzupełnia dawniejsze prace P. Seifmana (1886) i H. Kadyiego (1895). Dwa wspomnienia z dziejów tej uczelni ogłosił prof. Wł. Kulczycki⁸²⁾. Na zakończenie wreszcie wymieniamy zwięzły, dla zagranicy przeznaczony, przegląd dziejów wyższych szkół w Polsce pisma prof. St. Lempickiego, gdzie szersze uwzględnienie znalazły trzy lwowskie szkoły akademickie⁸³⁾.

77) Uniwersytet Jana Kazimierza a społeczeństwo lwowskie, Lwów, Gazeta Poranna 1935, nr. 10908—10.
78) Rola dziejowa Uniwersytetu Jana Kazimierza. W 273 rocznicę podpisania aktu fundacyjnego. Słowo Polskie 1934, nr. 19 (dod. Nauka, Literatura, Sztuka).
79) Politechnika Lwowska, jej stan obecny i potrzeby, Lwów 1932, Zarys hist. s. 1—34.

80) Album inżynierów i techników w Polsce, Lwów 1932. Cz. I. Politechnika Lwowska — Rys historyczny, Cz. II. Towarzystwo Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej — Rys historyczny.
81) Rys historyczny Lwowskiej Akademii Weterynaryj od chwili jej powstania do doby obecnej (1881—1921). Program Nauk Akad. Weter. w r. szk. 1921/22, s. 11—53.
82) Lwowska Akad. Medyc. Weter. w czasie wojen od r. 1914—1920. Przegl. Weter. 1932 i Wspomnienia z pierwszych lat lwowskiej uczelni weterynaryjnej. Przegl. Weter. 1932.

83) *Les écoles supérieures en Pologne. Esquisse historique et statique. Bulletin de l'Union des Sociétés Savantes Polonaises de Léopol* 1924, nr. 4, s. 1—29.

Życie młodzieży akademickiej w swych różnych przejawach znalazło ujęcie w kilku opracowaniach. Dwa zwłaszcza zaskubają na uwagę: A. Ursela o spisku i procesie w seminarjum łac. z I poł. ubiegłego stulecia⁶⁹⁾, Z. Zboruckiego o pięćdziesięcioletnich dziejach Akademickiego Koła Historyków w l. 1878—1928, rzecz napisana z okazji jubileuszu Koła⁷⁰⁾, oraz szkic Opałka o burdzie studenckiej z 1807 r.⁷¹⁾.

Osobną grupę, związaną jednak z Uniwersytetem lwowskim, stanowią prace o dziejach lwowskich seminarjów duchownych. W pierwszym rzędzie monografia seminarjum katedralnego lwowskiego w XVIII wieku (założ. 1701 r.) ks. prof. St. Szurka⁷²⁾ oraz kilka tworzących całość rozpraw ks. prof. M. Tarnawskiego o seminarjum generalnym (założ. 1783)⁷³⁾. Z rozpraw ruskich historyków wysuwa się na czoło wielka, źródłowa, głównie na materiałach archiwum uniwersyteckiego oparta praca A. Androchowa o *Studium Ruthenum*⁷⁴⁾. Był to instytut naukowy ruski, związany ściśle z uniwersytetem, istniejący w l. 1787—1804, którego celem było przygotowanie filozoficzne i teologiczne kandydatów na księży gr.-kat.; wykłady odbywały się w języku ruskim, polskim i łacińskim. Rzecz Androchowa daje dokładny obraz tego studjum, uwzględnia tok studjów poszczególnych wychowanków, przytacza biografie ich oraz profesorów; nie zdołał się jednak autor uchronić od pewnej tendencyjności. Polemiczny charakter ma rozprawa B. Barwińskiego o założeniu uniwersytetu lwowskiego przez rząd austriacki. Autor usiłuje przeczyć związkowi uniwersytetu z akademią jezuitką⁷⁵⁾. Historyjka kreowania katedry dziejów Ukrainy i sprawą powoływania prof. Antonowicza i Hruszewskiego zajął się A. Barwiński⁷⁶⁾. Z ar-

69) Proces kleryków Seminarjum łacińskiego we Lwowie 1836—1839, Lwów 1935. Prace histor.-kult. pod red. Stan. Lempickiego, T. II.

70) Dzieje Akademickiego Koła Historyków Uniw. J. Kazim. we Lwowie 1878—1928, Lwów 1929. Odb. z „Prac Historycznych“, wyd. ku uczczeniu 50-lecia Akad. Koła Hist. we Lwowie.

71) Gawędy o dawnej szkole, Lwów 1936, s. 27—42.

72) Seminarjum katedralne we Lwowie, Lwów 1932.

73) Studja alumnów józefińskiego seminarjum generalnego obrz. łac. we Lwowie. Gazeta Kościelna, Lwów 1918, s. 290—292, 304—305, 317—319, 342—344, 352—355, 378—380.

Zarząd józefińskiego seminarjum generalnego (1783—1790), tamże 1918, s. 410—412, 422—424.

Alumni józefińskiego seminarjum generalnego we Lwowie (1783—1790), tamże 1918, s. 434—436, 448—449.

Asceza alumnów józefińskiego seminarjum generalnego we Lwowie (1783—1790), tamże 1918, s. 458—460, 470—471.

Dyscyplina w józefińskim seminarjum generalnym we Lwowie, tamże 1919, s. 62 nn., 82 nn., 145 nn., 175 nn.

74) *Lwowskie „Studium Ruthenum“*, *Zapysky Tow. Szewcz.*, T. 131, (1921), s. 123—195, T. 132 (1922), s. 185—217, T. 136—37 (1925), s. 43—105, T. 146 (1927), s. 33—118, T. 150 (1929), s. 1—79. Całość w osobnej odbitce nie wyszła.

75) *Predieca Uniwersytetu im. Franca I u Lwovi. Krytyczni zamiatky do pytanja pro genezu lwiv. univ.* Zap. Tow. Szewcz., T. 125, s. 1—41.

76) *Zasnovanije katedry istoriji Ukrainy w lwivskom uniwersyteti.* Zap. Tow. Szewcz., T. 141—143, s. 1—18.

czyńska — Nauka historii w przyszłym liceum. 29. XI. — Karol Lewicki — Akademyi lwowskiej w Powstaniu Listopadowym. 13. XII. — Prof. St. Zakrzewski — Na marginesie podań o Popiele i Piaście. 10. I. 1936 — Dr. Jan Adamus — Problem elekcyjności w historii polskiej. 31. I. — Dr. F. Pohorecki — Polski Słownik Biograficzny, oraz Dr. K. Tyzkowski — Księga jubileuszowa Batorego. 16. II. — Prof. K. Hartleb — Barbara Radziwiłłówna w świetle źródeł i najnowszej literatury. 25. II. — Dr. Witold Ziembicki — 1) Uwagi o chorobie Barbary Radziwiłłówny. 2) Na co umarł Jeremi Wisniewiecki? 3) Fałszywa wersja o królewiczcu Jakubie Sobieskim (komunikaty). 20. III. — Posiedzenie żałobne ku czci s. p. Prof. Stanisława Zakrzewskiego z przemówieniami Prof. Stanisława Lempińskiego i Prof. Mieczysława Gębarowicza. 3. IV. — Dr. Karol Koranyi — Rozwój świadomości narodowej na Zachodzie w wiekach średnich.

Ponadto odbył Zarząd Oddziału szereg posiedzeń związanych tak ze stroną naukową prac, jak też i administracyjną. Wiele dyskusji i wniosków wyłożyła sprawozdania Redaktorów „Ziemi Czerwieńskiej”, których prace i postulaty znajdowały gorące i przychylnie stanowisko Zarządu. Organizację referatów i posiedzeń naukowych, przyjął na siebie i prowadził przez cały okres X. Prof. Józef Umiński.

Towarzystwo Naukowe we Lwowie, a specjalnie jego Wydział II, odbył szereg posiedzeń naukowych i ogłosił drukiem szereg prac z zakresu historii. Dokładne informacje z życia Towarzystwa Naukowego podają „Sprawozdania”, ukazujące się kwartalnie wraz ze streszczeniami wygłoszonych referatów. Ostatnio powstała przy Towarzystwie Naukowym Sekcja historii Społeczno-gospodarczej, której organem będą „Roczniki”. Polskie Towarzystwo Orientalistyczne odbyło swoje Walne Zgromadzenie w czerwcu 1935 r. w Warszawie, podczas którego wybrano prezesem Twa X. Dr. Wilhelma Michalskiego, zaś Prof. Władysława Kotwicz zatrudniał nadal redakcję „Rocznika Orientalistycznego”. Z prac wydawniczych zanotować należy ukazanie się dwóch zeszytów (8 i 9) „Collected Papers”, które opuściły prasę już kilka miesięcy temu. W najbliższych dniach ukaze się XI tom „Rocznika”, a w niedługi czas po nim wyjdzie także tom XII, do którego materiału już kompletny znajduje się w drukarni.

Towarzystwo Miłośników Przeszłości miasta Lwowa kontynuuje dawniej już rozpoczęte prace edytorskie związane z wydawnictwem „Biblioteki Lwowskiej”, opublikowało obecnie pracę Dr. L. Charewiczowej — „Czarna Kamienica”. W przygotowaniu jest druk książki Dra Mańkowskiego — p. t. Cech malarzy lwowskich — jako kolejny numer Biblioteki Lwowskiej. Prezesem Twa jest nadal Dyr. A. Czajkowski, sekretarką Dr. L. Charewiczowa. Towarzystwo stoi obecnie w przededniu Walnego Zgromadzenia, na którym przedstawiony zostanie przygotowany obecnie przez Prezydium plan prac na przyszłość.

Towarzystwo Badań historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich wydało w ubiegłym okresie dwie publikacje, a to: Materiały do bibliografii Obrony Lwowa — i tom II. Relacji uczestników jako dalszy tom Źródeł do dziejów Obrony Lwowa. Szczególniej okazałe przedstawia się drugi tom Relacji, obejmujący ponad 1000 str. druku i pierwszorzędne materiały. Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 9. III. 1936, na którym w miejsce gen. Popowicza wybrano prezesem gen. Litwinowicza, obecnego dowódcę Korpusu Nr. VI. W uznaniu wielkich zasług, jakie dla rozwoju Towarzystwa położył s. p. gen. Julian Stachiewicz, Szef Wojewódzkiego Biura Historycznego w Warszawie, oraz gen. Bolesław Popowicz i Prof. Stanisław Zakrzewski, Walne Zgromadzenie zamianowało ich członkami honorowymi. Z planów prac na przyszłość, jakie zostały przedstawione przez Komisję Naukową, wynika, że prócz tych wszystkich agend, jakie dotychczas Towarzystwo prowadziło, zamierza przystąpić do wydawania nowej publikacji w formie „Rocznika”, któryby objął różne działy, a więc, recenzje, sprawozdania, miscelanea i t. p. Wyrażone przez Walne Zgroma-

KRONIKA TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

Rok ubiegły zaznaczył się w życiu naukowym Towarzystw, z siedzibą na ziemi czerwieńskiej, wzmocnionem tętnem prac, realizowaniem dawniej powziętych zamierzeń i przygotowaniem obfitych programów na przyszłość. Bogaty plon ubiegłego roku w szczegółach wykazuje wysoka cyfra odczytów i wykładów naukowych oraz niemniej pokazną liczbę ogłoszonych druków i prac, stanowiących niejednokrotnie trwałe nabytki wiedzy historycznej. Przegląd, choćby nawet bardzo pobieżny, tych wszystkich dodatnich pozycji, pozwala żywić niepionną nadzieję, że i przyszły rok nie tylko nie da wyników gorszych, ale przeciwnie wykaże w bilansie rocznym nowe zdobycze, mimo coraz gorszych warunków pracy naukowej zarówno poszczególnych jednostek jak i Towarzystw.

Suche słowa niniejszego przeglądu przesłonięte są cieniem wielkiej żałoby, którą okryła cały polski świat historyczny niespodziewana śmierć Prof. Dr. Stanisława Zakrzewskiego. Niktami wydają się wszystkie słowa, by przez nie oddać dotkliwą stratę, jaką poniosła nauka historyczna. Na innym miejscu skrócone zostały słowa poświęcone Zmarłemu, jako uczonemu najwyższej miary naszej współczesności. Organizator nauki przedewszystkiem historycznej, oddał jej wszystkie swe, zawsze młodzieńcze, siły. Olbrzymi zapas energii, szerokie ogarniający myślą horyzonty umysłu, sprężać umiał ludzi do wspólnej pracy i wspólnego osiągnięcia celu... Tytan myśli, dzwina, jakby magnetyczną siłą ciągnął ku Sobie umysły i serca. Zawsze wysoko niósł sztandar nauki polskiej i walczyć o należne jej miejsce umiał zawsze słowem i piórem. Od lat kilkadziesiąt nie było we Lwowie przedsięwzięcia z nauką historyczną związanego, w którymby nie brał czynnego i zasadniczego udziału. Wiele z tych poczynił w Jego umyśle się zrodziło i dzięki Jego pracy i staraniom do skutku doszło a jednym z nich jest właśnie „Ziemia Czerwieńska”, którą zaledwie rok się opiekował. Odszedł w zaświaty 15 marca w pełni życia i sił, w przededniu Walnych zebrań Towarzystw historycznych, na których wystąpić miał z szeregiem nowych wniosków i myśli.

Oddział Lwowski Polskiego Towarzystwa Historycznego w okresie sprawozdawczym prowadził swoje prace trybem przyjętym w latach poprzednich a to przez odczyty i referaty naukowe, których tematy podane niżej same wykazują wielostronność zainteresowań członków. Niezależnie pracowała sekcja dydaktyczna, organizująca przedewszystkiem referaty i odczyty fachowo-dydaktyczne.

W Oddziale wygłoszone zostały następujące referaty:

17. V. 1935 — Prof. St. Zakrzewski — Przemówienie żałobne ku czci s. p. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — (po przedkładzie) Prof. Franciszek Bujał — Stosunki polsko-niemieckie na tle książki K. Lucka — *Deutsche Aufbaupläne in der Entwicklung Polen*.

21. VI. — Witold Ziembicki — Dzisiejszy pogład na chorobie Batorego i na jej związek z psychiką króla w ostatnich latach życia.

11. X. — Prof. St. Zakrzewski — Sprawozdanie ze Zjazdu Wileńskiego.

25. X. — X. Prof. Józef Umiński — Wpływy polskich stosunków kościelnych na Niemcy w wiekach średnich. 8. XI. — Dr. Ewa Male-

dzienie uznanie i słowa zachęty, pozwalają spodziewać się, że zakres prac przewidzianych przez Zarząd da się osiągnąć, co przyczyni się do pogłębienia znajomości tego tak bogatego w wielkie i ciekawe wypadki okresu, nad którym Towarzystwo specjalnie pracuje.

W innych lwowskich Towarzystwach żadne zasadnicze zmiany nie zaszły. Z prowincjonalnych ośrodków możemy natomiast zanotować dużą żywotność miast: Jarosławia i Tarnopola, a także i Sambora. Nie wykazały natomiast wybitniejszej działalności Stanisławów i Przemysł. Łączy się to w dużej mierze z brakiem odpowiednich funduszy na cele naukowe, istnieją jednak niepłonne nadzieje, że w najbliższym czasie i ta rzecz doczeka się pozytywnego rozwiązania.

Stowarzyszenie Miłośników starego Jarosławia powstało w lutym 1935 r. celem badania i poznawania przeszłości Jarosławia oraz czuwaniem nad wszystkimi zabytkami. Praca rozwinęła się intensywnie, czego dowodem kilkanaście posiedzeń i wygłoszonych na nich referatów odbytych w ubiegłym roku. Prezesem Twa jest prof. Kazimierz Gottfried, a sekretarzem J. Harlender. Powstanie tego nowego Towarzystwa ma doniosłe znaczenie zarówno dla historii regionalnej, jak też i dla nauki historycznej wogóle i przyczyni się niewątpliwie w dużym stopniu do popularyzacji wiedzy historycznej w najszerszych warstwach inteligencji.

Tej samej sprawie służyć będzie niewątpliwie nowo powstałe Towarzystwo Miłośników Ziemi Sambońskiej pod hasłem zorganizowania regionalnej placówki naukowej w połączeniu z muzeum, któreby zgromadziło wszystkie zabytki przedewszystkiem regionalne. Narazie Towarzystwo, którego prezesem jest prof. Marjan Skulicz a sekretarzem Władysław Podoliński, jest w trakcie prac organizacyjnych. Niewątpliwie jednak Towarzystwo, w którego Zarządzie zasiadają najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa samborskiego, już w najbliższej przyszłości rozpocznie normalną pracę.

Podolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Tarnopolu po ostatecznem zorganizowaniu się, rozpoczęło swoją pracę od stworzenia odpowiedniej biblioteki naukowej, w którejby znalazły się przede wszystkim prace odnoszące się do Podola z różnych dziedzin wiedzy. W planie jest również rozszerzenie i udostępnienie Muzeum Ziemi Podolskiej dla pracowników naukowych. Towarzystwo wyłosiło ponadto dwie komisje, z których jedna zajmuje się zbieraniem materiałów do bibliografii podolskiej, druga zaś pracuje nad zbieraniem materiałów do ruchów niepodległościowych w latach 1910—20 na terenie ziemi podolskiej. Niezależnie od tych prac członkowie Towarzystwa przygotowali już szereg studjów, które napewno niedługo znajdą się w druku. Tematy obejmują zarówno zagadnienia regionalne, jak też i ogólne.

Jakkolwiek nie należy to już do kroniki, wspomnieć jednak warto o VI. Powstachnym Zjeździe Historyków w Polskich, który odbył się w Wilnie ubiegłego roku, a który zgromadził na swoich obradach dużą ilość historyków z terenu województw południowo-wschodnich. Zarówno wymiana myśli, jak też i niektóre sprostowania organizacyjne, zostaną niewątpliwie na naszych terenach zastosowane.

Józef Storzypet.



WYDAWNICTWA

POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

	Zł.
Kwartalnik Historyczny — 1 rocznik (4 zeszyty)	20—
Wiadomości historyczno-dydaktyczne, 4 zeszyty rocznie	8—
Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 1925 — tom I—II	20—
Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 1930 — tom I—II	20—
Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 1935 2 t.	25—
Indeks do Kwartalnika Historycznego z r. 1887—1922	12—
Finkel L., Bibliografia Historji Polskiej, wyd. II w oprac. K. Maleczyńskiego, zeszyt 1—3 po	15—

Członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego otrzymują
opust od cen powyższych.

Adres:

Polskie Towarzystwo Historyczne, Lwów — Uniwersytet.
Konto P. K. O. Nr. 152.226.

ZIEMIA CZERWIENSKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **LWÓW — UNIWERSYTET**
Konto P. K. O. Lwów, Nr. 505.530.

PRENUMERATA ROCZNA **Zł. 8—**. DLA CZŁONKÓW P. T. H. **Zł. 5—**.

CZŁONKOWIE ODDZIAŁU LWOWSKIEGO
P. T. H. OTRZYMUJĄ BEZPŁATNIE.